

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA” I „USA TODAY”



Czerwone Zwoje Magii

CASSANDRA CLARE
i WESLEY CHU



SERIA „NAJSTARSZE KLĄTwy”
UNIWERSUM NOCNYCH ŁOWCÓW

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Czerwone
Zwoje
Magii

CASSANDRA CLARE
i WESLEY CHU

Czerwone
Zwoje
Magii



Przetłóżył Michał Szalbierski



Tytuł oryginału: *The Red Scrolls of Magic*

Copyright © 2019 by Cassandra Clare, LLC

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2020

Copyright © for the Polish translation by Michał Szalbierski, 2020

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Natalia Szczepkowska

Korekta: Anna Królak, Joanna Pawłowska

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Projekt okładki: Cliff Nielsen

Adaptacja okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66517-91-2

WE NEED YA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@weneedya.pl

www.weneedya.pl

*Ponieważ każdy zasługuje
na wspaniałą historię o miłości*

C.C.

*Powieść tę dedykuję miłości,
która jest największą przygodą*

W.C.

„Domaganie się nieśmiertelności jednostek oznacza właściwie chęć przedłużania w nieskończoność pewnego błędu”[\[1\]](#).

Arthur Schopenhauer

„Twojej samotności znam teraz powody”[\[2\]](#).

William Shakespeare

[\[1\]](#) Arthur Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, t. 2, w przekł. Jana Garewicza.

[\[2\]](#) William Shakespeare, *Wszystko dobre, co się dobrze kończy*, w przekł. Leona Ulricha.

CZEŚĆ I

Miasto miłości



„W Paryżu nie da się uciec od przeszłości”.

Allen Ginsberg

Zderzenie w Paryżu

Z tarasu na najwyższym poziomie wieży Eiffla rozciągał się wspaniały widok. Miasto leżało u stóp Magnusa Bane'a i Aleca Lightwooda niczym rozpakowany prezent. Gwiazdy mrugały, jakby wiedząc, że mają konkurencję: brukowane ulice lśniły złotem, a Sekwana wiła się jak srebrna wstążka, którą owinięto gustowną bombonierkę. Paryż, miasto bulwarów i bohemy, miłości i muzeów.

Magnusowi Paryż kojarzył się także z wieloma wyjątkowo zenującymi niepowodzeniami, nieudanymi planami i kilkoma romantycznymi katastrofami, ale to, co zaszło w przeszłości, nie miało już znaczenia.

Tym razem miał zamiar odczarować Paryż. Przez czterysta lat życia nauczył się, że niezależnie od celu podróży tym, co się podczas niej naprawdę liczyło, było towarzystwo. Spojrzał na Aleca Lightwooda, który siedział przy stoliku naprzeciwko niego i ignorując wdzięk i blask Paryża, z uśmiechem wypisywał pocztówki do rodziny.

Alec kończył wiadomość na każdej kartce słowami „Żałuję, że

cię tu nie ma”. Tymczasem Magnus chwycił każdą z nich i dopisywał zamasyście: „Tak naprawdę to wcale nie!”.

Szerokie plecy Aleca pochylały się nad stolikiem. Runy spływały po jego muskularnych ramionach. Jedna z nich gasła powoli na szyi, tuż pod mocną linią szczęki. Kosmyk nieposłusznych czarnych włosów opadał mu na oczy. Magnus poczuł nagłą chęć, by odsunąć włosy z jego czoła, ale się powstrzymał. Publiczne okazywanie uczuć zawsze krępowało Aleca. Może nie było tu żadnych Nocnych Łowców, ale zwykli ludzie również nie zawsze akceptowali takie gesty. Magnus głęboko tego żałował.

– Jakieś głębokie przemyślenia? – zapytał Alec.

– Próbuję raczej w ogóle nie myśleć – odparł Magnus.

Czerpanie radości z życia było ważną umiejętnością, ale czasem przychodziło mu z trudem. Zaplanowanie idealnej podróży do Europy okazało się niełatwe. Magnus w kilku przypadkach został zmuszony do improwizacji i wybrnął z tego olśniewająco. Wyobrażał sobie czasem, że opisuje swoje wyjątkowe wymagania przez telefon pracownicy biura podróży.

– Dokąd się pan udaje? – pytała dziewczyna w jego wizji.

– Pierwsze wakacje z nowym chłopakiem – odpowiedziałby Magnus, ponieważ dopiero od niedawna mógł publicznie mówić o swoim nowym związku, a lubił się chwalić. – Najnowszym. Sprawa jest tak świeża, że wciąż pachnie jak nowy samochód.

Ich związek trwał tak niedługo, że wciąż jeszcze uczyli się nawzajem swoich rytmów; każde spojrzenie, dotknięcie czy ruch wydawał im się piękny, a zarazem dziwny. Czasem Magnus łapał się na tym, że patrzy na Aleca – lub dostrzegał, że Alec patrzy na niego – z kompletnym osłupieniem. Wydawało im się, że odkryli coś nieoczekiwanego, ale nieskończenie pożądanego. Nie byli sobie jeszcze pewni, ale chcieli być.

A przynajmniej tego chciał Magnus.

– To klasyczna historia. Poderwałem go na imprezie, on zaprosił mnie na randkę, a potem ramię w ramię stoczyliśmy heroiczną magiczną bitwę między dobrem a złem. Teraz potrzebujemy wakacji. Problem polega jednak na tym, że on jest Nocnym Łowcą – wyjaśniałby agentce.

– Że co, proszę? – zapytałaby dziewczyna.

– Och, wie pani, jak to jest. Dawno, dawno temu demony próbowały opanować świat. Proszę sobie wyobrazić szturm na sklepy w Czarny Piątek, tylko dużo, dużo więcej krwi i dużo, dużo mniej jęków rozpacz. Jak zdarza się w trudnych czasach, prawym i szlachetnym wojownikom – a więc nie mnie – przyszedł z pomocą Anioł. Udzielił wybranym i ich potomkom anielskich mocy, by mogli bronić ludzkości. Dał im także ich własny, sekretny kraj. Anioł Raziel był szczodrym darczyńcą. Nocni Łowcy kontynuują walkę do dziś; to niewidzialni, wierni obrońcy w lśniących zbrojach. Bez żadnej ironii, są z definicji świętsi od papieża... co wydaje mi się wyjątkowo irytujące. Są dosłownie świętsi niż większość ludzi, a na pewno dużo bardziej niż ja, ponieważ jestem prawdziwym czarcim pomiotem.

Nawet Magnus nie potrafił sobie wyobrazić, jak zareagowałaby na to dziewczyna z biura podróży. Prawdopodobnie jęknęłaby tylko z zaskoczenia.

– A co, nie wspomniałem o tym? – zdziwiłby się. – Są również istoty skrajnie odmienne od Łowców. Nazywają się Podziemnymi. Alec jest potomkiem Anioła, synem jednego z najstarszych rodów w Idris, krainie ludu Nefilim. Jestem pewien, że jego rodzice nie byliby zachwyceni, gdyby zobaczyli, że prowadzi się po Nowym Jorku z faerie, wampirem czy wilkołakiem. Sądzę też, że z dwojga złego woleliby każdą z tych możliwości od czarownika. Uznają nas za najbardziej niebezpiecznych i podejrzanych spośród Podziemnych. Pochodzimy od demonów, a ja jestem nieśmiertelnym potomkiem pewnego niesławnego Wielkiego Demona... chociaż chyba zapomniałem o tym wspomnieć mojemu chłopakowi.

Szanujący się Nocni Łowcy nie powinni zapraszać takich jak ja do domu, żeby ich przedstawić mamie i tacie. Mam bogatą przeszłość, i to niejedną. Poza tym faceci z rodu Łowców w ogóle nie powinni przyprawiać do domu chłopaków.

Tymczasem nie tak dawno Alec dość jednoznacznie określił swoją orientację. Stanął w Sali Anioła, pod portretami przodków, i pocałował Magnusa prosto w usta, na oczach całej swojej nefilimskiej rodziny. Była to najbardziej zaskakująca i najmiłsza niespodzianka w długim życiu czarownika.

– Walczyliśmy ostatnio w wielkiej wojnie, która zapobiegła wyginięciu ludzkości, nie żeby ludzie byli jakoś specjalnie wdzięczni... i nic dziwnego, skoro w ogóle o tym nie wiedzieli. Nie przypadła nam w udziale sława ani stosowne wynagrodzenie, za to ponieśliśmy straty, których nie jestem w stanie opisać. Alec stracił brata, ja przyjaciela, więc obu nam przydałyby się wakacje. Obawiam się, że mój chłopak nigdy nie robił nic dla przyjemności, chyba że uznać za takie przeżycie kupno nowego, lśniącego noża. Chciałbym zrobić coś miłego dla niego i z nim. Chciałbym na chwilę opuścić to chaotyczne życie i sprawdzić, czy potrafimy być razem. Może mi pani polecić jakąś romantyczną wycieczkę?

W tym momencie nawet wyimaginowana agentka biura podróży przerywała połączenie.

Dlatego musiał samodzielnie zaplanować romantyczną wycieczkę do Europy, i to w najdrobniejszych szczegółach. Ale przecież nazywał się Magnus Bane, był czarujący i tajemniczy, więc potrafił zaplanować wycieczkę i zrealizować ten plan w wielkim stylu. Wojownik wybrany przez Anioły i nienagannie ubrany potomek demonów, zakochani i gotowi na przygody w trakcie podróży po Europie. Co mogło pójść nie tak?

Rozmyślając nad kwestiami stylu, Magnus przesunął swój szkarłatny beret tak, by wyglądać bardziej zawadiacko. Alec podniósł wzrok i już go nie opuścił.

– A właśnie, może też chcesz beret? – zapytał czarownik. – Wystarczy jedno słowo. Mam przy sobie kilka w różnych odcieniach, można powiedzieć, że jestem beretowym rogiem obfitości.

– Nie, dam sobie z tym spokój – stwierdził Alec. – Ale dzięki – dodał, uśmiechając się. Może niepewnie, jednak na pewno był to uśmiech.

Magnus oparł brodę na dłoni. Chciał zachować w pamięci ten obraz: Alec, gwiazdy i Paryż w tle, żeby zatrzymać go i wracać do niego przez wiele lat. Miał nadzieję, że to wspomnienie nie okaże się w przyszłości bolesne.

– O czym myślisz? – zapytał go chłopak. – Ale serio?

– Serio? – odparł Magnus. – Myślę o tobie.

Alec wydawał się tym zdumiony, mimo że dzięki refleksowi Łowcy trudno było go zaskoczyć. Niezależnie od tego, czy coś działo się na ulicy, czy też w łóżku – gdzie na razie tylko spali, dopóki (a właściwie: jeżeli) Alec nie zażyczy sobie czegoś więcej – reagował zawsze szybciej. A jednak taka mała wzmianka potrafiła go zbić z tropu.

Teraz czarownik wiedział już, jak trudno zrobić niespodziankę Alecowi, więc przygotował się odpowiednio do tego wieczoru.

Paryż był pierwszym przystankiem na ich trasie. Być może rozpoczynanie romantycznych europejskich wakacji od Miasta Miłości było banalne, ale Magnus uważał, że klasyczne chwytły nie bez powodu otrzymały taką etykietkę. Przebywali tu niemal od tygodnia i czarownik czuł, że nadeszła pora, by podkręcić tempo.

Alec skończył wypisywać ostatnią pocztówkę, a Magnus sięgnął po nią, ale w połowie gestu zrezygnował. Przeczytał, co napisał jego chłopak, i uśmiechnął się, przyjemnie zaskoczony.

Na kartce przeznaczony dla siostry Alec napisał: „Żałuję, że cię tu nie ma”, po czym sam dodał: „Tak naprawdę to wcale

nie!”, i uśmiechnął się nieznacznie do towarzysza.

– Gotowy na następną przygodę? – spytał Magnus.

– Chodzi ci o kabaret? – Alec wydawał się zaintrygowany. – Mamy bilety na dziewiątą. Powinniśmy sprawdzić, ile czasu zajmie nam dotarcie na miejsce.

Najwyraźniej nie był nigdy dotąd na porządnym wakacjach. Wciąż próbował planować wszystko tak, jakby przygotowywali się do bitwy.

Magnus machnął leniwie dłonią, jakby odganiał muchę.

– W Moulin Rouge zawsze jest czas na jeszcze jedno przedstawienie. Odwróć się. – Wskazał na coś za plecami Łowcy. Alec się obejrzał.

Ku wieży Eiffla dryfował balon na ogrzane powietrze, pomalowany w jaskrawe błękitne i fioletowe pasy, kołysząc się w powiewach wiatru. Kosz zastąpiono drewnianą platformą, wiszącą na czterech sznurach, na której stały dwa krzesła i stół zastawiony dla dwóch osób, ze smukłym wazonem z pojedynczą różą pośrodku i trójramiennym świecznikiem. Co prawda wiatr zdmuchnął świeczki, ale zirytowany Magnus pstryknął tylko palcami i na knotach znów zatańczyły płomienie.

– Och... Potrafisz latać tym czymś? – zapytał Alec.

– Ależ oczywiście! – oświadczył czarownik. – Nie opowiadałem ci, jak ukradłem taki balon, żeby uratować królową Francji?

Alec wyszczerzył zęby, jakby usłyszał żart, a Magnus odwzajemnił uśmiech. Maria Antonina swego czasu potrafiła nieźle narozrabiać.

– Pytam tylko dlatego – zaczął Alec z namysłem – że nigdy nie widziałem, żebyś prowadził chociażby samochód.

Wstał, podziwiając balon, na który rzucono czar niewidzialności. Ludzie wokół nich – Przyziemni – byli przekonani, że Alec po prostu gapi się przed siebie.

– Potrafię prowadzić. Umiem także latać, pilotować i kierować każdym innym pojazdem, jaki wymyślisz. Nie mam zamiaru rozbić tego balonu o jakiś komin.

– A-haaa... – powiedział Łowca z zastanowieniem.

– Wygląda na to, że głęboko się zamyśliłeś – zauważył Magnus. – Czy zastanawiasz się może, jak czarujący i romantyczny jest twój chłopak?

– Zastanawiam się raczej, jak cię ochronić, jeżeli rozbijemy się o jakiś komin.

Podszedł do Magnusa i odgarnął niesforny lok z jego czoła. Jego dotyk był lekki i czuły, a zarazem swobodny, tak jakby Alec nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi. Czarownik nie zauważył nawet, że włosy opadają mu na oczy.

Przechylił głowę i się uśmiechnął. Sytuacja, w której ktoś o niego dbał, wydawała mu się nietypowa, ale po namyśle gotów był przyznać, że mógłby do tego przywyknąć.

Jednym magicznym ruchem odwrócił uwagę Przyziemnych, a potem użył krzesła jako stopnia, wspinając się na rozkołysaną platformę. W chwili, kiedy postawił na niej obie stopy, poczuł, jakby stał na solidnym gruncie. Wyciągnął rękę do towarzysza.

– Zaufaj mi.

Alec zawahał się, po czym chwycił dłoń Magnusa, ściskając ją mocno i uroczo się przy tym uśmiechając.

– Tak zrobię.

Po czym swobodnie przeskoczył nad poręczą. Usiedli przy stole, a balon, wznosząc się chybotliwie, niczym czółno na wzburzonym oceanie, oddalił się – niewidzialny – od wieży Eiffla. Kilka chwil później płynęli wysoko nad panoramą miasta, rozciągającego się pod nimi wzdłuż i wszerz.

Magnus patrzył, jak Alec obserwuje je z wysokości kilkuset metrów. Czarownik bywał już wcześniej zakochany i zawsze

kończyło się to źle. Krzywdzono go, a on nauczył się dochodzić z powrotem do siebie. Wiele razy.

Inni kochankowie mówili Magnusowi, że nie da się go traktować serio, że jest przerażający, zbyt wymagający, nie dość wymagający... Dlatego przewidywał, że może rozczarować Aleca. Prawdopodobnie tak będzie.

W razie gdyby uczucia Łowcy nie przetrwały próby czasu, Magnus chciał, żeby chociaż ta wycieczka pozostała dobrym wspomnieniem. Miał nadzieję, że stanie się fundamentem czegoś większego, ale jeśli mieli na tym poprzestać, to zamierzał wykorzystać okazję w pełni.

Krystaliczny blask wieży Eiffla stopniowo znikał w oddali. Ludzie nie oczekiwali, że przetrwa tyle lat, a mimo to wciąż tam była, a w dodatku stała się jednym z symboli miasta.

Platforma zachwiała się w gwałtownym podmuchu wiatru, a balon raptownie opadł o kilkanaście metrów, kręcąc się wokół osi, zanim Magnus stanowczym gestem nie przywrócił mu stateczności.

Alec rozejrzał się, marszcząc nieznacznie brwi i mocno trzymając się krzesła.

– Jak kontrolujesz tę rzecz?

– Nie mam pojęcia! – zawołał Magnus triumfalnie. – Po prostu używam czarów!

Balon przeleciał nad Łukiem Triumfalnym, mijając jego szczyt o kilkanaście centymetrów, po czym skręcił ostro ku Luwrowi, unosząc się tuż nad dachami budynków.

Magnus nie czuł się tak beztrosko, jak starał się wyglądać. To był wyjątkowo wietrzny wieczór. Utrzymanie niewidzialnego balonu na stabilnym kursie i w pionie było większym wysiłkiem, niż chciałby przyznać. A przecież nawet jeszcze nie zaczęli kolacji! Do tego cały czas musiał na nowo zapalać świece.

Romantyzm wymagał sporego wysiłku.

Poniżej ciemne, mokre liście leżały ciężkimi stosami na ceglanych nabrzeżach Sekwany, a latarnie rzucały różowe, pomarańczowe i niebieskie światła na białe ściany budynków i wąskie, brukowane uliczki. Po drugiej stronie balonu rozciągał się ogród Tuileries, z okrągłym stawem gapiącym się na nich jak oko i szklaną piramidą Luwru, z której wierzchołka wystrzeliwał promień czerwonego światła. Magnusowi przypomniało się nagle, jak bojownicy Komuny Paryskiej podpalili stojący w Tuileries pałac; pamięć przywołała obraz popiołu unoszącego się w powietrzu i krwi spływającej z gilotyny. W tym mieście pełno było śladów długiej historii i starych nieszczęść. Magnus miał nadzieję, że świeże spojrzenie Aleca pozwoli mu zobaczyć Paryż w innym świetle.

Pstryknął palcami i obok stolika pojawiło się wiaderko z lodem i chłodzącą się w nim butelką.

– Szampana?

W tym momencie Alec gwałtownie wstał.

– Magnus, widzisz ten kłęb dymu tam w dole? Czy to ogień?

– Aha, więc dziękujesz za szampana?

Nocny Łowca wskazał na aleję biegnącą równoległe do Sekwany.

– Ten dym jest dziwny. Leci... pod wiatr!

Magnus zakotłosał wysokim kieliszkiem.

– Paryscy *pompier*s, strażacy, na pewno sobie z tym poradzą.

– Teraz dym przeskakuje nad dachami. Właśnie skręcił w prawo. A teraz chowa się za kominem.

Czarownik przestał bawić się szkłem.

– Słucham?

– Dobra, przeskoczył nad Rue des Pyramides – stwierdził Alec,

mrużąc oczy.

– Z takiej wysokości rozpoznajesz, że to Rue des Pyramides?

Łowca spojrział na Magnusa zaskoczony.

– Przed wyjazdem bardzo dokładnie przyjrzałem się planom miasta – oświadczył. – Żeby się przygotować.

Magnus po raz kolejny przekonał się, że Alec szykował się na urlop tak, jakby wyruszał na kolejną misję Łowców, ponieważ były to pierwsze wakacje w jego życiu. Odszukał wzrokiem gęsty, czarny dym ulatujący w wieczorne niebo, mając nadzieję, że jego towarzysz się myli i mogą wrócić do romantycznych planów. Alec niestety miał rację: chmura była zbyt czarna i zbyt zwarta; kłęby tej czerni wiły się w powietrzu niczym macki, jawnie ignorując wiatr, który powinien był je już dawno rozproszyć. Pod smugami dymu dostrzegł nagły blask.

Alec stał już na skraju platformy, wychylając się stanowczo za daleko poza jej krawędź.

– Jest tam też dwóch ludzi, którzy gonią tę chmurę... czegoś. Chyba mają serafickie ostrza. To Nocni Łowcy!

– Och. Hura. Nocni Łowcy – stwierdził z przekąsem Magnus. – Oczywiście ten sarkazm nie dotyczy pewnego Łowcy w moim najbliższym otoczeniu.

Wstał i zdecydowanym gestem obniżył lot balonu, z lekkim rozczarowaniem przyznając przed samym sobą, że musi spojrzeć na to wszystko z bliska. Jego wzrok nie był aż tak dalekosiężny jak wzmocnione runami oczy Aleca, ale tuż za dymem rozróżnił wkrótce dwa ciemne kształty, mknące po dachach Paryża w zacieklej pogoni.

Kobieta uniosła twarz ku niebu, jasną i lśniącą jak perła. Długi warkocz powiewał za nią w biegu niczym wąż spleciony ze srebra i złota. Poruszała się szybko, podobnie jak drugi Łowca.

Dym zawirował między biurowcami, nad wąską uliczką, a potem rozlał się na dachu bloku mieszkalnego, unikając

światlików, rur i szybów wentylacyjnych. Łowcy pędzili za nim, tnąc każdą czarną mackę, która przelatowała zbyt blisko. Wewnątrz czarnego leja dymu kłębił się rój podwójnych żółtych iskier – ślepi przypominających światliki.

– Demony Iblisa – mruknął Alec, wydobywając łuk i napinając cięciwę. Kiedy Magnus wcześniej, w hotelu, zdał sobie sprawę, że Łowca bierze ze sobą broń na romantyczną kolację, jęknął. „Jakie są szanse, że będziesz musiał do czegokolwiek strzelać z wieży Eiffla?” – zapytał wówczas, a jego towarzysz uśmiechnął się tylko, wzruszył ramionami i założył łuk na plecy.

Magnus wiedział, że lepiej nie sugerować pozostawienia tego demonicznego problemu paryskim Łowcom. Alec po prostu nie potrafił powstrzymać się od walki w słusznej sprawie, co było zresztą jedną z jego najbardziej pociągających cech.

Balon zbliżał się teraz do dachów. Platforma kołysała się niebezpiecznie, kiedy Magnus manewrował wśród kominów, przewodów i wystających klatek schodowych.

Wiatr robił się niepokojąco silny, więc czarownik miał poczucie, że walczy z całym niebem. Balon chwiał się na boki tak, że stracili wiaderko z lodem. Magnus zdołał uniknąć zderzenia z wysokim kominem, niestety przez to butelka szampana stoczyła się z platformy, po czym eksplodowała pióropuszem szkła i piany po zderzeniu z dachem poniżej.

Otworzył usta, żeby wygłosić smutny komentarz na temat marnowania dobrego wina.

– Przykro mi z powodu tego szampana – powiedział Alec. – Mam nadzieję, że to nie była jedna z twoich najcenniejszych butelek czy coś.

Magnus roześmiał się. Alec znów go uprzedził!

– Na kolację kilkaset metrów nad ziemią zabieram tylko średnio cenne butelki!

Wyrównał pod wiatr trochę za mocno i platforma zakołysała

się niebezpiecznie jak wahadło, niemal wybijając dziurę w olbrzymim billboardzie. Pospieszenie wyrównał lot i sprawdził, jak wygląda sytuacja poniżej.

Rój demonów Iblisa podzielił się na dwie części i zaczął okrążać Łowców. Pechowa para znalazła się w pułapce, chociaż trzeba przyznać, że poczynała sobie dzielnie. Jasnowłosa kobieta poruszała się jak osaczona błyskawica. Pierwszy potwór, który skoczył ku nim, został przepołowiony jej serafickim ostrzem, podobnie drugi i trzeci. Jednak za nimi nadciągały następne, w zdecydowanie zbyt dużej przewadze. Magnus zobaczył, jak czwarty demon rzuca się ku Łowczyni, błyszcząc w ciemności ślepiami.

Spojrzał na Aleca, który skinął głową, a wówczas czarownik użył naprawdę silnego zaklęcia, by utrzymać balon w idealnym bezruchu chociaż przez chwilę. Wtedy Łowca wypuścił pierwszą strzałę.

Demon nie dosięgnął kobiety. Blask jego oczu zgasł, a podobne do dymu ciało rozsypało się, znikając bez śladu. Została tylko strzała, wbita głęboko w dach. Trzy kolejne demony spotkał ten sam los.

Ręce Aleca poruszały się tak szybko, że zmieniły się w rozmazaną plamę, kiedy posyłał pocisk za pociskiem w rój złych duchów. Za każdym razem, kiedy para błyszczących oczu ruszała ku dwójce Łowców poniżej, nadlatywała strzała i przesywała demona, zanim zdążył ich dotknąć.

Magnus żałował, że musi poświęcić całą uwagę kontrolowaniu żywiołów i nie może podziwiać swojego chłopaka w akcji.

Tylna straż roju demonów zwróciła się przeciwko nowemu zagrożeniu z nieba. Trzy z nich przerwały atak na parę Łowców i wzleciały ku balonowi. Dwa zniknęły, trafione strzałami w bezpiecznej odległości od platformy, lecz Alec spóźnił się z wyciągnięciem kolejnego pocisku z kołczana. Demon Iblisa z rozwartą paszczą, odsłaniającą rzędy ostrych, czarnych

zębów, rzucił się na niego.

Tymczasem młody Łowca odłożył już łuk i dobył serafickiego ostrza.

– Puriel! – powiedział, a klinga rozjarzyła się anielską mocą. Runy na jego ciele zaślniły, kiedy ciął demona, oddzielając głowę od ciała. Zły duch rozpadł się w czarny popiół.

Równie szybko Alec rozprawił się z następną grupą demonów, która dotarła do platformy. To właśnie robili Nocni Łowcy, a Alec miał naturalny talent do takiej walki. Jego zwinne, pełne gracji ciało było bronią, narzędziem wyćwiczonym do perfekcji w zabijaniu demonów i osłanianiu ukochanych osób. Obie te rzeczy wychodziły mu znakomicie.

Magnus natomiast specjalizował się w czarach i wyczuwaniu trendów mody. Schwytał jednego demona w sieć, skrzącą się wyładowaniami elektrycznymi, i przytrzymał innego w bezpiecznej odległości za pomocą bariery wiatru. Alec zastrzelił tego drugiego, a potem odwrócił się i posłał pocisk w ostatniego demona, jaki pozostał jeszcze poniżej. W tym momencie jasnowłosa Łowczyni i jej towarzysz nie mieli już nic do roboty. Stali tylko w wirze czarnego popiołu i zniszczenia, wyglądając na cokolwiek stropionych.

– Nie ma za co! – krzyknął Magnus, machając do nich przyjaźnie. – Na koszt firmy!

– Magnus – powiedział nagle Alec. – Magnus!

Ostrzegawcza nuta w jego głosie podpowiedziała czarownikowi, że wiatr wymknął mu się spod kontroli, jeszcze zanim poczuł szarpnięcie platformy pod stopami. Wykonał jeszcze jeden gorączkowy, daremny gest, zanim Alec ruszył ku niemu i oplótł go własnym ciałem.

– Trzymaj się – krzyknął mu do ucha Łowca, a balon popędził ku ziemi, konkretnie ku wielkiej reklamie teatru z tytułem *CARMEN* oświetlonym rzędem jasnych żarówek.

Magnus Bane przez całe życie starał się robić rzeczy spektakularnie i z przytupem.

Nie inaczej było w przypadku tego zderzenia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Twoje imię wypisane w gwiazdach

Tuż zanim platforma wbiła się w literę „R”, Alec chwycił mocno rękaw koszuli Magnusa i skoczył wraz z nim w bok. Gwiazdy na niebie i światła miasta zamieniały się miejscami, kiedy koziółkowali w locie. Magnus stracił orientację, gdzie góra, a gdzie dół, a wreszcie uderzył ciężko w ziemię. Na chwilę ogarnęła go ciemność, a potem ocknął się na trawie, w ramionach Aleca.

Zamrugał oczami, czekając, aż znikną krążące mu wokół głowy gwiazdy. Odzyskał wzrok w samą porę, by dostrzec balon zderzający się z billboardem w imponującej eksplozji iskier i odłamków. Płomień z palnika, utrzymującego wielką kulę w powietrzu, skoczył w bok i balon nagle się spłaszczył, a po chwili zarówno jego czasza, jak i reklama zajęły się ogniem.

Gapie już zbierali się na ulicy. Syreny paryskich radiowozów wyły coraz głośniej, coraz bliżej. Nie wszystko dało się załatwić zaklęciem niewidzialności.

Silne ręce pomogły Magnusowi wstać.

– Wszystko w porządku?

To zaskakujące, ale wszystko było w jak najlepszym porządku. Najwyraźniej do arsenału umiejętności Łowców należał również bezpieczny upadek z absurdalnej wysokości. Magnus czuł się bardziej wstrząśnięty wyrazem troski w oczach Aleca niż samym zderzeniem z ziemią. Przez chwilę chciał się nawet obejrzeć, żeby sprawdzić, na kogo patrzy młody Łowca, bo nie mieściło mu się w głowie, że mógłby tak spoglądać na niego.

Czarownik unikał śmierci od wielu wieków. Nie przywykł, żeby ktoś aż tak się martwił o to, że przed chwilą minął się o włos z kostuchą.

– Nie mogę narzekać – odparł, poprawiając mankiety. – Chociaż w sumie mógłbym zacząć, ale tylko po to, żeby przyciągnąć uwagę pewnego przystojnego dżentelmena.

Na szczęście tego wieczoru nie grano *Carmen*, więc najwyraźniej obyło się bez ofiar. Alec i Magnus stali i patrzyli na szczątki balonu. Gęstniejący tłum nie widział ich dzięki magii, toteż już wkrótce gapie zaczęli się zastanawiać nad brakiem pasażerów. Powietrze znieruchomiało, a potem podświetlana reklama pochyliła się z głośnym zgrzytem, ponieważ ogień przegryzł jej podpory, i runęła z trzaskiem na ziemię, posyłając w powietrze nowy kłęb dymu i iskier. Kilka osób spośród tłumu cofnęło się, ale nadal robiło zdjęcia.

– Przyznaję – powiedział Magnus, wpychając na miejsce naddarty strzęp koszuli powiewający na wietrze – że wydarzenia nie przebiegają dzisiaj w pełni zgodnie z planem.

Alec wyglądał ponuro.

– Przepraszam za zrujnowanie naszego wieczoru.

– Ależ nic nie zrujnowałeś! Noc jeszcze młoda, no i wciąż mamy rezerwację – odparł Magnus. – Po tym dziwnym wypadku teatr otrzyma od nieznanego darczyńcy większą sumę na niezbędne naprawy, a my będziemy rozkoszować się wieczornym spacerem po najbardziej romantycznym mieście na

Ziemi. Zapowiada się wspaniały ciąg dalszy. A przy okazji zło znowu zostało pokonane, co również jest miłym dodatkiem.

Alec zmarszczył brwi.

– Tyle demonów Iblisa w jednym miejscu... To niespotykane.

– Musimy zostawić część demonów do zabawy tutejszemu Instytutowi. Byłoby to z naszej strony bardzo nietaktowne, gdybyśmy wytępilli całe zło w Paryżu, poza tym jesteśmy na wakacjach. *Carpe diem*, czyli: łap dzień, nie demony!

Alec wzruszył ramionami, uśmiechnął się i zgodził z tą maksymą.

– A poza tym widzę, że jesteś świetnym łucznikiem, co wydaje mi się bardzo, bardzo pociągające – dodał Magnus. Uważał, że powinien częściej chwalić młodego Łowcę. Alec wydawał się nieco zbity z tropu, ale nie urażony. – Dobrze, teraz tak: nowe ciuchy. Jeżeli ktoś z naszego światka zobaczy mnie w Paryżu w tym stanie, moja reputacja legnie w gruzach na co najmniej sto lat.

– No nie wiem – odparł nieśmiało Alec. – Mnie się podoba, jak wyglądasz.

Magnus rozpromienił się, ale nie zmienił opinii. W katastrofie balonu jego strój został poszarpany, ale nie tak, jakby sobie życzył podczas tych wakacji. Czekala ich wędrówka na Rue Saint-Honoré i szybka wymiana garderoby.

Przebiegli przez kilka sklepów otwartych jeszcze o tej porze lub takich, których obsługę dało się przekonać, żeby otworzyła je dla cennego, stałego klienta. Magnus wybrał czerwoną, atłasową marynarkę i ceglasterudą koszulę z żabotem, jednak Alec nie dał się namówić na nic bardziej wykwintnego niż ciemna pasiasta bluza z kapturem, a na to luźna skórzana kurtka z nieco za dużą liczbą zamków błyskawicznych.

Dokonawszy zakupów, Magnus zadzwonił w kilka miejsc i z radością zakomunikował towarzyszowi, że zjedzą kolację przy

stoliku dla specjalnych gości, z którego można podziwiać pracę szefa kuchni, w Klubie Nocy Letniej, najmodniejszej restauracji faerie w mieście.

Z zewnątrz klub wyglądał normalnie: urocze, ceglane ściany z otynkowaną fasadą. Wnętrze przypominało jednak grootę faerie. Podłogę pokrywał obfity kobierzec szmaragdowozielonego mchu, a ściany i sufit wyłożone nieregularnymi kamieniami naśladowały prawdziwą jaskinię. Pnącza spoczywały na konarach niczym zielone węże, zwieszając się między stolikami. Kilku klientów goniło swoje jedzenie, ponieważ ich dania próbowały wyrwać się z talerzy na wolność.

– W restauracji faerie zawsze czuję się dziwnie – stwierdził Alec, kiedy już zamówili swoje sałatki. – Chodzi mi o to, że w Nowym Jorku często jadam w takich miejscach, ale nowojorskie restauracje akurat znam. *Kodeks Nocnych Łowców* zabrania spożywania dań faerie niezależnie od okoliczności.

– To miejsce jest stuprocentowo bezpieczne – zapewnił go Magnus, żując jeden z liści, który próbował wypełznąć mu z ust. – Najczęściej stuprocentowo bezpieczne. Dopóki płacimy za posiłek, nie jest on uważany za ofiarę złożoną ciemnym mocom, ale za normalne danie. Transakcja pieniężna jest kluczowa. To cienka linia, ale zawsze się do niej zbliżamy, jeżeli chodzi o faerie, nieprawdaż? Ejże, nie pozwól uciec swojej sałacie!

Alec roześmiał się i nadział na widelec caprese à la faerie. „Co za refleks mają ci Łowcy!” – pomyślał znowu Magnus.

Kiedy spotykał się z Przyziemnymi, zawsze był ostrożny i starał się zminimalizować ich interakcje z Podziemnymi – przede wszystkim dla bezpieczeństwa i spokoju zwykłych ludzi. Dlatego zakładał, że Łowcy również będą chcieli mieć jak najmniej do czynienia z Podziemnym Światem. Trzymali się zawsze osobno, uznając się nie za Przyziemnych, ale również nie za Podziemnych – raczej za trzeci rodzaj, oddzielny i może nieco lepszy od pozostałych. Pobyt w tym miejscu wydawał się jednak

odpowiadać Alecowi. Nie peszyło go nic, co do tej pory dostrzegł w Paryżu – ani w świetle Magnusa. Całkiem możliwe, że cieszyło go przede wszystkim towarzystwo partnera.

Magnus wziął młodego Łowcę pod rękę, kiedy wychodzili z restauracji, i oparł się o jego ramię, czując twarde mięśnie pod swoją dłonią. W razie potrzeby Alec w ułamku sekundy byłby gotów do walki, ale w tej chwili był odprężony. Czarownik przytulił się do niego.

Skręcili w Quai de Valmy i poczuli podmuch przeciwnego wiatru. Alec założył kaptur na głowę, zapiął kurtkę i pozwolił, by Magnus poprowadził go przez okolicę kanału Saint-Martin, skręcając za róg wraz z jego biegiem. Po bulwarze przechadzały się liczne pary, a na kocach rozłożonych na brzegu gawędziły grupki ludzi. Do jednej z nich dołączył młody tryton w fedorze na głowie. Magnus i Alec przeszli pod niebieską, żelazną kładką. Po drugiej stronie kanału powietrze wypełniała muzyka skrzypiec, akompaniujących perkusji. Paryscy Przyziemni słyszeli tylko bębniącego śmiertelnika, a jedynie takie istoty jak Magnus i Alec mogły podziwiać skrzypaczkę faerie, wirującą wokół perkusisty z kwiatami we włosach, lśnącymi niczym klejnoty.

Magnus powiódł teraz towarzysza z dala od gwarnych okolic kanału, przez spokojniejsze miejsca. Księżyc malował rzędy ściśniętych niczym kanapki kwadratowych, szarych domów jasnym blaskiem, który rozpadał się na srebrne kalejdoskopowe wzory w chwiejących się gałęziach drzew. Skręcali w kolejne zaułki bez celu, pozwalając, by kierował nimi los. Krew Magnusa zaczęła szybciej krążyć w żyłach – czuł się pełen energii i pobudzony. Miał nadzieję, że Alec jest równie podniecony.

Chłodny wiatr musnął jego kark, kłując skórę. Przez chwilę poczuł się dziwnie... Nagłe swędzenie, dokuczliwe uczucie, czyjaś obecność. Zatrzymał się i obejrzał za siebie.

Przez chwilę patrzył na poruszających się przechodniów.

Wciąż to wyczuwał: czyjeś oczy i uszy, a może tylko skupione na nim myśli, wędrujące w powietrzu.

– Coś nie tak? – zapytał Alec.

Magnus zdał sobie sprawę, że puścił towarzysza, gotów zmierzyć się z zagrożeniem samodzielnie. Otrząsnął się z niepokoju.

– Co mogłoby być nie tak? – zapytał. – Jestem tu przecież z tobą.

Sięgnął i splótł palce z palcami Aleca, ściskając w rękę pokrytą odciskami dłoń tamtego. Łowca czuł się dużo swobodniej w nocy niż w dzień, być może dzięki temu, że wówczas był ukryty przed oczami tych, którzy dysponowali Widzeniem. Możliwe, że wszyscy Nocni Łowcy czuli się lepiej w mroku.

Zatrzymali się w bramie do Parc des Buttes-Chaumont. Łuna bijąca od miasta barwiła horyzont na brązowo, zanim połączył się z czernią nocnego nieba, zakłócaną tylko przez księżyc i gwiazdy. Magnus wskazał na gwiazdozbiór lśniący słabo po jego prawej.

– Oto Wolarz, według Greków: strażnik niedźwiedzi, a dalej Korona i Herkules.

– Dlaczego pokazywanie sobie gwiazd jest uważane za romantyczne? – zapytał Alec z przekornym uśmiechem. – Patrz, tam świeci... Dave Łowca... a dalej... Żaba... i jeszcze Helikopter. Nie znam się na konstelacjach, przykro mi.

– To romantyczne, bo dzielimy się przy tym wiedzą o świecie – wyjaśnił Magnus. – Ten z nas, który zna się na gwiazdach, uczy tego, który się na nich nie zna. To właśnie jest romantyczne.

– Chyba nie ma niczego, czego mógłbym cię nauczyć – zauważył Alec. Wciąż się uśmiechał, ale Magnus trafnie odczytał aluzję.

– Na pewno jest! – odparł. – Co tam masz na wierzchu dłoni?

Łowca uniósł rękę i obejrzał tak, jakby była dla niego nowa.

– To runa. Widziałeś je już.

– Mam na ich temat ogólne pojęcie. Rysujecie je sobie na skórze i zyskujecie rozmaite umiejętności, to wiem – przyznał Magnus – ale szczegóły nadal są dla mnie niejasne. Wytłumacz mi: ten Znak na twojej dłoni to pierwszy, który dostałeś, tak?

– Tak – odpowiedział powoli jego towarzysz. – To Widzenie. Dzieci Łowców zwykle dostają tę runę jako pierwszą, żeby sprawdzić, czy Znaki w ogóle na nie działają. Pozwala przenikać zaklęcia maskujące... co zawsze się przydaje.

Magnus popatrzył na ciemny kształt oka na bladej skórze Aleca. Zaklęcia takie chroniły Podziemnych, a Nocni Łowcy musieli widzieć ich mimo magii, ponieważ Podziemni stanowili dla nich potencjalne zagrożenie.

Czy Alec nie myślał o tym samym, oglądając Znak na swojej dłoni? Czy też był po prostu dość uprzejmy, by nie wspominać o tym na głos? Chciał chronić Magnusa, tak jak ochronił go przed skutkami upadku z balonu. „Dziwne – pomyślał czarownik – ale w sumie słodkie”.

– A to co za runa? – zapytał, wodząc palcem wskazującym po krzywiźnie bicepsa Łowcy i patrząc, jak tamten drży w reakcji na nieoczekiwane intymny gest.

Alec spojrzał mu prosto w oczy.

– Celność – odparł.

– A więc to jej powinienem podziękować za twoją umiejętność władania łukiem? – spytał Magnus, wykorzystując fakt, że już trzyma towarzysza za ramię, i przyciągając go, tak że przyłgnęli do siebie na środku uliczki, oświetlonej miękkim księżycowym blaskiem. Pochylił się, by złożyć szybki pocałunek na ramieniu Łowcy. – Dziękuję – wyszeptał. – A tamta runa?

Teraz przejechał delikatnie palcami po szyi Aleca, który odetchnął głęboko, z drzeniem, a dźwięk ten było wyraźnie

słyszeć w wieczornej ciszy. Objął ramieniem talię Magnusa, przyciskając go do siebie, tak że tamten poczuł przez koszulę bicie serca Łowcy.

– Równowaga – tchnął bezdźwięcznie. – Pomaga mi ustać na nogach...

Magnus pochylił głowę i delikatnie dotknął wargami runy, spłowiejącej tak, że wydawała się srebrnym, niemal przeźroczystym śladem na gładkiej skórze Aleca. Ten znów gwałtownie wciągnął powietrze.

Usta Magnusa ślizgały się po jego ciepłej skórze, aż dotarły do ucha. Wówczas czarownik zamruczał:

– Chyba nie działa...

– Bo akurat sobie tego nie życzę – odszepnął Alec.

Zwrócił twarz ku Magnusowi i odszukał wargami usta tamtego, a jego pocałunek był równie szczery i zaangażowany, jak wszystko inne, toteż starszy z mężczyzn poczuł, że traci zmysły. Chwycił za poję nową kurtki Aleca i spojrzał spod rzęs na odsłonięty fragment skóry. Jeszcze jedna runa, przypominająca delikatnym kształtem nutę, widniała tuż poniżej obojczyka Łowcy.

Magnus zapytał stłumionym głosem:

– A ta tutaj?

Alec odparł:

– Wytrzymałość.

– Nie, serio?

Tamten zaczął się uśmiechać.

– Ależ tak.

– No nie, naprawdę – powiedział Magnus. – Chciałbym, żebyśmy sobie to wyjaśnili. Nie mówisz tego po to, żeby wydać mi się bardziej sexy?

– Nie – odparł Alec chrapliwie i przełknął ślinę. – Ale jeżeli tak jest, to bardzo się cieszę.

Magnus położył na runie upierścienioną dłoń i dostrzegł, jak Łowca drży pod dotykiem chłodnego metalu. Przesunął dłoń na jego kark i przyciągnął go znowu. Wyszepiał przy tym:

– Boże, uwielbiam Nocnych Łowców!

Alec powtórzył:

– Bardzo się cieszę.

Jego usta były miękkie i ciepłe, w przeciwieństwie do jego potężnych dłoni... aż straciły całą miękkość, aż pocałunek stał się wszechogarniającą przyjemnością. W końcu Magnus musiał się oderwać od Aleca, łapczywie oddychając, ponieważ jedyną alternatywą było pociągnąć Łowcę w dół, na trawę i w ciemność.

Nie mógł tego zrobić. Alec nigdy wcześniej nie przeżył czegoś takiego. Pierwszej nocy w Paryżu Magnus obudził się nad ranem i zobaczył, że jego towarzysz nie śpi, ale chodzi po pokoju. Wiedział, że nowa sytuacja czasem niepokoi młodego Łowcę, toteż decyzja o przekroczeniu kolejnego progu w ich związku mogła należeć tylko do Aleca.

Chłopak zapytał właśnie napiętym głosem:

– Czy uważasz, że możemy sobie darować kabaret?

– Jaki kabaret? – zapytał Magnus z udawanym zdziwieniem.

Wyszli z parku i ruszyli w kierunku apartamentu czarownika, zatrzymując się dwa razy, kiedy pogubili się w wąskich uliczkach Paryża, a potem również dwukrotnie w nieco gorzej oświetlonych miejscach, kiedy poczuli, że pora na kolejne pocałunki. Zgubiliby się jeszcze pewnie nie raz, gdyby nie znakomite wycucie kierunku Aleca. Nocni Łowcy potrafili być tak użyteczni podczas podróży! Magnus przyrzekł sobie nie opuszczać odtąd domu bez jednego z nich.

W tym mieszkaniu stał się rewolucjonistą i kiepskim

malarzem; to tu w osiemnastym wieku obrabowano go z oszczędności całego życia. Tutaj po raz pierwszy stał się bogaty, a potem wszystko stracił. Od tamtej pory stracił wszystko jeszcze kilka razy.

Obecnie mieszkał stale na Brooklynie, a paryski apartament stał pusty, jeżeli nie liczyć morza wspomnień. Utrzymawał go z powodów sentymentalnych, a także dlatego, że próba znalezienia miejsca w hotelu podczas Paris Fashion Week przypominała wizytę w specjalnym, dodatkowym kręgu piekła.

Nie przejmując się kluczami, Magnus puknął palcem we frontowe drzwi i wykorzystał resztkę magicznych sił do ich otwarcia. Weszli z Alekiem, złączeni w pocałunku, odbijając się od ścian i potykając na schodach. Drzwi do mieszkania otworzyły się gwałtownie, a oni wtoczyli się do wnętrza.

Ałasowa marynarka nie dotrwała do tego momentu – Alec zdarł ją z właściciela i porzucił w korytarzu zaraz za frontowymi drzwiami. Kiedy przechodzili przez próg, zabierał się już za koszulę. Spinki do mankietów i guziki zadzwoniły o deski podłogi, a Magnus zaczął gorączkowo rozpinać skórzaną kurtkę Aleca. Przycisnął go do kanapy, a potem przewrócił na miękkie poduchy. Chłopak opadł na plecy, z gracją pociągając za sobą czarownika.

Ten pocałował najpierw runę Równowagi, a potem – Wytrzymałości. Ciało Aleca wygięło się pod nim, a jego ręce znieruchomiały nagle na ramionach Magnusa.

Głos Łowcy był stłumiony, lecz nagłący, kiedy powiedział:

– (Coś tam, coś tam) Magnus (coś tam, coś tam).

– Och, Alexander – wymruczał Magnus i poczuł, jak ciało tamtego w odpowiedzi sztywnieje. Alec ścisnął go za ramiona, a czarownik nagle zrozumiał, że coś jest nie tak.

Łowca z szeroko otwartymi oczami gapił się w bok.

– Tam ktoś siedzi.

Magnus podążył za jego wzrokiem i zdał sobie sprawę, że mają towarzystwo. Na fioletowej, dwuosobowej kanapie naprzeciwko nich faktycznie ktoś siedział. We wpadającym przez okno blasku miejskich latarni Magnus dostrzegł kobietę z burzą kasztanowych włosów i szarymi oczami, ze śladem znajomego cierpkiego uśmiešku na ustach.

– Tessa? – powiedział z niedowierzaniem.

Szkarłatna Ręka

Cała trójka siedziała w salonie, pogrążona w pełnym zażenowania milczeniu. Alec rozparł się w odległym końcu kanapy, daleko od Magnusa. Tego wieczoru nic nie szło zgodnie z planem.

– Tessa! – powtórzył Magnus zdumiony. – Nie oczekiwałem cię... ani nie zapraszałem.

Tessa z olimpijskim spokojem sączyła herbatę. Należała do grona najstarszych i najbardziej ulubionych przyjaciółek Magnusa, toteż spodziewał się, że będzie miała skruszoną minę. Byłoby miło, ale nie zrobiła nic podobnego.

– Powiedziałaś kiedyś, że nie wybaczyłbyś mi, gdybym nie wpadła z wizytą, będąc w tym samym mieście co ty.

– Ależ wybaczyłbym – odparł z przekonaniem Magnus. – A nawet bym ci podziękował!

Tessa zerknęła w stronę Aleca, który się zarumienił. Kąciki jej ust wygięły się ku górze, ale z uprzejmości ukryła uśmiech za filiżanką.

– Niech będzie remis – powiedziała. – Pamiętasz, jak w górskiej fortecy zastałeś mnie w krępującej sytuacji z pewnym dżentelmenem?

Uśmiech przemknął przez jej twarz i zniknął. Jeszcze raz spojrzała na Aleca, który odziedziczył karnację po dawno zmarłych przodkach, również Nocnych Łowcach. Kiedyś Tessa uwielbiała Łowców.

– Powinnaś o tym zapomnieć – poradził jej Magnus.

Tessa należała do tego samego rodzaju, co on, i podobnie jak on przywykła do radzenia sobie ze wspomnieniami tych, których kochała i straciła. Od wielu lat oboje pocieszali się po rozstaniach, jak na przyjaciół przystało. Upiła jeszcze łyżeczek herbaty, a jej uśmiech powrócił, tak jakby nigdy nie zniknął z twarzy.

– Oczywiście, że zapomniałam – odparła. – A teraz może przejdźmy do rzeczy.

Alec, który obserwował tę wymianę uprzejmości tak, jakby siedział na trybunie kortu tenisowego, podniósł dwa palce.

– Przepraszam, czy wy byliście kiedyś parą?

Zapadło grobowe milczenie. Oboje spojrzeli na niego z jednakowo wstrząśniętymi minami.

– Wydajesz się bardziej przerażona niż ja – odezwał się Magnus do Tessy – co mnie głęboko rani.

Uśmiechnęła się do niego kpiąco, a potem odwróciła się do Aleca.

– Magnus i ja jesteśmy przyjaciółmi od ponad stu lat.

– Dobrze – powiedział Łowca. – A więc to przyjacielska wizyta?

W jego głosie dało się usłyszeć napięcie, które sprawiło, że Magnus uniósł brew. Alec zawsze czuł się nieswojo przy nowych znajomych, więc może stąd ten ton? Czarownik poczuł wszechogarniającą czułość – czyżby jego partner był...

zazdrosny?

Tessa westchnęła, a z jej szarych oczu zniknęła wesołość.

– Żałuję, ale nie – odparła cicho.

Przesunęła się nieco sztywno na kanapie. Magnus zmrużył oczy.

– Tessa, czy ktoś cię zranił? – zapytał.

– Do wesela się zagoi – odparła wymijająco.

– Masz kłopoty?

Rzuciła mu długie, nieodgadnione spojrzenie.

– Nie – odpowiedziała. – Ale ty... owszem.

– Co masz na myśli? – zapytał Alec, nagle czujny i przytomny.

Tessa przygryzła wargę.

– Magnus, możemy porozmawiać na osobności?

– Rozmawiaj z nami oboma – oświadczył gospodarz. – Ufam Alecowi.

Bardzo cicho zapytała:

– A powierzyłbyś mu życie?

W takiej sytuacji Magnus zwykle zachnąłby się, że rozmówca dramatyzuje, ale nie w przypadku Tessy. Zwykle mówiła poważnie.

– Tak, powierzyłbym – odparł.

Wielu Podziemnych nigdy nie zdradziłoby żadnej tajemnicy Nocnemu Łowcy, niezależnie od tego, co zadeklarowałby Magnus, ale Tessa była inna. Chwyciła zniszczoną skórzaną sakwę leżącą jej u stóp, wyjęła zapieczętowany zwój i rozwinęła go.

– Spiralna Rada wystosowała formalne żądanie, abyś ty, Magnus Bane, Najwyższy Czarownik Brooklynu, zlikwidował ludzki kult czcicieli demonów, znany jako Szkarłatna Ręka.

Natychmiast.

– Rozumiem, że Spiralna Rada chce jak najlepiej – powiedział powściągliwie Magnus. – Nie dbam również o ton tego żądania. Słyszałem o Szkarłatnej Ręce. To śmiech na sali, banda ludzi, którzy lubią poimprezować w potwornych maskach. Bardziej interesują ich body shoty niż oddawanie czci demonom. Teraz mam wakacje, odpoczywam i nie będę sobie zaprzętał głowy tym nonsensem. Przekaż Radzie, że muszę przygotować kocią kąpiel dla Prezesa Miau.

Spiralna Rada była ciałem najbliższym temu, co czarownicy mogli uznać za rząd, ale tajny i nie do końca oficjalny. Ogólnie rzecz biorąc, czarownicy mieli problemy z podporządkowaniem się jakiegokolwiek władzy, a Magnus nie był w tej kwestii wyjątkiem.

Przez twarz Tessy przemknął cień.

– Magnus, ledwie ubłagałam Radę, żeby pozwoliła mi cię odwiedzić. Tak, Szkarłatna Ręka zawsze była pośmiewiskiem. Wygląda jednak, że teraz mają nowego lidera, który tchnął w ten kult nowe życie. Stali się potężni, bogaci i cały czas rosną w siłę. Wiemy o kilku zgonach i jeszcze większej liczbie zaginięć. W Wenecji znaleziono martwą faerie, a obok niej – pentagram namalowany jej krwią.

Magnus chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Tessa nie musiała mu tego tłumaczyć: oboje wiedzieli, że krew faerie można wykorzystać, by wezwać Wielkiego Demona, jednego z tych, które kiedyś były najwyższymi Aniołami, lecz upadły.

Tessa i Magnus nigdy nie powiedzieli sobie tego wprost, ale oboje wiedzieli, że są dziećmi różnych Wielkich Demonów. W związku z tym Magnus czuł się tak, jakby łączyło ich pokrewieństwo. Po świecie nie chodziło zbyt wielu potomków Wielkich Demonów.

Nie powiedział Alecowi, że jego ojciec był Księciem Piekieł. Takie wyznanie wywołałoby niepotrzebny zgrzyt w każdym

nowym związku.

– Ach, czyżby? – zapytał, próbując zachować neutralny ton. – Jeżeli ten kult próbuje wezwać Wielkiego Demona, to faktycznie zła wiadomość. Dla kultu i wielu innych potencjalnych ofiar.

Tessa przytaknęła i nachyliła się ku niemu.

– Szkarłatna Ręka najwyraźniej chce wywołać chaos w Nocnym Świecie, więc Spiralna Rada wysłała mnie, żebym zrobiła z nimi porządek. Wcieliłam się w jednego z akolitów kultu w ich kwaterze głównej, w Wenecji, próbując dowiedzieć się, co knują i kim jest ich lider. Potem jednak, podczas jednego z rytuałów, podano mi napój, który pozbawił mnie kontroli nad umiejętnością zmieniania kształtu. Ledwo uszłam z życiem. Kiedy wróciłam tam kilka dni później, wyznawcy porzucili już to miejsce. Musisz ich znaleźć.

– Jak często mawiam – odezwał się Magnus – dlaczego właściwie ja?

Tessa już się nie uśmiechała.

– Nie uważam tego za wiarygodne informacje, ale w Podziemnym Świecie krążą plotki, że nowy lider Szkarłatnej Ręki nie jest wcale taki nowy. Mówią, że ich założyciel powrócił.

– A kim jest ten założyciel, jeśli wolno wiedzieć?

Tessa wyciągnęła zdjęcie i rzuciła je na stół. Była to fotografia dość prymitywnego obrazu wiszącego na ścianie, namalowanego przez amatora, być może nawet dziecko. Na obrazie widniało kilka wizerunków mężczyzny o ciemnych włosach, spoczywającego na tronie. Dwóch ludzi wachlowało go palmowymi liśćmi, a trzeci klęczał przed nim. Nie, nie składał mu pokłonu, tylko najwyraźniej masował stopy siedzącego.

Mimo schematycznego przedstawienia wszyscy natychmiast rozpoznali kruczoczarne włosy, wydatne kości policzkowe i żółte kocie oczy założyciela kultu.

– Nazywają go Wielkim Bejem – wyjaśniła Tessa. – Wygląda

znajomo? Mówią, że to ty jesteś założycielem i nowym liderem Szkarłatnej Ręki.

Adresata tych słów przeszedł dreszcz, ale po chwili oburzenie wzięło górę.

– Tessa, z pewnością nie zakładałem żadnego kultu! – zaprotestował. – Nawet nie lubię czcicieli demonów. To nudni idioci, którzy oddają cześć jeszcze nudniejszym istotom nadprzyrodzonym – powiedział i przerwał na chwilę. – No, w sumie mógłbym sobie z tego zażartować. – Przerwał jeszcze raz. – Nie żebym miał zamiar zakładać taki kult, nawet jako żart. Nigdy bym... – i tu umilkł.

– Dla żartu założyłbyś kult czcicieli demonów? – zapytał Alec z niedowierzaniem.

Magnus bezsilnie machnął dłonią.

– Potrafię żartować na każdy temat.

Przyziemni mieli powiedzenie, kiedy coś pamiętali, ale nie do końca: „Dzwonią, ale nie wiadomo, w którym kościele”. Tak właśnie działo się teraz. Kult Szkarłatnej Ręki... Żart sprzed wielu, wielu lat. Coś dzwoniło w głowie Magnusa, niemal tak jak kościelny dzwon.

Pamiętał, jak przed wiekami opowiedział dowcip... Na pewno był przy tym Ragnor Fell. Przypominał sobie gorący dzień i bardzo długi wieczór... i nic poza tym.

Odetchnął głęboko i nakazał sobie zachować spokój. Jego stary kumpel Ragnor poległ w ostatniej wojnie. Magnus usiłował nie myśleć o tym za często. W jego wspomnieniach ziała teraz luka. Panowanie nad pamięcią obejmującą całe wieki było trudne, lecz Magnus potrafił odróżnić mgliste wspomnienie od takiego, które wycięto w całości. Rzucał już w życiu zaklęcia, by zamazać lub usunąć fragmenty czyjejs pamięci. Czarownicy wyświadczali sobie czasem takie przysługi, pomagając przyjaciółom mierzyć się z wyzwaniem nieśmiertelności.

Dlaczego jednak ktoś miałby usuwać z jego pamięci wspomnienia dotyczące kultu czcicieli demonów? I kto miałby to być? Nie śmiał spojrzeć w kierunku Aleca.

– Tessa – zapytał ostrożnie – czy jesteś pewna, że nie zmyliła cię przystojna twarz Wielkiego Beja ani jego olśniewająca aparycja?

– Tutaj na ścianie też wisi obraz – odezwał się Alec, spokojnie i rzeczowo. – Na obu masz tę samą kurtkę.

Magnus nie spojrział na Aleca, tylko od razu na ścianę. Obraz przedstawiał jego samego w towarzystwie dwojga przyjaciół, również czarowników: Ragnora Fella i Catariny Loss. Namalował ich pewien wilkołak o artystycznym zacięciu, toteż wyglądali tak, jak w rzeczywistości, bez zakłęd maskujących. Catarina miała na sobie suknię z głębokim dekoltem, odsłaniającym spory fragment jej pięknej niebieskiej skóry, a rogi Ragnora zakrzywiały się w gęstwinę wypomadowanych loków. Jego zielona twarz kontrastowała z białym fularem niczym wiosenne liście z ostatnim śniegiem. Gorejące kocie oczy Magnusa na obrazie były nieco zmrużone, ponieważ się uśmiechał. Czarownikowi zawsze podobało się to malowidło.

Owszem, i na obrazie, i na zdjęciu miał na sobie tę samą kurtkę.

Rozważał możliwość, że Wielki Bej przypadkowo miał taki sam strój, ale natychmiast ją odrzucił. Kurtkę tę wykonał specjalnie dla niego osobisty krawiec rosyjskiego cara jako podziękowanie. Wydawało się mocno nieprawdopodobne, żeby Dmitri uszył taki sam egzemplarz dla przypadkowego lidera kultu.

– Nie pamiętam niczego na temat Szkarłatnej Ręki – przyznał Magnus. – Ale przy wspomnieniach można majstrować. I zdaje się, że ktoś właśnie to zrobił z moją pamięcią...

– Magnus – odezwała się Tessa. – Wiem doskonale, że nie jesteś liderem żadnego kultu czcicieli demonów, ale nie każdy w Spiralnym Labiryncie zna cię tak dobrze jak ja. Myślą, że to ty

narozrabiałeś, i chcę z tym iść do Nocnych Łowców. Przekonałam Spiralny Labirynt, by dali ci szansę powstrzymania kultu i dowiedzenia niewinności, zanim włączą do gry któryś z Instytutów. Żałuję, ale nie mogę zrobić nic więcej.

– W porządku – uspokoił ją Magnus. Nie chciał martwić Tessy, więc przemówił z werwą, chociaż czuł raczej wzbierającą wściekłość. – Poradzę sobie z tym sam.

Od paru chwil nie patrzył na Aleca. Zastanawiał się natomiast, czy zdobędzie się jeszcze kiedykolwiek na odwagę i spojrzy na młodego Łowcę. Według wszystkich paragrafów Porozumień Nocni Łowcy powinni być natychmiast powiadamiani o wszelkich demonicznych kultach, morderstwach i podejrzanych czarownikach.

To Tessa popatrzyła na Aleca.

– Magnus tego nie zrobił – zapewniła go.

– Nie musisz mi tego mówić – odparł.

Zeszło z niej napięcie. Postawiła filiżankę na niskim stoliku, a potem wstała. Jej spojrzenie spoczęło na Alecu. Przywołała na twarz słodki, ciepły uśmiech, a wówczas Magnus zrozumiał, że dostrzegła w nim nie tylko Willa, ale także Cecily, Annę i Christophera, całe pokolenia ukochanych zmarłych.

– Przyjemnie mi było cię poznać, Alexander.

– Alec – poprawił ją. Przyjrzał jej się bacznie.

– Alec – powtórzyła Tessa. – Żałuję, że nie mogę zostać, ale muszę wracać jak najszybciej do Labiryntu. Otwierają dla mnie portal. Proszę, opiekuj się Magnusem.

– Słucham? – zapytał osłupiały czarownik.

– Oczywiście, że się zaopiekuję – zapewnił ją Alec. – Zanim jednak odejdziesz, mam pytanie. Wydajesz mi się znajoma. Czy myśmy się już kiedyś nie spotkali?

Tessa stanęła, mierząc go poważnym, życzliwym wzrokiem.

– Nie – odparła zdecydowanie. – Ale mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

Odwróciła się w kierunku ściany za nimi, gdzie właśnie otwierał się portal, oświetlając meble, lampy i okna niesamowitym światłem. Przez zaokrąglony łuk wykrojonego w powietrzu przejścia Magnus dostrzegał słynne niewygodne krzesła poczekalni Spiralnego Labiryntu.

– Ktokolwiek przewodzi temu kultowi – odezwała się Tessa, stając przed portalem – uważaj. Sądzę, że to czarownik. Nie dowiedziałam się zbyt wiele, ale nawet pod maską akolity zetknęłam się z potężną magią ochronną i widziałam zaklęcia odbijane z taką łatwością, jakby nic nie znaczyły. Mają świętą księgę, którą zwą Czerwonymi Zwojami Magii. Nie znalazłam nigdzie jej egzemplarza.

– Poszukam na paryskim Nocnym Targu – zapowiedział Magnus.

– Pilnują wszelkich czarów, więc jeśli to możliwe, unikaj podróżowania za pomocą portali – dodała.

– A ty właśnie używasz portalu – wytknął jej Magnus z uśmiechem. – Zawsze taka sama. „Rób tak, jak mówię, nie tak, jak robię”, he? Co z twoim bezpieczeństwem?

Tessa miała ponad sto lat, ale była dużo młodsza od Magnusa, a on znał ją niemal przez całe jej życie. Nigdy nie przestał czuć się jej opiekunem.

– Wracam do Spiralnego Labiryntu i tam zostanę. To bezpieczne miejsce. Ty jednak będziesz musiał udać się tam, gdzie będzie groźnie. Życzę szczęścia. A poza tym... przepraszam za zepsucie wam wakacji.

– Nie powinnaś – zachnął się Magnus.

Tessa posłała mu pocałunek i przeszła przez portal, a potem w ułamku sekundy i ona, i jasno świecące przejście zniknęły

z salonu.

Przez kilka uderzeń serca Magnus i Alec nie ruszali się z miejsc. Czarownik wciąż nie mógł zdobyć się na to, by popatrzeć na Łowcę. Za bardzo obawiał się tego, co zobaczy na twarzy Aleca. Siedział teraz w swoim paryskim mieszkaniu z mężczyzną, którego kochał, i czuł się bardzo samotny.

Wiązał z tym wyjazdem wielkie nadzieje. Ich wspólne wakacje dopiero się zaczynały, a już się okazało, że Magnus wspólnie ze swoją Podziemną przyjaciółką ma straszną tajemnicę, której nie może ujawnić Nocnym Łowcom. Co gorsza, nie mógł przysiąc Alecowi, że jest całkowicie niewinny – niczego nie pamiętał.

Nie mógł również winić młodego Łowcy, gdyby ten zechciał ponownie rozważyć sens ich związku. „Bądź ze mną, Alec. Twoi rodzice mnie nienawidzą, nie pasuję do twojego świata, a ty nie pasujesz do mojego, a do tego nie będziemy mogli wyjechać na romantyczne wakacje, żeby moja mroczna przeszłość nie rzuciła cienia na naszą wspólną przyszłość”.

Magnus chciał, żeby się lepiej poznali. Miał o sobie jak najlepszą opinię, z trudem wywalczoną, a o Alec – jeszcze lepszą. Myślał, że odkrył wszystkie ciemne tajemnice, rozprawił się ze wszystkimi demonami, zaakceptował wszystkie braki. Jeżeli miałyby mieć tajemnice, których nie był świadom nawet on sam – to sytuacja była wysoce niepokojąca.

– Tessa nie musiała przeproszać – powiedział w końcu – ale ja tak. Przepraszam cię za zrujnowanie naszych wakacji.

– Ależ nic nie zrujnowałeś! – odparł Alec.

Powtórzył w ten sposób wcześniejsze słowa Magnusa, który dopiero teraz ośmielił się spojrzeć na Łowcę. Alec uśmiechał się do niego nieśmiało.

Wówczas Magnus przyznał bezradnie, tak jak się często działo w obecności Aleca:

– Nie rozumiem, co się dzieje!

– Dowiemy się.

W długim życiu Magnusa zdarzały się chwile, kiedy czuł się skonfundowany i wściekły. Może nie potrafił sobie przypomnieć Szkarłatnej Ręki, ale pamiętał pierwszego człowieka, którego zabił, kiedy był dzieckiem i mieszkał pod innym imieniem w kraju, który potem stał się Indonezją. Żałował tego, kim kiedyś był, ale nie mógł wytrzeć ze swojej przeszłości czerwonych plam.

Nie chciał, żeby Alec oglądał te krwawe ślady czy też poczuł się nimi dotknięty. Nie chciał, żeby tamten myślał o nim tak, jak inni Nocni Łowcy.

W życiu Magnusa było wiele miłosnych związków. Większość tych osób już dawno uciekłyby z krzykiem, a Alec był Nocnym Łowcą. Miał poczucie świętego obowiązku, dla Nefilim ważniejsze od miłości.

– Jeżeli uważasz, że musisz o tym donieść Clave – powiedział powoli Magnus – to całkowicie to zrozumiem.

– Żartujesz? – zapytał Alec z niedowierzaniem. – Nie mam zamiaru powtarzać żadnego z tych idiotycznych kłamstw przed Clave. Ani w ogóle przed nikim, przysięgam!

Wydawał się autentycznie oburzony. Magnusowi ulżyło, tak mocno, że sam był tym wstrząśnięty. Wiele dla niego znaczyło, że Alec nie wierzył w najgorsze wieści o nim.

– Zaręczam ci, że niczego nie pamiętam.

– Wierzę ci. Damy sobie z tym radę. Musimy tylko odnaleźć i powstrzymać tego, kto obecnie kieruje Szkarłatną Ręką – powiedział Alec. – I zacznijmy od razu!

„Czy Alec Lightwood kiedykolwiek przestanie mnie zaskakiwać?” – pomyślał Magnus. Miał nadzieję, że nie.

– Musimy także ustalić, dlaczego tego nie pamiętasz. Dowiemy się, kto i po co to zrobił. Nie przejmuj się.

Magnus jednak się przejmował. Tessa wierzyła mu, jednak była jego przyjaciółką. To zadziwiające, że Alec również mu ufał! Z ulgi kręciło mu się w głowie, lecz nie potrafił pozbyć się pełzającego uczucia niepokoju. Nic nie pamiętał, więc było możliwe – niekoniecznie prawdopodobne, ale możliwe – że zrobił kiedyś coś, czego teraz mógłby się wstydzić. Bardzo chciał udowodnić, że zasługuje na zaufanie Aleca, i żałował, że nie może mu przysiąc, iż nigdy nie popełnił żadnych niewybaczalnych grzechów.

A mimo najszczerzych chęci nie mógł tego zrobić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wiele trwa

Pierwszej nocy w Paryżu Alec nie był w stanie zasnąć, toteż wstał i zaczął chodzić po pokoju. Przyglądał się przy tym Magnusowi śpiącemu w ich łóżku – w ich wspólnym łożu. Do niczego jeszcze w nim nie doszło, lecz Alec wyobrażał sobie, co się tam może wydarzyć, i czuł się rozdarty pomiędzy nadzieją a strachem. Jedwabście czarne włosy Magnusa rozsypały się na białej poduszce, a jego ciemnobrązowa skóra kontrastowała ze śnieżnymi prześcieradłami. Jego szczupłe, mocne ramię leżało tam, gdzie przed chwilą znajdował się Alec, a na nadgarstku lśniła misterna złota bransoletka. Młody Łowca nie mógł uwierzyć, że wszystko to dzieje się naprawdę. Nie chciał tego zepsuć.

Tydzień później czuł się dokładnie tak samo. Nie zważał na to, czy walczyli z tajnym kultem, czy też ostrzeliwali się z platformy pod balonem – ani nawet czy walczyli z tajnym kultem, strzelając z platformy pod balonem, co zaczynało wyglądać jak dość prawdopodobna wizja najbliższej przyszłości. Związek z Magnusem sprawiał, że Alec czuł się szczęśliwy. Nigdy nie

wyobrażał sobie, że spędzi romantyczne wakacje z kimś, na kim naprawdę mu zależy... ani nawet nie przypuszczał, że mógłby chcieć je spędzić w ten sposób.

Mimo to niekoniecznie życzył sobie, żeby jego ojciec dowiedział się, że nowy chłopak Aleca może być założycielem kultu czcicieli demonów, a na myśl o tym, że dowiedziałoby się Clave, przechodził go zimny dreszcz. W końcu zapewne i tak się to stanie, innymi kanałami, niezależnie od tego, jak bardzo Alec i Magnus postarają się strzec tej informacji.

„Twarde Prawo, ale Prawo”, mawiali Nefilim, a Alec doskonale wiedział, jak twarde potrafi być. Orientował się, jak Clave traktowało Łowców podejrzanych o przestępstwa... a w przypadku Podziemnych było jeszcze gorzej. Alec widział, jak wtrącano do więzienia Simona, Podziemnego przyjaciela Clary, chociaż nie zrobił nic złego. Na myśl, że Magnus, tak radosny i promienny, miałby trafić do ciemnej celi, Alec dosłownie się wzdrygnął.

Poprzedniego wieczoru poszli spać zaraz po odejściu Tessy, ale Magnus wiercił się i rzucał niespokojnie. W pewnej chwili Alec zbudził się na krótko i odkrył, że jego towarzysz siedzi sztywno na brzegu łóżka, wpatrując się w ciemność. Kiedy Łowca wychodził rano z mieszkania, Magnus spał, rozciągnięty dziwnie, tak jakby jego ciało dało za wygraną dopiero z wyczerpania. Usta miał otwarte i nie wyglądał tak atrakcyjnie jak zwykle.

Alec przywykł do tego, że ci, których kochał, wywoływali u niego zarazem najczulsze przywiązanie i irytację. Zwykle zaczynał związek, czując wobec drugiej osoby niemal wyłącznie rozdrażnienie, okraszone odrobiną poczucia więzi, a potem, z czasem, proporcje te się odwracały. Tak właśnie wyglądało partnerstwo Aleca i Jace'a, jego *parabatai* i najbliższego przyjaciela, a ostatnio także Clary Fairchild, kiedy pojawiła się w ich życiu. Clary również straciła kiedyś wspomnienia, a ich przywrócenie pomogło wygrać wojnę. W tym przypadku to

właśnie Magnus rzucił zaklęcia pozwalające dziewczynie odzyskać pamięć. A teraz wyglądało na to, że ktoś grzebał przy jego wspomnieniach sprzed wielu, wielu lat.

Magnus Bane nigdy nie wydawał się Alecowi irytujący. Łowca nie wiedział, co o tym sądzić. Chaos otaczał czarownika, wirując wokół niego niczym chmura brokatu, a Alec spokojnie to tolerował, co nie przestawało go zadziwiać.

Teraz wracał do apartamentu z porannego treningu. Poranek był chłodny, a w paryskim powietrzu unosiła się wilgoć. Słońce zaczynało wychylać się znad dachów odległych budynków.

Mieszkanie Magnusa było onieśmielająco przytulne, lecz pozbawione siłowni i partnerów do treningu, toteż Alec musiał improwizować. Odkrył w pobliżu rzeki basen pływacki. Z jakiegoś powodu paryżanie wybudowali miejsce, gdzie mogli pływać, zaraz obok innego miejsca, gdzie mogli pływać. Przyziemni byli doprawdy dziwni!

Alec przepłynął kilkanaście długości basenu, więc jego włosy i ubranie były wciąż wilgotne. Kobieta w ogromnych okularach słonecznych, których zdaje się nie potrzebowała, gwizdnęła z uznaniem i krzyknęła za nim:

– *Beau gosse!* Przystojniak!

Teraz wszedł szybko do budynku, w którym znajdował się apartament Magnusa, i wbiegł po schodach, biorąc po trzy stopnie naraz. Otworzył drzwi mieszkania, wołając:

– Magnus?! – a po chwili dodając: – Co, do cholery?

Magnus lewitował na środku salonu, pół metra nad podłogą, a wokół niego orbitowały dziesiątki ksiąg i zdjęć. Po prawej stronie stały trzy olbrzymie regały z książkami, przywołane przez czarownika z jego brooklińskiej rezydencji, a ich zawartość w większości leżała rozrzucona po podłodze. Jeden z regałów przechylał się niebezpiecznie, tak jakby miał za chwilę runąć i rozbić okno. Na stole i krzesłach leżały talerze

z ponadgryzаныmi ciastkami.

Cały pokój wydawał się pogrążony w czarno-białym śniegu zakłóceń, pokrywającym ściany i meble dziwnym, upiornym blaskiem. Od czasu do czasu pojawiał się pojedynczy biały błysk, na chwilę rozjaśniający pomieszczenie. „To najwyraźniej jakieś demoniczne sztuczki”, pomyślał Alec.

– Magnus, co tu się dzieje?

Głowa czarownika obracała się, aż jego wzrok spoczął na młodym Łowcy. Oczy Magnusa były szkliste, zamrugał gwałtownie i po chwili się ocknął.

– Alexander, a więc wróciłeś. Jak tam ćwiczenia?

– Dobrze – odpowiedział powoli Alec. – Czy wszystko w porządku?

– Prowadzę poszukiwania; próbuję wyjaśnić, jak, gdzie i kiedy doszło do tego, że straciłem wspomnienia, zwłaszcza te z okresu, w którym mogłem założyć kult czcicieli demonów. Zdecydowałem się przebadać wydarzenia z całego mojego życia chronologicznie.

– To chyba zajmie dłuższą chwilę? – zaryzykował Łowca.

Ale Magnus już wyjaśniał, jak idzie mu śledztwo. Mówił zdecydowanie za szybko, tak jakby nadużył kawy; Alec dostrzegł trzy kawiarki i pół tuzina kubków, fruwające między książkami i fotografiami.

Czarownik kazał mu się nie martwić, ale wyglądało na to, że sam bardzo się przejmuje sytuacją.

– Chodzi o to – ciągnął – że wspomnienia rzadko są zapamiętywane pojedynczo. Zwykle występują w połączeniu z innymi, wyrastając z nich, tak że wspólnie stanowią większe całości. Każde wspomnienie pomaga tworzyć kolejne, nadając im sens. Wygląda to jak wielka pajęczna sieć. Jeżeli usuniesz jedno, pozostałe nitki zadyndają w powietrzu.

Alec przemyślał ten opis.

– Musisz więc znaleźć kawałek pamięci, który donikąd nie prowadzi?

– Właśnie tak!

– A co, jeżeli po prostu o czymś zapomniałeś? Nie możesz pamiętać wszystkich wydarzeń z życia.

– Stąd te pomoce naukowe. – Podkreślił odpowiedź zamaszystym gestem. – Przywołałem z Brooklynu moje albumy z fotografiami. Przypominałem sobie wszystkie chwile i wydarzenia, które mogły doprowadzić do stworzenia Szkarłatnej Ręki, a potem magicznie utrwaląłem je na papierze, tak żeby móc je odpowiednio poukładać.

Alec uniósł brwi.

– A więc tworzysz sobie fotopamiętnik?

Magnus wykrzywił się do niego.

– Tak, dla postronnego obserwatora może to tak wyglądać.

Łowca spojrział na przepływające w powietrzu zdjęcia. Na jednym z nich Magnus przemierzał pustynię na latającym dywanie. Na kolejnym – w balowym wiktoriańskim stroju wirował w walcu z piękną blondynką o lodowatej urodzie. Następne przedstawiało czarownika w objęciach przystojnego starszego mężczyzny. Alec pochylił się, mrużąc oczy. Wydawało mu się, że dostrzega łyzy na twarzy Magnusa.

Zanim jednak zdążył chwycić fotografię, poszybowała z dala od jego palców, kręcąc w powietrzu salta niczym spadający liść.

– To akurat jest bardzo osobiste wspomnienie – odezwał się pospiesznie czarownik.

Alec nie drażył. Nie po raz pierwszy w ich kiełkującym związku odbijał się od zamkniętych drzwi z przeszłości swojego chłopaka. Nie podobało mu się to, jednak za każdym razem próbował okazać zrozumienie. Nie znali się jeszcze dobrze, ale

przecież zdążą się poznać. Każdy miał jakieś tajemnice; Alecowi również zdarzało się ukrywać pewne fakty, nawet przed najbliższymi. Magnus mógł zachowywać dyskrecję z tysiącami powodów.

Alec pragnął jednak, żeby chłopak mówił mu o wszystkim. Równocześnie nie wiedział jednak, czy potrafiłby dać sobie radę z tym „wszystkim”. Pamiętał niedawne uczucie przerażenia nisko w brzuchu, kiedy zapytał, czy Magnus i piękna kobieta, która ich odwiedziła, byli kiedyś parą... i ulgę, kiedy powiedzieli, że byli tylko przyjaciółmi.

Może nigdy nie spotka żadnych byłych partnerek ani partnerów Magnusa? Może nigdy, przenigdy nie będzie musiał o nich myśleć? W Nowym Jorku mogło ich w ogóle nie być. „Może już nie żyją?” – pomyślał optymistycznie, ale zaraz skarcił się za to.

– Znalazłeś to, czego szukałeś? – zapytał, starając się zatrzeć niezręczność sprzed chwili.

– Jeszcze nie – odparł Magnus. – Dopiero zacząłem.

Alec otworzył usta, by zgłosić gotowość do pomocy, ale zamknął je w porę bez słowa. Chciał oczywiście, żeby Magnus się przed nim otworzył, ale nie uważał za stosowne wkraczać samemu w wir wspomnień obejmujących całe wieki, setki ludzi, dziesiątki domów i tysiące wydarzeń.

– To będzie długi, chaotyczny proces – powiedział łagodnie Magnus. – Wykorzystaj tę okazję, żeby pozwiedzać miasto, Alec. Kilka mniej ważnych kościołów... albo jedno z mniejszych muzeów.

– Dobra – zdecydował chłopak. – Dam znać, jak wrócę ze spaceru.

– Wspaniale – ucieszył się Magnus i uśmiechnął się z wdzięcznością.

W rezultacie młody Łowca spędził większą część dnia,

ogłędając najstynniejsze miejsca Paryża. Wiedział, że miasto to słynie ze swoich świątyń, więc zdecydował się zacząć właśnie od nich. Najpierw przechadzał się wśród tłumów po Notre Dame, potem podziwiał wspaniałe witraże kościoła Sainte-Chapelle, olbrzymie organy w Saint-Eustache i spokojne, zaciszne wnętrze Saint-Sulpice. W kościele de la Madeleine przyglądał się kamiennej postaci Joanny d'Arc dłużej, niż się spodziewał. Joanna stała przygotowana do walki, trzymając obiema dłońmi uniesiony miecz. Patrzyła w górę pod dziwnym kątem, jakby przyglądała się komuś o wiele wyższemu. Jej postać przedstawiono w pozie charakterystycznej dla Nocnych Łowców, chociaż – o ile wiedział – nie była jedną z nich. Na jej twarzy malowała się determinacja i odwaga, tak jakby stawiała czoła jakiemuś górującemu nad nią niewidocznemu monstrum. Wydała mu się tak inspirująca, że mimo piękna kolorowych witraży i korynckich kolumn zapamiętał z tego dnia głównie wyraz jej twarzy.

W każdym z tych miejsc mimo woli zastanawiał się, gdzie ukryto zbrojownię Nefilim. W niemal każdym kościele na świecie runy Nocnych Łowców wskazywały takie miejsce, z którego zapasów mógł w razie nagłej potrzeby skorzystać każdy z nich. Oczywiście Alec mógł o to zapytać dowolnego Łowcy z Enklawy Paryża, ale wolał, by i on, i Magnus pozostali anonimowi. Spędził dłuższą chwilę w Notre Dame, przyględając się kamiennym posadzkom w poszukiwaniu znajomego Znak, ale zrezygnował, kiedy jego wysiłki zaczęły przyciągać spojrzenia turystów – większość ludzi patrzyła tu w górę, nie w dół. Poza tym katedra była ogromna, a zbrojownia mogła znajdować się gdziekolwiek.

W większości miejsc nie zwracał na siebie uwagi, lecz przeżył chwilę strachu, kiedy wśród tłumu przechodzącego przez Pont des Arts dostrzegł dwie postacie z charakterystycznymi znakami na odsłoniętych ramionach. Odwrócił się wtedy raptownie i poszedł w drugą stronę, skręcając w pierwszą wąską uliczkę po drodze. Kiedy wyłonił się z niej po kilku minutach, nieznani

Łowcy już zniknęli.

Stał potem przez chwilę na zatłoczonej ulicy, czując się bardzo samotnie. Nie przywykł do ukrywania się przed Nocnymi Łowcami; wszak byli jego kolegami i sprzymierzeńcami! To było niezwykle, nieprzyjemne uczucie, ale nie chciał się z nimi spotykać, dopóki nie rozwiąże sprawy Szkarłatnej Ręki. Nie chodziło o to, że nie ufał Magnusowi – nie wierzył ani przez chwilę, by czarownik faktycznie był związany z tym kultem. Czy jednak nie mógł go stworzyć pewnego pijanego wieczoru sto lat wcześniej – dla żartu? To było bardziej prawdopodobne. Chciał zadzwonić do Magnusa, ale wolał nie przeszkadzać mu w poszukiwaniach.

Zamiast tego jeszcze z ulicy zadzwonił do domu. Kilka sekund później usłyszał głos siostry:

– Hej! I jak jest w Paryżu?

Uśmiechnął się.

– Cześć, Isabelle.

Po tamtej stronie coś potwornie łupnęło, a potem w tle zabrzmiał inny głos:

– Czy to Alec? Dawaj ten telefon!

– Co to za hałas? – zapytał z lekkim niepokojem.

– Och, to tylko Jace – odparła Isabelle lekceważąco. – Zabierz łapy, Jace. Zadzwonił do mnie!

– Nie, chodziło mi o ten dźwięk, jakby tysiąc kubłów na śmieci spadło z nieba.

– A, to Jace wymachiwał wielkim toporem na łańcuchu – powiedziała. – Jace! Twoje ostrze utknęło w ścianie. Nieważne, Alec, opowiadaj o waszej wycieczce. Jak sprawy z Magnusem? I nie chodzi mi o jego samopoczucie.

Alec odkaszlnął.

– Mam na myśli jego umiejętności, ale nie te magiczne –

uściśliła Isabelle.

– Tak, rozumiem, o co pytasz – odparł sucho.

Nie potrafił dokładnie odpowiedzieć jej na to pytanie. Kiedy spotykali się z Magnusem w Nowym Jorku, kilka razy chciał przenieść ich znajomość na nowy poziom, ale przerażała go siła własnych uczuć. Owszem, całowali się, a nawet trochę wygłupiali... i na razie to tyle, a Magnus nigdy nie nalegał na więcej. Potem wybuchła wojna, po wojnie czarownik zaprosił go na wspólne wakacje w Europie, a on się zgodził. Alec zakładał, że rozumieją się bez słów, a przyjęcie zaproszenia oznaczało, że jest gotów pójść z Magnusem wszędzie i zgodzić się na wszystko. Skończył już osiemnaście lat, był więc dorosły i mógł sam podejmować decyzje.

Tyle że Magnus nie zrobił ani kroku w tym kierunku. Zawsze troszczył się o Aleca, który czasem wolałby, żeby ta troska była trochę mniejsza. Łowca nie czuł się pewnie podczas dyskusji, zwłaszcza tych krępujących, o uczuciach – czyli właściwie wszystkich konwersacji na temat uczuć – i nie potrafił zagaić rozmowy o sprawach łóżkowych. Dopóki nie poznał Magnusa, nigdy się z nikim nie całował, a wiedział, że jego partner musi mieć bardzo bogate doświadczenie. To wywoływało u młodego Łowcy jeszcze większe zdenerwowanie, chociaż czuł się doprawdy fantastycznie, kiedy całował Magnusa. Jego ciało lgnęło wówczas do ciała czarownika, jak najbliżej, w instynktowny sposób kojarzący mu się tylko z odruchami, jakimi rządziło się podczas walki. Nie wiedział, że można się czuć tak wspaniale ani znaczyć dla kogoś tak wiele... a teraz byli razem w Paryżu i wszystko się mogło zdarzyć. To było ekscytujące, ale jednocześnie przerażające.

Magnus na pewno również chciał się posunąć dalej, prawda?

Alec myślał, że coś się zmieni w tym względzie tego samego wieczoru, kiedy lecieli balonem, tymczasem czarownik – co zrozumiałe – zajął się kultem Szkarłatnej Ręki.

– Alec, jesteś tam jeszcze?! – wrzasnęła Isabelle do słuchawki.

– Och, tak, przepraszam. Jestem.

Jej głos złagodniał.

– Czujesz się skrępowany? Wiesz, pierwsze wspólne wakacje to dla pary zwykle wóz albo przewóz.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Przecież nigdy nie byłaś z nikim na wakacjach!

– Wiem, ale Clary pożyczyła mi parę Przyziemnych pism – odparła Isabelle radośnie. Obie wiele przeszły, zanim się zaprzyjaźniły, a siostra Aleca wydawała się przez to cenić ich związek jeszcze bardziej. – Piszą tam, że pierwsza podróż to najważniejsza próba zgodności dla każdej pary. Wtedy naprawdę się poznajecie i zaczynacie współpracować, a dzięki temu możecie się przekonać, czy wasz związek zda egzamin w dłuższej perspektywie.

Alec poczuł w żołądku nagły ciężar i szybko zmienił temat:

– A co tam u Simona?

Był to wyraźny sygnał desperacji, ponieważ młodemu Łowcy nie podobało się, że jego siostra chodzi z wampirem. Jak na wampira Simon wydawał się co prawda całkiem niezłym gościem. Alec nie znał go zresztą najlepiej. Tamten dużo gadał, zwykle o rzeczach ze świata Przyziemnych, o których Alec nie miał pojęcia.

Isabelle roześmiała się, nieco zbyt głośno.

– Świetnie. To znaczy, w sumie nie wiem. Widujemy się od czasu do czasu i wygląda to nieźle, ale mi nie zależy. Wiesz, jak traktuję chłopaków. Simon jest jak zabaweczka. Śmieszna zabaweczka z wystającymi zębami.

Siostra Aleca chodziła już z różnymi facetami, ale nigdy nie wpadała w podobny ton. Może dlatego młody Łowca czuł pewien niepokój w kwestii Simona.

– No wiesz, wszystko dobrze, dopóki to ty nie staniesz się jego zabawką... do gryzienia – powiedział. – Słuchaj, potrzebuję pewnej przysługi.

– Dlaczego używasz takiego tonu? – zapytała ostro Isabelle.

– Jakiego tonu?

– Tego z nalepką „Oficjalne sprawy Nocnych Łowców”. Alec, masz wakacje. Powinieneś się dobrze bawić.

– Ależ bawię się znakomicie!

– Nie wierzę ci.

– Pomożesz mi czy nie?

Roześmiała się.

– Oczywiście, że tak. W co się wpakowaliście z Magnusem?

Alec obiecał czarownikowi, że nikomu nie powie o kulcie, ale przecież Isabelle się nie liczyła. Odwrócił się od tłumu i osłonił telefon wolną dłonią.

– Musisz zachować to w tajemnicy. Mama i tato nie muszą o tym wiedzieć, Jace zresztą też.

W słuchawce rozległ się szelest.

– Alec, czy masz kłopoty? Mogę za pół godziny być w Alicante, a za trzy w Paryżu.

– Nie, nie, to zupełnie nie tak. – Alec nagle zdał sobie sprawę, że nie osłonił się zaklęciem maskującym, żeby Przyziemni nie mogli podsłuchać jego rozmowy, ale podobnie jak w Nowym Jorku, na paryskiej ulicy tłum również przepływał obok, nie zwracając na niego najmniejszej uwagi. Rozmowy przez komórki, nawet głośne, były zwykle ignorowane; najwyraźniej na całym świecie stosowano się do tej zasady. – Czy możesz poszukać w archiwach Instytutu informacji na temat kultu zwanego Szkarłatną Ręką?

– Oczywiście. Powiesz mi po co?

– Nie.

– Zobaczę, co się da zrobić.

Nie naciskała. Isabelle nigdy się tak nie zachowywała, jeżeli chodziło o tajemnice Aleca. Był to jeden z wielu powodów, dla których ufał jej bez zastrzeżeń.

Po drugiej stronie zabrzmiały odgłosy szarpaniny.

– Spadaj, Jace! – syknęła.

– Wiesz co, daj mi go na chwilę – zaproponował Alec.

Chciał zapytać Jace'a o coś, co nie nadawało się do obgadania z siostrą.

– No świetnie – powiedziała cierpko Isabelle. – Proszę bardzo.

Po chwili w słuchawce rozległo się chrząknięcie i Jace powiedział tak swobodnie, jakby przed chwilą nie próbował wyrwać telefonu przyjaciółce:

– Cześć!

Alec się uśmiechnął.

– Cześć.

Przed oczami stanął mu Jace, który kiedyś poprosił go, żeby zostali *parabatai*, a potem zawsze udawał, że nie potrzebuje takiego partnera, Alec nie dał się jednak zwieść.

Jace mieszkał z nimi w Instytucie Nowojorskim, od kiedy Alec ukończył jedenaście lat. Zawsze go uwielbiał; wydawał mu się tak bliski, jakby znali się od lat. Przez pewien czas nie był pewny, jakiego rodzaju miłość ich łączy. Teraz, gdy wyobraził sobie Jace'a, zdał sobie sprawę, kogo przypominała mu Tessa. Jej twarz, poważna, lecz z przebłyskami radości, przypominała mu Jace'a grającego na fortepianie.

Odsunął od siebie tę myśl.

– Jak tam Paryż? – zagaił Jace. – Jeżeli nie bawisz się najlepiej, może wrócisz wcześniej?

– Paryż wygląda pięknie – odparł Alec. – A co u ciebie?

– No wiesz, mam świetnie wyglądać i walczyć z demonami, i idzie mi to znakomicie.

– Odlotowo. Ee, Jace, mogę cię o coś zapytać? Gdybyś chciał, żeby coś się stało, i czuł, że może się stać, ale druga osoba czeka na sygnał, że jesteś gotowy, być może gotowy, nie, że naprawdę jesteś być może gotowy, co byś zrobił? Tak hipotetycznie?

Nastąpiła chwila milczenia.

– Hmm – powiedział Jace. – Dobre pytanie. Cieszę się, że to mnie je zadałeś. Uważam, że powinieneś przejąć inicjatywę i dać ten sygnał.

– Świetnie – uradował się Alec. – Długo się nad tym zastanawiałem. Dzięki, Jace.

– Ale przez telefon trudno opracować sygnały – ciągnął Jace z namysłem. – Pomyślę nad różnymi znakami i pokażę ci je, kiedy wrócisz do domu. Na przykład sygnał oznaczający „uważaj, skrada się za tobą demon, wykończ go”, no nie? Ale powinien być jeszcze inny sygnał, jeżeli demon skrada się za tobą, ale mam go już na celowniku. Tylko tak miałoby to sens.

Kolejna chwila milczenia.

– Daj mi z powrotem Isabelle – poprosił Alec.

– Czekaj, czekaj – zaproponował Jace. – Kiedy wracasz?

– Isabelle! – krzyknął Alec.

Znów rozległy się odgłosy szarpaniny, kiedy Isabelle odzyskiwała swój telefon.

– Na pewno nie chcesz, żebym pomogła? Czy chodzi o to, że chcecie zostać sami z Magnusem?

– Wolimy być sami – powiedział Alec z mocą. – Właściwie powinienem już wracać. Kocham cię, Isabelle.

– Ja też cię kocham – odparła. – Czeka! Jace mówi, że chce telefon jeszcze na chwilę, bo chyba źle zrozumiał twoje pytanie!

Magnus lewitował w tym samym miejscu, co wcześniej. Wydawało się, że nie ruszył się ani o centymetr, ale otaczający go wir papierów, zdjęć i ksiąg wyglądał na dwukrotnie większy i dwa razy bardziej chaotyczny.

– Alec! – wykrzyknął radośnie, wyraźnie w lepszym humorze. – Jak tam Paryż?

– Gdybym stacjonował w Paryżu jako Nocny Łowca – powiedział Alec – musiałbym ćwiczyć dwa razy intensywniej, żeby nadrobić wszystkie te razy, kiedy dałem się skusić na kawkę i małe co nieco do przekąszenia.

– W Paryżu jak nigdzie indziej na świecie powinno się przystawać na kawę i małe co nieco! – zawyrokował Magnus.

– Przyniosłem ci mały *pain au chocolat*, bułeczkę z czekoladą – oznajmił Alec, unosząc nieco sfatygowaną papierową torbę.

Magnus rozsunał wir ksiąg i papierów niczym zasłonę i zaprosił Aleca gestem do środka.

– Znalazłem coś. Chodź, zobacz – obwieścił. Łowca już miał odstawić torbę, kiedy Magnus pokręcił głową. – Ale weź *pain au chocolat* ze sobą!

Alec niepewnie wkroczył do wnętrza i stanął obok Magnusa. Czarownik jedną ręką wyłowił bułeczkę z torby, a drugą przywołał przed oczy jeden z zatrzymanych w czasie obrazów. Przedstawiał on ponurego, zielonoskórego, siwowłosego czarodzieja w szacie przypominającej worek po ziemniakach, siedzącego przy drewnianym stole zastawionym blaszanymi kubkami.

Alec rozpoznał w nim Ragnora Fella, którego portret wisiał na

ścianie w brooklińskim mieszkaniu. Kilka dni po śmierci Ragnora Magnus wspomniął niezobowiązująco, że przyjaźnił się ze zmarłym. Alec z każdym dniem orientował się coraz bardziej, jak bliskimi przyjaciółmi byli tamci dwaj. Zastanawiał się tylko, dlaczego Magnus nie zdradził mu tego zaraz po śmierci Ragnora – ale z drugiej strony naokoło nich wrzała wówczas wojna, a Alec i Magnus nie wiedzieli jeszcze, ile dla siebie znaczą.

W każdym razie czarownik nie ukrywał tego przed Łowcą.

Na zdjęciu naprzeciwko Ragnora siedział sam Magnus, bez koszuli, z otwartymi, wysuniętymi do przodu dłońmi. Zapewne próbował zaczarować butelkę.

Czarownik pstryknął palcami, a zdjęcie zafalowało i urosło. Przełknął ślinę.

– Dokładnie pamiętam tamten wieczór. Bawiliśmy się w różne pijackie gry, a przedtem dosłownie przegraliśmy nasze koszule do paru koleśki, którzy okazali się utalentowanymi szulerami. Gdzieś między czwartym a dziewiątym dzbankiem glögga wdaliśmy się w zawiłą dyskusję o sensie życia, a dokładnie o tym, o ile łatwiejsze byłoby życie, gdybyśmy mogli otwarcie używać naszych mocy, żeby Przyziemni nie robili pod siebie i nie próbowali spalić nas na stosie za każdym razem, kiedy zobaczą parę magicznych iskieł.

– I pomyśleliście z Ragnorem, że stworzenie kultu czcicieli demonów ułatwi wam życie? – zapytał Alec z niedowierzaniem.

– Świat bywa bardzo nieżyczliwy wobec czarodziejów, dlatego czasem czujemy pokusę, żeby odwzajemnić się podobną nieżyczliwością. – Nastąpiła chwila milczenia. W końcu Magnus westchnął. – Nie rozmawialiśmy o wzywaniu demonów, a raczej o tym, jakie by to było zabawne przebrać się za demona i zmusić łatwowiernych Przyziemnych, żeby robili dla nas różne rzeczy.

– Jakie znowu rzeczy?

– Och, cokolwiek byśmy chcieli. Na przykład żeby masowali nam stopy, latali nago po rynku, rzucali zgniłymi jajkami w duchownych. No wiesz, wszystkie te normalne rzeczy, które robią członkowie wszystkich dętych kultów.

– O tak, pewnie – stwierdził Alec. – Całkiem normalne rzeczy...

– Tyle że nie pamiętam, żeby te pomysły doczekały się realizacji. Prawdę mówiąc, nie pamiętam zbyt wiele z tego, co działo się potem. Następne wspomnienie pochodzi z okresu późniejszego o trzy lata, kiedy jechałem na wakacje do Ameryki Południowej. To był wyjątkowo mocny glögg, ale trzyletnia przerwa w życiorysie to już przesada. – Magnus wyglądał ponuro. – Ta rozmowa, a potem trzy lata amnezji... To nie wygląda dobrze. Konwersacja wydaje mi się podejrzana, a utrata pamięci – wielce dogodna dla kogoś, kto grzebał mi w pamięci. Muszę jak najszybciej odnaleźć Szkarłatną Rękę.

Alec zdecydowanie kiwnął głową.

– Od czego zaczynamy?

Nastąpiła dłuższa chwila milczenia, podczas której Magnus starannie rozważał następne słowa. Zmierzył wzrokiem Aleca, tak jakby musiał mieć się przed nim na baczności. Czy sądził, że Łowca nie będzie mógł mu pomóc?

– Mam zamiar zacząć od sprawdzenia informacji o kulcie w paru Podziemnych źródłach.

– Mogę ci przy tym pomóc? Jak? – zapytał Alec.

– Oczywiście, że możesz, jak zawsze – odparł Magnus. Odchrząknął i dodał: – Myślałem jednak, że szkoda by było przerywać ci pierwszą wizytę w Paryżu przez moje głupie sprawy z przeszłości i kupę Przyziemnych cierpiących na urojenia. Dobrze się dzisiaj bawiłeś, no nie? Powinieneś umilić sobie życie. To nie potrwa długo; wrócę, zanim zdążysz się za mną stęsknić.

– Jak niby miałbym się dobrze bawić – zapytał Alec – gdybyś

beze mnie wpadł w jakieś kłopoty?

Magnus znów spojrzał na niego dziwnie, jakby z troską. Młody Łowca nie rozumiał, co się dzieje.

– Zawsze zostaje jeszcze kabaret – wymamrotał czarownik.

Uśmiechnął się, lecz Alec nie odwzajemnił uśmiechu. To nie było zabawne. Pomyślał o wszystkich zdjęciach, powoli obracających się w powietrzu, i skrzyżował ramiona na piersi.

Alec miał tylko troje bliskich osób: Isabelle, Jace'a i ich przyjaciółkę z dzieciństwa, Aline, która przyjaźniła się właściwie bardziej z Isabelle niż z nim. Znał ich wszystkich i od lat walczył z nimi ramię w ramię. Przywykł, że jest częścią zespołu.

Nie wiedział natomiast, jak to jest, kiedy się kogoś tak bardzo lubi, ale nie zna tej osoby od podszewki. Gdy Magnus walczył u jego boku, założył, że są jedną drużyną, ale co miał zrobić, jeżeli czarownik nie zechce być w tym samym zespole? Wiedział natomiast doskonale coś innego.

– Magnus, jestem Nocnym Łowcą. Likwidacja demonów i ich czcicieli to część mojej pracy, w sumie większa część. Co ważniejsze, ktoś musi pilnować twoich tyłów. Nie zostawisz mnie w domu, ruszając do akcji.

Alec nagle poczuł się bardzo samotny. Wyruszył na tę wycieczkę, żeby lepiej poznać Magnusa, ale może było to niemożliwe? Może Magnus nie chciał, żeby ktokolwiek go poznał? Może uważał Aleca za przelotną znajomość, jedną z osób, które w przyszłości staną się wspomnieniem, tak jak postacie na zdjęciach wokół nich?

Alec zdał sobie sprawę, że Magnus chce zachować sprawę demonicznego kultu w dyskrekcji, a żaden z nich nie był pewny, czy owa dyskrekcja dotyczy także młodego Łowcy. Co, jeśli czarownik rzeczywiście zrobił setki lat temu coś strasznego? Co, jeżeli po odzyskaniu straconych wspomnień Alec uzna go za głupiego, nieczułego lub okrutnego?

Magnus pochylił się, nagle poważniejąc.

– Jeżeli pójdziesz ze mną, to, co znajdziemy, może ci się nie spodobać. Gorzej, może się to nie spodobać mnie samemu!

Alec nieznacznie się rozluźnił. Nie potrafił sobie wyobrazić Magnusa jako okrutnika.

– Zaryzykuję. Od czego zaczniemy?

– Potrzebuję nazwisk, miejsca i/albo egzemplarza Czerwonych Zwojów Magii – odparł Magnus. – Wiem dokładnie, gdzie szukać tego wszystkiego. Słońce już niemal zaszło, więc dotrzemy na paryski Nocny Targ zaraz po otwarciu.

– Nigdy nie byłem na Nocnym Targu – przyznał Alec. – Czy paryski jest szczególnie wytworny i elegancki?

Magnus się roześmiał.

– O nie! To kompletny śmietnik!

Nocny Targ

– Witaj na Arènes de Lutèce – zaanonsował Magnus. – W czasach rzymskich występowali na niej gladiatorzy, potem mieścił się tu cmentarz, a obecnie zajmuje sześćdziesiątą ósmą pozycję w rankingu najpopularniejszych paryskich lokalizacji wśród turystów. Dzisiaj wieczorem twoja ciotka Marta, faerie, wybiera się tu, by uzupełnić miesięczny zapas nielegalnych oczu kijanek.

Stali u wejścia na Targ, w wąskiej alejce biegnącej między rzędami zabytkowych kamiennych trybun. Pozbawieni daru Widzenia ludzie dostrzegali na końcu alejki, w miejscu, gdzie niegdyś walczyli gladiatorzy, tylko spore, okrągłe, piaszczyste zagłębienie – puste, z wyjątkiem kilku włóczęgów. Bywalcy Targu widzieli jednak chaotyczny labirynt straganów, zatłoczony Podziemnymi, pełen krzyków i zapachów.

Alec i Magnus byli bacznie obserwowani, jeszcze zanim weszli na Targ. Łowca doskonale zdawał sobie z tego sprawę, więc zachowywał podwyższoną czujność. Jakiś selkie spojrzał na nich niespokojnie z ukosa, a potem ostentacyjnie skrzywił

w przeciwną stronę.

Alec założył skórzaną kurtkę na bluzę z kapturem naciągniętym na głowę i osłaniającym twarz. Rękawiczki z miękkiej skóry maskowały runy na jego dłoniach. Nie zanosił się jednak, że kogokolwiek oszuka; nie mógłby uchodzić za kogoś innego niż potomka Anioła. Było to oczywiste ze względu na jego posturę, pełen gracji sposób poruszania się i wejrzenie.

Ludowi Nefilim nie zabraniano tu wstępu, ale jego przedstawiciele nie byli szczególnie mile widziani na Targu. Magnus z radością zabrał Aleca ze sobą, ale nieco komplikowało to sytuację.

W tłumie zmierzających wąską alejką ku centrum Targu przeżyli chwilę intensywnej klaustrofobii. Pachniało mokrymi zwierzętami i stojącą wodą, a wszyscy tłoczyli się wokół nich, aż wreszcie snop oślepiającego światła powitał ich u wejścia na Targ, zwany przez miejscowych La Place des Ombres, Miejscem Cieni. Otoczyły ich zapachy dymu z płonącego drewna, przypraw i kadzidła, a także ziół suszonych na słońcu. Magnus wdychał je z przyjemnością, rozpoznając niezmiennie aromaty, te same od dziesięcioleci czy nawet stuleci.

– Paryski Nocny Targ jest inny niż większość pozostałych. To najstarsze takie miejsce na świecie, o bogatej i krwawej historii, pełnej polityki. Niemal każdy większy konflikt pomiędzy Podziemnymi, Przyziemnymi i Nefilim przed początkiem dziewiętnastego wieku zaczynał się właśnie tutaj – powiedział Magnus, po czym zawahał się, ważąc słowa. – Chcę przez to powiedzieć, żebyś bardzo uważał.

Kiedy szli wzdłuż pierwszego rzędu straganów, Magnus zauważył, że atmosfera wokół się zagęszcza. Podziemni zbijali się w grupki, szepcząc. Czasem ktoś rzucił oskarżycielskie spojrzenie, a kilku sprzedawców zasłaniało lub nawet zamykało swoje stoiska.

Alec nastroszył brwi i zeszywniał. Magnus zatrzymał się,

ostentacyjnie złapał go za rękę i ścisnął. Mimo to jakiś wilkołak na ich widok zawył i zatrzasnął okienko swojego kiosku.

– I tak bym nic od niego nie kupił – powiedział Alec.

– Oczywiście, że nie – potwierdził Magnus. – Nikt nie miałby ochoty zjeść niczego z miejsca, które nazywa się Wolfsburger. Dobry sposób, żeby przypadkiem zostać kanibalem, chłopie.

Alec się uśmiechnął, ale Magnus podejrzewał, że tylko z uprzejmości. Łowca ciągle obserwował otoczenie z czujnością wpajaną mu przez całe życie. Czarownik pozwolił, by jego dłoń wyslizgnęła się z ręki towarzysza, a po chwili Alec szedł już w pewnej odległości z tyłu. Magnus wiedział, że ustawia się tak, żeby mieć najlepszy punkt widzenia w razie konfliktowej sytuacji.

Pierwszym przystankiem był wielki czerwony namiot, stojący przy jednej z głównych alejek; długi, wysoki i wąski, podzielony na przedsionek od frontu i obszerne pomieszczenie z tyłu. Po lewej stronie wejścia widniała reklama: butelka wina wypełniona czerwonym płynem, a pod nią napis: „Krew to życie. Żyj na bogato!”.

Magnus odsunął czerwoną zasłonę i wetknął głowę do pomieszczenia od tyłu, gdzie za obłym mahoniowym biurkiem rezydował pierwszy (i prawdopodobnie jedyny) na świecie sommelier krwi. Peng Fang wyglądał jak młody mężczyzna po dwudziestce, o szerokiej, radosnej twarzy i błyszczących oczach, pełen życia. Pasma czarnych włosów miał ufarbowane na wściekłą żółć, co nadawało mu wygląd życzliwej pszczołki. Stopy trzymał na blacie biurka i nucił zwawą melodię.

Magnus poznał Penga mniej więcej na początku osiemnastego wieku, kiedy transfuzje krwi właśnie wchodziły w modę. Podziwiał jego talent przedsiębiorcy, bezsprzecznie najwspanialszą cechą Penga. Dostrzegł rynkową niszę – niezaspokojony popyt, również na Targu – i wypełnił ją.

– A niech mnie, Najwyższy Czarownik Brooklynu – odezwał się

teraz, a na jego twarzy powoli pojawił się radosny uśmiech. – Wpadłeś pogadać? Zwykle koncentruję się na interesach, ale interesy z tobą to czysta przyjemność.

Peng Fang flirtował z każdym, tak konsekwentnie, że Magnus kiedyś zastanawiał się, czy jego zainteresowanie było prawdziwe. Teraz oczywiście nie miało to znaczenia.

– Obawiam się, że sprowadzają mnie tu interesy – odparł czarownik, wzruszając ramionami z uśmiechem.

Peng odwzajemnił gest. Uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

– Nigdy nie rezygnuję z szansy na zysk. Szukasz może składników eliksirów? Mam fiołkę krwi smoczyc demonów. W stu procentach ogniotrwałej!

– Oczywiście, ciągle się zastanawiam, czy moja krew nie zapłonie – zapewnił go Magnus. – Ale dzisiaj nie szukam krwi. Potrzebuję natomiast informacji na temat Szkarłatnej Ręki.

– Oo, sporo o nich ostatnio słyszałem... – zaczął Peng, a potem rzucił okiem na wejście i nagle umilkł. Magnus obejrzał się i zobaczył Aleca, wyłaniającego się niepewnie zza zasłony. Peng Fang wstał zza biurka i popatrzył chłodno na nowego przybysza. – Najmocniej przepraszam, Nocny Łowco, ale jak widzisz, mam klienta. Odwiedź mnie nieco później, a być może będę mógł służyć ci pomocą.

– On jest ze mną – wyjaśnił Magnus. – Alexander Lightwood, a to jest Peng Fang.

Peng zmrużył oczy. Patrzył na niego, jakby obawiał się ataku. Należało mu jednak oddać sprawiedliwość: dłoń Łowcy przez cały czas spoczywała swobodnie na rękojeści serafickiego ostrza.

– Cześć – przywitał się Alec. – Przyszedłem tutaj z Magnusem. A właściwie to dla Magnusa. Nocni Łowcy nie wiedzą, że tu jestem. Chcemy się tylko dowiedzieć czegoś o Szkarłatnej Ręce. – Po chwili dodał: – To ważne.

– A co ja mogę o nich wiedzieć? – odparł Peng. – Zapewniam cię, Łowco, że nie prowadzę interesów z przedstawicielami kultów. Jestem do bólu uczciwy. Prosty handlarz krwią, sprzedający najlepszą legalną, licencjonowaną krew przestrzegającym prawa Podziemnym: oto ja. Jeśli interesuje cię kupno krwi, Najwyższy Czarowniku, z radością doradzę ci przy wyborze. Obawiam się jednak, że nie pomogę ci w żaden inny sposób.

– Słyszeliśmy, że przewodzi im ktoś nowy – zaryzykował Alec.

– Nic o nim nie wiem – zastrzegł szybko Peng.

– O nim? A więc to „on”? To już coś – stwierdził radośnie Magnus. Peng spojrział na niego spode łba. – A chwilę temu wydawałeś się taki pomocny!

Cała trójka stała w milczeniu przez kilka chwil, a potem Peng Fang usiadł z powrotem za biurkiem i zaczął przerzucać papiery.

– No cóż, nie mogę sobie pozwolić na to, żeby zaczęto mówić, że donoszę Nocnym Łowcom – powiedział gniewnie.

– Znamy się od naprawdę wielu lat – nalegał Magnus. – Jeżeli ufasz mnie, możesz zaufać i jemu.

Peng uniósł wzrok znad papierów.

– Ufam ci, owszem, ale to nie znaczy, że zaufam Nocnym Łowcom. Nikt im nie ufa.

Po chwili Alec powiedział napiętym głosem:

– Dobra, Magnus, chodźmy już stąd.

Czarownik próbował jeszcze złapać wzrok Penga, który przeglądał już jednak pracowicie papiery na biurku, ostentacyjnie ignorując gości. Wyszli z namiotu i stanęli na chwilę, żeby pomyśleć. Alec skrzyżował ciasno ramiona na piersi i bacznie obserwował przechodzący tłum. Mógł wydawać się ochroniarzem Penga.

– Bardzo cię przepraszam – powiedział Magnus.

Nie mógł winić żadnego z Podziemnych za podejrzliwość wobec Nocnego Łowcy... ale trudno było mu też zaprzeczyć, że Alec mógł się poczuć urażony.

– Słuchaj, tak do niczego nie dojdziemy – odezwał się Łowca. – Może ruszysz przodem, a ja zniknę ludziom z oczu. Spotkamy się, kiedy zdobędziesz jakieś istotne informacje.

Magnus skinął głową.

– Jeżeli chciałbyś iść stąd prosto do apartamentu...

– Nie o to mi chodziło. Ty idź przodem, a ja będę trzymał się z tyłu, w cieniu. Przechadzaj się po Targu. Nie wkroczę do akcji, o ile coś albo ktoś ci nie zagrozi – wyjaśnił Alec. Po chwili zastanowienia dodał: – Ale jeśli wolisz, żebym sobie poszedł...

– Nie – przerwał mu pośpiesznie Magnus. – Wolę być blisko ciebie.

Łowca rozejrzał się z zakłopotaniem, po czym przyciągnął go do siebie. Gwar i odgłosy Nocnego Targu ucichły do niskiego, słabego pomruku. Ciężar frustracji w piersi Magnusa zelżał. Czarownik zamknął oczy, wszystko wokół ucichło i znieruchomiało, a powietrze wyraźnie nabrało słodkiego aromatu.

– Odejdźcie od mojego namiotu! – wrzasnął raptownie Peng Fang, a Magnus i Alec odskoczyli od siebie jak oparzeni. Czarownik odwrócił się i zobaczył, że wampir patrzy na niego gniewnie spod zasłony. – Przestań obściskować Nocnych Łowców przed moim stoiskiem. Ja tu prowadzę poważne interesy! Nikt nie kupi krwi od handlarza, u którego czarownik migdali się z Łowcą! Idźcie stąd!

Alec wmieszał się między przechodzących Podziemnych, ale zanim to zrobił, przesunął jeszcze dłonią po ramieniu Magnusa.

– Będę blisko. Przypilnuję twoich pleców.

Po czym zniknął, a Magnus nagle wrócił do rzeczywistości. Alec wtopił się w tłum.

Czarownik podwinął rękawy zielonej jedwabnej szaty. Próbował zignorować nieprzyjemne uczucie, które wpełzło mu na kark, kiedy Alec powiedział: „Tak do niczego nie dojdziemy”.

Przez następne pół godziny Magnus wędrował po Nocnym Targu między czarownikami i faerie, próbując kupić informacje. Teraz, kiedy nie było przy nim Aleca, mógł to robić bez przeszkód. Starał się wyglądać normalnie i zachowywać beztrusko, tak jakby w jego obecności tutaj nie było nic podejrzanego i jakby nie zależało mu na czasie. Wpadł do Klatki Piksów (stragan z zaklęciami przeciwko faerie, prowadzony przez gderliwego czarownika), a potem do Le Tombeau des Loups (Grobu Wilków, należącego oczywiście do wampirów stoiska, na którym sprzedawano czary przeciw wilkołakom). Głaskał rozmaite zabronione, dziwnie wyglądające stwory, które – jak podejrzewał – miały wkrótce stać się składnikami eliksirów.

Przystanął kilka razy, by z profesjonalnej ciekawości obejrzyć pokazy rzucania zaklęć w wykonaniu czarowników z odległych krain. Zakupił rzadkie magiczne substancje, dostępne wyłącznie na Nocnych Targach w Europie. Korzystając z nich, miał zamiar uszczęśliwić stado meksykańskich wilkołaków, przywracając ich przywódcy utracony węch.

Zdobył nawet nowe zlecenie, za które planował zabrać się oczywiście dopiero po załatwieniu sprawy nieznośnego kultu: rybacy z Amsterdamu mieli problem z ławicą syren, wabiących marynarzy za burtę. Zostawił im wizytówkę.

Nie dowiedział się jednak niczego nowego na temat Szkarłatnej Ręki.

Od czasu do czasu patrzył za siebie, szukając wzrokiem Aleca, lecz ani razu go nie zauważył.

Zerkając za którymś razem przez ramię, poczuł się tak, jak

podczas przechadzki po katastrofie balonu – jakby śledziły go czyjeś nieprzyjazne oczy. Uczucie to było niczym chłodny, groźny dreszcz, zwiastujący burzę.

Wymruczał zaklęcie mające go ostrzec, gdyby ktoś niepożądany zwrócił na niego uwagę, i musnął uszy dłońmi. Natychmiast poczuł swędzenie w lewej małżowinie, tak jakby łaskotano go piórkiem. Dostrzegał jednak tylko przelotne spojrzenia przechodniów – nic niezwykłego. Może zaklęcie wykrywało tylko Aleca?

Magnus przechodził obok straganu z płaszcami, futrami i pelerynami, gdy poczuł na małżowinie mocniejszy dotyk, dwa wyraźne pstryknięcia. Niemal podskoczył z wrażenia.

– Prawdziwe futro selkie – odezwał się sprzedawca głosem pełnym nadziei. – Etycznie pozyskane. A może to? Futro z włosia wilkołaków, które ogoliły się dla lepszej aerodynamiki.

– Urocze – rzucił Magnus w przelocie.

Skręcił w boczną, ślepa alejkę, prowadzącą z dala od głównych terenów Targu. Zaklęcie cały czas pstrykało go w ucho, a nawet zaczęło lekko skubać jego płatek.

Dłonie czarownika rozbłysły magią. Przemówił do pustej przestrzeni przed sobą:

– To mi pochlebia, może jednak lepiej będzie, jeżeli zrezygnujemy z fałszywej skromności i pogadamy twarzą w twarz?

Nikt nie odpowiedział.

Magnus odczekał kilka uderzeń serca, a potem zgasił płomienie w dłoniach. Wrócił do wylotu alejki, ale jeszcze zanim wkroczył z powrotem między stragany, poczuł mocne szarpnięcie za ucho. Ktoś gapił się na niego bardzo intensywnie.

– Magnus Bane! Tak sobie myślałem, że to ty!

Czarownik odwrócił się w kierunku, z którego dobiegał go

głos.

– Johnny Rook! Co robisz w Paryżu?

Był to jeden z nielicznych Przyziemnych, którzy potrafili zobaczyć Nocny Świat. Zwykle można go było spotkać na Targu w Los Angeles.

Magnus zmierzył go wzrokiem pozbawionym entuzjazmu. Johnny miał na sobie czarny trencz i okulary przeciwsłoneczne (choć zapadła już noc). Brudne blond włosy miał po bokach i z tyłu wysoko podgolone, a na twarzy – kilkudniowy zarost. W jego rysach było coś dziwnego: Magnus słyszał plotkę, że Johnny wynajął faerie, żeby upiękшыły go za pomocą magii na stałe, ale jeśli to była prawda, facet zmarnował pieniądze. Zawsze przykładał wagę do wyglądu, a w światku Podziemnych był znany również jako Rook the Crook albo Johnny Kanciarz.

– Właśnie miałem cię zapytać o to samo – odparł Johnny z ciekawością.

– Wakacje – oznajmił Magnus wymijająco. – Jak tam twój syn? Kot, prawda?

– Kit. Dobry chłopak, rośnie jak na drożdżach. No i ma bardzo zręczne dłonie, wyjątkowo użyteczne w naszej branży.

– Wysyłasz dzieciaka na kieszonkową robotę?

– Czasami tak. Bywa, że pomaga mi przekazywać ludziom drobnostki, takie jak klucze. Dobry jest w te klocki i bardzo utalentowany.

– Czeka, a ile on ma lat... Z dziesięć?

Johnny wzruszył ramionami.

– Jest nad wiek rozwinięty.

– No najwyraźniej...

– Szukasz na Targu czegoś specjalnego? Może będę mógł ci pomóc?

Magnus zamknął oczy i powoli policzył do pięciu, a potem wbrew przeczuciom zapytał:

– Co wiesz o Szkarłatnej Ręce?

Johnny przewrócił oczami.

– Taki tam kulcik. Wielbią Asmodeusza.

– Asmodeusza?! – Czarownik poczuł nagłe ukłucie w sercu, a rozmówca spojrzał na niego bystro. – Nie co dzień słyszy się to imię – dodał, mając nadzieję, że takie wyjaśnienie wystarczy.

W rzeczywistości słyszał to imię częściej, niżby chciał. Miał nadzieję, że to całkowity zbieg okoliczności, lecz faktów nie dało się zmienić: Asmodeusz, Książę Piekieł, był jego ojcem.

Czy naprawdę stworzył kult ku czci swojego ojca? Nie pozostawał z nim w zażyłych stosunkach. Nie wyobrażał sobie, że mógłby zrobić coś takiego, nawet w ramach żartu.

Czy powinien powiedzieć Alecowi, że Asmodeusz jest jego ojcem? Alec nigdy nie zapytał, który z demonów go spłodził, a Magnus nie miał ochoty mówić o tym sam z siebie. Większość czarowników była potomkami zwykłych demonów; Magnus miał pecha, że jego rodzic należał do grona Dziewięciu Książąt Piekieł.

– Asmodeusz? – zapytał jeszcze raz. – Jesteś pewien?

Johnny wzruszył ramionami.

– Nie sądziłem, że to jakaś tajemnica. Gdzieś to usłyszałem.

Więc to nie musiała być prawda... i nie było sensu mówić o tym Alecowi. Tessa nic na ten temat nie wspominała, a na pewno by to zrobiła, gdyby miała podstawy przypuszczać, że członkowie kultu modlą się do ojca Magnusa.

Czarownik odetchnął z ulgą, ale jego rozmówca uśmiechnął się przebiegle. Magnus znał ten uśmiech aż za dobrze.

– Mógłbym się dowiedzieć więcej – powiedział Johnny.

Magnus pstryknął palcami, z których spłynęła mała, żółta sfera. Zaczęła się powiększać, aż obaj znaleźli się w jej wnętrzu. Szum i gwar Nocnego Targu ucichł, a naokoło nich zapadła kompletna cisza. Westchnął ciężko. Przerabiał to już wiele razy.

– Czego chcesz w zamian?

– Przekażę ci wszystko, co wiem, a chcę za to tylko drobnej przysługi, którą oddasz mi kiedyś w przyszłości... i wtedy też określe szczególowo, co to ma być za przysługa – powiedział Johnny, uśmiechając się zachęcająco.

Magnus spojrział na niego z arystokratyczną wyższością (a przynajmniej taką miał nadzieję).

– Wszyscy wiemy, jak się kończą takie obietnice – odparł. – Kiedyś już przyrzekłem komuś coś podobnego i potem spędziłem siedem miesięcy zaczarowany, w akwarium jakiejś driady. Nie ma mowy – dodał szybko, widząc, że Johnny próbuje coś powiedzieć. – Żadnych nieokreślonych zobowiązań!

– Dobra – powiedział Johnny. – To może w takim razie określona przysługa, wyświadczona teraz? Wiesz może, co, powiedzmy, mogłoby odwrócić uwagę Nefilim od czegoś... albo kogoś?

– Oho, zajmujesz się czymś, czego Nefilim by nie pochwalili?

– Pewnie, że tak – przyznał Johnny. – Ostatnio nawet częściej niż kiedyś.

– Mogę zdobyć pewną maść – powiedział Magnus. – Odwraca uwagę od pokrytej nią osoby.

– Maść? – zapytał z niedowierzaniem Johnny.

– Tak właśnie, maść – odpowiedział Magnus, z lekka już zniecierpliwiony.

– A nie masz czegoś, co można wypić albo zjeść?

– Nie. Tylko maść. Tylko w takiej formie.

– Nie cierpię się smarować tłustym.

– Coś za coś – stwierdził Magnus. – Jeżeli chcesz spokojnie działać w swojej branży...

Johnny wzruszył ramionami.

– Ile jej dostanę?

– To, jak sądzę, zależy od tego, ile wiesz – skontrował czarownik.

Zaskoczyło go, że Johnny nie zażądał konkretnej ceny; cwaniak zwykle usiłował kontrolować podobne negocjacje. Z jakiegoś powodu najwyraźniej bardzo mu zależało, żeby położyć łapę na magicznej maści. Magnusa nie obchodziło, z jakiego powodu. Unikanie Nocnych Łowców nie kwalifikowało się jako przestępstwo. Magnus sam spotkał w życiu wielu Łowców, których wolałby uniknąć. Nie byli ani trochę tak czarujący jak Alec.

– Moje źródło twierdzi, że Szkarłatna Ręka ostatnio opuściła kwatery główną w Wenecji – powiedział Magnus. – Wiesz może, dokąd się przenieśli?

– Nie – przyznał Johnny. – Wiem tylko, że faktycznie mieli w Wenecji tajne sanktuarium, gdzie przechowywano ich świętą księgę. Nazywali je Komnatą – dodał, uśmiechając się szeroko. – Żeby się do niej dostać, potrzebujesz hasła. Zdradzę ci je za dziesięć butelek eliksiru.

– Chyba maści?

– Dobra, dziesięć pojemników maści.

– Jeden.

– Trzy!

– Zgoda – powiedział Magnus i przybili transakcję. Tak się robiło interesy z Johnnym.

– No dobra, musisz znaleźć kamienną głowę kozła i wypowiedzieć „Asmodeusz”.

Magnus uniósł brew.

– Hasło otwierające wejście do kryjówki kultu czcicieli Asmodeusza brzmi „Asmodeusz”?

– Nie wiem, czy zauważyłeś – powiedział życzliwie Johnny – ale wyznawcy kultów niekoniecznie są najinteligentniejszymi przedstawicielami Przyziemnych.

– Owszem, zauważyłem – odparł Magnus. – Muszę także wiedzieć, kto jest twoim źródłem.

– Nigdy nie obiecywałem, że ci to powiem! – zastrzegł Johnny.

– Ależ powiesz – stwierdził Magnus – ponieważ chcesz dostać swoje trzy słoiczki maści, a także dlatego, że nie potrafisz zachować lojalności wobec nikogo.

Johnny zawahał się, ale tylko na chwilę.

– Czarownik zwany Mori Shu. Były członek Szkarłatnej Ręki.

– Co robi czarownik wśród Przyziemnych kultystów? Powinien mieć więcej rozumu.

– Kto wie? Chodzą słuchy, że obraził nowego lidera i aktualnie ucieka, szukając ochrony. Wie na temat Ręki więcej niż którykolwiek z jej obecnych członków. Nie tak dawno temu był w Paryżu, ale słyszałem, że teraz zmierza do Wenecji. Powie ci wszystko, jeżeli mu pomożesz.

A więc Mori Shu udawał się do Wenecji akurat wówczas, gdy Szkarłatna Ręka ją opuszczała.

– Dzięki, Johnny. Każę wysłać ci maść do Los Angeles, kiedy tylko wrócę z wakacji.

Żółta sfera zaczęła się rozpadać na złote płatki, które odfrunęły z wiatrem, migocząc. Johnny złapał Magnusa za rękaw i syknął z nieoczekiwanym naciskiem:

– Ostatnio na Nocnych Targach zniknęło sporo faerie. Wszyscy się boją. Mówią, że odpowiada za to Szkarłatna Ręka. Nie podoba mi się, że ktoś poluje na faerie. Powstrzymaj ich! – Magnus nie pamiętał, żeby Johnny kiedykolwiek wcześniej tak

wyglądał; na jego twarzy było widać mieszanię strachu i wściekłości.

A potem znów ogarnęła ich kakofonia paryskiego Nocnego Targu.

– No dobra – mruknął Magnus. – Gdzie jest Alec?

– Ten twój Nocny Łowca? – zapytał Johnny, uśmiechając się obleśnie. Widoczne jeszcze przed chwilą emocje zniknęły z jego twarzy. – Wiesz, jak wywołać poruszenie w publicznym miejscu, przyjacielu!

– Nie jesteśmy przyjaciółmi, Johnny – odparł Magnus z roztargnieniem, przeszukując wzrokiem tłum, ale jego rozmówca tylko się roześmiał.

Alec pojawił się niczym królik z kapelusza, zza najbliższego straganu. Wyglądał, jakby właśnie skończył tarzać się w błocie.

– Coś brudny ten twój Łowca! – zauważył Johnny.

– Z przyjemnością go wyczyszczę – odparł czarownik.

– Jestem pewien, że niezły z niego przystojniak, ale całkowitym przypadkiem mam jeszcze pilne spotkanie gdzieś indziej. Do następnego razu, Najwyższy Czarowniku.

Po czym Johnny zasalutował Magnusowi i zniknął w tłumie. Czarownik pozwolił mu odejść, zaaferowany stanem swojego chłopaka. Zmierzył Aleca wzrokiem, krytycznie patrząc na błoto przyklepione do jego ubrania i rozprysnięte na czarnych włosach. Alec dzierżył łuk przy boku, a jego pierś gwałtownie się wznosiła i opadała.

– Hej, kochanie – odezwał się Magnus. – Co u ciebie?

Nocne starcie

Pięć minut po rozstaniu z Magnusem Alec patrzył, jak czarownik wkłada rękę do klatki pełnej jadowitych, demonicznych małek o ostrych pazurach. Złapał za rękojeść serafickiego ostrza, ale na tym poprzestał.

Był wszak na Nocnym Targu. Tutaj panowały inne reguły i doskonale o tym wiedział.

Na szczęście Magnus pogłaskał tylko beztrosko jednego z warczących stworów upierścienioną dłonią, a potem podszedł do innego straganu, otoczonego przez pikietujące wilkołaki.

– Stop prześladowaniom wilkołaków przez nieumarłych! – krzyczała likantropka wymachująca transparentem z napisem: „Jedność Podziemnych”.

Czarownik wziął ulotkę i uśmiechnął się do niej, a ona zamilkła, oszołomiona. Taki właśnie efekt potrafił wywierać na innych Magnus. Alec przypomniał sobie, jak patrzył na niego handlujący krwią wampir, zanim wszedł młody Łowca. Nim Alec poznał Magnusa, popatrywał czasem nerwowo na mężczyzn: na

Jace'a lub innych Nocnych Łowców odwiedzających Instytut albo Przyziemnych na zatłoczonych ulicach Nowego Jorku. Teraz było inaczej: kiedy Magnus przebywał w tym samym pokoju, Alecowi trudno było dostrzec kogokolwiek poza nim. Czy czarownik wciąż zauważał przystojnych mężczyzn lub podziwiał piękne kobiety? Alec poczuł ostre ukłucie w okolicach serca na myśl, ilu ludzi byłoby zachwyconych tym, że młody Łowca oblał egzamin ze związków międzyludzkich.

Zsunął kaptur nieco niżej na twarz i podążył za Magnusem w pewnej odległości.

Bane przystanął przy następnym straganie i kupił jakieś zioła. Następnie zatrzymał się, by porozmawiać z fioletowowłosą faerie, zbierającą na karmę dla jej oswojonego bazyliuszka. Potem podszedł do stoiska naprzeciwko i spędził dłuższą chwilę – Alecowi wydawało się, że trwało to niemal godzinę – na targowaniu się o coś, co wyglądało podejrzanie podobnie do ludzkich włosów.

Łowca ufał, że Magnus wie, co robi. Czarownik potrafił bez wysiłku roztaczać wokół siebie atmosferę pewności. Wydawał się kontrolować każdą sytuację, nawet jeżeli w rzeczywistości wcale tak nie było, i za tę umiejętność Alec podziwiał go chyba najbardziej.

Kiedy Magnus znów ruszył przed siebie, młody Łowca przekradł się do równoległej alejki. Był dość daleko, by nie wzbudzać podejrzeń, ale jednocześnie zaledwie kilka susów od czarownika. Obserwował nie tylko jego, ale także wszystkich naokoło – od grupy driad, próbujących zwabić Magnusa do namiotu, do chudej złodziejki w kolczastym nakryciu głowy, śledzącej czarownika i najwyraźniej zamierzającej go okraść.

Kiedy zaczęła podchodzić, Alec również się przysunął i złapał jej dłoń, nim wsunęła lepkie paluchy do kieszeni Magnusa. Łowca wkroczył do akcji i szarpnął ją między stragany tak błyskawicznie, że nikt tego nie zauważył.

Młoda faerie próbowała się wyrwać tak gwałtownie, że ściągnęła mu z dłoni rękawiczkę, a wówczas zobaczyła jego runy. Jej jasnozielona twarz poszarzała z przerażenia.

– *Je suis désolée* – wyszeptała, a potem, widząc, że Alec jej nie rozumie, powtórzyła: – Tak mi przykro. Proszę, nie rób mi krzywdy. Obiecuję, że już więcej nie będę kradła.

Dziewczyna była tak chuda, że Alec mógł objąć jej nadgarstek kciukiem i palcem wskazującym. Faerie rzadko wyglądali na swój wiek, lecz ta wydała się Łowcy równie młoda jak jego brat Max, zabity podczas wojny. „Nocni Łowcy to wojownicy – powiedział ich ojciec – mimo strat walczymy dalej”.

Max był zbyt młody, żeby walczyć, a teraz już nie miał szansy nauczyć się czegokolwiek. Alec zawsze martwił się o siostrę i swojego *parabatai*; oboje byli tak nieustraszeni i tak nierozważni! Zawsze starał się ich chronić ze wszystkich sił. Nigdy natomiast nie zaświtało mu, że powinien pilnować Maxa. Zawiodł swojego braciszka.

Max za życia był równie chudy. Zwykle wpatrywał się w starszego brata podobnie jak teraz młoda faerie, tyle tylko, że nosił okulary.

Młodego Łowcę zatkało na chwilę i odwrócił wzrok. Dziewczyna nie wykorzystała sposobności, żeby wyslizgnąć się ze słabnącego uchwytu. Kiedy znów na nią popatrzył, wciąż tam była i gapiła się na niego.

– Hm, Łowco? – zapytała. – Wszystko w porządku?

Alec otrząsnął się z osłupienia. „Nocni Łowcy walczą dalej!” – zagrzemiał głos ojca w jego głowie.

– Czuję się świetnie – zapewnił dziewczynę ochryple. – Jak masz na imię?

– Rose.

– Jesteś głodna?

Usta dziewczyny zadrżały. Próbowwała uciec, ale złapał ją za koszulę. Uderzyła go w rękę i już miała go ugryźć, kiedy zobaczyła jego dłoń, pełną banknotów.

Wręczył jej pieniądze.

– Idź, kup sobie coś do jedzenia – powiedział. Euro zniknęły, kiedy tylko otworzył dłoń. Nie podziękowała mu, tylko skinęła głową i odbiegła. – I skończ z kradzieżami! – krzyknął za nią.

W ten sposób wydał wszystkie pieniądze, które ze sobą przywiózł. Kiedy wychodził z Instytutu Nowojorskiego z torbą na ramieniu, zaczynając tę podróż, matka dogoniła go i wcisnęła w dłoń plik banknotów, mimo że próbował się wykręcić.

– Wydaj na przyjemności – powiedziała wtedy.

Alec zastanawiał się teraz, czy młoda faerie go oszukała. Mogła mieć nawet kilkaset lat, a jej gatunek był znany z zamiłowania do kręctw. Mimo to wolał wierzyć, że jest tym, na kogo wygląda – przestraszonym, głodnym dzieciakiem – a pomoc jej sprawiła mu przyjemność. Wydał pieniądze najlepiej, jak potrafił.

Ojcu nie spodobało się, kiedy Alec ogłosił, że opuszcza Instytut i wyjeżdża na wycieczkę z Magnusem.

– Co ci o nas mówił? – zapytał Robert Lightwood, chodząc po pokoju syna niczym zdenerwowany kot.

Rodzice byli kiedyś stronnikami Valentine'a, zbuntowanego Łowcy, który rozpoczął niedawną wojnę. Alec wyobrażał sobie, że Magnus mógłby mu opowiedzieć o nich niejedno – gdyby chciał.

– Nic – odparł gniewnie. – Nie postępuje w ten sposób!

– A co powiedział ci o sobie? – zapytał Robert. Kiedy jego syn milczał, dodał: – Aha, również nic, jak sądzę. – Alec nie wiedział, czy miał wówczas wystraszoną minę, ale ojciec popatrzył na niego łagodniej. – Słuchaj, synu, może ci się wydawać, że ten związek ma przed sobą jakąś przyszłość. Ale nie z Podziemnym

ani z człowiekiem. Ja... rozumiem, jak się czujesz i że pragniesz żyć w zgodzie z samym sobą, ale czasem najmądrzej jest obrać inną drogę, nawet jeżeli czujesz się... kuszony. Nie chcę, żeby twoje życie było trudniejsze, niż musi. Jesteś jeszcze młody i nie wiesz, jak wygląda prawdziwy świat. Nie chcę, żebyś był nieszczęśliwy.

Alec popatrzył na niego.

– A czy kłamstwo mnie uszczęśliwi? Wcześniej nie byłem szczęśliwy, a teraz jestem.

– Jak to możliwe?

– Jestem szczęśliwy, kiedy mówię prawdę – odparł Alec. – I kiedy jestem z Magnusem. Nie obchodzi mnie, czy sprawia to komuś trudność.

Wówczas ojciec popatrzył na niego ze smutkiem i znużeniem. Alec przez całe życie obawiał się, że kiedyś tak właśnie się stanie – i ze wszystkich sił próbował tego uniknąć.

– Alec, wolałbym, żebyś nie jechał.

– Tato, pojedę.

W tym momencie wspomnienia z Nowego Jorku przerwała mu instynktowna reakcja, gdy dostrzegł w pewnej odległości błysk czerwonej, atłasowej marynarki Magnusa. Wrócił do rzeczywistości i pospieszył w tym kierunku.

Dotarł na miejsce w samą porę, by dostrzec, jak Magnus skręca w ciemną alejkę za rzędem straganów, a zaraz potem jakaś postać w pelerynie wyłania się z ukrycia i podąża za czarownikiem.

Alec nie miał czasu, by się za nią skradać. Magnus zniknął mu z oczu za rogiem, a za chwilę to samo miała zrobić postać okryta peleryną. Ruszył biegiem, wciskając się pomiędzy czule objętych wampira i peri, a potem odpychając grupę wilkołaków grających w kości. Dotarł do wylotu alejki, przycisnął plecy do ściany, zerknął za róg i dostrzegł postać w połowie drogi,

zmierzającą prosto ku odwróconemu tyłem, nieświadomemu zagrożenia Magnusowi.

Umieścił strzałę na cięciwie i wślizgnął się w alejkę.

Przemówił niegłośno, wystarczająco, żeby jego głos dotarł do osoby w pelerynie:

– Ani kroku dalej. Odwróć się powoli.

Postać zamarła i powoli rozsunała dłonie, jakby faktycznie się poddawała. Alec przesunął się ostrożnie w lewo, żeby lepiej widzieć twarz przeciwnika. Zdążył tylko dostrzec kształt wąskiego podbródka – człowiek, sądząc z wyglądu kobieta, o żółtawej cerze – kiedy skoczyła ku niemu, wirując z rozcapierzonymi palcami. Zatoczył się do tyłu, gdy uderzył w niego jasny błysk, oślepiając go tak, że przez chwilę widział tylko jasne, śnieżące powidoki, a na ich tle cień kobiety, ciemny kształt odcisnięty na jasnym do bólu tle. Wypuścił strzałę na ślepo, ufając, że dzięki szkoleniu trafi. Pocisk już miał sięgnąć celu, kiedy kobieta rozplynęła się w powietrzu. Właśnie, „rozplynęła” – tylko tak dało się to opisać. W jednej chwili strzała leciała ku niej, a w następnej sylwetka kobiety rozmazała się i rozciągnęła, a ona sama stanęła po przeciwnej stronie alejki.

W ułamku sekundy rozplynęła się po raz kolejny i pojawiła się u jego prawego boku. Alec odskoczył, ledwie unikając cięcia mieczem. Następny cios zablokował ramieniem łuku. Ostrze zabrzęczało o drewno wzmocnione adamasem, a Alec, wciąż jeszcze na wpół oślepiony, zawinął nisko łukiem, zaczepiając o stopy napastniczki i zwalając ją z nóg. Wzniósł wysoko łączyisko i już miał opuścić je na głowę przeciwniczki, kiedy rozplynęła się znowu. Tym razem zmaterializowała się u wylotu alejki.

Powiew wiatru rozwiął jej pelerynę, a kaptur częściowo zsunął się z głowy, odsłaniając lewą połowę twarzy w świetle ulicznej latarni. Kobieta z ciemnobrązowymi oczami i cienkimi ustami.

Proste, czarne włosy do ramion opadały z boku twarzy, zachodząc na podbródek. W dłoni dzierżyła koreański miecz *samgakdo* z ostrzem o trójkątnym przekroju, przeznaczonym do zadawania nieuleczalnych ran.

Alec zmrużył oczy. Jej twarz wydawała się całkowicie ludzka, ale było w niej coś osobliwego: wydawała się kompletnie wyprana z emocji, tak jakby ciągle patrzyła w jakiś odległy punkt.

Powietrze wokół niego przeszył zgrzyt metalu. Pozwolił sobie na chwilową utratę koncentracji, a kobieta zamierzała to wykorzystać.

Zawinęła mieczem nad głową, wykrzykując słowa w języku, którego Alec nie rozumiał, a potem skierowała ostrze w jego stronę. Z czubka wystrzeliło pomarańczową spiralą światło i grunt pod nim eksplodował, niemal zbijając go z nóg. Odskoczył, wyciągnął z kołczana kolejną strzałę i naciągnął łuk. Wycelował w miejsce, gdzie poprzednio stała, ale już stamtąd zniknęła.

Poszukał celu u wylotu alejki, aż wreszcie go dostrzegł: klęczała na skraju gzymsu pobliskiego budynku. Wypuścił strzałę, po czym wyprysnął z alejki niemal tak szybko jak jego pocisk. Przeciwniczka rozplynęła się i pojawiła na wyższym gzymsie tego samego budynku, a strzała brzęknęła tylko o kamień. Kobieta skoczyła, wykonując pełne gracji salto na dach straganu. Od razu przeszła do biegu, dając susy z jednego stoiska na drugie.

Alec ruszył w pościg, biegnąc alejką między straganami, przeskakując nad workami śmieci i koszami z towarem, linami, słupkami i skrzyniami. Kobieta skakała prędko, ale Łowca zawdzięczał szybkość anielskiej mocy – i powoli ją doganiał.

Dotarła do ślepej uliczki na końcu Targu i rozplynęła się, a potem ponownie pojawiła na ziemi, wykrzykując jeszcze silniejsze zaklęcia w demonicznym języku. Powietrze wokół niej

rozbłysło i rozstało się, a potem zaczęły się z niego wyłaniać kontury zaimprovizowanego naprędce portalu.

Alec wydobył kolejną strzałę i przytrzymał ją między palcami. Skoczył ku przeciwnicze, a ona odwróciła się ku niemu, oczekując ataku. Zamiast ciała, grot strzały przeszył jednak jej pelerynę, przyszpilając kobietę do boku straganu.

– Mam cię – powiedział Alec, błyskawicznie chwytając łuk. Kolejna strzała celowała prosto w jej serce.

Pokręciła głową.

– Nie sędzę...

Utkwił wzrok w jej broni i to był błąd. Z jej drugiej dłoni wystrzeliło nagle światło, a Alec poczuł, że wylatuje w powietrze, wymachując kończynami, a potem zwalnia. Zobaczył, że leci w kierunku ściany, więc przekręcił się tak, by wylądować na nogach, zrobił przewrót i nagle znalazł się na klęczkach w błocie.

Zerwał się, instynktownie unosząc łuk, cudem chyba nie złamany podczas upadku. Kobieta – najwyraźniej czarownica – zniknęła. Zostały po niej tylko migoczące kontury zamykającego się portalu. Alec z naciągniętym łukiem wykonał pełny obrót; dopiero gdy przekonał się, że przeciwniczki rzeczywiście nie ma już w pobliżu, opuścił broń.

Kobieta była czarownicą, ale także dobrze wyszkoloną wojowniczką, a przez to – poważnym zagrożeniem.

– Magnus – szepnął Alec. Nagle przyszło mu do głowy, że czarownica mogła nie działać samotnie. Co, jeżeli próbowała go tylko odciągnąć od Magnusa? Wrócił pospiesznie do alejki, mknąc wąskim przejściem, nie próbując nawet przeskakiwać nad tym, co znalazło się na jego drodze, wrywając maszty namiotów i zwalając je na ziemię. Niosły się za nim okrzyki wściekłości handlarzy z Nocnego Targu.

„Dzięki Aniołowi!” Magnus wydawał się bezpieczny. Stał

w zacisznym kącie na drugim końcu alejki, nie zwracając uwagi na otoczenie i rozmawiając z jakimś podejrzanym wyglądającym Przyziemnym w płaszczu i okularach przeciwsłonecznych, który zauważył Aleca, spłoszył się i pospiesznie opuścił alejkę. Alec rozumiał, że Podziemni i Nocni Łowcy nie zawsze się zgadzali, ale podejście bywalców Nocnego Targu zaczynało go już mocno irytować.

Magnus na jego widok rozpromienił się i przywołał go gestem, a Alec poczuł, że zdenerwowanie mu mija. Przejmował się za bardzo, lecz naokoło było tyle powodów do zmartwienia. Demony atakowały ludzi. On sam próbował ochronić tych, których kochał, przed atakami demonów. Nieznajomi próbowali z nim porozmawiać. Czasami wszystkie te myśli wydawały się ciążyć mu niewidzialnym brzemieniem, które ledwie mógł udźwignąć, ale przecież nie mógł zrzucić z barków.

Czarownik czekał na niego z wyciągniętą dłonią, na której lśniły pierścienie. Wyglądał przez moment obco i dziko, ale po chwili uśmiechnął się czule, a Alec poczuł nagły przyływ emocji i ogarniające go szczęście, że zasługuje na miłość Magnusa.

– Hej, kochanie – odezwał się Magnus, a to, że miał na myśli Aleca, wydało się temu ostatniemu wspaniałe. – Co u ciebie?

– No cóż – zaczął Alec. – Ktoś cię śledził, jakaś kobieta. Odpędziłem ją. To czarownica. Nie tylko rzuca zaklęcia, ale także niezłe walczy.

– Ktoś ze Szkarłatnej Ręki? – zapytał Magnus.

– Nie jestem pewien – przyznał Łowca. – Czy wysłaliby tylko jedną osobę, mając do dyspozycji całą wspólnotę wyznawców?

Magnus się zastanowił.

– Chyba nie.

– Znalazłeś to, czego szukałeś?

– Tak jakby – odparł czarownik, po czym nie zwracając uwagi

na błoto oblepiające ubranie Aleca, przyciągnął go do siebie. – Opowiem ci wszystko szczegółowo, kiedy wrócimy do domu, ale najpierw najważniejsza rzecz: jedziemy do Wenecji.

– A ja miałem nadzieję, że będziemy mogli odpocząć – poskarżył się Alec. – I wybrać się do Wenecji jutro.

– Tak, tak – odparł Magnus. – Pośpimy sobie do woli, potem się spakuję, co zajmie mi całe wieki, więc wyjedziemy jutro wieczorem i będziemy w Wenecji na rano.

– Powiedz mi w końcu, czy to niebezpieczna misja, czy wakacje? – roześmiał się Alec.

– Mam nadzieję, że po trochu z każdego. A Wenecja o tej porze roku jest wyjątkowo piękna... Co ja mówię, Wenecja jest wyjątkowo piękna o każdej porze roku!

– Magnus! – przywołał go do porządku Łowca. – Jak to, wyjeżdżamy wieczorem i jesteśmy na miejscu rano? Czy nie możemy użyć portalu?

– Nie. Według Tessy Szkarłatna Ręka śledzi wszystkie portale. Będziemy musieli zniżyć się do sposobów Przyziemnych: pojedziemy najwspanialszym, najbardziej luksusowym pociągiem, w jakim można spędzić romantyczną noc, przemierzając jednocześnie Alpy. Jak widzisz, jestem zdolny do wielu poświęceń, kiedy w grę wchodzi nasze bezpieczeństwo.

– Nocni Łowcy użyliby stałych portali w Idrisie – zauważył Alec.

– Nocni Łowcy muszą uzasadniać swoje wydatki przed Clave... a ja nie. Przygotuj się. Nie ma misji tak niebezpiecznej, żeby nie dało się jej wykonać w odpowiednio eleganckim stylu!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Orient Express

Wypali się, a potem spędzili większą część dnia na pakowaniu rzeczy Magnusa.

Czarownik magicznie przywołał dla Aleca dodatkowe ciuchy w jednym ze swoich ulubionych butików, „na wszelki wypadek”. Młody Łowca zastrzegł, że nie chce nic zbyt wymyślnego, lecz Magnusa nie dało się powstrzymać. Przyzwał dla swojego chłopaka kilka pięknych swetrów (bez dziur), a także smoking, który – jak twierdził – był Alecowi absolutnie niezbędny. Śniadanie pochodziło z piekarni na tej samej ulicy, a obiad – z restauracji po przeciwnej stronie.

W końcu pojechali mało romantyczną, ale bardzo praktyczną taksówką na Gare de l'Est, gdzie Magnus z przyjemnością patrzył, jak Alec szeroko otwiera oczy na widok luksusowych niebiesko-białych wagonów Orient Expressu, zatrzymujących się z przeciągłym sykiem hamulców. Z wnętrza wysypało się kilkanaście osób w nienaganych uniformach: obsługa zajęła się oczekującymi pasażerami i ich bagażem.

Alec gmerał przy wyciąganym uchwycie garderoby na kółkach,

do użycia której zmusił go Magnus. Czarownik najpierw obserwował, jak Łowca wpycha kolejne poukładane stroje prosto z pralni do swojej wielkiej, bezkształtnej torby, aż w końcu wściekł się, przywołał kilka porządnych waliz i kufrów z własnego fioletowego zestawu i stał Alecowi nad głową, dopóki chłopak nie zapakował ubrań starannie, nie gniotąc ich.

Teraz Łowca odstawił swoją walizę i sięgnął po bagaż Magnusa, napinając mięśnie, by dźwignąć największą z walizek do wagonu.

– Ależ nie! – zachnął się Magnus, położył końce palców na walizie i rozejrzał się z wyrazem uprzejmego zainteresowania. Natychmiast u jego boku pojawił się jeden z nienagannie ubranych konduktorów, wyciągnął dłoń ku czarownikowi, przyjął od niego oba bilety i całkowicie przejął kontrolę nad ich bagażem. Magnus z lekkim poczuciem winy usłyszał jego pełne zaskoczenia stęknienie, kiedy kolejarz z wysiłkiem ładował walizy i kufry do wagonu, ale uznał, że sowity napiwek powinien wyrównać rachunki.

Konduktor odprowadził ich korytarzem, ciągnącym się przez całą długość bogato zdobionego wagonu sypialnego. Pluszowe dywany, ściany wyłożone mahoniem, ozdobne mosiężne poręcze i kinkiety – wszystko to przypominało Magnusowi o latach spędzonych z Camille Belcourt, ukochaną wampirzycą.

Camille. Ich związek dobiegł końca w czasach, kiedy Orient Express jeszcze nie kursował. Teraz pociąg był tylko turystyczną atrakcją – wciąż luksusowy i bardzo wygodny, ale świadomie nawiązujący do epoki, która niemal wszystkim żyjącym wydawała się niewiarygodnie dawna.

Magnus wrócił do rzeczywistości. Dla Aleca Orient Express nie był nostalgiczną atrakcją ani odległym wspomnieniem, ale przygodą przeżywaną tu i teraz: kojarzył się z wystawnymi posiłkami serwowanymi wśród ośnieżonych szczytów za oknem i spaniem w komfortowym łóżu przy akompaniamencie rytmicznego postukiwania kół wagonu na torach.

Dotarli do swojego przedziału na końcu wagonu sypialnego. Magnus dotrzymał słowa i wybrał najbardziej luksusową opcję: prawdziwy apartament z salonikiem od frontu i sypialnią od tyłu. Pomiędzy dwa pomieszczenia wciśnięto jeszcze małą łazienkę z prysznicem i szklaną kabiną. Lakierowana boazeria z palisandru i tureckie akcenty sprawiały, że panowała tu atmosfera dekadencji, co Magnus uwielbiał.

– Wszystkie nasze apartamenty są ozdobione w stylu miast na trasie – powiedział konduktor, wciąż walcząc z bagażami Magnusa. – Ten nosi nazwę „Stambuł”.

Czarownik nagroził go szczodrym napiwkami, na jakie zasługiwał, a potem zamknął za nim drzwi i odwrócił się, stając oko w oko z Alekiem dokładnie w chwili, kiedy pociąg szarpnął i ruszył w drogę.

– I co myślisz?

Młody Łowca się uśmiechnął.

– Dlaczego Stambuł?

– „Paryż” i „Wenecja” wydawały mi się bez sensu. Zobaczyliśmy sporą część Paryża, a niedługo poznamy Wenecję... więc wybrałem Stambuł.

Siedli na kanapie w saloniku i patrzyli na zmieniającą się scenę za oknem. Pociąg nabierał prędkości, nie tylko zdążył opuścić dworzec, ale teraz wyjeżdżał już z Paryża. Miejski krajobraz ustąpił willowym przedmieściom, a po kolejnych kilku chwilach toczyli się już między zielonymi wzgórzami i rozkołysanymi polami przekwitającej lawendy na francuskiej wsi.

– To jest... – Alec objął gestem cały ten widok. – To jest... – zamrugał, nie potrafiąc znaleźć odpowiednich słów.

– To wspaniałe, nieprawdaż? Przebierzmy się i chodźmy na kolację. Możemy po drodze zwiedzić resztę pociągu.

– Tak – odparł Alec, wciąż oszołomiony. – Kolacja. Tak.

Dobrze. Co się zakłada na kolację w takim pociągu? – zapytał, pochylając się nad walizą z ubraniami, podczas gdy Magnus zaczął ją otwierać. – Wystarczy ładna marynarka i džinsy?

– Alec – upomniał go czarownik zgorszonym tonem – to jest Orient Express. Tu się jada w smokingu.

Kiedy w grę wchodził smoking, Magnus był purystą. Doszedł do tego po wielu dekadach obserwacji i przemyśleń. Chwilowe mody przychodziły i mijały, a on uwielbiał jasne, efektowne kolory, to prawda. Jednak wieczorowe stroje, które przygotował dla siebie i Aleca, były czarne, z rypsowymi klapami, zapinane na dwa guziki.

Do tego czarne muszki. Alec nie miał pojęcia, jak się wiąże muszkę.

– Nigdy w życiu tego nie robiłem – usprawiedliwił się. Magnus przyznał mu rację i zrobił to za niego, bez kpin, na które według kogoś innego mógłby zasługiwać młody Łowca.

Doświadczenie wielu dekad podpowiadało czarownikowi, że każdy mężczyzna wyglądał w smokingu znakomicie. A jeżeli był do tego tak atrakcyjny jak Alec, to w smokingu wyglądał tylko lepiej. Magnus rozmarzył się na chwilę, widząc go w czarnej muszce walczącego z mankietami. Alec dostrzegł jego spojrzenie i uśmiechnął się nieśmiało.

Oczywiście chłopak nie posiadał swoich spinek, co nasunęło Magnusowi kilka pomysłów co do przyszłych prezentów. Tymczasem znalazł jednak parę własnych z motywem łuku i strzały, które triumfalnym gestem wręczył Łowcy.

– A co ty założysz? – zapytał Alec, spinając mankiety.

Czarownik wrócił do kuferka z biżuterią i wyciągnął dwa olbrzymie, przycięte w kwadrat ametysty w złotych oprawach. Na ten widok Alec się uśmiechnął.

Opuścili przedział i już mieli dołączyć do tłumu podobnie ubranych Przyziemnych, zmierzających do wagonu

restauracyjnego, kiedy smukła nimfa przebiegła obok nich, kierując się ku tyłowi pociągu. Chwilę później grupka wyraźnie podpitych piksów przepchnęła się obok Aleca w tym samym kierunku.

Łowca poklepał Magnusa po ramieniu.

– Jak myślisz, dokąd idą wszyscy ci Podziemni?

Ten obejrzał się w samą porę, żeby dostrzec dwa wilkołaki, przechodzące do następnego wagonu. Kiedy otwierały drzwi, dobiegł ich głośny śpiew. Magnus był głodny, ale ciekawość przeważała szalę.

– To brzmi jak impreza. Ruszajmy za syrenim śpiewem!

Poszli za Podziemnymi i już po chwili zaglądali do baru w ostatnim wagonie pociągu. Rzeczywiście trwała tam w najlepsze wesoła biba. Wystrój przypominał Magnusowi tajną melinę, którą prowadził w okresie prohibicji w Stanach. Z prawej strony królował potężny kontuar, a z lewej widniał rząd pluszowych fioletowych siedzisk. Na środku wagonu stał fortepian, na którym przygrywał elegancki mężczyzna z bródką i kozimi nogami. Na pokrywie instrumentu leżała syrena w sukni z wirującą wodą, zabawiając publiczność śpiewem.

W kącie zgromadziła się grupka skrzatów. Jeden z nich brzdąkał na wygiętym instrumencie wyglądającym jak lutnia wyrzeźbiona z gałęzi. Dwa puki paliły fajki przy oknie, podziwiając widoki, a obok fioletowoskóry czarownik grał w kości z goblinami. Nad barem wisiała tablica z zakazami: „Nie gryźć! Nie walczyć! Nie rzucać zaklęć!”.

W wagonie panował odświeżony, swobodny nastrój. Mimo że tyłu tu było Podziemnych, wszyscy wyglądali, jakby znali się od lat.

– Dokąd jedziecie? – zapytał Magnus jednego z goblinów.

– Do Wenecji! – odparł, a na to cała reszta goblinów w różnych częściach wagonu zawyła unisono: – Do Wenecji!!! – Goblin

wzniósł kufel, w którym syczał i pienił się jakiś podejrzany płyn.

– Na imprezę!

– Jaką imprezę? – spytał Magnus, a wówczas stwór dostrzegł za nim Aleca.

– Nie, nie – zapewnił pospiesznie. – Nie ma żadnej imprezy. Mam siedemset lat i wszystko mi się myli.

Alec zmierzył go wzrokiem.

– Może powinniśmy iść do restauracji? – szepnął wprost do ucha Magnusa.

Czarownik poczuł ulgę, zakłopotanie, irytację i wdzięczność – wszystko naraz.

– Sądzę, że to znakomity pomysł.

Kiedy drzwi do wagonu barowego się za nimi zamknęły, Alec zapytał:

– Czy zawsze tyłu Podziemnych podróżuje pociągami?

– Zwykle nie... – zamyślił się Magnus. – Chyba że jadą na jakąś wielką Podziemną imprezę w Wenecji, o której nikt nie raczył mi wspomnieć. W tym przypadku tak właśnie jest.

Łowca zmilczał. Żaden z nich nie wspomniał głośno, że gdyby nie Alec, Magnus jechałby teraz na party do Wenecji. Magnus z kolei chciał powiedzieć, że nie obchodzi go żadna impreza, że jest dużo szczęśliwszy, idąc na kolację z Alekiem, ponieważ naprawdę liczy się dla niego tylko młody Łowca.

Przeszli przez dwa kolejne wagony – z szampanem i widokowy – aż dotarli do restauracji. Przy wejściu powitał ich kierownik sali, który odprowadził ich do eleganckiej łoży w rogu. Stolik skąpany był w ciepłym świetle małego mosiężnego żyrandola nad ich głowami. Na białym obrusie ułożono onieśmielającą liczbę widelców, łyżek i noży pod różnymi kątami względem talerzy.

Magnus zamówił butelkę barolo i delikatnie zakręcił

kieliszkiem, podziwiając scenerię za oknami. Na kolację podano homara z Noirmoutier, pieczonego z odrobiną masła i sokiem cytrynowym. Z boku stał półmisek ziemniaków z kawiozem.

Alec przyjrzał się kawiorowi podejrzliwie, a potem spojrzał na partnera, zakłopotany własną podejrzliwością.

– Zawsze uważałem, że ludzie jedzą kawior, ponieważ jest drogi.

– Nie – zaprzeczył Magnus. – Jedzą go, bo jest drogi i pyszny... To skomplikowane. Trzeba jeść go powoli, tak żeby w pełni doświadczyć subtelności i złożoności smaku – wyjaśnił, po czym wziął połowę ziemniaka, nałożył na niego porcję śmietany oraz kopiastą łyżkę kawioru i wetknął sobie całość do ust. Żuł powoli i z namysłem, zamknawszy oczy.

Gdy znów je otworzył, Alec intensywnie się w niego wpatrywał, kiwając głową, ale po chwili nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

– To wcale nie jest zabawne! – zaprotestował Magnus. – Czekaj, nałożę ci trochę – zaproponował, po czym przyrządził kolejną połówkę ziemniaka i nakarmił nią Aleca.

Ten skopiował występ czarownika, żując z przesadą i przymykając oczy w udawanej ekstazie. Magnus czekał.

W końcu Alec przełknął i otworzył oczy.

– Wiesz co... To naprawdę dobre!

– A widzisz?

– Naprawdę muszę za każdym razem zamykać oczy?

– Tak, wtedy smakuje dużo lepiej. Czekaj... patrz!

Alec westchnął, zdumiony i zachwycony, kiedy pociąg wyjechał z zakrętu w samym sercu przepięknego francuskiego krajobrazu. Gęsty, ciemnozielony las obramowywał lustrzane tafle jezior, a w oddali wznosiły się góry o ośnieżonych szczytach niczym strażnicy pilnujący pejzażu. Bliżej torów spomiędzy

równych rzędów winorośli wznosiło się skaliste wzgórze, przypominające dziób okrętu.

Magnus popatrzył na widok za oknem, potem na twarz Aleca i znów za okno. Oglądanie tego krajobrazu w towarzystwie młodego Łowcy sprawiało, że widział go znów po raz pierwszy. Przejeżdżał już wcześniej przez Parc du Morgan, ale teraz czuł zachwyty nowicjusza.

– W którejś chwili – oświadczył Alec – dotrzemy do Idrisu, a wtedy cały pociąg przeskoczy w ułamku sekundy od bliższej do dalszej granicy. Ciekawe, czy zauważymy.

W jego głosie zabrzmiała tęskna nuta, chociaż nie mieszkał w Idrisie od dzieciństwa. Nefilim zawsze mieli dokąd wrócić: do kraju zaczarowanych lasów i falujących pól, w którego środku stało miasto lśniących szklanych wież, stworzone przez Anioła. Magnus nie miał ojczyzny tak długo, że niemal jej nie pamiętał. Dziwnie się czuł, widząc, jak kompas duszy Aleca bezbłędnie wskazuje dom. Igła jego własnego kręciła się beztrąsko od tak dawna, że do tego przywykł.

Ich dłonie zetknęły się, a palce splotły w uścisku. Spojrzeli na ciężkie chmury, nadciągające ze wschodu.

Czarownik wskazał jedną z nich.

– Ta długa wygląda jak wąż, który zawiązał się na supeł. Tamta jak croissant, którego jadłem dzisiaj na śniadanie. A ta... chyba jak lama? A może mój tato? Pa, tatku! Mam nadzieję, że się wkrótce nie spotkamy! – dodał i z sarkazmem posłał chmurze całusa.

– Czy to tak jak z gwiazdami? – zapytał Alec. – Rozmawianie o tym, co się widzi na niebie, jest romantyczne?

Magnus zamilkł.

– Możemy o nim porozmawiać, jeżeli chcesz – zaproponował Łowca.

– O moim ojcu demonie czy o moim ojczymie, który próbował

mnie zabić? – zapytał Magnus.

– O którym chcesz.

– Nie mam ochoty psuć nam smaku homara – odparł czarownik. – Dlatego próbuję nie myśleć o żadnym z nich. – Rzadko wspominał swojego prawdziwego rodzica, ale po informacji uzyskanej w ciemnej alejce nie mógł się pozbyć natrętnych myśli na jego temat. Zastanawiał się, co mogła znaczyć dla jego ojca cześć oddawana mu przez Szkarłatną Rękę.

– Myślałem wczoraj o tacie – zaczął z wahaniem Alec. – Powiedział mi, że powinienem zostać w Nowym Jorku i udawać, że jestem hetero... a w każdym razie to miał na myśli.

Magnus przypomniał sobie pewną długą, zimną noc, kiedy musiał stanąć pomiędzy rodziną przerażonych wilkołaków i grupą Nocnych Łowców, wśród których znaleźli się rodzice Aleca. Na świecie było tyle nienawiści i strachu, nawet pomiędzy wybrańcami Anioła. Spojrzał na młodego Łowcę i dostrzegł zwątpienie i strach, zasiane w nim przez ojca.

– Nie mówisz dużo o rodzicach – zauważył.

Alec się zawahał.

– Nie chcę, żebyś myślał źle o moim ojcu. Wiem, że robił w przeszłości różne rzeczy... że był zaangażowany w działalność, która nie jest powodem do dumy.

– Sam robiłem rzeczy, z których nie jestem dumny – wymamrotał Magnus, nie ufając sobie na tyle, żeby powiedzieć coś więcej. Prawdę mówiąc, nigdy nie lubił Roberta Lightwooda i nie polubiłby go za żadne skarby świata, nawet alternatywnego.

W tym wszechświecie jednak obaj kochali Aleca. Czasami, kiedy nic nie dało się zmienić, miłość działała tam, gdzie każda inna siła na świecie zawiodła. Bez miłości cuda się nie zdarzały.

Magnus uniósł dłoń Aleca do ust i pocałował ją. Robert nie

mógł być tak strasznym potworem, jeżeli wychował takiego syna.

Dokończyli kolację w milczeniu, rozumiejąc się bez słów. Co jakiś czas patrzyli, jak słońce zachodzi za szczyty odległych gór, rozświetlając je ogniem. Na ciemniejącym niebie zaczęły pojawiać się pierwsze gwiazdy.

Przy ich stoliku pojawił się kelner z pytaniem, czy życzą sobie deser, a może digestif. Magnus już miał zapytać o możliwości, kiedy Alec z błyskiem w oku posłał kelnerowi olśniewający uśmiech.

– Właściwie – powiedział – myślę, że zamiast tego udamy się na szampana do saloniku w naszym przedziale, prawda, Magnus?

Czarownik zamarł z półotwartymi ustami. Przywykł do tego, że jego partner miał dwa oblicza: pewnego siebie Nocnego Łowcy i nieśmiałego, niepewnego chłopaka... a tego Aleca nie poznawał.

Łowca podniósł się i podał Magnusowi dłoń, pomagając mu wstać od stołu, następnie pocałował go w policzek, nie cofając dłoni.

Kelner uklonił się uprzejmie z domyślnym uśmiechem.

– Oczywiście. W takim razie życzę panom *bonne nuit*, dobrej nocy.

Gdy tylko dotarli do przedziału, Alec zrzucił marynarkę i ruszył w kierunku sypialni. Magnusowi nagle drgnęło serce – nie było bardziej seksownego widoku niż mężczyzna w koszuli od smokingu, a Alec wyglądał w niej wyjątkowo satysfakcjonująco.

Dziękując w myślach Aniołowi Razelowi za ćwiczenia, do których zobowiązani byli Nocni Łowcy, by utrzymać formę, Magnus wyczarował schłodzoną butelkę Pola Rogera i postawił ją na kontuarze. Podniósł dwa kieliszki i uśmiechnął się, kiedy

napełniły się same, pozostawiając nietknięty korek w szyjce, mimo że poziom szampana w butelce opadł. Dołączył do Aleca na łóżku, podając mu kieliszek.

– Żebyśmy byli razem – wzniosł toast Łowca. – Wszędzie, gdziekolwiek zechcemy.

– *Santé!* Zdrowie! – odpowiedział Magnus. Tręcili się i skosztowali musującego wina.

Alec spojrział na Magnusa ponad brzegiem kieliszka z błyskiem w oku. Czarownik poczuł, że nie oprze się temu błyskowi – podobnie jak nie potrafił oprzeć się pokusie żartu, przygody lub modnie skrojonego płaszcza. Pochylił się i pocałował Aleca prosto w usta, pełne i miękkie, aż przeszedł go dreszcz. Delikatnie dotknął językiem dolnej wargi chłopaka i poczuł wytrawny, ostry smak wina. Alec westchnął i rozchylił usta w oczekiwaniu na kochankę. Objął ramieniem kark Magnusa, w drugiej dłoni wciąż trzymając kieliszek, i wygiął ciało tak, że sztywne fronty ich koszul otarły się o siebie.

Błysnęły błękitne iskry i kieliszki z szampanem znalazły się nagle na nocnej szafce obok łóżka.

– Och, dzięki Aniołowi – wyszeptał Alec i pociągnął Magnusa na siebie.

Z rozkoszą wziął go w objęcia, całując zapamiętale, głęboko, aż tamten poczuł przedziwną miękkość w całym ciele. Mocne ciało Łowcy utrzymywało ciężar czarownika bez wysiłku.

Magnus odprężył się i poświęcił całą uwagę długim, powolnym pocałunkom. Czuł, jak dłonie Aleca pieścżą jego włosy. Wciąż się całowali, kiedy pociąg, dotąd jadący gładko, ostro szarpnął. Czarownik przetoczył się na plecy, a kieliszki przewróciły się z nocnej szafki na łóżko, rozlewając wino. Zerknął w bok i zobaczył, jak Alec mruga, próbując pozbyć się kropli szampana z rzęs.

– Ostrożnie! – powiedział, łapiąc Magnusa za ramiona

i delikatnie ściągnął go z łóżka.

Pościel była przemoczona, a czarownik przetoczył się wprost na kieliszek, miażdżąc go. Magnus zdał sobie sprawę, że Alec obawiał się o całość jego skóry. Zawahał się, zaskoczony bardziej obawą młodego Łowcy niż zbitym szkłem.

– Powinienem zadzwonić po obsługę, żeby zmieniła prześcieradła – powiedział. – Moglibyśmy przeczekać w wagonie widokowym...

– Nieważne! – odparł Alec nienaturalnie ostro, po chwili jednak się uspokoił. – To znaczy: tak. Tak byłoby świetnie.

Magnus rozejrzał się po przedziale i uznał – co dość często mu się zdarzało – że właściwym rozwiązaniem będą czary. Machnął ręką i łóżko samo zmieniło pościel. Prześcieradła pofrunęły w snopach błękitnych iskier, a potem ułożyły się na miejscu, tak by łóżko znów przypominało połąć śniegu.

Alec przez chwilę wydawał się zbity z tropu prześcieradłami i poduszkami latającymi w powietrzu, wirującymi wokół niego w pościelowym chaosie. Magnus wykorzystał tę okazję, by pozbyć się marynarki i rozwiązać muchę. Podeszedł do Łowcy i wyszeptał:

– Uważam, że może być jeszcze lepiej niż świetnie...

Pocałowali się, ale tym razem czarownik nie pociągnął towarzysza na łóżko, lecz pod prysznic. Na twarzy Aleca odbiło się zaskoczenie, ale po sekundzie poddał się partnerowi.

– Całą koszulę masz w szampanie – wyjaśnił Magnus.

Alec spuścił wzrok i zobaczył, że koszula czarownika również stała się nagle półprzezroczysta. Zarumienił się lekko i wymamrotał:

– Ty też.

Magnus uśmiechnął się i wycisnął na jego ustach soczysty pocałunek.

– Doskonała uwaga.

Wykonał szybki gest i z prysznicza poleciała gorąca woda. Po chwili obaj byli mokrzy od głów do stóp. Magnus dostrzegwał delikatne, ciemne linie runów pod cienkim, prześwitującym materiałem koszuli Aleca. Światło tańczyło w srebrnych kroplach wody pomiędzy nimi. Czarownik sięgnął ku koszuli towarzysza i zaczął ją delikatnie zdejmować... potem zrobił to samo z podkoszulkiem. Strumienie wody skrzyły się na nagiej piersi Aleca, spływając po rzeźbie jego mięśni.

Magnus przyciągnął go i całował, równocześnie wolną ręką rozpinając spinki przy mankietach własnej koszuli. Poczuł na plecach silne dłonie Aleca, dla których przemoczona koszula nie była żadną przeszkodą... a zarazem zbyt wielką przeszkodą. Przechylił głowę i powiódł ustami po mokrej szyi Łowcy aż do linii obojczyka.

Alec zadrżał i przycisnął czarownika do szklanej ściany. Teraz Magnus miał spory problem z pozbyciem się koszuli.

Łowca przywarł do jego ust, pochłaniając jęk partnera. Zwarli się w głębokim pocałunku, głodni siebie, obejmując się mokrymi dłońmi. Czarownik próbował skoncentrować się na delikatnych ruchach ich ciał... gdy nagle usłyszał dziwny szmer w powietrzu na zewnątrz prysznicza, tuż pod sufitem.

Poczuł, jak Alec zamiera, zauważywszy nietypowe napięcie partnera, po czym podążyła za jego spojrzeniem. Dwoje złowrogich, lśniących oczu mrugało ku nim przez kłęby pary unoszącej się pod prysznicem.

– W takiej chwili? – szepnął Alec z ustami tuż przy twarzy czarownika. – Chyba żartujesz...

Magnus wyszeptał zaklęcie. Znad kabiny trysnął w kierunku szmerów strumień pary. Przez mleczne tumany dostrzegli zarys gigantycznego stwora, podobnego do stonogi. Demon Drevak rzucił się ku nim.

Magnus warknął kilka ostrych słów, tym razem w demonicznym języku kthoniańskim. Szkło kabiny natychmiast zamarzło i stwardniało, tuż przed tym, jak Drevak plunął strumieniem zjadliwego kwasu.

Alec pociągnął Magnusa w dół i wyskoczył spod prysznic, ślizgając się po mokrej podłodze. Uderzył w drewnianą szafę pod przeciwną ścianą. Złapał niezgrabnie drzwiczki i wyrwał je z zawiasów.

Magnus nie miał pojęcia, po co, dopóki nie zobaczył, jak Łowca zrywa się na równe nogi z serafickim ostrzem w dłoni.

– Muriel!

Zanim Drevak znów zdążył zaatakować, Alec rzucił się długim susem i potężnie ciął przed siebie. Przepołowiony demon upadł na podłogę i zniknął.

– To dziwne, że Anioł nazywa się Muriel – skomentował Magnus. – To imię, które mogłoby należeć do wiecznie niezadowolonej nauczycielki gry na fortepianie. – Uniósł wyimaginowane serafickie ostrze i zaintonował: – Moja ciotka Murieeel!

Alec odwrócił się do niego – bez koszuli, w mokrych spodniach, oświetlony blaskiem gwiazd zza okna i lśnieniem serafickiego ostrza, a czarownika na chwilę zatkało na ten widok. Łowca powiedział:

– Ten Drevak pewnie nie jest sam.

– Demony i ten ich jad! – odparł kwaśnym tonem Magnus. – Wiedzą, jak zatruć atmosferę!

Okno w ich przedziale eksplodowało do środka, rozsiewając szklane i metalowe szczątki. Magnus na chwilę stracił z oczu Aleca, zasłoniętego chmurą pyłu. Zrobił krok w jego kierunku i stanął jak wryty. Potwór, który się przed nim pojawił, miał długie, czarne ciało, patykowate nogi i kopulastą głowę, zwężającą się do wydłużonego ryja. Opadł na podłogę i syknął,

odslaniając rzędy ostrych zębów o poszarpanych krawędziach.

Magnus machnął dłonią i woda z kałuży uniosła się, zamykając demona w wielkiej, przezroczystej bańce. Zdezorientowany stwór obrócił się w środku do góry nogami, wówczas czarownik wykonał gest przypominający uderzenie pałką, a wodny bąbel wraz z zawartością wyleciał za okno.

Jego miejsce natychmiast zajął następny demon. Owadopodobny stwór próbował dopaść czarownika z flanki i niemal udało mu się wyrwać ostrymi szczękami kawałek jego nogi. Magnus zatoczył się jednak w kierunku łóżka, w trakcie odwrotu pstrykając palcami. Drzwi od szafki otwierały się i zamykały w rytm jego ruchów, waląc w gigantycznego robala podążającego za zdobyczą.

Nie spowolniły go jednak. Syknął tylko i jednym ruchem potężnych szczęk zmiażdżył drewnianą przeszkodę. W chwili, kiedy miał skoczyć, ostre białe światło serafickiego ostrza Aleca zagłębiło się pomiędzy wielofasetowymi oczami, rozcinając głowę potwora na pół.

Łowca wyciągnął broń z ciała demona i powiedział:

– Musimy uciekać.

Podniósł łuk i przywołał Magnusa gestem. Razem wybiegli ze zrujnowanego przedziału do pozostałej, nietkniętej części wagonu sypialnego. Po zacieklej walce spokój na korytarzu wydał im się dziwny. Panowała tu cisza, przerywana tylko stukotem kół na torach i cichą muzyką klasyczną dobiegającą z ukrytych głośników. Miękkie żółte światło lamp rzucało cienie, kołyszące się w walcu odmierzonym rytmem, w jakim poruszał się cały pociąg.

Alec odwrócił się gwałtownie w tył, a potem z powrotem w przód, z łukiem gotowym do strzału, spodziewając się następnego ataku. Dziwna cisza trwała jeszcze kilka sekund, a potem usłyszeli ten dźwięk: lekkie stukanie, z początku niemal niesłyszalne, niczym krople kapuśniaczku uderzające

w dach wagonu. Wkrótce spotężniało i zwielokrotniło się, zmieniło w wyraźny grzechot i uderzenia.

Młody Łowca uniósł łuk, podążając grotem strzały za źródłem hałasu: setki stuknięć pazurów albo szponów o metal, tak jakby pociąg przejeżdżał pod chmurami, z których sypał się grad.

– Są wszędzie. Zmykaj do następnego wagonu, szybko! – rozkazał. Magnus skoczył ku najbliższym drzwiom, lecz Łowca zawołał: – Tędy przejdiesz do innych wagonów sypialnych. Tam są Przyziemni!

Magnus odwrócił się i pobiegł ku dalszym drzwiom, a Alec zaraz za nim. Przebiegli przez korytarz prowadzący do ostatniego wagonu barowego, pełnego Podziemnych. Młoda wilkołaczka w sukni z paciorkami wychodziła właśnie na korytarz, ale na ich widok stanęła.

Pięć potężnych demonów Raum wpadło przez okna z obu stron wagonu, a dziewczyna wrzasnęła. Alec rzucił się na nią, osłaniając własnym ciałem i dźgając potwora, który próbował ich zmiażdżyć. Macki kolejnego owinęły się wokół nich obojga, więc Łowca przetoczył się po podłodze z likantropką w ramionach, odcinając serafickim ostrzem kolejne ramiona.

Jeden z pozostałych Raumów ruszył ciężko ku dźwiękom zabawy, dobiegającym od strony baru. Magnus posłał w jego kierunku promień palącego światła.

– Czy to demony? – usłyszeli czyjś głos. – Kto je tu zaprosił?

– Ej, ty, demon! Czytaj zakazy! – krzyknął ktoś inny.

– Czy nikomu nic się nie stało? – zawołał Magnus, a stwór wykorzystał ten moment, by go zaatakować.

Koszmar macek i kłów wyrósł przed czarownikiem, a chwilę potem... eksplodował ze strzałą wbita w plecy i zniknął bez śladu. Magnus spojrział przez bitewny kurz i dostrzegł Aleca, klęczącego na podłodze z łukiem w dłoni.

Dziewczyna patrzyła na Aleca z podziwem. Na jego nagiej,

poznaczonych runami i lśniacej od potu skóry osiadł ciemny pył – pozostałość po zlikwidowanych demonach.

– Ależ się myliłam co do Nocnych Łowców. Wspaniale wykończyłaś te Raumy! Od teraz możesz prosić mnie o cokolwiek – oświadczyła z przekonaniem – i zrobię to!

Alec spojrzał na nią.

– Cokolwiek?

– Z przyjemnością! – potwierdziła.

– Jak masz na imię?

– Juliette.

– Jesteś z Paryża? – spytał. – Bywasz może na tamtejszym Nocnym Targu? Znasz dziewczynkę faerie o imieniu Rose?

– Bywam – przyznała likantropka. – I znam. Czy naprawdę jest taka młoda? Myślałam, że to tylko sztuczki faerie.

– Następnym razem, kiedy ją spotkasz, daj jej coś do jedzenia – poprosił Alec.

Wilkołaczka zamrugła oczami, łagodniejąc.

– Tak – powiedziała. – Tak zrobię.

– Co tam się dzieje? – zapytał goblin, z którym rozmawiali wcześniej, wpadając z imprezy do wagonu, w którym jeszcze przed chwilą trwała walka. Otworzył szeroko oczy. – Hej, wszędzie tu jest pełno szczątków demonów i widać niezły kawał skur... skóry Nocnego Łowcy! – wrzasnął przez ramię.

Alec wstał i podszedł do Magnusa, który pstryknął palcami, sprawiając w ten sposób, że w jego dłoni pojawiła się koszula chłopaka, ciągle jeszcze mokra. Alec chwycił ją z widoczną ulgą. Czarownik i likantropka patrzyli ze smutkiem, jak ją zakłada.

Kiedy skończył, chwycił Magnusa za rękę i rzucił:

– Trzymaj się blisko...

Nie dokończył. Zanim czarownik zdążył krzyknąć, coś owinęło

się wokół jego ciała, zbiło z nóg i wyrwało dłoń z uścisku Aleca. Przenikający do szpiku kości ból ogłuszył go i wycisnął mu powietrze z płuc. Usłyszał odgłos tłuczonego szkła i poczuł, jak setki malutkich odłamków wbijają mu się w ciało.

Świat na chwilę zniknął, a kiedy po sekundzie świadomość powróciła, usłyszał wycie wiatru w uszach i poczuł mroźne powietrze owiewające mu twarz. Kompletnie zdezorientowany, spojrzał w górę i zobaczył jasny księżyc w pełni, szybujący nad poszarpanymi szczytami gór. Pod nim pociąg wjeżdżał właśnie na most.

Magnus wisiał w powietrzu ponad przepastnym wąwozem. Przed upadkiem powstrzymywał go tylko uścisk czarnej macki owiniętej wokół pasa.

Nie było to jednak żadne pocieszenie.

Szybki jak ogień

Alec spojrział z niedowierzaniem na swoją wciąż wyciągniętą dłoń. Serce w nim zamarło, kiedy popatrzył w pustą przestrzeń, tam, gdzie chwilę wcześniej znajdował się Magnus.

Sekundę temu trzymał go za rękę, a teraz stał z dłonią uniesioną ku oknu, które rozprysło się na dziesięć tysięcy małych, ostrych igieł, zaścielających pluszowy dywan w kolorze głębokiej czerwieni.

Łowca poczuł dreszcz na myśl o wszystkim, co stracił w bitwie o Alicante. Nie mógł stracić jeszcze Magnusa! Oczekiwano, że będzie wojownikiem i żołnierzem, niewzruszonym światłem w ciemności, ale teraz czuł tylko przerażenie, głębokie, sięgające trzewi, silniejsze niż jakikolwiek strach odczuwany podczas bitwy.

Wówczas dobiegł go krzyk, ledwie słyszalny przez wycie wiatru. Ruszył ku wybitemu oknu.

Magnus wisiał obok pociągu, trzymany przez stwora, który przysiadł na dachu wagonu. Potwór przypominał rozłożyste

drzewo, ale jego gałęzie wydawały się składać z czarnego dymu. Czarownik zawisł między konarami, z rękoma przyciśniętymi do ciała przez ciemne macki, setki metrów nad przepaścią otwierającą się obok torów.

„Skóra” demona wydawała się wrzeć i marszczyć w opływającym ją powietrzu. Alec czuł pokusę, żeby wpakować w nią parę strzał, ale nie chciał prowokować stwora, dopóki ten trzymał w uścisku Magnusa – który ze skrępowanymi rękami nie mógł użyć czarów. Alec spojrzał w wąwóz, lecz było zbyt ciemno, by mógł dostrzec jego dno.

– Magnus! – wrzasnął. – Idę po ciebie!

– Cudownie! – odkrzyknął czarownik. – Bo wisi nade mną jakieś fatum!

Młody Łowca wydostał się przez wybite okno, utrzymując się na ścianie pociągu mimo kołysania składu. Alec w myślach podziękował runie Zręczności, która pomagała mu utrzymać równowagę. Sięgnął do wypukłych, mosiężnych liter „T” i „E” w słowie „INTERNATIONALE” przykręconych na ścianie wagonu nad oknami. Musiał teraz tylko się podciągnąć i przerzucić ciało na dach pociągu.

Powinno było się udać – podczas szkolenia wykonywał setki takich skoków – ale litera „T” była przymocowana słabiej, niż sądził. Wygięła się ze zgrzytem, a mocujące ją wkręty powyginały się i wysunęły ze ściany wagonu. Łowca zdołał przerzucić na dach tylko jedną nogę, zanim mosiężny kształt odpadł całkowicie. Leżał teraz plackiem na bocznej wypukłości dachu, rozpaczliwie szukając chwytu.

– Wszystko w porządku?! – krzyknął Magnus.

– Zgodnie z planem! – odwrzasnął Alec i zaczął się powoli zsuwać.

Krew w jego żyłach przyspieszyła, a desperacja sprawiła, że chwycił blachę tak, jakby zamiast palców miał ostre szpony.

Chciał uratować Magnusa i to okazało się rozstrzygające; znalazł podparcie pod stopą i pospiesznie przedostał się na dach.

Zanim mógł stanąć prosto, od tyłu walnęło go coś wielkiego i ciężkiego. Macki chwyciły go w pasie i za nogi, a potem ścisnęły. Dziesiątki małych czerwonych przyssawek wpiły się w jego ciało przez mokry materiał koszuli. Poczuł, że skóra płonie mu nagłym bólem.

Alec spojrział prosto w wybałuszone oczy i rozdziawioną, mokrą paszczę demona Raum. Zamknęła się z trzaskiem tuż przed nim. Łowca nie mógł użyć łuku ani dosięgnąć serafickiego ostrza, zrobił więc jedyną rzecz, jaka mu pozostała: uniósł rękę i walnął demona w pysk.

Jego pięść trafiła prosto w mętne, wypukłe oko, a łokieć trzasnął w wydłużony ryj. Przez kilka sekund walił w potwora jak w bęben, aż macki rozluźniły nieco chwyt, a to wystarczyło Alecowi, żeby wyszarpnąć się z uścisku i uciec. Upadł na plecy, zrobił przewrót i klęknął. Łuk miał już w dłoni, strzałę na cięciwie, więc gdy Raum ruszył do ataku, natychmiast wystrzelił.

Potwór odtrącił strzałę macką, ale zwolnił, kiedy druga pogrążyła się w jego kolanie. Trzecia trafiła z bliska w pierś i zatrzymała szarżę demona, który zakwilił w agonii, potknął się, stracił równowagę i spadł z wagonu.

Łuk stuknął o blachę. Alec odetchnął głęboko i położył dłoń na dachu pociągu, żeby ustabilizować pozycję. Ciało paliło go od ran pozostawionych przez dziesiątki jadowitych przyssawek potwora. Odnalazł stelę i przycisnął ją do serca, kreśląc runę *iratze*. Jego pierś natychmiast się rozluźniła, a odrętwienie mięśni zaczęło mijać.

Łapczywie wciągnął powietrze. Niełatwo było pozbyć się jadu demona – ulga była tylko tymczasowa.

Musiał dokończyć robotę w ciągu kilku najbliższych minut.

Zmusił się do powstania i skupił na Magnusie, wciąż tkwiącym w uścisku potwora podobnego do ośmiornicy. Nigdy nie widział takiego demona na żywo, a nawet w kodeksie. Nie miało to znaczenia – stwór trzymał Magnusa i najwyraźniej zamierzał uciec.

Alec podniósł łuk, a potem ruszył w pościg, biegnąc po dachu i przeskakując nad przerwami między wagonami. Utkwił wzrok w Magnusie. Obawiał się stracić czarownika z oczu, a strach ten popychał go naprzód i nakazywał nie zwracać uwagi na szczegóły. Łowca ledwie utrzymał równowagę, kiedy pociąg zaczął gwałtownie skręcać.

Wówczas pojawiło się przed nim kilka demonów Ravener, sycząc na niego i grożąc mu skorpionimi ogonami z kolcami ociekającymi jadem. „To niezwykle – odezwał się chłodny analityczny głos w jego umyśle – że tak wiele różnych demonów atakuje mnie naraz. Zwykle trzymają się w stadach tego samego gatunku”.

To znaczyło, że niemal na pewno zostały tu wezwane... że za tym atakiem stała czyjaś złowroga wola, skierowana przeciwko Alecowi i Magnusowi.

Łowca nie był w stanie poświęcić tej myśli więcej czasu – ani pozostawić Ravenerów przy życiu. Każda stracona sekunda oznaczała, że Magnus znajdzie się jeszcze dalej. Alec wypuścił więc kolejne strzały, biegnąc z pełną prędkością, poświęcając celność na rzecz szybkości. Jedna z nich trafiła Ravenera w pół skoku, a Łowca zmiotł dwa kolejne z dachu pociągu ramieniem łuku. Następny demon Raum dostał strzałę w gardło. Serafickie ostrze cięło ciała stworów, jakby były tylko wieczornym powietrzem.

Stanął wreszcie, pokryty ichorem i krwią, zdając sobie sprawę, że wykończył już prawie wszystkie potwory.

Ciało bolało go w stu miejscach, a runa *iratze* zaczynała tracić moc... a przecież Alec nie dokończył jeszcze roboty. Zacisnął

zęby i powlókł się naprzód. Demon z dymu znajdował się na samym końcu wagonu. Przestał się poruszać. Dwie macki wciąż trzymały Magnusa, cztery obejmowały boki wagonu, a pozostałe dwie kołysały się w powietrzu, tak jakby sprawdzały prędkość wiatru. Nie! Ich końcówki jarzyły się światłem, tym mocniejszym, im dłużej się poruszały, wciąż pozostając w jednym miejscu, mimo że pociąg przyspieszył.

Alec zmrużył oczy i zdał sobie sprawę, że czerwony poblask pochodzi od pentagramu pojawiającego się w powietrzu obok pociągu. Założył strzałę na cięciwę, wycelował pomiędzy dwoje ślepi i wypuścił ją. Odbiła się od falującej skóry demona, nie wyrządzając mu żadnej szkody. Chwycił następną i strzelił – z tym samym efektem. Teraz pentagram był już otwarty, a stwór najwyraźniej miał zamiar wrzucić w niego Magnusa, przenosząc go do innego wymiaru lub wpychając w bezdenną przepaść.

Alec wydobył kolejną strzałę z kołczana, lecz tym razem wycelował w jedną z macek trzymających czarownika. Wyszeptał krótką modlitwę do Anioła i strzelił.

Grot pograżył się w macce kilkadziesiąt centymetrów od ciała Magnusa. Potwór uniósł się i nieco rozluźnił chwyt. Magnus nie marnował czasu: gdy tylko uwolnił rękę, zaczął szybko nią gestykulować. Sieć błękitnych wyładowań opadła na drugą trzymającą go mackę. Demon wrzasnął i gwałtownie cofnął ramiona, uwalniając czarownika. Ten uderzył z głuchym łupnięciem w dach wagonu i potoczył się na bok, niemal osuwając się w przepaść.

Alec skoczył naprzód, ślizgając się po zimnym metalu, niebezpiecznie blisko krawędzi. Musnął końce palców Magnusa, lecz złapał tylko powietrze, kiedy tamten zaczął zjeżdżać z pociągu.

Łowca rzucił się i złapał za mokry materiał. Chwycił koszulę czarownika w dłonie i natężył wszystkie pozostałe siły, by wciągnąć go z powrotem. Świat zamazał mu się przed oczami, ale po chwili Magnus był już przy nim, mrugając złotymi oczami

z zaskoczeniem.

– Dziękuję – powiedział. – Niestety, ośmioramienny potwór znów rusza do ataku.

Alec przetoczył się na bok z czarownikiem w ramionach, a czarna macka walnęła w miejsce, gdzie przed sekundą leżeli, po czym wzniosła się do ponownego uderzenia. Magnus błyskawicznie usiadł i wyrzucił dłonie przed siebie, przecinając promieniem błękitnego ognia jedno z zagrażających im ramion. Czarny ichor trysnął naokoło, a demon gwałtownie cofnął zranioną kończynę.

Magnus wstał. Alec również chciał się podnieść, ale poczuł nagłe zawroty głowy. Efekty działania *iratze* niemal się wyczerpały, a jad Raumów wciąż krążył w jego żyłach, zatruwając ciało.

– Alec! – krzyknął Magnus. Włosy rozwiewał mu pęd pociągu. Podniósł go na nogi, mimo że wielki demon znów ruszył w ich kierunku. – Alec, co się dzieje?

Łowca próbował odszukać stelę, ale widział coraz gorzej. Słyszał swoje imię, wykrzykiwane przez czarownika, a także ciężkie stąpanie nadciągającego potwora. Magnus w żaden sposób nie mógł równocześnie zająć się leczeniem i walką.

„Uciekaj. Uważaj na siebie”, pomyślał.

Stwór rzucił się na nich. W tym samym momencie przesłonił go ciemny kształt: kobieta w ciemnej pelerynie, z dziko powiewającymi czarnymi włosami i mieczem z ostrzem o trójkątnym przekroju, lśniącym w świetle księżyca.

– Trzymajcie się z daleka! – ostrzegła ich. – Ja się tym zajmę.

Machnęła dłonią, a wielki demon zareagował długim, zgrzytliwym jękiem, podobnym do dźwięku pękającego w ogniu drewna.

– Widziałem ją już – powiedział słabo Alec. – To kobieta, z którą walczyłem na paryskim Nocnym Targu. Magnus... –

Przeszył go kolejny spazm cierpienia. Znow tracił wzrok. Czuł się tak, jakby ktoś bił go po żołądku, obciążwszy mu nogi. – Magnus... – szepnął raz jeszcze.

Niebo zaczęło ciemnieć, gwiazdy gasły jedna po drugiej, aż w pewnym momencie czarownik znow pojawił się u jego boku.

– Alec – powtarzał w kółko, a jego głos nie brzmiał jak głos Magnusa, zwykle nonszalancki i uwodzicielski. Teraz był roztrzęsiony i rozpaczliwy. – Alec, proszę...

Powieki Łowcy zrobiły się ciężkie, jakby cały świat chciał zmusić go do zamknięcia oczu. Alec otworzył je siłą woli i zobaczył pochylającego się nad nim Magnusa, którego oczy promieniowały złotym światłem. To był ostatni obraz, jaki zapamiętał.

Chciał powiedzieć mu, że wszystko jest w porządku – skoro Magnus jest bezpieczny, Alec ma wszystko, czego chciał. Próbował unieść dłoń i dotknąć policzka towarzysza... ale nie mógł.

Świat powoli ciemniał, twarz Magnusa zniknęła, a wszystko połknęła w końcu czarna połać bezgwiezdnego nieba.

Shinyun

Kwas demona zniszczył połowę ich przedziału. W całym pociągu widoczne były uszkodzenia, które częściowo ukryto zaklęciami przed wzrokiem Przyziemnej obsługi i pasażerów, a w części pozostawiono, rozsiewając tylko plotki o imprezujących członkach jednej z europejskich rodzin królewskich.

Magnus zajmował się właśnie regeneracją drewnianej ramy, przy okazji zmieniając jej wzór według własnego gustu, kiedy usłyszał, że Alec się poruszył. Był to tylko nieznaczny ruch pod kołdrą, ale czarownik czekał na to przez całą noc.

Odwrócił się w samą porę, by dostrzec kolejne poruszenie. Podeszedł do łóżka i usiadł na jego brzegu.

– Cześć, przystojniaku, jak się czujesz? – zamruczał.

Alec wciąż miał zamknięte oczy, ale wyciągnął rękę w milczącym geście zaufania – geście chłopca, który zawsze mógł liczyć na pomocną dłoń i dobre słowo, kiedy został zraniony lub zachorował. Magnus przypomniał sobie, jak kiedyś zjawił się w Instytucie, wezwany, by uleczyć rany Aleca zadane

Łowcy przez demona. Isabelle panikowała, a poblady Jace chodził w kółko po korytarzu.

To z kolei skojarzyło się czarownikowi z jeszcze dawniejszymi czasami – i pewnymi Nefilim, którymi się opiekował. Oni sami również bardzo się o siebie troszczyli. Codzienna miłość Willa i Jem zmieniła jego nastawienie wobec Nefilim, a widok zwykle spokojnego, wyniosłego Jace'a trzęsącego się ze strachu o Aleca sprawił, że pokochał tego ostatniego jeszcze mocniej.

Teraz Alec wyciągał ku niemu dłoń, a Magnus przyjął ją jako znak zaufania. Skóra chłopaka była chłodna. Czarownik przycisnął policzek do ich złączonych dłoni, zamykając na chwilę oczy i czując ulgę, że Alec doszedł do siebie. Przez całą noc młody Łowca gorączkował, ale Magnus miał bogate doświadczenie w leczeniu Nefilim.

Wszystko dlatego, że Nocni Łowcy, mimo że potrafili kochać jak nikt, byli również brawurowymi szaleńcami.

Oczywiście Alec wykazał się szaloną brawurą podczas ratowania Magnusowi życia. Czarownik przypomniał sobie, jak unurzany we krwi i brudzie chłopak w mokrym ubraniu balansował na dachu wagonu, podczas gdy pociąg pod nimi pędził przez przełęcz i kręte górskie doliny. Ten widok chwycił go za serce i podniecał, wszystko naraz.

– Czułem się już w życiu lepiej – mruknął teraz Alec. Jego pościel była wilgotna od potu, ale na twarz wracały mu już kolory. Usiadł, a kołdra ześlizgnęła się z jego nagiej piersi. – Ale bywało też gorzej. Dziękuję, że mnie uzdrowiłeś.

Magnus usiadł i przesunął drugą dłoń nad jego torssem. Płynący z niej delikatny błękitny blask osiadł z lekkim szelestem na skórze Aleca, a potem w nią wniknął.

– Twoje serce bije mocno. Powinieneś mnie od razu poprosić o zajęcie się tym jadem.

Tamten pokręcił głową.

– Już nie pamiętasz, że trzymała cię wtedy demoniczna ośmiornica?

– Owszem – przyznał Magnus. – Jak już przy tym jesteśmy: głęboko doceniam to, że uratowałaś mi życie. Jestem do niego niezwykle przywiązany. Jeśli jednak miałbym wybierać pomiędzy swoim życiem a twoim, to pamiętaj, Alec, że żyję już od bardzo, bardzo dawna...

Dziwnie się poczuł, wypowiadając te słowa. Trudno mu było rozmawiać o własnej długowieczności. Niewiele pamiętał z młodości, ale nigdy nie był stary. Mieszkał wśród śmiertelników w różnym wieku, jednak nie potrafił pojąć, co oznaczał dla nich czas. Oni również nie byli w stanie zrozumieć Magnusa.

Mimo to odcięcie się od nich oznaczałoby zerwanie więzów łączących go ze światem. Życie stałoby się długim, pozbawionym ciepła i związków oczekiwaniem, aż jego serce umrze. Po stu latach samotności każdy by oszalał.

Tymczasem Alec był gotów poświęcić się za Magnusa – co również brzmiało jak szaleństwo.

Teraz młody człowiek zmrużył oczy.

– Co ty wygadujesz?

Magnus oplótł palcami jego dłoń. Teraz leżały obie na kołdrze – ręka Aleca, blada i poznaczona runami, i ręka Magnusa, opalona, z lśniącymi pierścieniami.

– Powinieneś dbać przede wszystkim o swoje bezpieczeństwo. Więcej dla mnie znaczy niż moje własne.

Alec odparł:

– Mogę ci powiedzieć dokładnie to samo!

– Ale wtedy będziesz w błędzie.

– To kwestia osobistej opinii. Co to był za demon? – bezczelnie zmienił temat Łowca, a Magnus z podziwem zauważył, jak

zrećźnie mu to wyszło. – I dlaczego cię zaatakował?

Czarownik sam się nad tym zastanawiał.

– Demony zwykle atakują innych – odparł. – Gdyby faktycznie chodziło o mnie, zakładałbym, że zazdroszczą mi stylu i uroku osobistego.

Aleca nie dało się łatwo zbić z tropu, chociaż Magnus i tak nie sądził, że mu się to uda.

– Widziałeś kiedykolwiek coś takiego? Musimy opracować skuteczny plan walki, jeżeli pojawią się kolejne. Gdybym mógł się dostać do biblioteki Instytutu Nowojorskiego i sprawdzić w bestiariuszach... Może mógłbym poprosić o to Isabelle?

– Och, ty niezmordowany Łowco – powiedział Magnus, puszcżając dłoń Aleca, zanim tamten zdążył to zrobić. – Czy nie możesz czerpać energii tylko z kofeiny, jak wszyscy inni?

– Ten demon to matka roju demonów Raum – odezwał się kobiecy głos zza pleców czarownika. – Trzeba potężnych zaklęć, żeby wywabić którąś z nich z legowiska.

Alec jedną ręką złapał kołdrę i podciągnął ją pod brodę, a drugą chwycił seraficki nóż.

– Ach, zapomniałbym – odezwał się spokojnie Magnus. – Chciałbym ci przedstawić naszą nową przyjaciółkę, Shinyun Jung. Zamieniła atakującego nas demona w parę. Wywarła na mnie bardzo korzystne pierwsze wrażenie.

Alec i Shinyun spojrzeli na niego z niedowierzaniem.

– A na mnie – stwierdził Alec ostro – wywarła pierwsze wrażenie, atakując na Nocnym Targu.

– Miałam wrażenie, że to ty mnie atakujesz – odpaliła Shinyun. – Chciałam tylko porozmawiać z Magnusem, a ty wyciągnąłeś broń.

– Powinniśmy odbyć miłą pogawędkę, podczas której wszystko sobie wyjaśnimy – podsumował Magnus.

Zbyt się martwił o stan Aleca, by wymyślić jakiś inny sposób na przedstawienie sobie młodego Łowcy i czarownicy. Na dachu pociągu Shinyun natychmiast uklękała i zaczęła wraz z Magnusem rzucać leczące zaklęcia. Wówczas uznał, że nie musi wiedzieć nic więcej.

– Tak – zgodziła się kobieta. – Może wyjdziemy z tej sypialni i porozmawiamy, kiedy wszyscy będziemy już ubrani?

– To dobra propozycja – zgodził się Alec.

– Sugerowałabym wagon barowy.

Magnus się rozpromienił.

– To wręcz świetna propozycja!

Spotkali się w barze dla Podziemnych. Wagon wciąż był pełen, ale po ataku demonów radosna atmosfera wyraźnie oklapła. Mimo to... gdy weszli, przy głównym barze nagle znalazły się trzy wolne miejsca obok siebie, a kiedy je zajęli, pojawiła się niezamawiana butelka szampana i trzy kieliszki. Alec rozejrzał się podejrzliwie. Jakiś wampir mrugnął do niego i złożył palce w pistolet, tak jakby go podrywał.

Magnus mógł się już nie przejmować; problem nienawiści Podziemnych wobec Aleca rozwiązał się sam. Przynajmniej w tym pociągu.

– Nie sądziłam, że Nocni Łowcy są tu tak lubiani – zdziwiła się Shinyun.

– Tylko mój Nocny Łowca – wyjaśnił Magnus i skosztował szampana.

Bar rozjaśniały wiszące pod sufitem mosiężne żyrandole. Ich ciepłe światło padało teraz na twarz Shinyun. Usta i oczy czarownicy poruszały się, kiedy mówiła, ale reszta jej okrągłej twarzy – nieruchome powieki i gładkie policzki – nie. Jej głos był

oschły i wydawał się wydobywać z ust bez żadnej intonacji.

Ta zastygła, niezdradzająca żadnych emocji twarz była jej znamieniem. Każdy czarownik miał jakieś, pojawiające się zwykle we wczesnym dzieciństwie, co zwykle prowadziło do tragedii. Magnus na przykład miał złote kocie oczy. Jego ojczym nazywał je swego czasu oknami do piekła.

Czarownik mimo woli przypomniawszy sobie, jak klęczał na dachu wagonu, owładnięty paniką, a Alec w jego ramionach tracił przytomność. Zobaczył wówczas, jak demon rozwiewa się w chmurę dymu wokół Shinyun, która następnie zdjęła kaptur i spojrzała na czarownika. Rozpoznał ją natychmiast – nie jej imię, bo go nie znał, ale jej podobieństwo do niego. Czarownica.

Nieźle miała wejście.

– W takim razie pogadajmy – zagaił Alec. – Dlaczego nas śledziłaś, a konkretnie, po co szłaś za Magnusem na Nocnym Targu w Paryżu?

– Tropię Szkarłatną Rękę – oświadczyła Shinyun. – Słyszałam, że przewodzi im Magnus Bane.

– To nieprawda!

– Nieprawda! – powtórzył ostro Alec.

– Teraz już wiem – przyznała czarownica, a Magnus dostrzegł niemal niezauważalną zmianę, kiedy ramiona młodego Łowcy się rozluźniły. Ciemne oczy Shinyun powróciły do czarownika i wytrzymały jego spojrzenie. – Oczywiście słyszałam o tobie wcześniej. Magnus Bane, Najwyższy Czarownik Brooklynu. Każdy ma o tobie tyle do powiedzenia!

– Oczywiście, że tak – zgodził się Magnus. – Jestem doskonale znany z dobrego smaku, modnego stylu, wystawności imprez i gościnności.

– To prawda, że wszyscy ci ufają – kontynuowała Shinyun. – Nie żebym uwierzyła, że przewodzisz jakiemuś złowrogiemu kultowi, ale ostatnio w kółko słyszałam: „Magnus Bane,

założyciel Szkarłatnej Ręki”. Ten, którego zważ Wielkim Bejem.

Czarownik się zawahał.

– Może i założyłem ten kult... ale tego nie pamiętam. Moje wspomnienia z tego okresu zostały... odmienione. Żałuję, ale nie wiem.

Alec obrzucił go spojrzeniem, które – chociaż Magnus nie potrafił czytać w myślach – bardzo wyraźnie oznaczało, że jest wstrząśnięty: jak można zaufać całkowicie nieznałomej osobie, powierzając jej ważną, niebezpieczną tajemnicę?!

Magnus z kolei czuł dziwną ulgę. Oto przyznał się osobiwej nieznałomej do tego, iż być może założył Szkarłatną Rękę. Przecież żartował wówczas z Ragnorem i widział zdjęcie Tessy. Wiedział, że brakuje mu całych lat wspomnień. Czy ta sytuacja wynikała tylko ze zbiegu okoliczności, czy też rzeczywiście założył kult?

Żałował, że nie potrafi cofnąć się w czasie i sprzedać wcześniejszemu sobie zdrowego kopa w tyłek.

– Brakuje ci wspomnień? Myślisz, że zatarła je Szkarłatna Ręka? – zapytała Shinyun.

– Możliwe – przyznał Magnus. – Słuchaj, nie chcę żadnego kultu. – Czuł, że powinien dobitnie zaznaczyć swoje stanowisko w tej sprawie. – Nie wybieram się do Wenecji po to, żeby przejąć władzę nad Szkarłatną Ręką. Chcę zakończyć jej działalność i spróbować jakoś zrekompensować szkody, jakie wyrządzili jej członkowie, o ile to możliwe. Chcę z powrotem moje wspomnienia i pragnę się dowiedzieć, dlaczego zniknęły, co prawda bardziej z osobistej ciekawości. Najważniejsze dla mnie, żeby już żaden kult czcicieli demonów nie czuł się związany z Magnusem Bane'em. Poza wszystkim zrujnowali mi romantyczne wakacje, które dopiero się zaczynały, i to, śmiem twierdzić, całkiem nieźle.

Wysączył szampana do końca. Po tym, jak niemal wyrzucono

go z pociągu w trakcie jazdy, potrzebował drinka... i to więcej niż jednego.

– Zaczynały się bardzo, bardzo dobrze – wymruczał Alec, patrząc na Shinyun w sposób, który sugerował, że chociaż ocaliła mu życie, jej obecność nie jest już pożądana.

Magnus przez chwilę rozważał, czy nie powiedzieć, że romantyczne wakacje mogłyby się zacząć jeszcze lepiej, gdyby ciągle ktoś mu nie przerywał. Uznał jednak, że to nie jest dobry moment na podobne uwagi.

– Rozumiecie więc, dlaczego mogłam być podejrzliwa... – ciągnęła Shinyun.

– Rozumiesz więc, dlaczego my mogliśmy być jeszcze bardziej podejrzliwi! – przerwał jej Alec.

Czarownica spiorunowała go wzrokiem.

– ...dopóki nie zobaczyłam, jak atakuje cię matka roju Raumów – dokończyła. – Znam metody działania Szkarłatnej Ręki. Obecny lider najwyraźniej chce się ciebie pozbyć, Bane. To oznacza, że cokolwiek zaszło w przeszłości, obecnie uważają cię za wroga. Może i powstrzymałam wczoraj wieczorem nasłane przez nich demony, ale zapewne spróbują znowu.

– Skąd tyle o nich wiesz? – zapytał Alec. – I czego chcesz?

Shinyun uniosła kieliszek do ust i upiła łyček szampana. Magnus nie po raz pierwszy podziwiał jej intuicyjne wycucie czasu, pozwalające na dramatyczną inscenizację.

– Mam taki sam cel jak wy. Chcę ich zniszczyć.

Czarownik poczuł się niezręcznie: wszak właśnie przypisano mu motywację bez jego zgody. Chciał zaprotestować i zacząć sprzeczkę, ale im dłużej o tym myślał, tym bardziej zdawał sobie sprawę, że miała rację. Na końcu i tak by prawdopodobnie do tego doszło.

– Dlaczego? – spytał Alec, skupiając się na najważniejszej

rzeczy. – Co ci zrobiła Szkarłatna Ręka?

Shinyun wyjrzała przez okno, w którym odbijały się blade kule lamp.

– Bardzo dotkliwie mnie zranili – powiedziała, a Magnus poczuł ciężar w żołądku. Nieważne, co zrobiła Szkarłatna Ręka; jeżeli założył ten kult, był w części odpowiedzialny za ich czyny. Dłonie czarownicy zaczęły drżeć, więc przycisnęła je do blatu, by to ukryć. – Szczegóły są nieważne. Szkarłatna Ręka składa masowe ofiary, z ludzi oczywiście, by przywołać Wielkiego Demona. Zabijali już faerie, Przyziemnych, nawet czarowników – wyznała, patrząc bez mrugnięcia na Magnusa. – Uważają, że tędy prowadzi droga do najwyższej władzy.

– Wielkiego Demona?! – wykrzyknął Alec.

Przerażenie i wstręt w jego głosie były całkowicie zrozumiałe. Jeden z Wielkich Demonów niemal go zabił, a wspomnienie tamtej sytuacji sprawiało, że Magnusowi wciąż jeszcze przewracało się w żołądku. Dopił drugi kieliszek i nalał sobie następny.

– Ach, czyli kompletnie banalna, typowa rzecz, jakiej mógłby chcieć dowolny szatański kult! Władza. Władza, uzyskana przy pomocy jakiegoś demona. Dlaczego zawsze myślą, że taki demon ich oszczędzi? Te stworzenia nie są znane z uczciwej gry. – Magnus westchnął. – Myślałby kto, że kult, który założyłem, okaże się bardziej twórczy. Nie przypuszczałem również, że będzie zły; ta część pozostaje dla mnie niespodzianką.

– Nie żyją przez nich ludzie, których kochałam – wyrzuciła z siebie Shinyun.

– Może jednak przydałoby się parę szczegółów – podsunął młody Łowca.

Czarownica ścisnęła kieliszek tak mocno, że pobieleły jej knykcie.

– Wciąż wołałabym o nich nie wspominać.

Alec spojrział na nią z powątpiewaniem.

– Jeżeli chcecie, żebym wam zaufała, musicie zaufać mnie – powiedziała szczerze Shinyun. – Na teraz musi wam wystarczyć wiedza, że chcę się zemścić na Szkarłatnej Ręce za zbrodnie, których dopuścili się przeciwko mnie i moim bliskim. To wszystko. Jeżeli jesteście przeciwko nim, to znaczy, że gramy w tej samej drużynie.

– Każdy ma swoje tajemnice, Alec – powiedział cicho Magnus, czując brzemień własnych sekretów. – Jeżeli Szkarłatna Ręka z jakiegoś powodu próbuje mnie zabić, powinniśmy skorzystać z każdej pomocy, jaka się nadarza.

Magnus mógł wybaczyć Shinyun tajemniczość. W końcu nie potrafił sobie nawet przypomnieć sporej części własnej przeszłości. Chciał wierzyć, że szczerza dyskusja o wydarzeniach pozwala je wyjaśnić. Ale, jak wynikało z jego doświadczenia, potrafi też wszystko pogorszyć.

Zapadła cisza. Shinyun w milczeniu sączyła szampana. Magnus był przerażony, lecz nie obawiał się o własne życie: wciąż rozpamiętywał chwilę, w której Alec upadł na dach pociągu, a czarownikowi krew ścięła się w żyłach na myśl, że młody Łowca umiera za niego. Bał się o Aleca, bał się też tego, co mógł zrobić, a czego teraz nawet nie pamiętał.

Nie potrafił zgadnąć, co myśli jego towarzysz, ale zobaczył, że się uśmiecha, a potem sięga przez blat. Silna, poznaczona bliznami dłoń objęła palce Magnusa, a ich ręce złączyły się w niewielkim kręgu światła rzucanego przez płomień świecy.

Czarownik miał ochotę złapać Aleca i wycalować go do utraty tchu, ale podejrzewał, że Shinyun nie podobałby się taki pokaz.

– Masz rację – przyznał Łowca. – Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem... a przynajmniej życzliwym znajomym. Lepiej, jeśli połączymy siły. – Ciszej dodał: – Ale nie będzie spała z nami w jednym pokoju.

– Wszystko już obgadaliście? – zapytała Shinyun. – Jeżeli tak, przepraszam za szczerość, ale to cholernie krępujące. Nie przybyłam tu, żeby siedzieć i patrzeć, jak kwitnie wasz związek. Chcę tylko pokonać złowrogi kult.

Magnus zdecydował. Niezależnie od tego, co zaszło, czy byli winni pomoc Shinyun za uratowanie im życia, czy i jak mocno skrzywdziła ją Szkarłatna Ręka – czarownica dysponowała rozległą wiedzą. Rezygnacja z jej pomocy byłaby nierozważna.

– Zajmijmy się teraz posiłkiem i załóżmy, że jesteśmy po tej samej stronie. Czy możesz nam przynajmniej opowiedzieć o wydarzeniach ostatnich dni?

Shinyun zastanowiła się chwilę, a potem najwyraźniej podjęła decyzję.

– Poluję na nich od jakiegoś czasu. Dostawałam cynk od informatora w ich szeregach, czarownika Mori Shu. Byłam już blisko, lecz wtedy znaleźli w swoim gronie innego szpiega, porzucili posiadłość i przeszli do podziemia. Straciłam trop, ale potem dowiedziałam się z wiarygodnego źródła, że Spiralny Labirynt dał ci szansę rozprawienia się z kultem.

– Jeżeli Shinyun się o tym dowiedziała, to mógł również ktoś inny – powiedział Alec. – Może dlatego Ręka chce cię zabić?

– Może... – odparł Magnus. To była dość prawdopodobna hipoteza, ale nie mógł jej zweryfikować, bo wciąż jeszcze zbyt wielu rzeczy nie pamiętał. Ścisnęło go w dołku na myśl, ile z jego postępów mogło uczynić ze Szkarłatnej Ręki jego wroga.

Shinyun chyba nie była zainteresowana tym wątkiem.

– Śledziłam was w Paryżu, deptając wam po piętach. Zdecydowałam się na kontakt na Targu, ale wtedy zaatakował mnie Nocny Łowca...

– Chroniłem Magnusa – zastrzegł Alec.

– Tak, rozumiem – zgodziła się czarownica. – Dobrze walczysz.

Na sekundę zapadło milczenie.

– Ty też – odparł Alec.

Lider Szkarłatnej Ręki – kimkolwiek był – wiedział, że go tropią. Magnus chciał pozostać bezpieczny i życzył sobie tego samego dla Aleca. Chciał, żeby to się już skończyło.

– Zamówmy jeszcze jedną butelkę – powiedział, wzywając gestem barmana – i wypijmy za nasz nowy sojusz.

Postawiono przed nimi butelkę, a kieliszki ponownie napełniono. Magnus wznosił szkło w toaście.

– No! – powiedział z uśmiechem. – Za bezpieczną drogę do Wenecji!

Pozostała dwójka również uniosła kieliszki i wypiła. Czarownik myślał teraz o rzeczach przyjemniejszych niż demoniczne kultury: wspominał miasto płynnego szkła i morskich fal, miasto kanałów i marzycieli. Patrzył na Aleca, całego i zdrowego, na jego czyste, niebieskie oczy, i słuchał głosu, który był niczym kotwica na wzburzonym morzu.

Zdał sobie sprawę, że się mylił: Paryż nie był najlepszym miejscem na rozpoczęcie związku. Jeszcze zanim dowiedzieli się o kulcie czcicieli demona, Alec nie wydawał się szczególnie zachwycony ani wieżą Eiffla, ani balonem – a przynajmniej nie tak, jak Magnus się spodziewał. Paryż był miastem miłości, ale potrafił być także powierzchowny; jego jasne światła szybko gasły, a czarownik nie chciał utracić uczucia, jakie się między nimi rodziło. Wolał zmienić scenerię na taką, w której rozkwitnie.

Wenecja była miejscem dla Aleca. Wenecja miała głębię.

CZEŚĆ II

Miasto masek



„Pamięta ona czar Wenecji świeży,
Gdy tu biesiadę goniła biesiada,
Gdy szalał tu bal świata, Włochów maskarada”[\[3\]](#).

George Gordon Byron

[3] George Gordon Byron, *Wędrowki Childe Harolda*, przekł. J. Kasrowicz, J. Paszkowski.

Wodny labirynt

Magnus jednym szarpnięciem rozsunał zasłony i wyszedł na hotelowy taras.

– Ach, Wenecja. Na całym świecie nie ma drugiego takiego miasta.

Alec podążył za nim i oparł się o balustradę. Odprowadził wzrokiem gondolę przemykającą po kanale i znikającą za rogiem.

– Trochę tu śmierdzi.

– To element tutejszej atmosfery...

Alec się uśmiechnął.

– Dość gęsta ta atmosfera!

Na szczęście po ataku demonów poprzedniego wieczoru czarownikom udało się rzucić kilkanaście zaklęć maskujących, tak że wszyscy, którzy powinni, zwłaszcza Przyziemni odpowiedzialni za prawidłowe funkcjonowanie pociągu, nie zauważyli całego zamieszania ani ogromnej dziury w jednym

z wagonów sypialnych. Dotarli do Wenecji o dziesiątej rano, niemal punktualnie.

Potem dopłynęli wodną taksówką do Belmond Hotel Cipriani, położonego stosunkowo niedaleko byłej kwatery głównej Szkarłatnej Ręki.

Magnus wrócił do apartamentu i wycelował palec w walizki. Otworzyły się po kolei i zaczęły rozpakowywać. Swetry i płaszcze pofrunęły do garderoby, bielizna złożyła się i powędrowała do szuflad, buty równym krokiem ustawiły się w rzędzie przy drzwiach, a kosztowności zamknęły w sejfie.

Odwrócił się do Aleca, który z lekko zmarszczonymi brwiami śledził ruch słońca po bezchmurnym niebie.

– Wiem, co myślisz – powiedział Magnus. – Śniadanie!

– Nie ma na to czasu – zaprotestowała Shinyun, wkraczając do ich apartamentu bez pukania. – Powinniśmy przeszukać porzuconą siedzibę kultu!

Oczywiście zdążyła się już przebrać w damski garnitur we włoskim stylu, opalizujący od zaklęć i magicznej ochrony.

Magnus obrzucił ją spojrzeniem pełnym dezaprobaty.

– Pracujemy razem od niedawna, Shinyun Jung, więc powinnaś jak najszybciej przyjąć do wiadomości pewną rzecz: bardzo poważnie traktuję posiłki.

Shinyun zerknęła na Aleca, który przytaknął.

– Potrafię zaplanować każdy etap naszej misji tak, żebyśmy odwiedzili jakąś konkretną restaurację albo bar. Wierz mi, docenisz moje starania.

– Jeśli to takie ważne... – zaczęła czarownica.

– Będziemy jedli trzy posiłki dziennie. Jednym z nich będzie śniadanie. Prawdę mówiąc, śniadanie będzie najważniejszym z nich, ponieważ jest najważniejszym posiłkiem dnia.

Shinyun znów popatrzyła na Aleca, który śmiertelnie

poważnym tonem uzupełnił:

– Wiele misji, mających zakończyć jakieś Wielkie Zło, spaliło na panewce z powodu niskiego poziomu cukru we krwi.

– Dlatego lepiej słuchaj, kiedy mówię! – podsumował Magnus. Alec posłał Shinyun przepraszający uśmiech, którego nie odwzajemniła.

– Świetnie – powiedziała. – W takim razie od czego zaczyna się wasz plan na dzisiaj?

Plan Magnusa zaczynał się na szczęście piętro niżej, w hotelowej restauracji Oro. Siedli pod markizą na zewnątrz, obserwując paradę statków przemierzających lagunę. Alec pochłonał dwa naleśniki i rozważał zamówienie jeszcze jednego. Magnus rozkoszował się aromatem espresso, smakiem najbardziej skomplikowanego dania z jajek, jakie znalazł w menu, oraz widokiem turkusowo lśniących wód kanału.

– Pomyślałem, że w Wenecji spodoba ci się bardziej niż w Paryżu – zagadnął Aleca.

– Paryż całkiem mi się podobał – ocenił Łowca. – Ale tu też jest ładnie. – Opanował się z widocznym wysiłkiem, odwrócił do Shinyun i spróbował nawiązać normalną rozmowę. – Wiesz, po raz pierwszy podróżuję dla zabawy, wcześniej trzymałem się blisko domu. A gdzie leży twój dom?

Magnus musiał odwrócić się na chwilę ku statkom płynącym po kanale. Czasami Alec wydawał mu się tak rozczulający, że czuł fizyczny ból.

Czarownica się zawahała.

– Kiedy jeszcze miałam dom, mieszkałam w Korei... za czasów dynastii Joseon.

Nastąpiła chwila milczenia, którą przerwał Alec.

– Trudno było wtedy być czarownikiem?

Shinyun popatrzyła na Magnusa i odparła:

– Zawsze i wszędzie trudno jest być dzieckiem-czarownikiem.

– To prawda – przyznał Magnus.

– Pochodzę z małej wioski u stóp góry Kuwol. Moje znamię pojawiło się dość późno, kiedy miałam czternaście lat i byłam zaręczona z Yoosungiem, przystojnym chłopakiem z dobrej rodziny w tej samej wsi. Kiedy moja twarz znieruchomiała na zawsze, wszyscy sądzili, że zamieniłam się w demona Hannya albo że opętał mnie *gwisin*, zły duch. Mojego narzeczonego to jednak nie obchodziło. – Jej głos leciutko zadrżał. – I tak by się ze mną ożenił, ale wcześniej zabił go demon. Dlatego poświęciłam życie ich likwidowaniu, na cześć Yoosunga. Przez wieki studiowałam dogłębnie wiedzę o demonach. Znam doskonale ich zachowania i imiona. Ale nigdy nie wezwałam żadnego i nigdy tego nie zrobię.

Magnus usiadł wygodnie i wypił łyk kawy.

– Alec, pamiętasz wczorajszy wieczór, kiedy nasza nowa znajoma powiedziała, że nie może nam zdradzić żadnych szczegółów na temat swojej przeszłości?

Shinyun się roześmiała.

– Ależ to historia starożytna. Moja prawdziwa przeszłość obejmuje wiele lat, które upłynęły od tamtej pory.

– No cóż – powiedział Magnus. – Rozumiem, dlaczego wybrałaś taką drogę w życiu, ale weź, proszę, pod uwagę, że wzywam demony przez cały czas. No nie, nie dosłownie. Ale kiedy mi za to zapłacą i sprawa nie kłóci się z moim kodeksem etycznym...

Czarownica przemyślała te słowa.

– Ale przecież ty... nie lubisz demonów. Nie masz nic przeciwko ich zabijaniu.

– To gwałtowni, bezmyślni niszczyciele naszego świata. Dlatego, owszem, nie mam nic przeciwko – odparł Magnus. – Mogę je zabijać. A poza tym mój chłopak jest Nocnym Łowcą, na miłość boską. Dosłownie – na miłość boską!

– Zauważyłam – stwierdziła sucho Shinyun.

Nastąpiła chwila krępującego milczenia, podczas której koreańska czarownica posłała w powietrze miniaturowy wizerunek podobnego do ośmiornicy potwora, z którym walczyli poprzedniego wieczoru.

– Zamówię jeszcze jedno espresso. – Magnus skinął kelnerowi.

– Weźmy na przykład taką matkę roju Raum. Nie ma kości i może się regenerować. Potnij ją na kawałki albo dźgnij, ile razy chcesz, a ona odtworzy organy wewnętrzne i kończyny zbyt szybko, żeby ją wykończyć w ten sposób. Zamiast tego musisz ją rozerwać od środka. Dlatego użyłam zaklęcia sonicznego.

– Walczyłaś z nimi już wcześniej? – zapytał Alec.

– Polowałam na jedną taką sto lat temu w Himalajach, gdzie terroryzowała wieśniaków.

Dyskusja zesłała na tropienie demonów, w związku z czym Magnus natychmiast się nią znudził, a Alec, wręcz przeciwnie, żywo zainteresował. Czarownik odsunął się od stolika, sączył espresso i obserwował pozostałą dwójkę. Mijały minuty, aż w rozmowie nastąpiła przerwa; wykorzystał ją, żeby odchrząknąć i powiedzieć spokojnie:

– Jeżeli wszyscy już skończyli śniadanie, to moglibyśmy iść zobaczyć kwaterę główną Szkarłatnej Ręki. Tyle słyszeliśmy o tym miejscu...

Shinyun miała przynajmniej tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na zakłopotaną, kiedy wracali z restauracji do lobby. Magnus zamówił w recepcji hotelową motorówkę. W międzyczasie Shinyun i Alec wrócili do ożywionej rozmowy na temat najlepszych sposobów zabijania demonów.

Najważniejsza tajemnica Wenecji polega na tym, że jej ulice układają się w niezbadany labirynt, ale kanały tworzą całkiem sensowną sieć komunikacji. Zamiast nawigować po ulicach miasta, na których brakowało jakichkolwiek znaków, dopłynęli

prosto do miejsca, z którego było już widać pałac.

Jego złote ściany przyozdabiały białe marmurowe kolumny i łuki udekorowane purpurową sztukaterią. Okna na „poziomie wody” były niezwykle wielkie; najwyraźniej właściciele budynku byli gotowi dla efektu zaryzykować zalanie. W szybach odbijały się wody kanału – już nie kapryśnie turkusowe, lecz lśniące zielenią.

Magnus nie przypominał sobie, żeby założył jakikolwiek kult, ale gdyby faktycznie to zrobił, wybrałby na jego siedzibę podobny budynek.

– To miejsce do ciebie pasuje – stwierdził Alec.

– To miejsce jest zachwycające! – wykrzyknął Magnus.

– Zwróćcie uwagę na tę aktywność – ciągnął Łowca. – Ci wszyscy ludzie wchodzący do pałacu i z niego wychodzący. Czy twoja przyjaciółka Tessa nie wspominała przypadkiem, że to miejsce zostało porzucone?

Wenecja zawsze była zatłoczona, ożywiony ruch na jej ulicach dorównywał niemal temu na kanałach, ale Alec miał rację. Przez podwójne frontowe drzwi pałacu płynął w obu kierunkach nieprzerwany strumień ludzi.

– Co, jeżeli Szkarłatna Ręka wciąż tu działa? – zapytał Alec.

– To nam ułatwi robotę – odparła entuzjastycznie Shinyun.

– Ależ to przecież nie są gorliwi wyznawcy kultu! – zaproponował Magnus. – Popatrzcie, jacy są znudzeni.

Rzeczywiście, kręcący się tu ludzie wyglądali, jakby bez entuzjazmu zajmowali się codzienną pracą: nieśli stopy ubrań, wielkie tekturowe pudła lub piramidy krzesel. Ktoś w białym kucharskim stroju przeszedł koło nich, dźwigając ładunek gotowych dań do odgrzania, przykrytych folią aluminiową. Żadnych rytualnych szat, masek, fiolek z krwią ani żywych zwierząt prowadzonych na ofiarę. Magnus dostrzegł za to kilku Podziemnych.

Po chwili ruszył w kierunku najbardziej Podziemnej osoby w zasięgu wzroku: zielonoskórego driada stojącego przy drzwiach frontowych, pogrążonego w rozmowie z satyrem trzymającym podkładkę do pisania.

Kiedy się do nich zbliżył, driad od razu zwrócił na niego uwagę.

– Wow! Czy to sam Magnus Bane?!

– My się znamy? – zapytał Magnus.

– Nie, ale chętnie się poznamy – stwierdził driad, posyłając mu całusa.

Alec odkaszlnął znacząco zza pleców czarownika.

– Bardzo mi to pochlebia, ale, jak słyhać, jestem już zajęty, a nawet zakasłany.

– Szkoda – powiedział tamten z rozczarowaniem, po czym klepnął satyra w pierś. – Zobacz, to Magnus Bane!

Ten, nie podnosząc wzroku znad podkładki, rzekł beznamiętnie:

– Magnus Bane nie został zaproszony. Chodzą plotki, że to z powodu jego związku z Nocnym Łowcą.

Driad rzucił im przepaszające spojrzenie.

– Ważaj-u na Łocnego Nowcę – syknął do satyra teatralnym szeptem. – Łocny Nowca tu jest i słoże cię myszeć!

– Chyba właśnie złamałem ten wasz tajny szyfr – odparł cierpko Alec.

Magnus wyglądał na głęboko urażonego. Zwrócił się do swoich towarzyszy:

– Nie wierzę, że nie zostałem zaproszony. Ja, Magnus Bane? Nawet ci tutaj mnie znają!

– Co to za impreza? – zapytała Shinyun.

– Przepraszam, pozwól, że dojdę do siebie – ciągnął Magnus. –

Nie mam ochoty zaszczycać swoją obecnością przyjęcia, na którym Alec nie jest mile widziany.

– Ale co to za okazja? – naciskała czarownica.

– Shinyun uważa chyba za niezwykle – odezwał się Alec bardzo powoli – że w byłej kwaterze głównej Szkarłatnej Ręki ktoś organizuje imprezę z udziałem Podziemnych.

– Ty! – odezwała się Shinyun do driada rozkazującym tonem. – Co to za spęd?

Driad wydawał się zmieszany, ale odpowiedział natychmiast:

– Bal maskowy, dzisiaj wieczorem, by uczcić zwycięstwo nad Valentine'em Morgensternem podczas Powstania. To miejsce dopiero co pojawiło się na rynku nieruchomości, a jakiś czarownik wynajął je na wielki jubel. Pojawia się tu Podziemni z całego Nocnego Świata. Większa paczka naszych przyjechała pociągiem z Paryża. – Dumnie wypiął pierś i nadał zielone policzki. – Rozumiecie, gdyby Podziemni nie zjednoczyli się, żeby go pokonać, cały świat byłby zagrożony.

– Nocni Łowcy też przeciwko niemu walczyli – zauważył Alec.

Driad machnął lekceważąco dłonią, a listki na jego przedramionach się przy tym zakółysały.

– Tak, słyszałem, że pomagali.

– Ach, więc przybywa tu świętować masa gości? – zapytał Magnus. – Miałem nadzieję, że spotkam się tu z jednym czarodziejem, moim przyjacielem. Nazywa się Mori Shu. Czy może macie go na liście?

Usłyszał za plecami, jak Shinyun gwałtownie wciąga powietrze.

Satyr przekartkował papiery na podkładce.

– Tak, jest, o, tutaj. Ale ktoś mi mówił, że może się jednak nie zjawić, bo ostatnio się przyczaił. Jakaś awantura z demonami.

– Ale ty oczywiście jesteś zaproszony! Absolutnie! – powiedział

driad do Magnusa. – Razem z całym towarzystwem. To jakieś niedopatrzenie, że nie ma cię jeszcze na liście gości!

Satyr natychmiast wcielił słowa kolegi w życie: znalazł końcówkę listy i dopisał na niej imię i nazwisko czarownika.

– Obrażono mnie śmiertelnie, pomijając przy rozsyłaniu zaproszeń, więc nie puszcę tego płazem i na pewno się pojawię, razem z całym towarzystwem – zapowiedział wyniośle Magnus.

Driad dopiero po chwili zrozumiał, o co mu chodzi, a potem skinął głową.

– Zaczynamy o ósmej.

– Pojawimy się na pewno dużo, dużo później – oznajmił Magnus oziębło – ponieważ nasz kalendarz towarzyski jest pełny.

– Oczywiście – zgodził się driad.

Zeszli ze stopni przed wejściem i zatrzymali się, żeby ustalić dalsze plany.

– Idealnie – ocenił Alec. – Wchodzimy na imprezę, badamy teren, znajdujemy Komnatę. Łatwizna!

Shinyun skinęła głową.

– Czy wy dwoje sądzicie, że pójdziecie na ten bal? – zapytał Magnus. – W takich ciuchach?!

Alec i Shinyun spojrzeli po sobie. Czarownica miała na sobie garnitur, kosztowny, ale jakże odległy od stroju wieczorowego. U pasa miała miecz *samgakdo*. Alec założył tego ranka spłowiałą koszulkę i džinsy, z jakiegoś powodu poplamione farbą. Magnus w Paryżu uzupełnił już jego garderobę, ale nie mieli masek karnawałowych ani wymyślnych kostiumów. Według czarownika ta okoliczność sprawiała, że mogli zająć się jedną z rzeczy, które lubił najbardziej.

– Chodźcie, łowcy demonów – powiedział uroczyście. – Zabieram was na zakupy!

Maski

– Staram się nie nadużywać tego wykrzyknika – stwierdził Magnus – ale tym razem się nie oprę. Ta-daam!

Zabrał ich na handlową ulicę Le Mercerie, gdzie, jak się wyraził, miała ich czekać orgia zakupów. Alec bywał z nim już w takich miejscach, więc wiedział, czego się spodziewać. W każdym sklepie czekał cierpliwie z kilkoma torbami, aż czarownik przymierzy dosłownie wszystko: od tradycyjnych garniturów przez hiszpański *traje de luces* – ozdobną kurtkę matadora, aż po kostium podejrzenie przypominający mariachi. Do jego ciemnych włosów i zielonozłotych kocich oczu wydawał się pasować każdy styl i kolor, więc Alec nie był pewien, czego szuka jego towarzysz. Cokolwiek wybrał, w oczach młodego Łowcy wyglądało równie dobrze.

Jak choćby to przebranie: czarne skórzane spodnie, obcisłe i przylegające do długich nóg Magnusa jakby smukłe mięśnie zamoczone w czarnym tuszu. Pasek wyglądał jak metalowy wąż, składający się z łuskowatych ogniw i kłamy w kształcie głowy kobry o oczach z szafirów. Koszula z szerokim kołnierzem

podobnym do komina przypominała wodospad ciemnego błękitu, upstrzony cekinami barwy indygo, odsłaniający nie tylko obojczyki, ale także sporo dekoltu poniżej.

Magnus obrócił się naokoło, a potem przejrzał z namysłem w lustrze, stojąc tyłem do Aleca. Ten widok sprawił, że Łowcy zaschło w ustach.

– Sądzę, że wyglądasz... ładnie... – powiedział.

– Jakieś wątpliwości?

– No cóż – ocenił Alec trzeźwo. – W tych spodniach trudno by się było poruszać podczas walki, ale nie będziesz musiał walczyć. Ja stanę za nas dwóch, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

Magnus wydawał się zbity z tropu, toteż Alec ponieważ zastanowił się, czy nie użył niewłaściwych słów, ale po chwili twarz czarownika złagodniała.

– Bardzo to doceniam. A teraz przymierzę jeszcze jedną rzecz – dodał, po czym zniknął w przebieralni.

Pojawił się znowu w marynarce ze stójką i dopasowaną do niej asymetryczną, krótką pelerynką zwisającą mu niedbale z ramion. Tymczasem Shinyun weszła do sali w stroju, który wydawał się połączeniem zbroi i sukni ślubnej.

W pierwszym sklepie Alec już po pięciu minutach wybrał coś, co Magnus opisał jako surduty, długi, czarny i taliowany. Był wystarczająco wygodny, by móc się w nim poruszać i walczyć, a jednocześnie dość luźny, by ukryć stele i serafickie ostrza. Magnus chciał, by chłopak przymierzył coś bardziej kolorowego, lecz Alec odmówił, a czarownik się nie upierał. Pod spód wybrał jedwabną koszulę w odcieniu głębokiego błękitu dopasowanego do oczu młodego Łowcy.

Po wypróbowaniu kilku raczej stonowanych strojów, Shinyun zobaczyła, jak Magnus opuszcza przebieralnię w złotym ubraniu, inspirowanym luźno sarkofagami faraonów, więc po chwili sama wyszła w wykwintnej brzoskwińowej szacie

hanbok. Magnus skomplementował ją i wyścig potoczył się dalej.

Wyglądało na to, że Shinyun rywalizuje z Magnusem w kwestii oryginalności i elegancji. Czy wszyscy czarownicy byli tacy ambitni? Młody Łowca nie miał pojęcia, bo nie spotkał ich w życiu zbyt wielu.

Próbował nie przejmować się zbyttnio Shinyun. Magnus najwyraźniej ją lubił, lecz Alec czuł się nieswojo przy nieznanym. Jak zresztą mieli się lepiej poznać z Magnusem, kiedy przez cały czas kręcił się obok ktoś trzeci?

Może próby lekceważenia tego wszystkiego były z góry skazane na porażkę? Alec próbował przynajmniej nie pokazywać po sobie, że się przejmuje.

Teraz zaczął sprzedawczynię obserwującą szeroko otwartymi oczami cały spektakl.

– Skąd bierzecie te stroje?

Dziewczyna pokręciła bezradnie głową i odparła po angielsku:

– Nie mam pojęcia. Nigdy wcześniej nie widziałam żadnego z nich.

– Aha – zdziwił się Alec. – Coś podobnego.

Na końcu Magnus wybrał szeleszczący biały garnitur przyozdobiony czymś, co wyglądało niczym opalizujące smocze łuski, otaczające go jasnym, tęczowym światłem. Na wierzch założył sięgającą kolan pelerynę w odcieniu kości słoniowej, a kołnierzyk koszuli zostawił rozpięty, tak że perłowy materiał podkreślał brąz jego skóry.

Shinyun zdecydowała się iść na całość w ozdobnej czarnej sukni z ogromnymi kokardami wokół talii. Misterne, srebrne pnącza zwieszały się z jej szyi aż do podłogi, a zza karku wyrastała fontanna kwiatów.

Poprosili Aleca o pomoc w wyborze masek. Magnus wahał się

między złotą z półkolistym pomarańczowym pióropuszem a srebrnym domino odbijającym światło, tak jasnym, że prawie nie dało się na nie patrzeć. Shinyun nie potrafiła wybrać między prostą, białą, porcelanową maską zakrywającą całą twarz a eteryczną maseczką splecioną z cienkiego drutu. Obie możliwości były równie ironiczne. Alec wybrał więc srebrne domino dla Magnusa i drucianą maskę dla Shinyun. Założyła ją na swoją nieruchomą twarz z lekkim, zadowolonym sapnięciem.

– Wyglądasz bardzo dobrze – ocenił ją Magnus, a potem przeniósł wzrok na Aleca. Podał mu jedwabną półmaskę, koloru głębokiego błękitu nieba o poranku. Alec przyjął ją, a czarownik się uśmiechnął. – A ty wyglądasz idealnie. Chodźmy.

Nad miastem zapadł zmierzch. Pałac udekorowano pochodniami, umieszczonymi na szczytach ścian. Biała mgła zalegała nad ulicami wokół budynku, kłębiąc się wokół kolumn i zasnuwając kanały, dzięki czemu wszystko zalewał dziwny, rozproszony blask.

Po marmurowej fasadzie pałacu wędrowały roziskrzone światełka faerie układające się w słowa: „Bawmy się, aż spadną tynki, bo to dziś nie Valentinki”.

Alec nie lubił zbytnio imprez, ale doceniał okazję, z jakiej wyprawiono to przyjęcie.

Walczył wraz z innymi, by powstrzymać Valentine’a Morgensterna, i był gotów oddać za to życie. Nie rozmyślał nad tym, za kogo uważali Valentine’a Podziemni – Morgenstern sądził, że są nieczyści, i chciał zetrzeć ich wszystkich z powierzchni ziemi. Teraz Alec widział, jak bardzo musieli się bać.

Wśród Nocnych Łowców było wielu uznanych wojowników. Alec nie zdawał sobie wcześniej sprawy, jak czuli się Podziemni

po zwycięstwie, w którym mieli tak znaczny udział i które dało im tytuł własnych bohaterów wojennych – nie była to wygrana jednego klanu, rodziny czy stada, ale wszystkich Podziemnych, zjednoczonych.

Byłby im jeszcze życzliwszy, gdyby wilkołaki z ochrony nie uparły się, by go szczegółowo obszukać, i to dwa razy. Wydawały się raczej znudzone, dopóki nie zobaczyły jego runów.

– Przecież to śmieszne – stwierdził tonem pełnym irytacji. – Walczyłem w wojnie, której zakończenie świętujecie. Po stronie wygranych – dodał szybko.

Wezwano szefa ochroniarzy, największego z wilkołaków (Alec pomyślał, że to ma sens), który odezwał się niskim głosem do młodego Łowcy:

– Nie chcemy tu żadnych kłopotów.

– Nie planowałem ich stwarzać – odparł szczerze. – Przyszedłem na imprezę.

– Myślałem, że będzie was dwoje – mruknął wilkołak.

– Co? – zdziwił się Alec. – Dwoje Nocnych Łowców?

Wilkołak wzruszył potężnymi ramionami.

– Rany, mam nadzieję, że nie.

Wówczas Magnus zapytał:

– Czy już skończyliście obszukiwać mojego partnera do tańca? Rozumiem, że trudno jest utrzymać rączki z daleka od niego, ale nalegam, żebyście się streszczali.

Szef ochroniarzy ponownie wzruszył ramionami i machnął łapą.

– Dobra, możecie iść.

– Dzięki – odparł cicho Alec i sięgnął po dłoń Magnusa. Ochroniarze skonfiskowali jego łuk i strzały, ale nie przejmował

się tym zbyttnio, ponieważ przegapili sześć serafickich noży i cztery sztylety, które pochował w różnych zakamarkach stroju.
– Byli nie do zniesienia.

Magnus cofnął się nieco, tak że Alec nie trafił palcami w jego dłoń.

– Niektórzy z nich to moi przyjaciele – powiedział, ale zaraz potem rozłożył ręce i się uśmiechnął. – A niektórzy z moich przyjaciół faktycznie są nieznośni!

Alec nie był do końca przekonany. Zaniepokoiła go przerwa między ich dłońmi. Wkroczyli do rozświetlonego wnętrza posiadłości, utrzymując między sobą minimalny dystans. Powiało chłodem.

Stąpaj lekko

W wielkiej sali balowej rozbrzmiewał *Walc cesarski* Johanna Straussa. Przed oczami Magnusa wirowały w jednym rytmie setki zamaskowanych tancerzy w wyrafinowanych kostiumach, a wokół nich owijała się muzyka, którą było nie tylko słyszeć, ale i widać. Nuty, jakby wycięte z czarno-białej kartki i zmienione w jasne, żywe istoty, płynęły w powietrzu, dryfując wzdłuż pięciolinii i przelatując między lśniącymi maskami oraz wysmakowanymi fryzurami.

Pod sufitem widniały konstelacje gwiazd; nie, to z nich składała się orkiestra. Gwiazdy poruszały się, naśladując kształty ludzi i instrumentów. Waga grała pierwsze skrzypce, Wielka Niedźwiedzica – drugie. Orzeł trzymał altówkę, a Skorpion – kontrabas. Orion grał na wiolonczeli, zaś Herkules – na bębnach. Gwiazdy grały, zamaskowane pary tańczyły, a nuty płynęły pomiędzy nimi.

Magnus zszedł z foyer do sali balowej po schodach z kararyjskiego marmuru, podczas gdy Alec i Shinyun trzymali się tuż za nim, jak ochroniarze.

– Książę Adaon! – zawołał, rozpoznając przyjaciela.

Książę, w masce łabędzia, której biel przyjemnie kontrastowała z jego ciemną skórą, posłał Magnusowi uśmiech nad głowami dworzan.

– Znasz osobiście księcia? – zapytał Alec.

– Nie odezwałbym się do większości książąt z Ciemnego Dworu – stwierdził Magnus. – Nie uwierzyłybyś, jak potrafią czasem narozrabiać. Powinni się cieszyć, że faerie nie mają brukowców. Adaon jest najlepszy z nich wszystkich.

U stóp schodów napotkali mężczyznę w fioletowym smokingu i pełnej masce El Muerto, z białymi włosami zaczesanymi starannie do tyłu. Magnus uśmiechnął się szeroko.

– Nasz gospodarz, jak sądzę.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zapytał z ciężkim akcentem mężczyzna.

– A któż inny mógłby wyprawić takie przyjęcie? Muszę cię pochwalić, bo poszedłeś na całość. Nie ma sensu robić takich rzeczy na pół gwizdka – oznajmił Magnus, po czym uściśnął dłoń tamtego. – Malcolm Fade. Kopę lat!

– Widzieliśmy się pod koniec poprzedniego tysiąclecia. Z tego, co pamiętam, byłeś wtedy szczególnie zainteresowany buddyzmem?

– Tak, słuchałem Nirvany. Trochę mnie zaskoczyło, kiedy dowiedziałem się, że przeniosłeś się do Los Angeles i zostałeś mianowany tamtejszym Najwyższym Czarownikiem.

Malcolm uniósł maskę i Magnus dostrzegł jego uśmiech, jak zawsze ujmujący i smutny.

– Wiem. Co za głupcy.

– Spóźnione gratulacje – powiedział Magnus. – I jak tam? Pracowałeś wtedy nad czymś... i chyba nie nad opalenizną?

– Och, maczam palce w wielu sprawach, między innymi

w planowaniu imprez – odparł Malcolm, wskazując dłonią spektakl w sali balowej. Gest sugerował lekceważące roztargnienie, ale Magnus znał rozmówcę od wielu lat. – Cieszę się, że podoba ci się moje małe przyjątko.

Za Malcolmem pojawiły się nagle dwie osoby: błękitnoskóra faerie z lawendowymi włosami i błoną pławną między palcami, a także ktoś znajomy. Johnny Rook opuścił okulary przeciwsłoneczne nisko na nos, co było rozsądne, jeżeli komukolwiek używanie takich szkieł w nocy mogło się wydać rozsądne. Magnus dostrzegł, jak Johnny rozpoznaje go, szeroko otwiera oczy, a potem odwraca wzrok.

– Och, znacie się? Musicie się znać – stwierdził Malcolm sennie. – To Hiacynta, moja niezastąpiona pomocnica w planowaniu przyjęć. Oraz Johnny Rook. Na pewno też jest czyimś niezastąpionym pomocnikiem.

Magnus ogarnął gestem swoje towarzystwo.

– A oto Alexander Lightwood, Nocny Łowca z Instytutu Nowojorskiego, a także Shinyun Jung, tajemnicza wojowniczką o tajemniczej przeszłości.

– O, jakie to tajemnicze... – zaczął Malcolm, ale jego uwagę odwróciło pojawienie się kilku palet surowego mięsa. Rozejrzał się bezradnie. – Ktoś wie, do czego ma się przydać całe to mięcho?

– To dla wilkołaków – wyjaśniła Hiacynta, machając do dostawcy. – Zajmę się tym. W salonie może być jednak niezbędna twoja osobista interwencja.

Położyła dłoń na lśniącej muszli w swoim uchu i wyszeptała coś na ucho Malcolmowi. Błada twarz Najwyższego Czarownika Los Angeles pobladła jeszcze bardziej.

– O rany. Wybaczcie, syreny zainstalowały się obok fontanny z szampanem i próbują topić w niej gości – powiedział, po czym odszedł pospiesznie.

– Byłeś na Nocnym Targu – powiedział Alec, rozpoznając oszusta.

– Nigdy mnie nie widziałeś – odparł Johnny. – Teraz też mnie nie widzisz – dodał i wybiegł z sali.

Alec obserwował pomieszczenie z podejrzliwą miną. Wielu tancerzy w wirującym tłumie przyglądało mu się z zainteresowaniem.

Magnus potrafił odgadnąć ich myśli: „Przyprowadził gliniarza na imprezę”. Rozumiał ich punkt widzenia. Nie mógł winić Aleca za czujność. Niemal wszyscy Podziemni mieli coś na sumieniu: wampiry wysysały krew, magia faerie i czarowników miewała zabójcze skutki, wilkołaki traciły panowanie nad sobą (a wówczas inni tracili kończyny). Jednocześnie Magnus nie uważał, żeby ostrożność ze strony jego Podziemnych przyjaciół była przesadą. Nie tak dawno Nocni Łowcy przyodzabiali ściany głowami ich pobratymców.

– Cześć, Magnus! – wykrzyknęła czarownica w prostej zielonej sukni i białej masce z dziobem, osłonie lekarza z czasów zarazy, spod której widać było jej ciemnoniebieską skórę.

Magnus zachwycił się na jej widok.

– Cześć, złotko! – odparł i uścisnął ją wylewnie, a kiedy postawił ją z powrotem na podłodze, z dumą obwieścił pozostałym: – Alec, Shinyun, to Catarina Loss, jedna z moich najdawniejszych przyjaciółek.

– Och – uśmiechnęła się Catarina. – Alexander Lightwood... Mnóstwo o tobie słyszałam.

Alec spojrzał na nią zaniepokojony.

Magnus wolał, żeby tych dwoje przypadło sobie do gustu, więc przyglądał im się teraz. No cóż, na to trzeba było czasu...

– Mogę z tobą porozmawiać, Magnus? – zapytała Catarina. – Na osobności?

– Pójdę poszukać naszego kamiennego kozła – oznajmiła Shinyun i ruszyła w głąb sali.

Catarina spojrzała za nią zaintrygowana.

– To tylko jedna z jej ciekawszych figur retorycznych – skomentował Magnus. – Rozumiesz, ma tajemniczą przeszłość.

– Też powinienem iść – rzucił Alec i pobiegł za Shinyun. Zrównał się z nią, a potem pograżyli się w rozmowie. Z punktu widzenia Magnusa wyglądało to tak, jakby rozstrzygali między sobą, kto ma gdzie szukać.

– Widzimy się potem w foyer! – zawołał czarownik, a Alec na potwierdzenie uniósł kciuk, nawet się nie odwracając.

Catarina złapała Magnusa za łokieć i odciągnęła go na bok niczym nauczycielka strofująca niegrzecznego ucznia. Przeszli do wąskiej niszy za rogiem, gdzie muzyka i hałas balu nie zagłuszały rozmowy.

– Ostatnio leczyłam rany Tessy. Mówiła, że zadali je czciciele jakiegoś demonicznego kultu – zaczęła Catarina. – Powiedziała mi, że to ty, cytuję, „kierowałeś” tym kultem. Wyjaśnij mi w tej chwili, co się tu wyprawia.

Magnus zrobił zakłopotaną minę.

– Być może przyłożyłem rękę do jego powstania.

– Rękę?!

– No dobrze, obie.

Catarina najeżyła się z oburzenia.

– A mówiłam ci, żebyś tego nie robił!

– Mówiłaś? – zapytał Magnus z nadzieją. – To znaczy, że pamiętasz, co się stało?

Posłała mu zdeorientowane spojrzenie.

– A ty nie?

– Ktoś wymazał mi wszystkie wspomnienia na temat tej

organizacji – wyjaśnił. – Nie wiem kto ani dlaczego. – Zabrzmiało to dużo bardziej rozpaczliwie, niżby chciał.

Stara przyjaciółka zerknęła na niego ze współczuciem.

– Nic o tym nie wiem – powiedziała. – Spotkałam ciebie i Ragnora podczas krótkiego urlopu. Wydawałeś się zatroskany, ale próbowałeś obrócić sprawę w żart, jak zawsze. Powiedzieliście, że wpadliście na świetny pomysł założenia lipnego kultu, a ja wam to gorąco odradziłam... i tyle.

Magnus, Catarina i Ragnor w ciągu ostatnich kilku stuleci wiele razem podróżowali. Jedna z wypraw zakończyła się wygnaniem Magnusa z Peru. Zawsze uważał, że przeżywał wówczas najciekawsze przygody, a podczas wędrówek z przyjaciółmi czuł się niemal jak w domu.

Nie wiedział, czy kiedykolwiek wyruszy w kolejną podróż. Ragnor nie żył, a on sam mógł zrobić coś potwornego.

– Dlaczego mnie nie powstrzymałaś? – zapytał. – Zwykle to robisz!

– Musiałam przewieźć pewnego sierotę przez ocean, by go ocalić.

– Rzeczywiście – przyznał Magnus. – To dobry powód.

Catarina pokręciła głową z dezaprobatą.

– Spuściłam cię z oczu tylko na chwilę!

Przez wiele dekad pracowała w nowojorskich szpitalach dla Przyziemnych, ratowała sieroty, uzdrawiała chorych, a w grupie przyjaciół, składającej się z niej, Ragnora i Magnusa, zawsze była głosem rozsądku.

– Aha, więc zaplanowałem z Ragnorem założenie kultu dla żartu, i chyba to zrobiłem. Teraz zaczął działać jak poważny kult, a przewodzi mu ktoś inny. Wygląda na to, że próbują wezwać Wielkiego Demona.

Nie chciał przyznać nawet Catarina, że chodzi o jego ojca.

– To brzmi, jakby dowcip wyrwał się spod kontroli – podsumowała cierpko.

– To brzmi, jakby ciężka puenta miała walnąć mnie prosto w głowę. Chodzą słuchy, że to ja jestem nowym liderem. Muszę ich znaleźć. Znasz czarownika, który nazywa się Mori Shu?

Pokręciła głową.

– Wiesz, że nikogo nie znam. – Obok przetoczyła się grupka pijanych faerie. Świątowanie najwyraźniej przybierało na sile i głośności. Catarina odczekała, aż się oddała, i ciągnęła: – Tkwisz po uszy w kłopotach i wciąż ciągasz za sobą tego Łowcę? Magnus, wiem, że z nim chodziłeś, ale teraz sprawy zaszły za daleko. Chłopak ma obowiązek zawiadomić Clave, że to ty założyłeś kult. W końcu dotrą do nich plotki, że mu przewodzisz, niezależnie od tego, czy ten twój Lightwood im powie. Nefilim nie będą szukać innego winowajcy. Nie lubią przyznawać się do słabości, a w sercach nie mają litości ani współczucia. Widziałam, jak dzieci Anioła mordowały się nawzajem za złamanie ich szlachetnych Praw. Magnus, rozmawiamy o zagrożeniu twojego życia!

– Catarina – odparł czarownik – ja go kocham.

Popatrzyła na niego oczami o barwie oceanu targanego sztormami, kryjącego skarby w głębinach. Nosila taką maskę podczas prawdziwych epidemii, widziała mnóstwo tragedii... a oboje wiedzieli, że za najgorsze z nich odpowiedzialna była miłość.

– Jesteś pewien? – zapytała cicho. – Zawsze miałeś nadzieję na szczęśliwe zakończenie, ale jeśli teraz poprzestaniesz na samej nadziei, to może się okazać zbyt niebezpieczne. Oberwiesz gorzej niż kiedykolwiek. Mogą cię zabić!

– Jestem pewien – odparł Magnus. – Czy to się na pewno uda? – Pomyślał o chwilowym ochłodzeniu emocji między nimi tuż przed wejściem na imprezę. I o wszystkim, co trzymał w tajemnicy przed Alekiem. – Nie wiem. Ale jestem pewien, że go

kocham.

Oczy Catariny posmutniały.

– A on ciebie kocha?

– Owszem, o ile mi wiadomo – odparł. – A teraz pozwól, że się oddalę. Muszę poszukać kamiennego kozła, o ile łapiesz, o co mi chodzi.

– Nie, nie łapię – powiedziała. – Ale życzę szczęścia... chyba.

Magnus poświęcił następną godzinę na poszukiwanie tego głupiego kozła. Zdecydował, że zajmie się głównym piętrem, ponieważ Shinyun i Alec zniknęli w innych częściach pałacu. Starannie przeglądał kolejne pomieszczenia, najpierw salon, potem salkę koncertową, a wreszcie pokój gier, rzucając subtelne zaklęcia wykrywające ukryte zatrzaski, dźwignie lub guziki otwierające tajne przejścia. Niestety organizatorzy imprezy tak nasycili całą rezydencję magią, że wszystkie jego czary odkrywające wracały zniekształcone i niejednoznaczne.

Mimo to szukał dalej, powoli i skrupulatnie obmacując pokój po pokoju, prześlizgując się między tłumami, manipulując przedmiotami, które zwykle wchodziły w grę w takiej sytuacji: kręcąc świecznikami, wyciągając książki, naciskając posążki. Szarpnął za sznur od dzwonka, który okazał się skręcony z wodorostów, a jego pociągnięcie odsłoniło pomieszczenie w większości wypełnione wodą, w którym grupa syren baraszkowała z samotnym wampirem.

Wampir, stuknięty znajomy Magnusa imieniem Elliott, pomachał mu dłonią tak energicznie, że aż woda się spieniła.

– Nie przeszkadzajcie sobie! – zawołał Magnus. – Pluskajcie się dalej!

Nic tu nie odbiegało od normy.

Dotarł do palarni, znajdującej się na samym końcu zachodniego skrzydła. Okazały kominek umieszczony w bocznej ścianie stanowił centralny punkt bogato urządzonego pokoju,

wypełnionego obłymi wiktoriańskimi meblami, przeważnie obitymi gęstym pluszem, potwornie nieproporcjonalnymi. Gigantyczna czerwona sofa rozmiarów samochodu, pikowana guzikami, stała obok pary niebieskich fotelików z wysokimi oparciami, które wyglądały, jakby były przeznaczone dla dzieci. Ściany wyklejono ruchomymi tapetami i mosiężnymi kinkietami, między którymi ustawiono sączące jazz gramofony.

Na huśtawce zwisającej z żyrandola siedziała driada. Na dalszej ścianie zawieszono pionowo beżową kanapę, na której właśnie mościł się wampir, tak jakby stała normalnie na podłodze. Magnus nie wiedział, że Malcolm potrafi rzucać zaklęcia antygravitacyjne, ale doceniał gust Najwyższego Czarownika Miasta Aniołów.

– Magnus Bane! Wyglądasz, jakbyś miał ochotę sobie zapalić!
– odezwał się głos gdzieś z boku.

Odwrócił się i zobaczył kobietę o mahoniowej skórze, w szykownej sukience z metalicznego materiału, która idealnie pasowała do jej miedzianych włosów. Jej maska była kaskadą złotych gwiazd spływającą z czoła ku podbródkowi. Pasowały do jej źrenic, również w kształcie gwiazdek.

– Hypatia! – ucieszył się Magnus. – Dzięki, ale rzuciłem jakieś sto lat temu. Paliłem w okresie buntu.

Hypatia Vex była londyńską czarownicą, zajmującą się biznesem, zwłaszcza obrotem nieruchomościami. W ciągu wielu lat znajomości ich ścieżki skrzyżowały się kilka razy, w pewnym momencie nawet bardzo blisko, ale było to dawno temu – ponad sto lat wcześniej.

Magnus zajął miejsce naprzeciwko niej, na jednym ze zbyt małych foteli z wysokim oparciem. Hypatia założyła nogę na nogę i pochyliła się, zaciągając dymem. Wydmuchnęła go i mruknęła do czarownika:

– Słyszałam okropne plotki na twój temat.

Magnus również założył nogę na nogę, ale odchylił się przy tym.

– Opowiadaj! Uwielbiam soczyste, okropne plotki.

– Prowadzisz wyznawców kultu, zwanego Szkarłatną Ręką, ku chwale i zniszczeniu? Ty niegrzeczny chłopcze!

Nie powinien być zaskoczony, że Hypatia wiedziała o kulcie. Inaczej niż drobny rzeźmieszek Johnny Rook, czarownica należała do ekstraklasy. Prowadziła salon dla Podziemnych od początków XX wieku; miejsce to szybko stało się centrum każdego skandalu obyczajowego w Londynie. Magnus pamiętał wszystkie tajemnice, jakie wtedy znała Hypatia, a ponieważ była zapaloną kolekcjonerką, mógł sobie tylko wyobrażać, jaką ich liczbę zebrała od tamtej pory.

– Nie zaprzeczę: rzeczywiście jestem niegrzecznym chłopcem, tyle że w ogólniejszym sensie – przyznał. – Ale chwała i zniszczenie? To nie w moim stylu. Ta plotka jest kompletnie bezpodstawna.

Hypatia z wdziękiem wzruszyła ramionami.

– Istotnie brzmi nieprzekonująco, a mimo to rozchodzi się ostatnio błyskawicznie niczym pożar lasu. Myślałam, że wolałbyś wiedzieć, jak to wygląda z zewnątrz: przewodzisz demonicznemu kultowi i jednocześnie prowadzasz się z Nocnym Łowcą? I to nie pierwszym z brzegu, ale synem członków Kręgu Valentine'a?

– To akurat żadna plotka.

– Cieszę się – skomentowała. – Bo zabrzmiało jak totalna katastrofa.

– To nie plotka, tylko fakt – uściślił Magnus. – A ten chłopak to sama rozkosz.

Mina Hypatii była wyjątkowo wymowna. Przez wszystkie lata znajomości Magnus nigdy nie widział czarownicy równie wstrząśniętej.

– Dobrze by było, gdybyś pamiętał, że jesteś jednym z najbardziej znaczących czarodziejów na świecie – powiedziała, odzyskawszy równowagę. – Sporo Podziemnych uważa cię za wzór do naśladowania. Ludzie cię obserwują.

– Tak, przyzwyczailem się – przyznał bezczelnie. – Zwykle chodzi o mój olśniewający wygląd.

– Nie lekceważ tego! – rzuciła ostro czarownica.

– Hypatio, czy pamiętasz, żebym kiedykolwiek przejmował się swoją reputacją?

Złote kolczyki zakołysały się nad jej ciemnobrązową skórą, kiedy pokręciła głową.

– Nie. Ale dbasz o innych, a już na pewno o Aleca Lightwooda. I wiem, kim jest twój ojciec, jeżeli rozumiesz, o co mi chodzi. Swego czasu byliśmy przecież dość blisko.

Magnus rozumiał.

– Nie wiem tylko, co to ma wspólnego z Alekiem.

– A powiedziałaś mu o swoim ojcu? – zapytała z naciskiem.

– Nie – odparł po dłuższej chwili milczenia.

Hypatia nieco się odprężyła.

– Dobrze. Mam nadzieję, że tego nie planujesz.

– Nie rozumiem, dlaczego obchodzą cię tematy moich rozmów z chłopakiem.

– Jestem przekonana, że uważasz Aleca Lightwooda za osobę o wyższej moralności – powiedziała, starannie ważąc słowa. – I być może się nie mylisz. Wyobraź sobie jednak, w jakiej go postawisz sytuacji, jeżeli dowie się, że reprezentant czarowników w Radzie jest równocześnie synem demona czczonego przez Szkarłatną Rękę, kult, który sieje zniszczenie. Jeżeli naprawdę mu na tobie zależy, zachowa tę wiedzę dla siebie, a gdy kiedykolwiek potem wyjdzie to na jaw, wspólna tajemnica obciążą was obu. Historia dowodzi, że Nefilim potrafią

być równie okrutni wobec Podziemnych jak wobec siebie nawzajem. Zwłaszcza wobec tych, którzy łamią status quo.

– Wszyscy jesteśmy potomkami demonów, Hypatio. To żadne zaskoczenie – zaprotestował Magnus.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że nie wszystkie demony są równe. A na pewno nie tak przerażające i znienawidzone jak twój ojciec. Ale jeżeli już o tym wspominasz: owszem, to dotknie nas wszystkich. Jeżeli chodzi o stosunki z Nefilim, czarownicy przez wieki stąpali po kruchym lodzie. Jesteśmy tolerowani, ponieważ mogą korzystać z naszych talentów. Wielu z nas utrzymuje profesjonalne kontakty z Clave. Jesteś jednym z najsłynniejszych czarowników na świecie i czy ci się to podoba, czy nie, sposób, w jaki jesteś postrzegany, dotyczy nas wszystkich. Proszę, nie rób niczego, co mogłoby zagrozić bezpieczeństwu, o które walczyliśmy. Wiesz, ile kosztowało zwycięstwo.

Marcus bardzo chciał się wściec i wypalić Hypatii prosto w twarz, żeby trzymała się z dala od niego i jego życia osobistego. Widział jednak i czuł, że czarownica mówi szczerze. Napięcie w jej głosie było prawdziwe. Strach również.

Odchrząknął.

– Wezmę to pod uwagę. A jeżeli jesteś tak dobrze poinformowana, to znasz może kogoś, kto nazywa się Mori Shu?

– Owszem – powiedziała Hypatia, rozsiadając się wygodniej w fotelu. Wyglądała na nieco zakłopotaną swoim wcześniejszym wybuchem. – Nie jest przypadkiem jednym z wyznawców tego twojego kultu?

– To nie jest żaden mój kult!

– Mori dziś tu jest – przyznała. – Widziałam go. Może powinniście pogadać we dwóch i wyjaśnić sobie całą tę sprawę?

– Prawda, chyba powinniśmy.

– Jeżeli mogę ci coś poradzić, to na twoim miejscu

wyjaśniłabym też sprawę z Łowcą.

Magnus posłał jej wściekły uśmiech.

– Nieproszona rada niczym nie różni się od krytyki, moja droga.

– No cóż, to będzie twój pogrzeb, nie mój – orzekła. – Czekaj, czy Nefilim w ogóle wyprawia ci pogrzeb, jak już wykonają na tobie egzekucję?

– Miło cię było spotkać – odparł Magnus i wyszedł.

Czuł, że potrzebuje drinka. Przeciskał się przez tłum, aż znalazł bar, usiadł przy kontuarze i zamówił Dark and Stormy. Ten koktajl pasował mu do nastroju. Zmartwiona mina Catariny i przerażona twarz Hypatii pozostawiły rysę na jego optymizmie.

Bar usytuowano naprzeciwko okna, Magnus widział więc między butelkami roztańczonych ludzi na podwórzu poniżej i słyszał słabe dźwięki muzyki dochodzące z lśniącej zielonej bańki otaczającej tancerzy. Wyobrażał sobie wcześniej, jak tańczy z Alekiem w rozmaitych pięknych miejscach w Europie, ale jak dotąd im się to nie udało. A wszystko przez nierozwiązaną sprawę z przeszłości Magnusa.

Pstryknął palcami i w dłoń wpadła mu szklaneczka, wypełniająca się bursztynowym płynem, a poziom trunku w butelce na półce zaczął opadać.

– Cześć – powiedziała Shinyun, podchodząc do niego z kieliszkiem czerwonego wina.

Magnus trącił się z nią i zapytał:

– Jak poszukiwania?

– Nic nie znalazłam. Próbowałam paru zaklęć wykrywających, ale odczyty były niejasne.

– Miałem ten sam problem. – Sącył drinka i studiował nieruchomą twarz Shinyun. – Kult to dla ciebie sprawa

osobista. – To było stwierdzenie, nie pytanie. – Opowiadasz o polowaniu na demony, ale nie chcesz mówić o kulcie. Nie tylko zabili tych, których kochałaś. Czujesz się winna w jakiejś sprawie dotyczącej Szkarłatnej Ręki. O co tu chodzi?

Patrzyli oboje na podwórzec pełen tancerzy. Minęło kilka chwil.

– Potrafisz dochować tajemnicy? – zapytała.

– To zależy od tajemnicy – odparł Magnus.

– Myślę, że mogę ci zaufać. Możesz z tym zrobić, co chcesz. – Odwróciła się ku niemu. – Ja... kiedyś należałam do grona czcicieli. Szkarłatna Ręka zrzesza głównie ludzi, ale rekrutują także dzieci-czarowników – dodała, a potem jej ton stał się drwiący. – Był czas, że czciłam ciebie, Wielkiego Beja, świętego założyciela i proroka Szkarłatnej Ręki, czcicieli Asmodeusza.

– Asmodeusza? – powtórzył cicho Magnus, a nadzieja, że Johnny Rook się mylił, ulotniła się niczym sen jaki złoty.

Przypomniawszy sobie, jak setki lat temu chciał się dowiedzieć, kto jest jego ojcem. To wtedy przekonał się, że w celu wezwania Wielkiego Demona można użyć krwi faerie. Nie skrzywdził jednak wówczas żadnego Podziemnego, by przyzwać ojca. Znalazł inny sposób. Spojrzał demonowi w twarz i rozmawiał z nim, a potem odszedł, pełen rozpacz.

– W tamtych czasach nikt nie próbował wzywać Asmodeusza – odparła Shinyun. – To nowy pomysł. Ale rozmawialiśmy o nim przez cały czas. Kult twierdził, że wszystkie osierocone dzieci-czarownicy są jego dziećmi. Uważałam się za jego córkę i robiłam wszystko dla niego.

Dzieci-czarownicy. Magnus przypomniał sobie, jak się czuł jako dziecko, zrozpaczony i samotny. Każdy mógł wykorzystać wtedy jego stan.

Ogarnęła go zgroza. Przez lata nazwa „Szkarłatna Ręka” kojarzyła mu się z żartem – tak jak powiedział Tessie, a ona się

z nim zgodziła. Czy problemem był tylko nowy lider, czy też cały kult, i to od dużo dawniejszych czasów, niż ktokolwiek sądził? Czy w jakiś sposób wyznawcom udało się ukryć prawdziwą naturę Szkarłatnej Ręki?

– Czciłaś mnie? – zapytał, nie potrafiąc opanować desperacji. – Bardzo się cieszę, że w końcu wyleczyłaś się z tego nonsensu. Jak długo działałaś w tym kulcie?

– Wiele dekad – odparła gorzko. – Dla Przyziemnego to byłoby całe życie. Kiedyś... kiedyś również dla nich zabijałam. Myślałam, że zabijam dla ciebie, w twoje imię. – Zamilkła na chwilę. – Proszę, nie mów Nocnemu Łowcy... to znaczy Alecowi... że to dla nich robiłam. Możesz mu tylko powiedzieć, że należałam do kultu.

– Nie – wyszeptał Magnus, nie wiedząc, czy mówi do niej, czy do siebie. Shinyun stwierdziła, że uważała się za dziecko Asmodeusza – i mógł sobie tylko wyobrazić jej przerażenie, gdyby dowiedziała się, że demon naprawdę jest rodzicem Magnusa. Pomyślał o ostrzeżeniu Hypatii, żeby nie ujawniał tożsamości ojca Alecowi. „Wyobraź sobie, w jakiej go postawisz sytuacji. Historia dowodzi, że Nefilim potrafią być równie okrutni wobec Podziemnych jak wobec siebie nawzajem”.

– Upłynęło mnóstwo czasu, zanim wyrwałam się z ich szponów. Od tamtej pory próbowałam doprowadzić do ich upadku, ale nie byłam dość potężna, żeby dokonać tego sama... a potem pojawił się ten tajemniczy nowy lider. Nie miałam się do kogo zwrócić. Czułam się bezsilna.

– Jak to się stało, że do nich dołączyłaś?

Shinyun zwiesiła głowę.

– I tak powiedziałam ci już więcej, niż chciałam.

Magnus nie naciskał. Sam też nie lubił opowiadać o swoim dzieciństwie.

– Odważna jesteś, że wróciłaś i stawiałaś czoła swojej

przeszłości – stwierdził cicho. – Powiedziałbym: „walcz ze swoimi demonami”, ale to zabrzmiałoby zbyt dosłownie.

Shinyun prychnęła.

– Nie wiesz może, gdzie znajduje się Komnata Szkarłatnej Ręki? – zapytał, a ona pokręciła głową, kiedy dodawał bez większej nadziei w głosie: – Albo Czerwone Zwoje Magii?

– Mori by wiedział – odparła czarownica. – Ufali mu bardziej niż mnie. Kiedyś byliśmy dość blisko, ale musiałam go zostawić, kiedy uciekłam. To było wiele lat temu, ale poznałabym go, gdybym go zobaczyła, a on na pewno by mi zaufał.

– Jest tutaj. Ponoć. – Pstryknął palcami, a jego szklanka zniknęła w jasnym błysku. Czarownik sięgnął do najbliższego wiaderka z lodem po butelkę szampana. Naokoło szalała świetna impreza, ale Magnus czuł się strasznie. Nie odkrył żadnych sekretnych pomieszczeń i nie spotkał tego irytującego tajemniczego czarownika. Chciał zatańczyć i zapomnieć, że nie pamięta tyłu wydarzeń ze swojego życia.

– Popytam o niego – obiecała Shinyun.

– Tak zrób – poparł ją Magnus, wstając z krzesła. – Muszę się kimś zająć.

Kochał Aleca, dlatego chciał opowiedzieć mu bez ogródek o całej swojej przeszłości, ujawnić wszystkie tajemnice, tak jakby rzucał mu pod nogi w darze bele lśniącego jedwabiu. Chciał zdradzić mu imię swojego ojca – i miał nadzieję, że to nie będzie miało większego znaczenia. Jak jednak mógł to wyznać, jeżeli nie pamiętał wszystkiego? I jak mógłby powiedzieć Alecowi o tajemnicach, jeżeli z tego powodu młody Łowca mógł stać się celem Clave, tak jak sugerowała Hypatia?

Ufał Alecowi bez zastrzeżeń, ale to nie gwarantowało chłopakowi bezpieczeństwa. Poza tym Magnusowi zdarzało się już wcześniej zaufać różnym ludziom – i zawieść się na nich. Szukał w tłumie imprezowiczów młodego Łowcy, ale nie mógł

uciszyć dźwięczącego mu w uszach głosu dawnej przyjaciółki.

„A on ciebie kocha?”

Wtańcz mnie w swoje piękno

Alec patrzył, jak Catarina odciąga Magnusa na bok. Chwilę później Shinyun wyszła przez wielkie podwójne drzwi, zapewne po to, by sprawdzić teren naokoło pałacu, a młody Łowca został sam na środku sali balowej.

Cieszył się w duchu, że na twarzy ma maskę, bo czuł się tak, jakby porzucono go na wrogim terytorium. W sumie wolałby to nawet od stania samotnie w centrum imprezy.

Magnus powiedział, że niektórzy z bawiących się tu ludzi byli jego przyjaciółmi.

Podczas ich przygód w Nowym Jorku czarownik zawsze wydawał się tak niezależny i samowystarczalny. To Alec był związany z innymi: Nocnymi Łowcami, a nade wszystko z siostrą i swoim *parabatai*. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że Magnus również może zachowywać lojalność wobec innych. Teraz czarownika nie zapraszano na imprezy i poddawano ostracyzmowi – ponieważ był w związku z Alekiem.

Jeżeli młody Łowca chciał pozostać z Magnusem, musiał

zacząć dogadywać się z jego przyjaciółmi. Magnus zawsze zadawał sobie trud, by pomóc przyjaciołom Aleca. Łowca chciał się odwzajemnić, ale na razie jakoś tego nie widział.

Z ulgą przypomniał sobie, że ma zadanie do wykonania.

Przecisnął się przez pełne korytarze aż do pokoiów wyglądających na pomieszczenia służby, nieco mniej zatłoczone. Tutaj mała armia – złożona głównie z dżinów, kelpie i piksów – trudziła się nad tym, żeby muzyka grała, światła świeciły, alkohol płynął nieprzerwaną strugą, a rezydencja mimo to pozostawała czysta. Znajdował się tu salonik dla kilkunastu czarodziei i czarodziejek, którzy zmieniali się, by podtrzymywać zaklęcia. Stado wilkołaków odpowiadało za ochronę.

Prześlizgnął się korytarzem dla służby za jadalnią i wszedł do kuchni, skąd natychmiast wyrzucił go główny kuchmistrz, wyjątkowo wściekły goblin. Opuścił pomieszczenie w takim pośpiechu, że wymachujący tasakiem i łopatką do mięsa stwór za nim nie nadażył.

Nigdzie nie było nawet śladu po kamiennym koźle. Alec próbował odnaleźć drogę powrotną na imprezę, żeby popytać, czy ktoś nie widział niejakiego Mori Shu, chociaż pomysł zaczepiania nieznanym nie wydawał mu się szczególnie pociągający.

Usłyszał cichą muzykę, dobiegającą zza którychś drzwi. Otworzył je i wszedł do pokoju, na którego ścianach wymalowano sceny leśne, pierzaste liście pnączy i głębokie stawy. Pod ścianą z malowidłem obściskowały się dwie kobiety: jedna z nich niziutka, w jaskrawych fioletach lśniących romantycznym blaskiem, a druga wysoka, z długimi srebrnoblonde włosami zaczesanymi za spiczaste uszy faerie. I ta uniosła brwi na widok Aleca, patrząc na niego nad ramieniem towarzyszki, która zachichotała i przesunęła dłoń w górę odzianego na czarno uda faerie.

Łowca wycofał się z pokoju. Zamknął za sobą drzwi.

Zaczął się zastanawiać, gdzie jest Magnus.

Ruszył przez korytarze pałacu. W następnym pokoju, koło którego przechodził, dostrzegł ekipę Podziemnych grających w karty. Wetknął głowę przez drzwi i zorientował się, co to za gra, dopiero kiedy ktoś powiedział coś o karecie, a potem skrzat w ptasiej masce, który najwyraźniej przegrał to rozdanie, wstał i zaczął rozpinać koszulę.

– Och, przepraszam – rzucił Alec, wycofując się.

Jakaś wiła złapała jego dłoń.

– Zostań, Nocny Łowco. Pokażesz nam swoje runy?

– Puść, proszę.

Jej oczy błysnęły figlarnie.

– Poprosiłem grzecznie – powiedział. – Nie będę się powtarzał.

W końcu puściła Aleca, a on ruszył dalej, cierpliwie szukając Mori Shu, jakichkolwiek oznak działalności kultu albo chociaż kogoś, kto nie będzie go próbował podrywać.

W jednym z korytarzy o lśniącym parkiecie i suficie udekorowanym złotymi amorkami siedział chłopak w masce niezadowolonego kota i butach motocyklowych. Nogi miał skrzyżowane, opierał się plecami o mur, ale najważniejsze, że nie angażował się w nic związanego z seksem. Kiedy przechodziła koło niego gromada faerie, chichocząc i próbując porwać do zabawy każdą mijaną osobę, odwrócił wzrok.

Alec przypomniał sobie, jak był młodszy i każde większe towarzystwo wydawało mu się nieznośne. Podeszedł i oparł się o ścianę obok chłopaka, podglądając, jak tamten pisze esemesa: „Imprezy wynaleziono tylko po to, żeby mnie wkurzyć. Mają to, czego nie lubię: ludzi skupionych na tym, czego nie znoszę: interakcjach społecznych”.

– Ja też nie lubię imprez – powiedział Alec współczująco.

– *No hablo italiano* – wymamrotał chłopak, nie podnosząc

wzroku.

- Hm – odparł Alec. – Ale esemesa piszesz po angielsku.
- *No hablo ingles* – rzucił tamten, nie tracąc rezonu.
- No, dajże spokój. Naprawdę?
- Warto było spróbować.

Alec pomyślał, że chyba sobie pójdzie. Jego niechętny rozmówca napisał kolejnego esemesa do kogoś zapisanego w kontaktach jako „RF”. Łowca mimo woli zauważył, że konwersacja była mocno jednostronna: chłopak wysyłał wiadomości, a odpowiedzi nie nadchodziły. Ostatni esemes brzmiał: „W Wenecji śmierdzi jak w kiblu. Jako nowojorczyk wiem, co mówię”.

Ten dziwny zbieg okoliczności zachęcił Aleca do ponownej próby.

- Ja też czuję się nieśmiało przy nieznajomych – powiedział.
- Nie jestem nieśmiały – prychnął dzieciak. – Tylko nienawidzę wszystkich i wszystkiego naokoło.
- No cóż – powiedział z namysłem Łowca. – Czasami efekty są bardzo podobne.

Chłopak uniósł kędzierzawą głowę, zdjął z twarzy kocią maskę i zamarł. Alec również znieruchomiał, rozpoznając w ułamku sekundy twarz... i wystające z ust kły. To był wampir, w dodatku znajomy.

- Rafael? – zapytał. – Rafael Santiago?

Co robił tutaj wampir z nowojorskiego klanu, i to drugi w hierarchii? Napływali tu wprawdzie Podziemni z całego świata, ale Rafael nigdy nie wydawał się Alecowi bywalcem imprez. Oczywiście teraz też nie sprawiał wrażenia duszy towarzystwa.

- O nie, to ty – skomentował Rafael. – Dwunastoletni idiota.

Alec nie czuł szczególnego sentymentu do wampirów. Byli przecież martwymi ludźmi. Łowca widział w życiu za dużo śmierci, żeby lubić, jak ktoś mu o niej przypominał. Rozumiał, że są nieśmiertelne, ale nie uważał, żeby był to szczególny powód do chwały.

– Dopiero co walczyliśmy ramię w ramię na wojnie. Byłem z tobą na cmentarzu, kiedy Simon powrócił jako wampir. Widziałeś mnie wiele razy, od kiedy skończyłem dwanaście lat.

– Ale prześladowuje mnie myśl o tobie w wieku dwunastu lat – odparł posępnie Rafael.

– Dobra. Widziałeś może gdzieś tu gościa, który nazywa się Mori Shu?

– Staram się nie patrzeć na nikogo – oznajmił Rafael – a poza tym nie donoszę Nocnym Łowcom. I nie lubię gadać z nikim, ludźmi ani Podziemnymi, nigdy i nigdzie.

Alec przewrócił oczami. W tym momencie przeszła koło nich dziewczyna faerie. Fryzurę miała upiętą z liści, poza tym była owinięta wstążkami i bluszczem... i niczym więcej. Potknęła się na luźno zwisającym pnączu, a Alec ją złapał.

– Doskonały refleks! – powiedziała radośnie. – I wspaniałe mięśnie. Czy byłbyś zainteresowany nocą burzliwych, zakazanych rozkoszy, z opcją przedłużenia na siedem lat?

– Hm, jestem gejem... – bąknął Alec. Nie zwykł wyjaśniać tego swobodnie każdej napotkanej osobie. Dziwnie się czuł, wypowiadając te słowa, tak jakby w jego umyśle splotły się w jedno ulga i cień starego strachu.

Oczywiście taka deklaracja mogła nie znaczyć nic dla faerie. Dziewczyna przyjęła ją wzruszeniem ramion, potem przeniosła wzrok na Rafaela, a jej twarz się rozjaśniła. Widocznie coś jej się w nim spodobało: skórzana kurtka, a może niezadowolona mina?

– A co z tobą, Wampirze Bez Celu?

– Nie jestem gejem – odparł Rafael. – Nie jestem hetero. Nie jestem zainteresowany.

– To twoja orientacja? „Niezainteresowany”? – zapytał ciekawie Alec.

– Tak jest – powiedział z naciskiem Rafael.

Faerie pomyślała przez chwilę, po czym spróbowała jeszcze raz:

– Mogę także przybrać wygląd drzewa!

– Czy ja powiedziałem: „Nie jestem zainteresowany, chyba że jesteś drzewem”?

– Czekał – rzuciła dziewczyna raptownie. – Ja cię znam. Jesteś Rafael Santiago! Słyszałam o tobie!

Rafael wykonał gest, jakby chciał ją odpędzić.

– A słyszałaś, że najbardziej lubię, jak ludzie dają mi spokój?

– Byłeś jednym z bohaterów zwycięskiej wojny Podziemnych z Valentine'em.

– Był jednym z bohaterów sojuszu Podziemnych i Nocnych Łowców, który doprowadził do zwycięstwa – sprostował Alec.

Irytacja zniknęła z twarzy Rafaela, a zastąpiło ją złośliwe rozbawienie.

– Och, rzeczywiście, Nocni Łowcy chyba trochę pomogli... – wycedził.

– Byłem tam! – wykrzyknął Alec.

– Rafael, mogę dostać twój autograf? – zapytała przejęta faerie.

Wyciągnęła wielki, błyszczący, zielony liść i pióro. Wampir chwycił jedno i drugie, po czym napisał: „Zostaw mnie!”.

– Zachowam go dla potomności! – powiedziała dziewczyna i uciekła, przyciskając liść do biustu.

– Lepiej nie! – krzyknął za nią Rafael.

Jedyną odpowiedzią była nagła, głośna fala muzyki odbijająca się echem w korytarzach. Alec i Rafael skrzywili się jednocześnie. Wampir obrzucił Łowcę ponurym spojrzeniem.

– To najgorsza impreza, na jakiej byłem – oświadczył. – Nienawidzę imprez. Ludzie ciągle pytają, czy mam jakieś supermoce, a ja mówię im, że pomylili mnie z Simonem, którego nie cierpię.

– To trochę brutalne z twojej strony – skomentował Alec.

– Z żółtodziobami trzeba brutalnie, inaczej się nie nauczą – stwierdził stanowczo wampir. – Poza tym Simon cały czas opowiada głupie żarty.

– Nie wszystkie są dobre – przyznał Alec.

– A ty skąd go znasz? – Pstryknął palcami. – Czekał, pamiętam. Przyjaźni się z twoim wkurzającym blond *parabatai*, prawda?

To była prawda, chociaż Simon prawdopodobnie byłby zaskoczony, gdyby o tym usłyszał. Alec doskonale wiedział, że Jace, kiedy próbuje się z kimś zaprzyjaźnić, bynajmniej nie zachowuje się po przyjacielsku. To byłoby zbyt łatwe. Zamiast tego spędza mnóstwo czasu w czyimś towarzystwie, aż ten ktoś do niego przywyknie. Dokładnie to robił ostatnio z Simonem. Kiedy byli dziećmi, Jace zachowywał się dość nieprzyjemnie wobec Aleca, mając nadzieję, że ten go zauważy i polubi. Szczerze mówiąc, Alec wolał już taką sytuację od krępujących rozmów zapoznawczych.

– Prawda. Do tego Simon tak jakby chodzi z moją siostrą, Isabelle – przyznał teraz.

– Tak nie może być – stwierdził Rafael. – Isabelle zasługuje na więcej.

– Co? Znasz moją siostrę? – zdziwił się Alec.

– Groziła mi kiedyś świecznikiem, ale nie mogę powiedzieć, żebyśmy kiedykolwiek rozmawiali – powiedział Rafael. – Co

oznacza, że mamy idealną relację. – Rzucił Alecowi chłodne spojrzenie. – Chciałbym, żeby podobne łączyły mnie ze wszystkimi Nocnymi Łowcami.

Alec już miał dać za wygraną i odejść, kiedy korytarzem nadbiegła ładna wampirzyca w *cheongsam*. Wstażki powiewały jej wokół włosów z fioletowymi pasmami niczym jedwabne flagi. Znał jej twarz. Widywał ją w restauracji Taki's i na ulicach miasta, zwykle z Rafaelem.

– Ratuj nas, o nieustraszony wodzu! – zwróciła się do wampira. – Elliott pływa w wielkim akwarium, rzygając na niebiesko i zielono. Próbował pić krew syren. Próbował pić krew selkie. Próbował...

– Ekhm! – odchrząknął teatralnie Rafael, gwałtownym ruchem głowy wskazując Aleca.

Ten pomachał do dziewczyny.

– Nocny Łowca – przedstawił się. – Tak, tutaj. Cześć.

– Próbował dotrzymać Porozumień i przestrzegać wszystkich znanych praw – zadeklarowała wampirzyca. – Ponieważ tak właśnie bawi się nowojorski klan, kiedy chce uczcić wyjątkową okazję.

Alec przypomniał sobie o Magnusie i próbował wyglądać tak, jakby nie przybył tu, by zrujnować Podziemnym imprezę. Po chwili przypomniał sobie, skąd jeszcze kojarzy dziewczynę – dzięki jaskrawofioletowemu strojowi.

– Chyba widziałem cię już dzisiaj – zaczął z wahaniem. – Pieściłaś tę faerie?

– Tak, ale musiałbyś mi podać jakieś szczegóły – stwierdziła wampirzyca. – Rozumiesz, to jest impreza. Poszłam na całość z sześcioma dziewczynami faerie, czterema chłopakami faerie i jednym gadającym muchomorem, którego płci nie jestem pewna. Dość seksowny jak na muchomora.

Rafael ukrył na chwilę twarz w wolnej dłoni.

– Dlaczego pytasz? Chcesz mnie o coś oskarżyć? – zapytała dziewczyna zaczepnie. – Ależ jestem szczęśliwa za każdym razem, kiedy Nefilim wtargną na naszą imprezę. Byłeś w ogóle zaproszony?

– Jestem tu osobą towarzyszącą – wyjaśnił Alec.

Wampirzyca trochę się uspokoiła.

– A, prawda. To ty jesteś najnowszą porażką Magnusa – stwierdziła. – Tak cię nazywa Rafael. Jestem Lily.

Uniosła dłoń, niechętnie machając do Aleca. Ten spojrzał na Rafaela, który uniósł brwi w nieprzyjemnym grymasie.

– Nie wiedziałem, że Rafael tak świetnie orientuje się w naszych sprawach – zdziwił się Łowca, gapiąc się nadal na wampira. – Dobrze znasz Magnusa?

– Prawie wcale – odpalił tamten. – To daleka znajomość. Nie cenię sobie go jako wyrafinowanej osobowości. Ani jego gustu. Ani towarzystwa, w jakim się obraca. Chodź, Lily. Alexander, mam nadzieję, że nigdy się już nie spotkamy.

– Zdecydowałam, że cię nienawidzę – powiedziała Lily do Aleca.

– Z wzajemnością – odparł sucho.

Nieoczekiwanie uśmiechnęła się do niego, tuż zanim Rafael ją odciągnął.

Alecowi zrobiło się niemal przykro, że już idą. Przypominali mu Nowy Jork, mimo że byli wampirami, i to z jakiegoś powodu nieszczególnie mu przyjaznymi. Nigdy dotąd nie spotkał na żadnym przyjęciu gorszego imprezowicza od siebie.

Nie mógł jeszcze zakończyć poszukiwań. Udał się więc na dół i znalazł kręgielnię, w której zaimprovizowano tymczasową scenę do pojedynków. Zaraz obok znajdowała się sala teatralna, obecnie miejsce orgii w rzymskich togach. Na końcu korytarza znalazł basen; zamieniono go w wielką wannę pełną piany.

Wszystko to wydało się Alecowi przytłaczające i krępujące, do tego nigdzie nie zauważył kamiennej rzeźby kozła.

Skręcił w boczne drzwi i znalazł się w oświetlonym przejściu, prowadzącym chyba do piwnicy. Grube kamienne ściany tłumiły hałas imprezy. Alec podążył korytarzem i zszedł po schodach, zauważając grubą warstwę kurzu spowijającą niemal wszystko i jakże dogodnie zdradzającą ślady stóp na schodach. Ktoś ostatnio tędy przechodził.

Niżej otwierała się wykuta w surowym kamieniu piwnica. Pod jedną ścianą znajdowały się stojaki z drewnianymi beczkami, pod drugą – zapasy żywności. Byłoby to idealne miejsce na ukrycie wejścia do tajnych komnat, ale jakoś nikt tego nie zrobił. Alec zaczął obmacywać beczki, szukając fałszywego dna, ukrytego zatrzasku czy też czegośkolwiek niezwykłego. Był w połowie długości stojaka, kiedy usłyszał prowadzoną daleko rozmowę i odgłosy drapania. Znieruchomiał, przechylił głowę i wyteżył wzmocniony runami słuch.

– To była kiedyś główna kwatery Szkarłatnej Ręki – powiedział męski głos z francuskim akcentem – ale nie widzę ani śladu działań kultu, za to mnóstwo pozostałości świetnej imprezy. Słyszałem, że jest tu nawet Magnus Bane.

– A my mimo to musimy przeszukać cały budynek – poskarżył się w odpowiedzi kobiecy głos. – Wyobrażasz sobie?

Alec zaczął skradać się w kierunku mówiących. Dobył serafickiego noża, lecz nie wypowiedział imienia Anioła. Na końcu pomieszczenia krótki korytarz prowadził do piwnicy z winem. Przestrzeń pod ścianami od podłogi do sufitu wypełniały półki z butelkami. Z jednej z nich emanowało oślepiające białe światło, sprawiające, że we wnętrzu było jasno jak w dzień. Przed półką stały dwie postacie, przyglądające się bacznie czemuś, co wyglądało jak nieduży posążek Bachusa. Alec mógł dostrzec profil kobiety i krzywiznę spiczastego ucha faerie.

Nie mógł jednak w jaskrawym świetle rozróżnić ich twarzy, więc skradał się dalej, krok po kroku. Żaden Podziemny nie miał prawa usłyszeć nadciągającego Nocnego Łowcy, jeżeli Łowca sobie tego nie życzył.

W powietrzu świsnął sztylet, mijając o włos rękaw czarnego surduta Aleca.

Może niektórzy Podziemni jednak byli w stanie usłyszeć podchodzącego Łowcę.

– Atheed! – krzyknęła kobieta, a serafickie ostrze w jej dłoni rozjarzyło się ogniem. Mężczyzna dobył łuku.

– Czekaście! – zawołał Alec i wolną dłonią zdjął jedwabną maskę. – Jestem Nocnym Łowcą! Alec Lightwood z Instytutu Nowojorskiego!

– O! – powiedział mężczyzna i opuścił łuk. – No cześć.

Łowczyni, która wyciągnęła ostrze, nie opuściła go jednak, tylko podeszła, bacznie przyglądając się Alecowi. Odpowiedział jej równie uważnym spojrzeniem i po chwili poznał jej bladą cerę, jasne, proste włosy, delikatnie spiczaste uszy oraz błękitnozielone oczy. Jej ładna twarz przybrała teraz ponury wyraz.

To ona całowała wampirzycę w pokoju, na który natknął się Alec podczas poszukiwań.

To ona była jednym z dwojga Łowców, których widział z balonu na gorące powietrze podczas pościgu za demonami w Paryżu.

Wiedział, że do Nocnych Łowców należy tylko jedna kobieta pochodząca z ludu faerie.

– A ty jesteś Helen Blackthorn – powiedział powoli. – Z Los Angeles. Co tu robisz?

– Zaliczam właśnie rok podróży po szkole – odparła. – Mieszkałam w Instytucie w Paryżu i miałam się przenieść do

Instytutu Rzymskiego, kiedy dotarły do nas plotki o czarowniku rozkazującym demonom i przewodzącym kultowi zwanemu Szkarłatną Ręką.

– Jakie plotki? – zapytał Alec. – Co słyszałaś i z jakich źródeł?

Helen zignorowała jego pytania.

– Poluję na nich od pewnego czasu. Malcolm Fade, Najwyższy Czarownik Los Angeles, zaprosił mnie tu, a ja przyszedłam z nadzieją, że znajdę odpowiedzi. Co tu robisz?

Alec mrugnął.

– Och. Hmm. Jestem na wakacjach.

W tej samej chwili zdał sobie sprawę, jak głupio to zabrzmiało. Było to tak bliskie prawdy, jak mógł przyznać, nie narażając Magnusa. Tylko tak mógł uniknąć sytuacji, w której stanąłby przed Clave, wyjaśniając, że jego chłopak, czarownik, przypadkowo założył kult czcicieli demona.

Kiedy Alec miał problemy, zwykle mógł się zwrócić po pomoc do znajomych Nocnych Łowców. Gdyby ta sprawa nie dotyczyła Magnusa, powiedziałyby tym dwojgu o Mori Shu i kamiennym koźle, a potem razem wybrałyby się na poszukiwania. Nie mógł jednak tego zrobić. Napotkani Łowcy mogli stać po przeciwnej stronie barykady.

Spojrzał na nich i zamiast ulgi, że tu są, poczuł tylko zaniepokojenie na myśl o kłamstwach, które musiał im opowiedzieć.

– Przyjechałem, żeby się zabawić – dodał słabo.

Na twarzy Helen odbiło się niedowierzanie.

– W piwnicach byłej kwatery głównej złowrogiego kultu? Na Podziemnej imprezie pełnej nikczemnych istot, uzbrojony w seraficki nóż?

– Może ty bawisz się inaczej... – skomentował.

– Słyszałam o tobie. Walczyłeś w Powstaniu. Byłeś

z Magnusem Bane'em.

– To mój chłopak – przyznał Alec sucho.

Z rozmysłem nie patrzył w twarz mężczyzny, który milczał, trzymając się z tyłu. Biorąc pod uwagę to, co widział wcześniej, Helen mogła nie mieć nic przeciwko związkom jednopłciowym, ale Nocni Łowcy często zapatrywali się na to zgoła inaczej.

Nie wydawała się jednak wstrząśnięta tym wyznaniem, raczej zmartwiona.

– Według Malcolma Fade'a krążą słuchy, że to Magnus Bane przewodzi Szkarłatnej Ręce.

Ach, więc teraz plotka dotarła już do Nocnych Łowców. Alec kazał sobie zachować spokój. Malcolm był Najwyższym Czarownikiem Los Angeles. Helen mieszkała w tamtejszym Instytucie. Znali się. To nie oznaczało, że historia dotarła do reszty Clave.

– To nieprawda – powiedział z całym przekonaniem, na jakie go było stać.

– Malcolm istotnie powiedział, że w to nie wierzy – przyznała Helen.

– I dobrze – podsumował Alec. – Widzę, że opanowaliście sytuację, w takim razie pozwolę sobie wrócić na imprezę.

Helen przeszła obok niego ku schodom, sprawdzając przy okazji, czy nie ma tam jeszcze kogoś. Alec zauważył, że wciąż miała w dłoni serafickie ostrze. I właśnie odcięła mu drogę ucieczki. Odwróciła się do niego.

– Sądzę, że powinieneś udać się z nami do Instytutu Rzymskiego i odpowiedzieć na kilka pytań.

Młody Łowca zachował obojętny wyraz twarzy, ale przeszedł go dreszcz. Gdyby do tego doszło, członkowie Clave mogli umieścić w jego dłoniach Śmiertelny Miecz, a wówczas byłby zmuszony powiedzieć prawdę. Musiałby zeznać, że Magnus

sądzi, iż założył kult.

– Myślę, że robimy z igły widły – powiedział ostrożnie.

– Zgadza się – wtrącił się nieoczekiwanie mężczyzna, po raz pierwszy przyciągając wzrok Aleca. Był niski i przystojny, z grzywą rudych włosów; mówił z francuskim akcentem. – Pan wybaczy, monsieur Lightwood, czy był pan ostatnio w Paryżu?

– Tak, tuż przed przybyciem do Wenecji.

– A może znalazł się pan przypadkiem w pewnym balonie na gorące powietrze?

Prawie zaprzeczył, ale zdał sobie sprawę, że został przyłapany.

– Tak, byłem.

– Wiedziałem! – wykrzyknął Nocny Łowca, podszedł do niego i entuzjastycznie uściskał jego dłoń. – Chcę panu podziękować, monsieur Lightwood. Mogę mówić panu Alec? Jestem Leon Verlac z Instytutu Paryskiego. To właśnie *ravissante* Helen, piękna kobieta, i ja byliśmy na dachu, kiedy nam pan pomógł okiełznać demony. Nigdy nie będziemy w stanie wyrazić wdzięczności!

Mina Helen sugerowała, że byłaby w stanie wyrazić wdzięczność... o ile w ogóle chciałyby to zrobić. Alec z trudnością cofnął dłoń z ręki Leona, który wyglądał, jakby miał ochotę zatrzymać ją dla siebie.

– A więc w Paryżu to również byliście wy? – zapytała swobodnie Łowczyni. – Cóż za zadziwiający zbieg okoliczności.

– Wizyta w Paryżu podczas wakacji w Europie to zbieg okoliczności? – zdziwił się Alec.

– Rezygnacja z Paryża byłaby zbrodnią! – zgodził się Leon. – Powinieneś wpaść do tamtejszego Instytutu, kiedy tam byłeś, Alec. Pokazałbym ci parę widoków, tak samo jak czarującej Helen, której nie odstępuję ani na krok. Poszedłem za nią nawet na to straszne przyjęcie.

Alec wodził wzrokiem między dwojgiem Łowców, próbując odgadnąć, czy są razem. Helen całowała się wcześniej z wampirzycą, więc zakładał, że nie są, ale zdawał sobie sprawę z własnej naiwności w tych sprawach. Być może po prostu się posprzecząją, jak to para, i pozwolą mu odejść.

– Przeprowadź samochód, Leon – rozkazała Helen. – Możesz wypytać Aleca o wszystko w drodze do Rzymu.

– Czekać no – zaprotestował Verlac. – Ocalił nam życie na dachach Paryża. Nie zrobiłby tego, gdyby maczał palce w działaniach kultu. Ja mu wierzę. Śledził tylko podejrzanymi ruchy w piwnicach, to znaczy nas, tak jak zrobiłby każdy Łowca, nawet na urlopie.

Tu skinął mu głową z uznaniem.

– Och, nie ma najmniejszego problemu – powiedział ostrożnie Alec.

– Poza tym spójrz na niego! – naciskał Leon. – To oczywiste, że przyszedł się bawić. Wygląda fantastycznie. Mówiłem ci, że powinniśmy mieć maski. Niech ten biedak wraca na wakacje, Helen, a my znajdziemy jakieś wiarygodne tropy.

Łowczyni popatrzyła na Aleca przeciągle, a potem powoli opuściła serafickie ostrze.

– No dobrze – mruknęła niechętnie.

Alec nie pytał ich już o Mori Shu ani o nic więcej. Bez zwłoki pospieszył ku schodom.

– Czekać! – rzuciła Helen.

Odwrócił się, próbując ukryć niepokój.

– O co chodzi?

– Dzięki za pomoc w Paryżu – powiedziała.

Uśmiechnął się zaskoczony.

– Nie ma za co.

Odwzajemniła uśmiech. Kiedy to robiła, wyglądała naprawdę ślicznie.

Mimo to wciąż się trząsł, kiedy dotarł na wyższe piętra, brodząc pod prąd tłumy imprezowiczów zmierzających na parkiet.

Zastanawiał się, czy przenikający go do szpiku kości lęk podczas rozmowy z Helen był tym, co czuli zawsze Podziemni, kiedy przesłuchiwał ich jakiś Nocny Łowca. Nie żeby obwiniał ją za podejrzliwość – na jej miejscu sam byłby nieufny. Wiedział aż za dobrze, że każdy może być zdrajcą, tak jak jego opiekun, Hodge Starkweather, który współpracował z Valentine'em podczas Powstania. Podejrzenia Helen były uzasadnione – przecież skłamał, a w każdym razie pominął ważną informację w rozmowie z innymi Łowcami, mimo że powinien stać po ich stronie. Czuł się z tym strasznie, jak zdrajca.

Czułby się jednak dużo gorzej, gdyby nie zdołał ochronić Magnusa. Clave powinno bronić takich jak Magnus Bane, a nie stanowić kolejne zagrożenie. Alec zawsze wierzył w Prawo, ale jeżeli nie zapewniało Magnusowi bezpieczeństwa, powinno zostać zmienione.

Ufał bez zastrzeżeń może sześciorgu ludzi na świecie, a czarownik był jednym z nich. Nie spodziewał się jednak, że zaufanie potrafi prowadzić do tak skomplikowanych sytuacji.

Gdyby tylko mógł teraz odnaleźć Magnusa! Nie spodziewał się, że będzie miał z tym jakiegokolwiek problemy, ale rezydencja wyglądała na bardziej zatłoczoną niż wtedy, kiedy tu przybyli.

Alec uparcie zmierzał po schodach na górę, aż dotarł na długą, kamienną galerię, biegnącą wysoko wokół ścian sali balowej. Był to dogodny punkt widokowy, z którego można było ogarnąć wzrokiem niemal całą imprezę. Wystarczyło, żeby przeszedł się po niej, by dostrzec Magnusa tańczącego poniżej, gdzieś w tłumie Podziemnych i Przyziemnych. Jego widok zawsze sprawiał, że młody Łowca czuł ulgę. Zanim nie poznał

czarownika, nie był pewien, czy kiedykolwiek uwierzy, że może być do końca sobą i rzeczywiście szczęśliwy. A potem los postawił na jego drodze Magnusa i to, co wydawało się niemożliwe, stało się możliwe. Kiedy Alec widział czarownika po dłuższej przerwie, zawsze przeżywał nieduży wstrząs, tym razem uzupełniony o błysk nadziei, że wszystko jeszcze się ułoży.

Dwie ściany sali zwieńczone były wielkimi łukami, otwartymi na nocne powietrze; dzięki temu pomieszczenie wyglądało z zewnątrz niczym ogromna, złota pomarańcza, wyrastająca pomiędzy ciemnymi wodami a czarnym niebem. Parkiet sali rozległą połacią błękitu przypominał letnie jezioro. Na suficie tłoczyła się orkiestra gwiazd, a na kolosalnym żyrandolu, przypominającym kaskadę spadających meteorytów, huśtały się faerie. Alec patrzył, jak jeden z nich spycha drugiego za krawędź, napiął odruchowo mięśnie, lecz w tym momencie z pleców spadającego wyrosły półprzezroczyste turkusowe skrzydła i po chwili wylądował bezpiecznie między tancerzami.

Skrzydlate faerie latały, wilkołaki toczyły się wśród tłumu jak akrobaci, kły wampirów błyskały w uśmiechu, a czarodzieje owijali się światłem. Maski zdjęto i odrzucono, pochodnie zajaśniały ogniem niczym płonące wstęgi, a srebrne błyski księżycowego światła odbite od wód kanału zatańczyły na ścianach. Alec dostrzegał już wcześniej piękno widoczne w lśniących wieżach Alicante, płynnych ruchach walczącej siostry i swojego *parabatai* oraz w wielu innych ukochanych rzeczach. Nie zauważał go tylko u Podziemnych – dopóki nie poznał Magnusa. A przecież było tam cały czas, czekało tylko na odkrycie.

Chłopakowi zrobiło się przykro; zrozumiał, że nie powinien się oburzać na Podziemnych, którzy uważali zwycięstwo nad Valentine'em za własne. Wiedział, co się wtedy zdarzyło. Był tam, walcząc ramię w ramię z Podziemnymi, a tamta walka przyniosła im tę złotą wolność. Zwycięstwo należało do nich w takim samym stopniu jak do niego.

Przypomniawszy sobie, jak z Magnusem używali sobie nawzajem sił poprzez runę Sojuszu, a zaklęcia tylko wzmacniały więź między nimi, i pomyślał: „To nasze zwycięstwo”.

Rozwiążą tę zagadkę wspólnie. Znajdą kogoś, kto pomoże im przejść przez labirynt złotych kolumn i ciemnych kanałów. Radzili sobie już w gorszych sytuacjach. Na tę myśl zrobiło mu się lżej na sercu i w tej samej chwili zobaczył swojego czarownika w tłumie.

Magnus tańczył z odchyłoną głową, jego skrzący się biały strój był pomięty jak prześcieradła o poranku, a biała peleryna kołysała się niczym kurtyna księżycowego światła. Lustrzaną maseczkę miał przekrzywioną, czarne włosy rozczochrane, a jego szczupła postać wyginała się w rytm muzyki. Wokół palców owijało mu się czarodziejskie światło, przypominające dziesięć magicznych pierścieni, rzucające blask na pobliskich tancerzy.

Faerie Hiacynta złapała jeden z promieniujących strumieni magii i zawirowała, trzymając się go, jakby był wstęgą na słupie majowym. Lily, wampirzyca w fioletowym *cheongsam*, tańczyła z innym wampirem; Alec założył, że to Elliott, ponieważ wokół ust, a także na koszuli, miał niebieskie i zielone plamy. Malcolm Fade dołączył do Hiacynty, tańcząc jednak – inaczej niż wszyscy – jiga, co ją kompletnie konfundowało. Błękitnoskóra czarownica, którą Magnus nazywał Catariną, walcowała z wysokim, rogotym faerie. Ciemnoskóry książę Adaon, do którego wcześniej zwracał się Magnus, wirował otoczony ścisłym kręgiem innych, zapewne dworzan.

Magnus roześmiał się, widząc, jak Hiacynta używa jego magii niczym wstęgi, i wysłał roziskrzone potoki błękitnego światła w wielu kierunkach naraz. Catarina odbiła jeden z nich dłonią lśniąca słabym, białym blaskiem. Lily i Elliott pozwolili, by czarodziejska wstążka owinęła się wokół ich talii. Para wampirów nie wyglądała na szczególnie ufnych, ale natychmiast odchyłili się ku Magnusowi: Lily udawała, że wzięto ją do

niewoli, a Elliott tańczył entuzjastyczne shimmy. Czarownik zaś śmiał się i ciągnął ich ku sobie. Muzyka i światło gwiazd wypełniły salę, a Magnus lśnił najjaśniej ze wszystkich.

Zmierzając ku schodom, Alec otarł się o Rafaela Santiago. Wampir opierał się o balustradę galerii i patrzył na dół, na tańczący tłum. Wzrok miał utkwiony w Lily, Elliotcie i Magnusie, a po jego ustach błąkał się nikły uśmieszek. Kiedy zauważył Aleca, natychmiast wrócił do niezadowolonej miny.

– Uważam tak nieokiełznane okazywanie emocji za odrażające – zadeklarował.

– Jak sobie chcesz – stwierdził Alec. – Mnie się podoba.

Dotarł do stóp schodów i przemierzał już błyszczący parkiet, kiedy z góry zahuczał głos:

– Mówi DJ Bat, najlepszy DJ wilkołak na świecie, a przynajmniej w pierwszej piątce! Nadaję na żywo z Wenecji dzięki temu, że niektórzy czarownicy podejmują nieodpowiedzialne decyzje finansowe! A teraz coś dla kochanków albo tych, którzy tańczą z przyjaciółmi. Reszta to samotne palanty i tych zapraszam do baru na jednego!

Z głośników popłynęła powolna, słodka melodia z rytmem, który wywoływał dreszcze. Alec nie sądził, że na parkiecie może zrobić się jeszcze tłoczniej, a jednak tak właśnie się stało. Dziesiątki zamaskowanych Podziemnych w wieczorowych kreacjach, którzy stali dotychczas pod ścianami, ruszyły do tańca. Alec znalazł się w krępującej sytuacji, stojąc samotnie na środku, gdy wokół niego wirowały zakochane pary. Kolczaste korony i piętrowe fryzury z wielokolorowymi piórami zasłaniały mu widok. Rozejrzał się w poszukiwaniu drogi ucieczki. Zobaczył Magnusa, całego w bieli i srebrze.

– Mogę pana prosić do tańca, sir?

– Właśnie cię szukałem.

– A ja zauważyłem, że idziesz – oznajmił czarownik, odsuwając

maskę na czoło. – I tak się znaleźliśmy.

Zbliżył się do Aleca, obejmując go w talii i splatając palce drugiej dłoni z palcami Łowcy, po czym go pocałował. Przelotne dotknięcie jego ust było niczym promień światła na wodzie: olśniewało patrzącego i transformowało rzeczywistość. Alec instynktownie przycisnął się do czarownika, chcąc jeszcze raz przeżyć olśnienie i transformację, po czym przypomniał sobie niechętnie, że powinni skupić się na zadaniu.

– Spotkałem tu Helen Blackthorn, jedną z Nocnych Łowców – mruknął z ustami przy twarzy Magnusa. – Powiedziała...

Czarownik pocałował go znowu.

– Coś fascynującego, jestem pewien – szepnął. – Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Jakie pytanie?

– Czy mogę pana prosić do tańca?

– Oczywiście – odparł Alec. – To znaczy... z największą przyjemnością. Chodzi tylko o to... że powinniśmy zająć się tą sprawą.

Magnus zaczerpnął powietrza i skinął głową.

– Zajmiemy się. Mów.

Przedtem się uśmiechał, ale teraz przestał. Ramiona lekko mu się ugięły, tak jakby nagle obciążyło je brzemień. Alec po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że czarownik czuje się odpowiedzialny za popsucie ich wspólnych wakacji, lecz pomyślał, że to niemądre. Bez Magnusa w ogóle nie miałyby wakacji, nie miałyby okazji podziwiać lśnienia magii i przeżywać radosnych uniesień, nie zobaczyłyby światła i nie usłyszały muzyki.

Uniósł dłoń i dotknął maski towarzysza. Odbijała się w niej niczym w lustrze jego własna twarz; wielkie, niebieskie oczy, a w tle lśniące postacie, wirujące w tańcu. Wyglądał na tak

szczęśliwego, że prawie nie poznał sam siebie.

Również odsunął maskę na czoło; teraz dostrzegał twarz Magnusa wyraźnie. Tak było dużo lepiej.

– Najpierw zatańczmy – powiedział.

Objął czarownika w talii, niepewny, jak powinien to zrobić, po czym nieporadnie spróbował położyć dłonie na ramionach partnera.

Uśmiech znów zagościł na twarzy Magnusa.

– Pozwól, że poprowadzę – odezwał się cicho.

Alec nigdy wcześniej nie poświęcał większej uwagi nauce tańca. W dzieciństwie kilka razy próbował tańczyć z siostrą lub Aline, ich przyjaciółką, ale zapamiętał to jako dość niezręczne doświadczenie. Teraz Magnus objął ramieniem jego talię i ruszyli. Alec był kiepskim tancerzem, ale świetnym wojownikiem; okazało się, że instynktownie rozumie, jak odpowiadać na ruchy Magnusa i dostosować do nich swoje kroki. Płynęli przez parkiet, nagle świetnie zsynchronizowani, równie wdzięcznie jak wszystkie inne pary na sali. Alec raptownie zrozumiał, jak czuje się tańczący z kimś człowiek. Nigdy nie zdawał sobie sprawy, że mógłby chcieć to zrobić. Zawsze zakładał, że takie baśniowe chwile zarezerwowane są dla innych: Jace'a, Isabelli, lecz nie dla niego. A jednak tańczył – tu i teraz.

Żyrandol wydawał się oświetlać tylko ich dwóch. Faerie na galerii obrzucały tancerzy garściami błyszczących gwiazdek. Malutkie iskierki osiadały na włosach Magnusa i płynęły między ich oczami. Alec pochylił się lekko, tak że ich czoła się zetknęły, a potem spotkały się również usta. Magnus mocno pocałował Aleca. Uśmiechnęli się do siebie w tym samym momencie. Młody Łowca zamknął oczy, ale wciąż widział światło.

Może jego życie mogło jednak wyglądać pięknie? A może

zawsze mogło tak wyglądać, tylko Magnus musiał otworzyć przed nim drzwi i pokazać mu wszystkie cuda, które kryły się w głębi umysłu Aleca; całą radość, jaką potrafił wyzwolić.

Usta Magnusa dotknęły jego ust. Czarownik objął szyję Aleca, przyciągając go. Ich ciała poruszały się blisko siebie węzowymi ruchami, a światło stało się ciepłem. Magnus wsunął dłoń pod klapę surduta partnera i położył ją na jego koszuli, wyczuwając gorączkowo bijące serce. Alec zabrał rękę ze smukłej talii czarownika, musnął metalowe łuski jego paska i splótł palce z jego dłonią na swojej piersi. Czuł, jak po plecach wędruje mu nagłe gorąco, przepływając ku twarzy, oszałamiając, wywołując uczucie zakłopotania, a jednocześnie sprawiając, że pragnął powtarzać to w nieskończoność. Każde uczucie wydawało się nowe – czuł się bezbronny wobec nierozzerwalnego połączenia ostrego, niemal bolesnego pożądania i osobliwej czułości. Nie był na to przygotowany, a jednak teraz, kiedy owładnęły nim te emocje, nie rozumiał, jak mógł kiedykolwiek się bez nich obyć. Miał nadzieję, że nigdy już go nie opuszczą.

– Alexander, czy ty... – zaczął Magnus, lecz jego słowa zagłuszyła muzyka i wybuchy śmiechu. Jego niski, ciepły głos wydał się młodemu Łowcy najważniejszym dźwiękiem na świecie.

– Tak – wyszeptał Alec, zanim czarownik dokończył. Chciał odpowiadać twierdząco na wszystkie pytania Magnusa. Ich usta znów się zetknęły, głodne i gorące, a ich ciała się zwały. Całowali się nienasyconie, a Aleca nie obchodziło, czy ktokolwiek na nich patrzy. Pocałował Magnusa już wcześniej, podczas uroczystości w Sali Anioła, częściowo po to, by pokazać światu swoje uczucia. W tej chwili jednak nie obchodził go świat, tylko to, co działo się między nimi. Gorąco i pożądanie sprawiały, że chciał umrzeć, opaść na parkiet i pociągnąć czarownika za sobą.

Wtem rozległ się ogłuszający huk, a salę balową rozświetlił nagły błysk, jak od upadającego meteorytu. Alec i Magnus

zamarli w napięciu, niepewni, co to oznacza. U stóp schodów pojawił się nowy czarownik. Wbił wzrok w Malcolma Fade'a, a chociaż młody Łowca go nie znał, natychmiast odczuł falę niepokoju, która przeszła przez tłum.

Wciąż jeszcze trzymał dłoń Magnusa, więc wykorzystał to, żeby wepchnąć go za siebie, zasłaniając przed zagrożeniem. Wolną dłonią dobył serafickiego noża i wymruczał imię Anioła. Po przeciwnej stronie sali DJ Bat i Rafael odstawili szklaneczki na bar. Wampir zaczął przepychać się przez tłum ku swoim towarzyszom, Lily i Elliottowi, którzy ruszyli w jego kierunku. Alec podniósł głos, którego brzmienie było teraz równie potężne jak blask jego serafickiego ostrza.

– Ktokolwiek potrzebuje ochrony Nocnych Łowców – krzyknął
– niech przybywa do mnie!

Przypływ

Jedną dłonią Alec trzymał za rękę Magnusa, drugą dzierżył rękojeść serafickiego noża. Kilku imprezowiczów ostrożnie przekradało się w jego kierunku, najwidoczniej chcąc skorzystać z oferty. Magnus bacznie obserwował salę, czekając, kto wykona pierwszy ruch.

Szef ochrony, wielki wilkołak, właśnie zbiegał po stopniach. Czarownik u stóp schodów wykonał nieznaczny gest i likantrop przeleciał nad głowami tancerzy, walnął o marmurową posadzkę i pojechał po niej aż do ściany. Natychmiast podbiegła do niego Catarina, pomagając mu wstać. Zgarbiony ochroniarz złapał się za żebra.

Czarownik, niski facecik z brodą, węzowymi oczami i skórą pokrytą białymi łuskami, nawet nie spojrział w jego kierunku. Przebiegł wzrokiem po tłumie, schodząc na parkiet.

– Malcolm Fade! – odezwał się posępnie, celując palcem w Najwyższego Czarownika Los Angeles. Z końca palca unosił się dymek. – Ukradłeś moje przyjęcie i moją rezydencję!

– Cześć, Barnabas – przywitał się Malcolm. – Zgubiłeś pałac? Co za smutek. Mam nadzieję, że go znajdziesz.

– Kupiłem tę posiadłość tydzień temu! W tej samej chwili, kiedy wystawiono ją na sprzedaż! – ryknął Barnabas. – Pałac, w którym się znajdujemy, należy do mnie!

– Och, hura! Jak cudnie, że go znalazłeś! – odparł Malcolm.

Alec trącił Magnusa.

– Kto to jest?

Partner nachylił mu się do ucha.

– Barnabas Hale. Prowadzi Nocny Targ w Los Angeles. Chyba starał się o stanowisko Najwyższego Czarownika, zanim dostał je Malcolm. Taka tam rywalizacja.

– Och – szepnął Alec ze zrozumieniem. – Świetnie.

Barnabas powiódł po sali dłonią z groźnie wyciągniętym paluchem.

– To ja miałem uczcić nasze wspaniałe Podziemne zwycięstwo! Ja zakupiłem ten pałac, żeby urządzić tu Balangę Barnabasa! Albo mogłem od razu nazwać ją Barnabalangą, ale się nie zdecydowałem... a teraz już nigdy się nie dowiemy, jaka nazwa lepiej by się sprawdziła!

– Ech, ktoś tu zdecydowanie za dużo wypił – wymamrotał Magnus. – Barnabalanga? Naprawdę?

Tymczasem niski czarownik nadal się wściekał.

– Wkradasz się tutaj jak zwykły złodziej i psujesz mi reputację! Ukradłeś moją imprezę, tak samo jak przynależną mi rangę Najwyższego Czarownika L.A.! No cóż, ta impreza właśnie się skończyła! Zrobiłeś ze mnie durnia! – zagrzemiał na koniec, a jego dłonie zaczęły syczeć i dymić.

Tłum stopniał, zostawiając wolną przestrzeń na środku parkietu. Coraz więcej osób zbierało się za plecami Aleca.

– Naprawdę, w tej kwestii nie potrzebujesz mojej pomocy – zauważył Malcolm. Jego ręce rozgorzały blaskiem, a na końcach palców pojawiły się dwa kieliszki szampana. Upił nieco z jednego, a drugi posłał przez powietrze w kierunku Barnabasa. – Odpręż się i rzuć w wir imprezy.

– Oto, co myślę o twojej imprezie! – wrzasnął tamten i machnął ręką. Kieliszek poleciał z powrotem w kierunku Malcolma, a jego zawartość wylała się na lawendową marynarkę czarownika.

Tłum zareagował jękiem zgrozy, ale Malcolm nie stracił rezonu. Spojrzał tylko na swój zrujnowany strój, wyciągnął chusteczkę i zaczął wycierać nią twarz.

W jego oczach pojawił się niezdrowy blask, tak jakby czerpał przyjemność z tej sytuacji. Magnus wiedział, że kiedyś Malcolm chciał wieść spokojne, ciche życie. Te czasy jednak dawno już minęły.

– Wyświadczyłem ci przysługę – zadeklarował. – Wszyscy wiemy, że żaden z ciebie organizator, a twoje imprezy zaniżają średnią. Oszczędziłem ci zakłopotania, jakie z pewnością by cię czekało, gdyby nikt nie przyszedł na twoją... balangę.

– Jak śmiesz?! – ryknął Barnabas. Wydawało się, że dym unosi się teraz z jego głowy. Klęknął i walnął dłonią w podłogę, posyłając ku Malcolmowi białą linię poszarpanego lodu.

Alec zrobił krok naprzód, próbując interweniować, ale Magnus przytrzymał go mocno za łokieć i pokręcił głową.

Malcolm lekceważąco skinął dłonią. Lód stopił się i z sykiem wyparował. Z sufitu zeskoczył gwiazdozbiór Oriona i zatrzymał się tuż za nim. Po chwili spłynęły stamtąd również inne konstelacje, przyjmując kształty zbliżone do ludzi, by stanąć u boku czarownika. Malcolm wskazał im leniwym gestem Barnabasa, a wówczas Orion ryknął bojowo i ruszył do ataku, wywijając swoim instrumentem niczym maczugą. Barnabas zamroził Oriona, zanim ten mógł go dosięgnąć, a potem

roztrzaskał go w chmurę lśniącego kurzu.

– To był mój najlepszy wiolonczelista! – oburzył się Malcolm. – Wiesz, jak trudno znaleźć dobre zastępstwo? – Posłał do ataku resztę stworów o przeźroczystych ciałach pokrytych gwiazdnym pyłem, z żyłami, którymi krążyło światło. Konstelacje znajdowały się w połowie drogi ku Barnabasowi, kiedy ogromny żyrandol zwisający nad centrum sali ożył, wyginając liczne ramiona niczym ośmiornica, łapiąc nimi tyle gwiazdozbiorów, ile zdołał. Marmurowa podłoga w pobliżu Malcolma pękła, a z kurzu wyłoniły się metalowe rury, które węzowymi ruchami ruszyły w kierunku czarownika. Zanim jednak go dosięgły, sufit eksplodował.

Większość tancerzy uciekła przerażona przez otwarte łuki sali prosto w noc, lecz inni, odważniejsi lub głupszy, zostali na miejscach jak wryci, nie mogąc oderwać wzroku od starcia. Dwóch czarowników ciskało w siebie lodem, ogniem, piorunami i zlepkami zielonej zawiesiny. Konstrukcja pałacu zatrzęsała się, szyby w oknach rozpryskiwały się w drobny mak, wielkie sople lodu wybijały dziury w ścianach, a płomieniste języki osmalały posadzkę.

Lodowy pocisk uderzył w ścianę kilka metrów od grupy nimf, zasypując je gradem odłamków. Alec skoczył w ich kierunku, łapiąc po drodze wieko od fortepianu i przytrzymując je nad głowami przerażonych dziewczyn.

– Powinniśmy coś zrobić! – krzyknął do Magnusa.

– A może – zastanowił się głośno czarownik – powinniśmy uznać, że to wszystko nie ma z nami nic wspólnego i wynieść się stąd?

– Za chwilę doprowadzą do tego, że zawali się cały pałac. Ktoś przy tym ucierpi!

Magnus wyrzucił dłonie przed siebie, a bloki marmuru wyrwały się z posadzki i uformowały niski mur, chroniący nimfy przed następnym lodowym soptem.

– Ktoś na pewno! My! – wrzasnął ostrzegawczo, lecz Alec był w bohaterskim nastroju, a Magnus nie mógł temu zaradzić. – Mimo to spróbuję ograniczyć zniszczenia.

Pokój jęknął i zatrzęsł się, a jedna ze ścian wyraźnie osiadła. Rafael wypchnął Elliotta spod spadającego gruzu, a potem otrzepał niecierpliwie biały marmurowy pył z dredów tamtego.

– Nie czuję się dobrze – wyznał Elliott. – Czy to pałac się wali, czy ja wypięm za dużo?

– I to, i to – wyjaśniła Lily.

– Ja też już mam dość – wtrącił kwaśno Rafael. – Konkretnie twoich idiotycznych zachowań, Elliott.

– Cześć, Rafael – przywitał się Magnus. – Może zechciałbyś dołączyć do Aleca na zewnątrz? – Wskazał miejsce, gdzie przed chwilą znajdował się młody Łowca... lecz Aleca już tam nie było. Zauważył, jak fragment balustrady z galerii eksploduje i opada w kawałkach prosto na nieświadomą zagrożenia Catarinę, zajęłą opatrywaniem kilku rannych wilkołaków.

Magnus patrzył, jak Alec – który w międzyczasie odzyskał już skonfiskowany wcześniej łuk i strzały (teraz znajdowały się na swoim miejscu, na plecach Łowcy) – wbiega w sam środek wymiany ognia, prześlizguje się koło dwóch rur zmierzających w jego kierunku, ledwie unikając dekapitacji przez jedno z ramion żyrandola-ośmiornicy, a potem skacze w samą porę, by chwycić Catarinę, zanim spadną na nią kamienie, i ląduje na kolanach w bezpiecznym miejscu, z czarownicą w ramionach.

– Nie dołączę do niego. To głupi pomysł – oświadczył Rafael zza pleców Magnusa. – Chłopak wydaje się biec prosto w paszczę lwa.

– Nocni Łowcy zawsze tak robią – odparł Magnus.

Rafael obejrzał swoje paznokcie.

– Fajnie by było mieć partnera, który zawsze wybierałby ciebie zamiast obowiązku lub ratowania świata.

Czarownik nie odpowiedział, pochłonięty całkowicie tym, co działo się z Catariną i Alekiem. Czarownica mrugała zaskoczona, ale nagle zaczęła się rzucać w ramionach Łowcy, krzycząc ostrzegawczo.

Alec spojrział w górę, lecz było za późno. Inny kawałek sufitu dyndał nad ich głowami, gotów, by spaść i ich zmiażdżyć. Nie zdążyliby uciec; Magnus wiedział, że Catarinie nie zostało zbyt wiele mocy. Uzdrawiała wszystkich, którzy się nawinęli, i nie zachowała dość magii, by ochronić siebie. Patrzył z przerażeniem, jak Alec przykrywa ją własnym ciałem, przygotowując się na obwał, który pogrzebałby obydwójce żywcem.

Sypnęły się błękitne iskry. Magnus wzniosł dłonie, świecące w mroku niby lampy.

– Alexander! – wrzasnął. – Uciekaj!

Łowca spojrział w górę, zaskoczony, że spadający gruz jeszcze go nie zmiażdżył, a potem szeroko otwartymi błękitnymi oczami obejrzał się przez ruiny sali balowej na Magnusa. Ten trzymał ręce w górze, z wysiłkiem utrzymując wielki kawał muru tuż nad ich głowami.

Zerwali się na równe nogi i pobiegli przez zdradziecką salę balową ku czarownikowi. Drogę zagroziły im kolejne ożywione rury, próbując owinać się niczym macki wokół kostek Aleca. Wykonał unik, przeskoczył nad nimi, lecz jedna z nich zdołała złapać go za nogę, tak że się potknął. Popchnął Catarinę przed siebie, a Magnus złapał ją i wyciągnął w bezpieczne miejsce.

Czarownik usłyszał, jak Alec mówi: „Cael!”, i zobaczył blask serafickiego ostrza.

Jedno cięcie usunęło metalową mackę z jego nogi. Łowca dotarł do nich w chwili, kiedy Barnabas podpalił cały parkiet. Malcolm odpowiedział falą, która wdarła się z kanału przez kuchnię. Nurt przypiływu ogarnął gospodarza, zwalając go z nóg, a potem porwał Barnabasa. Obaj czarownicy zostali

wypłukani z pałacu, przy czym Malcolm pokrzykiwał radośnie, tak jakby właśnie korzystał z wodnej zjeżdżalni w aquaparku.

Wszyscy poza wampirami odetchnęli z ulgą. Tymczasem pałac powoli walił się w gruzy.

– Zmieniłam zdanie – ogłosiła Catarina. Objęła Aleca za szyję i wycisnęła pocałunek na jego policzku. – Lubię cię.

– Och – bąknął Alec, zbity z tropu. – Dzięki.

– Proszę, dbaj o Magnusa – dodała.

– Spróbuję.

Czarownica posłała nad jego ramieniem zachwycone spojrzenie Magnusowi.

– Nareszcie – mruknęła. – Masz strażnika!

– Może ewakuujemy się z budynku, który za chwilę się zawali?
– zaproponował gniewnie Magnus, chociaż w gruncie rzeczy był bardzo zadowolony.

Wraz z Hiacyntą ruszył ku drzwiom, prowadząc kilku obszarpanych, rannych Podziemnych: wampiry, wilkołaczkę Juliette, tę z pociągu, i wielu innych, których czujnie ochraniał Alec.

Młody Łowca się rozejrzał.

– Schody na piętro runęły. Pewnie parę osób zostało tam uwięzionych.

Magnus zaklął pod nosem, a potem kiwnął głową. Wyciągnął dłoń i stuknął dwoma palcami w pustawy kołczan na ramieniu Aleca. Opłynął go słaby błękitny blask i wypełnił się strzałami.

– Pójdę poszukać Barnabasa i Malcolma. Jeśli mi się uda, spróbuję ich powstrzymać – oznajmił Magnus. – A ty zrób, co możesz, żeby wszystkich ocalić.

Wykonał dłońmi szeroki gest i oto metaliczne pnącza, jeszcze przed chwilą stanowiące część instalacji pałacu, wyprostowały

się i zamarły, tworząc most nad spienionymi wodami kanału, prowadząc w kierunku, gdzie zniknęli walczący czarownicy. Magnus obejrzał się na Aleca; młody Łowca zdążył już zająć się rozdzielaniem wilkołaków i piksów, które w międzyczasie wdały się w bójkę. Czarownik odwrócił się i rzucił w kierunku dymu i iskier, a po chwili zniknął wszystkim z oczu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Mori Shu

Kilka wilkołaków spanikowało, kiedy budynek zaczął się walić wokół nich. Alec uznał to za zrozumiałe, chociaż wysoce niefortunne; kiedy wilkołaki wpadały w panikę, zwykle naokoło zaczynało latać futro. A także krew, zęby i flaki.

Trzy wilkołaki, zbite w warczące stadko, zbliżały się do grupki przerażonych piksów. Alec skoczył, by rozdzielić je własnym ciałem; tymczasem pył z walącego się pałacu padał wokół jak deszcz, oślepiając, drażniąc i dławiąc. Alec ledwo uniknął uderzenia pazurzastą łapą, a potem odskoczył w bok, kiedy jeden z wilkołaków rzucił się ku niemu.

Potem reszta również go dopadła, a on musiał się bardzo postarać, żeby uniknąć wypatroszenia. Pamięć mięśniowa i lata treningu przejęły kontrolę nad jego ciałem, kiedy tańczył między cięciami pazurów pojawiających się ze wszystkich stron.

Jedna z łap minęła o włos jego twarz, a potem sam czubek pazura sięgnął jego ramienia, zostawiając płytkie rozcięcie. Rozwarta paszcza pełna kłów już miała zacisnąć się na ręce Aleca, lecz złapał za futro i przetoczył się, wykonując

jednocześnie daleki rzut, po którym wilkołak pojechał po podłodze, aż uderzył w stos gruzów.

Ostatni napastnik potknął się o nogę Rafaela Santiago. Alec pospiesznie walnął go rękojeścią serafickiego noża w potylicę, co skutecznie uspokoiło wilkołaka.

– To był wypadek – wyjaśnił Rafael, za którego plecami kryli się Lily i Elliott. – Wpadł na mnie, kiedy próbowałem wyjść.

– Dobra – wydyszał Alec.

Wytarł kurz i pot z czoła. DJ Bat kuśtykał ku nim z wystawionymi pazurami, więc Alec przekręcił seraficki nóż w dłoni, tak że trzymał znów rękojeść.

– Ktoś zrzucił na mnie kawałek sufitu – powiedział DJ, mrugając bardziej jak sowa niż jak wilk. – Nierozsądnie.

Alec zdał sobie sprawę, że tamten nie wpadł w morderczy szal, ale najprawdopodobniej doznał lekkiego wstrząśnienia mózgu.

– No już, spokojnie – powiedział, a wilkołak wpadł w jego objęcia.

Rozejrzał się w poszukiwaniu osoby godnej zaufania, która mogłaby mu pomóc. W końcu zdecydował się przekazać DJ-a w ramiona Lily.

– Zaopiekuj się nim, dobrze? – poprosił. – Upewnij się, że wyjdzie stąd bezpiecznie.

– Natychmiast zostaw tego wilkołaka, Lily! – rozkazał Rafael.

– Ranisz mnie, odzywając się w ten sposób – wymamrotał DJ i zamknął oczy.

Lily ostrożnie pogłaskała jego głowę leżącą na jej podołku.

– Nie zostawię go – oznajmiła. – Przekazał mi go Nocny Łowca.

Bat otworzył jedno oko.

– Lubisz muzykę?

– Oczywiście – potwierdziła. – Najbardziej jazz.

– Odlotowo – ocenił.

Rafael uniósł dłonie w geście rozpacz.

– Przecież to śmieszne! No dobrze – warknął. – Świetnie. Moglibyśmy jednak opuścić ten walący się pałac? Czy w końcu zgodzimy się wszyscy na jakąś zabawę, która nie skończy się samobójstwem?

Alec doprowadził grupę niesfornych Podziemnych do najbliższego wyjścia, przyłączając do niej po drodze kilka zabłąkanych faerie z połamanymi skrzydłami i parę oszołomionych lub pijanych czarowników. Upewnił się, że większość z nich wyszła, rozlewając się po ulicach Wenecji falą, przy której kanały wydawały się nieruchome, a potem zwrócił się do wampirów. Lily przekazała wilkołaka Catarinie, a teraz wszyscy patrzyli na niego wyczekująco.

– Możecie podrzucić mnie na piętro?

– Ja na pewno nie – oświadczył lodowato Rafael.

– Pewnie, dla kumpli Magnusa... – zaczął Elliott, a na widok groźnego spojrzenia Rafaela dodał szybko: – ...nie mamy ani krzty sympatii, nic a nic.

Schody zapadły się od samej góry klatki, a na półpiętrze widniała tylko poszarpana krawędź. Alec odbił się i wyskoczył, a Lily i Elliott podrzucili go, dodatkowo rozpędzając. Wylądował na górze i pomachał im, zanim ruszył dalej. Odmachali mu, a Rafael obserwował to wszystko z rękami założonymi na piersi.

Na piętrze było dużo ciszej, czasem tylko rozlegał się dźwięk pękającego drewna lub jęk osiadającej konstrukcji budynku. Alec zaczął przeszukiwać pokój po pokoju. Większość oczywiście była pusta.

W jednym z nich znalazł jednak płaczącą likantropkę, skuloną w gnieździe umoszczonym z pościeli. Pomógł jej wyjść przez okno i skoczyć do kanału, a potem patrzył, jak odpływa pieskiem.

Potem szukał dalej. Odkrył dwójkę peri, ukrywających się w szafie sypialni. Z początku sądził, że się ukrywają, ale potem zdał sobie sprawę, że przez cały czas się obściskowały i nie miały pojęcia, że impreza dobiegła końca. Uwolnił również syrenę, która przypadkowo zatrzasnęła się w jednej z łazienek.

Przeszukał już niemal całe piętro. Została mu tylko biblioteka, w której znalazł grupę obdarzonych Widzeniem Przyziemnych, obezwładnionych przez metalowe pnącza. Deski, rury i inne elementy budowlane ożyły i owinęły ich niczym mumie. Biblioteka znajdowała się nad salą balową i najwyraźniej część zaklęć rzuconych w bitwie przesaczyła się także tutaj.

Alec utorował sobie serafickim ostrzem drogę w tej dżungli, tnąc deski jak żniwiarz z sierpem rzędy pszenicy. Odplątał lampę-dusicielkę owiniętą wokół szyi kobiety.

Gorzej, że teraz ożywione przedmioty uznały go za zagrożenie. To oznaczało, że mógł uwolnić Przyziemnych, ale mordercze rury skoncentrowały się na nim. Mimo to doprowadził przerażoną grupkę do okna i zawołał o pomoc.

Na dole pojawił się Elliott, który łapał ludzi jednego po drugim, kiedy Alec rzucał ich na dół.

– Chyba znam odpowiedź – zawołał wampir – ale wolę się upewnić. Jakie byłoby twoje stanowisko, gdybym chciał sobie wyssać tych ludzi?

– Nie! – wrzasnął Łowca.

– Ależ tylko pytam, tylko pytam – odparł pospiesznie Elliott. – Nie musisz się tak od razu denerwować – dodał. Alec zawahał się chwilę przed zrzuconiem ostatniego Przyziemnego, ale wówczas ukazała się Catarina, nadciągająca z bandażami. Z nią Przyziemni byli bezpieczni.

Tymczasem sytuacja Aleca zrobiła się niepokojąca. Miejsce każdej odciętej rury zajmowała kolejna. Deski z podłogi owinęły się wokół jego kostek i sięgały już nadgarstków. Im bardziej

walczył, tym mocniej go oplątywały.

Po niepokojąco krótkiej chwili jego nogi były mocno związane miedzianymi rurkami, wokół talii owijały się deski, a naokoło ramion – dwie listwy, które wyrosły z boazerii na ścianie. Drewniane pnącze chwyciło go za nadgarstek i ścisnęło tak mocno, że nóż wypadł mu z dłoni.

W tym momencie do pokoju wpadła Shinyun.

– Alec? – zapytała. – Co tu się dzieje, do cholery? Dlaczego pałac się wali?

Łowca popatrzył na nią.

– Gdzieś ty była?!

– Potrzebujesz pomocy? – odparła wymijająco. Jej nieruchoma twarz pozostała zwrócona ku niemu jeszcze przez kilka chwil, podczas których Alec nie wiedział, czy czarownica jest rozbawiona, zamyślona, czy też zastanawia się, jakim idiotą jest młody Łowca.

– Mogłabym przepalić te rurki – zaproponowała w końcu. Jej dłoń rozjarzyła się blaskiem, który szybko zmienił kolor z pomarańczowego na wściekłą czerwień. Alec czuł żar przez płataninę rurek, które szybko się topiły i odpadały.

Z ulgą dostrzegł Magnusa, który wszedł do pomieszczenia z ociekającym wodą Malcolmem.

– Proszę, nie ryzykuj życia ani kończyn mojego chłopaka – zwrócił się Magnus do czarownicy. – Jestem przywiązany do wszystkich. Malcolm, czy zechciałbyś odwołać swoje... rośliny, czy jak tam się to nazywa?

Światło w dłoni Shinyun przygasło. Malcolm oszacował wzrokiem płataninę rurek, po czym kilka razy klasnął w dłonie, zmieniając za każdym razem tę, która była na wierzchu. Pnącza powoli wycofywały się w podłogę.

– Gdzie Barnabas? – zapytał Alec, otrzepując z siebie szczątki

rurek i gruzu.

– Zachęciłem go do opuszczenia tych okolic – zapewnił go Magnus. – Subtelnie.

– Jak? – drążył Łowca.

Magnus się zastanowił.

– No, może jednak nie tak subtelnie.

Twarz Malcolma wydawała się bledsza niż zwykle.

– To straszne – oznajmił. – Chyba właśnie straciłem kaucję wpłaconą przy wynajmie.

– Nie wpłacałeś żadnej kaucji – przypomniał mu Alec. – Ukradłeś przecież pałac Barnabasowi.

– Ach, no tak! – powiedział Malcolm i poweselał.

Wychodząc z ruin, Alec trzymał Magnusa za rękę. Poczuli ulgę na myśl, że oto znów łączy ich więź, a mocny uścisk ciepłej dłoni czarownika stanowił gwarancję bezpieczeństwa.

– A więc, jak zapytał przed chwilą Alec – zagaił Magnus, kiedy przechodzili przez szczątki foyer – gdzie byłaś?

– Na dziedzińcu. A potem pałac zaczął się walić – wyjaśniła Shinyun. – Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Próbowałam przedostać się z powrotem do was, ale ludzie naokoło potrzebowali pomocy...

– Tak, nas to też zatrzymało – przyznał Alec, kiedy szli na dół schodami od frontu.

U stóp klatki schodowej drogę zagradzał wielki kawał marmuru. Malcolm wyglądał na zmęczonego, ale wykonali równocześnie z Magnusem ten sam gest i odłamek zaczął się powoli odsuwać.

Ustępująca noc malowała mury na fioletowo. W brukowanej uliczce przed pałacem wciąż stało jeszcze kilku imprezowiczów. Juliette krzyknęła entuzjastycznie, dostrzegając, jak Alec

i pozostali wyłaniają się z ruin. Rafael nie okazał entuzjazmu.

– Najważniejsze, że chyba nikt nie został poważnie ranny – orzekł Magnus.

Złom marmuru odsunął się do końca, a wówczas zobaczyli, że pod spodem, twarzą w dół, leży mężczyzna, człowiek w średnim wieku, o czarnych włosach i skórze poplamionej na niebiesko krwią, którą przesiąkło również jego ubranie.

Wciąż trzymał w dłoni maskę feniksa, niestosowną pamiątkę po przerwanych przyjęciu.

– Trochę się pospieszyłś – rzucił cicho Malcolm.

Magnus klęknął i delikatnie odwrócił ciało na plecy, chociaż mężczyźnie nie dało się już pomóc. Zamknął jego powieki.

Shinyun wciągnęła powietrze przez zęby z głośnym sykiem.

– To on! – powiedziała. – To Mori Shu.

Na twarzy Aleca odbiło się przerażenie. Nie uzyskają już żadnych odpowiedzi od Mori Shu, który leżał teraz nieruchomo na bruku, uciszony na wieczność.

– Nie zabił go spadający gruz – ciągnęła Shinyun, a groza w jej głosie ustępowała wściekłości. – Został zamordowany przez wampira.

Teraz wszyscy dostrzegli dziurki w szyi zmarłego i krew lśniąca ciemno w świetle księżyca. Nowojorskie wampiry cofnęły się o kilka kroków.

– To nie my – zaprotestowała po chwili wahania Lily. – Pozwólcie mi spojrzeć na ciało.

– Nie, Lily – powiedział z naciskiem Rafael, powstrzymując ją.
– To nie ma nic wspólnego z nami. Idziemy stąd.

– Byli ze mną – zaznaczył Alec.

– Przez cały wieczór? – zapytała sceptycznie Shinyun. – Wygląda na to, że Mori nie żyje już od dłuższej chwili.

Alec zamilkł. Na koszuli Elliotta jeszcze teraz dało się dostrzec krew, i to nie ludzką. Wyobraził sobie wampira uczującego na bezbronny ciele i poczuł mdłości.

– Nie wysysamy czarowników! – oburzyła się Lily.

– Zamknij się! – warknął Rafael. – Nie kłap dziobem przy Nefilim!

– Wampiry nie wysysają czarowników – zgodził się Magnus. – Nikt nie zabił Mori Shu z głodu. Ktoś zrobił to, by go uciszyć. Rafael i jego ludzie nie mieli powodu.

– Nawet go nie znamy – dorzucił Elliott.

– Widzę go dosłownie pierwszy raz – stwierdziła Lily.

– Na liście gości było sporo wampirów – powiedział Malcolm – i większość już dawno wyszła. Do tego sporo osób weszło nieproszonych, w tym ta, która rozwalila mi przyjęcie i musiała zostać wyrzucona. Na jutrzejszy wieczór będę musiał znaleźć nowy pałac.

– Jutrzejszy wieczór? – zdziwił się Alec.

– Oczywiście! – odparł Malcolm. – Naprawdę myślałeś, że impreza z okazji zwycięstwa będzie trwała tylko jedną noc? Przedstawienie musi trwać!

Alec pokręcił głową. Nie wyobrażał sobie, że ktokolwiek z gości chciałby bawić się dalej.

Shinyun klęczała nad ciałem Mori Shu, szukając tropów. Był czarownikiem – istotą nieśmiertelną. Żaden czarownik nie był jednak odporny na ciosy. Każdego z nich można było zranić lub zabić.

Magnus, ze srebrną maską zsuniętą na czoło, przechwycił nowojorskie wampiry, zanim się oddaliły. Alec usłyszał, jak czarownik ścisza głos, mówiąc coś do nich. Wstydził się podsłuchiwać, ale nie potrafił ot tak wyłączyć umiejętności Nocnego Łowcy.

– Jak się masz, Rafael? – zagadnął Magnus.

– Jak zwykle – odparł wampir. – Wkurzony.

– To uczucie jest mi nieobce – zgodził się Magnus. – Doświadczam go za każdym razem, kiedy rozmawiamy. Chodzi mi jednak o co innego: wiem, że ty i Ragnor często się kontaktowaliście.

Nastąpiła chwila milczenia, podczas której Magnus obserwował z niepokojem Rafaela, a Rafael gapił się na Magnusa z wyraźną pogardą.

– Och, pytasz, czy pogrzyżyłem się w nieutulonym smutku po czarowniku zabitym przez Nocnych Łowców?

Alec otworzył usta, by podkreślić, że Ragnora Fella zabił w niedawnej wojnie zły Nocny Łowca, Sebastian Morgenstern, podobnie zresztą jak brata Aleca.

Potem jednak przypomniał sobie Rafaela wysyłającego do kogoś o inicjałach RF esemesy, które pozostawały bez odzewu.

RF. Ragnor Fell.

Alec poczuł nagły, nieoczekiwany przyptyw sympatii do Rafaela, nagle zdając sobie sprawę z jego samotności. Siedział na imprezie, otoczony setkami ludzi, i wolał pisać do kogoś martwego, wciąż i wciąż, wiedząc, że nigdy nie otrzyma odpowiedzi.

Ten wampir musiał uznawać za przyjaciół naprawdę niewiele osób.

– Nie podoba mi się – ciągnął teraz Rafael – kiedy Nocni Łowcy mordują moich kolegów, ale to zdarzało się już wcześniej. I zdarza się ciągle. To ich hobby. Dziękuję, że zapytałeś. Oczywiście, że każdy na moim miejscu rozciągnąłby się na wielkiej sofie w kształcie serca i łkał w koronkową chusteczkę, ale jakoś się trzymam. Mimo wszystko wciąż utrzymuję kontakty z czarownikami – zaznaczył, a Magnus skłonił głowę z lekkim uśmiechem. – Na przykład z Tessą Gray. Bardzo

dystyngowaną damą. Oczytaną. Pewnie ją znasz?

Magnus się skrzywił.

– Nie mam nic przeciwko, jeżeli ktoś pyskuje. Nawet to lubię. Chodzi o nastawienie, kompletnie pozbawione radości. Jedną z ważniejszych przyjemności w życiu polega na kpinach z innych, więc jeżeli już to robisz, chociaż od czasu do czasu rób to na wesoło. Okaż trochę radości życia!

– Przecież nie żyję – zauważył Rafael.

– To może radości nieżycia?

Wampir zmierzył go zimnym wzrokiem. Magnus wykonał gest mający oznaczać, że odwołuje pytanie, przy czym jego pierścienie i pozostałe na palcach resztki magii pozostawiły w ciemnościach roziskrzony ślad. Westchnął.

– Tessa – powiedział. – Zwiastun złych wieści. Zwaliła mi na głowę problem tak wielki, że pozostanę wkurzony przez dobrych parę tygodni... przynajmniej tygodni.

– Jaki problem? Masz kłopoty?

– Nic, z czym bym sobie nie potrafił poradzić – stwierdził Magnus.

– Szkoda – odparł Rafael. – Już planowałem cię wyszydzić. No cóż, będziemy się zbierać. Życzyłbym ci szczęścia przy rozwiązywaniu problemów, także tych z ciałem czarownika, ale... nic mnie to nie obchodzi.

– Dbaj o siebie! – zawołał za nim Magnus.

Rafael lekceważąco machnął dłonią, nie odwracając się nawet.

– Zawsze o siebie dbam.

Wampiry odeszły w głąb ciemnej ulicy, obramowanej srebrną nitką kanału. Malcolm przesunął się ku Hiacyncie i zaczął z nią omawiać możliwe alternatywne miejsca imprez z o wiele większym zainteresowaniem, niż okazywał martwemu czarownikowi.

Alec obejrzał się za wampirami.

– Chciał ci pomóc.

Magnus spojrział na niego z zaskoczeniem.

– Rafael? Nie sądzę. Ten facet nie wygląda na takiego, który by chętnie pomagał czarownikom.

Odwrócił się, żeby dołączyć do Shinyun badającej ciało. Alec zostawił ich, ufając, że Magnus znajdzie jakiś trop, a sam pobiegł za wampirami.

– Czekać! – zawołał. Szły dalej, ignorując go kompletnie. – Stójcie!

– Nie rozmawiajcie z tym Nocnym Łowcą – poinstruował pozostałych Rafael. – Nawet na niego nie patrzcie.

– Dobra. Przepraszam, że zawracałem wam głowę. Zapomniałem, że nie lecisz na Magnusa. W takim razie wróć i pomogę mu sam – powiedział Alec.

Rafael się zatrzymał.

– Mów – rozkazał, nie odwracając się. Kiedy Łowca się zawahał, próbując dobrać odpowiednie słowa, Rafael uniósł dłoń i zaczął odliczać na palcach: – Trzy. Dwa. Jeden...

– To ty przewodzisz klanowi wampirów, prawda? – zapytał chłopak. – Więc musisz orientować się, co robią Podziemni.

– Wiem więcej, niż ty będziesz kiedykolwiek.

Ten przewrócił oczami.

– A wiesz cokolwiek na temat Szkarłatnej Ręki? To taki kult.

– Słyszałem o nim – przyznał Rafael. – Krążą plotki, że to Magnus go założył.

Alec milczał.

– Nie wierzę w to – powiedział wampir. – I tak powiem każdemu, kto mnie o to zapyta.

– Wspaniale – rzucił Alec. – Dzięki.

– I popytam tu i ówdzie.

– Dobrze – powiedział Łowca. – Daj mi swój telefon.

– Nie mam telefonu.

– Oczywiście, że masz. Kiedy spotkałem cię na imprezie po raz pierwszy, wysyłałeś z niego esemesy.

Wampir ostatecznie się odwrócił i przyjrzał bacznie Alecowi. Elliott i Lily cofnęli się nieco, wymieniając spojrzenia. Po chwili Rafael podszedł do Łowcy, wyjął z kieszeni komórkę i włożył mu ją w dłoń. Alec wysłał esemesa do siebie samego. Najpierw próbował wymyślić jakąś soczystą, ciętą wiadomość, ale w końcu zdecydował się napisać po prostu „Cześć”.

Jace na pewno wymyśliłby coś odpowiedniego. No cóż, każdy miał jakieś umiejętności.

– To historyczna okazja – oceniła Lily. – Po raz pierwszy od pięćdziesięciu lat Rafael na imprezie podał komuś swój numer.

Elliott uniósł opadającą sennie głowę.

– To wymaga kolejnego drinka!

Rafael i Alec zignorowali ich. Łowca oddał telefon wampirowi, który go przyjął. Skinęli sobie głowami.

– A, jeszcze coś. Nie skrzywdź Bane’a – powiedział nagle Rafael.

Alec się zawahał.

– Nie – powiedział znacznie już łagodniej. – Nigdy bym...

Rafael uniósł ostrzegawczo dłoń.

– Przestań, jesteś obrzydliwy – powiedział. – Nie obchodzi mnie, czy zranisz jego, jak mówią dzieci, „uciucia”. Jeżeli chcesz, rzuć go, szybko i bezlitośnie. W sumie chciałbym, żebyś to zrobił. Chodziło mi o to, żebyś go nie zabił.

– Nie mam zamiaru go zabijać! – wykrzyknął Alec,

zbulwersowany takim pomysłem.

Krew ścięła mu się w żyłach, a kiedy spojrzął na Rafaela, poczuł się jeszcze gorzej. Wampir mówił śmiertelnie poważnie.

– Naprawdę? – zapytał. – Nocny Łowco?

Wymówił tę nazwę tak samo, jak Podziemni z Nocnego Targu, ale zabrzmiała inaczej, tak jakby chciał ochronić kogoś, za kogo Alec chętnie oddałby życie. Teraz Łowca zaczął się zastanawiać, czy bywalcy Targu widzieli w nim zagrożenie dla kogoś, na kim im zależało.

– Rafael, przestań! – odezwała się Lily, rzucając Alecowi krótkie, niespodzianie współczujące spojrzenie. – Dzieciak jest przecież zakochany.

– Buee – odparł wampir. – Coś strasznego. Wynośmy się stąd.

Elliott krzyknął radośnie:

– Możemy iść na afterek?!

– Nie – uciął Rafael z niesmakiem. Zostawił Aleca i nie oglądając się, odszedł. Lily, a za nią Elliott zerknęli na Łowcę i podążyli za przywódcą.

Alec przez chwilę stał samotnie na ulicy, a potem wrócił do Magnusa, który dał za wygraną, zakończył poszukiwania śladów i teraz rozmawiał przez telefon z kimś, kto najwyraźniej miał się zająć dyskretnym usunięciem ciała Mori Shu. Alec podszedł do niego z wahaniem. Peleryna Magnusa zwisała z ramion czarodzieja, przygarbionego odrobinę bardziej niż zwykle. Jego twarz pod gęstą, czarną, usianą brokatem czupryną zdradzała oznaki zmęczenia.

Łowca nie wiedział, co powiedzieć.

– Jak poznałeś Rafaela? Chyba znacie się dość dobrze?

– Swego czasu trochę mu pomogłem – odpowiedział Magnus. – Nic takiego.

Kiedy przybył uzdrowić Aleca jakiś czas temu, było to ich

drugie spotkanie. Łowca pamiętał przebudzenie, nieznośny ból, dziwne, jasne oczy czarownika i jego delikatne dłonie. „Boli!” – wyszeptał wtedy, a Magnus odparł: „Wiem. Pomogę ci zwalczyć ten ból”.

Uwierzył mu wtedy i pozwolił, by część bólu się ulotniła.

Pamiętał to doskonale, a potem poznał czarownika trochę lepiej. Magnus nie myślał o sobie w ten sposób, ale w gruncie rzeczy był życzliwy ludziom, do tego stopnia, że potrafił traktować pomoc lub uzdrowienie jako normalną sprawę, nic szczególnego.

Niezależnie od tego, jak pomógł Rafaelowi, wampir najwyraźniej nie uważał tej przysługi za drobnostkę.

W życiu Magnusa pełno było dziwnych wydarzeń i jeszcze dziwniejszych osób. Alec nie wiedział o nim jeszcze zbyt wiele, ale postanowił to nadrobić; poza tym wiedział jedno: jego siostra powiedziała mu wcześniej, że podczas tej wycieczki poznają z Magnusem swoje prawdziwe oblicza. Łowca był teraz absolutnie pewien, że w swoim długim, jaskrawo chaotycznym, dziwnym życiu Magnus zachował życzliwość.

Podczas gdy Alec rozmawiał z Rafaelem, dwa identyczne skrzaty przyjechały pod pałac w pojeździe, który przypominał wielkiego zielonego melona na dużych, koślawych kołach. Młody Łowca domyślił się, że to coś w rodzaju ambulansu dla faerie, który przybył po ciało Mori Shu. Shinyun zapłaciła skrzatom, zamieniła z nimi kilka słów po włosku, a potem dołączyła do Magnusa i Aleca. Popatrzyła na ruiny pałacu, toteż Alec również zaczął im się przypatrywać.

– Jeśli nawet był tam jakiś kamienny kozioł – powiedziała – to został pogrzebany pod tonami gruzu.

– Lepiej już chodźmy – rzucił Magnus nietypowym jak na niego, zmęczonym głosem. – Myślę, że nie mamy tutaj już nic do roboty.

– Czekaj – odezwał się Alec. – Komnata. Nie znaleźliśmy jej. Nie sądzę, żeby znajdowała się w zniszczonej części pałacu.

– Ale przecież – zaczęła powoli Shinyun – to cała nadziemna część. Może powinniśmy ją zrekonstruować z tych kawałków, co przed nami leżą?

– Za budynkiem są jeszcze jedne schody – powiedział Magnus. – Prowadzą w dół, zakładam, że do pałacowych piwnic, ale może nie tylko.

Alec spojrział na pobliski kanał.

– Jak głęboko można tu budować? Czy trzeba zejść pod wodę?

– Bez czarów? Niezbyt głęboko – ocenił Magnus. – Ale z zastosowaniem zaklęć? – Wzruszył ramionami, a na jego twarz powrócił uśmiech. – Kto chce iść zbadać budzące grozę podziemia?

Nastąpiła chwila milczenia, a potem Shinyun powoli uniosła dłoń.

– Ja też! – zgłosił się Alec.

Czerwone Zwoje Magii

Pamięć służyła Magnusowi. W alejce za zrujnowanym pałacem kamienne schody prowadziły w dół, w ciemność. Gdy zeszli nimi pod ciężkie drewniane drzwi, Alec zapalił świecący magiczny kamień. Z palca Shinyun trysnął strumień blasku, którym mogła oświetlać wszystko naokoło jak latarką.

Za drzwiami (otwartymi przez Aleca dzięki runie) nie było nic niezwykłego; pod wilgotnymi, kamiennymi murami leżały puste beczki i stare szmaty. Skręcili za róg, potem jeszcze raz i jeszcze, aż dotarli do dużo ładniejszych drzwi, gładkich i wypolerowanych, z wyrzeźbionym skrzydlatym lwem.

Przeszedłszy przez nie, Magnus i Shinyun aż krzyknęli z ekscytacji, lecz Alec westchnął tylko z rozczarowaniem.

– Byłem tu już – wyjaśnił. – Pamiętam ten posązek Bachusa.

Magnus przyjrzał się rzeźbie.

– Zawsze uważałem, że Bachus, w końcu bożek wina i zabawy, przedstawiany jest w zbyt skromnym stroju – ocenił.

Shinyun ostukiwała ściany pomieszczenia, szukając

sekretnych paneli lub uchwytów. Magnus skupił się jednak na stojącym na kolumnie posąжку.

– Uważałem również zawsze – ciągnął powoli – że gdyby to zależało ode mnie, posągi bogów byłyby ubrane bardziej... strojnie.

Kończąc zdanie, dotknął rzeźby. Z jego palców spłynęły błękitne iskry, a fałdy togi Bachusa zaczęły nabierać kolorów i tekstury. Magia powoli omywała jednolicie biały kamień, tak jakby na marmurowej powierzchni osiadł kiedyś kurz, który teraz opadał, odsłaniając kolorowy, ozdobny posąжек.

Część ściany za Bachusem odsunęła się ze zgrzytem, ujawniając wejście na wąską klatkę schodową.

– Kolorowe rozwiązanie – stwierdziła Shinyun rozbawionym tonem. – Dobra robota – dodała z uznaniem. Alec jednak popatrzył na Magnusa z namysłem.

Czarownik ruszył w dół po schodach, a łowca tuż za nim. Magnus niemal żałował, że się tu znalazł: nie potrafił opanować obawy przed tym, co mogli znaleźć – i przed tym, co pomyśli o nim Alec, kiedy to znajdą. Wydawało mu się wcześniej, że może zażartować z posąжка Bachusa, lecz teraz dowcip nie wydawał mu się już ani trochę śmieszny.

Schody się skończyły, a u ich stóp rozpoczynał się długi korytarz o kamiennych ścianach, którego koniec ginał w ciemności.

– Jak to możliwe, że nie jesteśmy pod wodą? – zdziwił się Alec.
– Przecież to Wenecja.

– Jakiś czarownik należący do kultu musiał użyć magii wodoodpornej – wyjaśnił Magnus. – Na przykład Mori Shu – dodał, a w myślach uzupełnił: „Albo ja”.

Korytarz kończył się raptownie wielką, wysoką komorą, najwyraźniej zbudowaną z przeznaczeniem na magazyn żywności. Alec powiódł naokoło swoim magicznym światłem,

odślaniając rzędy zgaszonych świec.

– No, to dość łatwe – stwierdził Magnus i pstryknął palcami. Wszystkie świece zapaliły się, oświetlając pomieszczenie ciepłym, jasnym blaskiem.

Kiedyś to zdecydowanie była spiżarnia. Na jej dalszym końcu stał byle jaki, koślawy ołtarz, który mogliby wznieść jaskiniowcy ku czci boga ognia. Dwie drewniane kolumny stały po bokach czarnego kamiennego bloku, przyciętego w idealny sześciąt, stojącego na postumencie.

Przy ścianie po lewej stał plastikowy stolik wyglądający jak od taniego ogrodowego kompletu, a na nim leżały kadzidełka, sznury modlitewne i inne gadżety, które można spotkać w kiepskich studiach jogi.

– O rany, ależ ten kult jest tandetny! – jęknął Magnus. – Wstyd! Wyrzekam się moich wyznawców, ponieważ są źli i kompletnie nie mają gustu!

– Ale to przecież nie jest twój kult – powiedział Alec z roztargnieniem. Podeszedł do stolika i powiódł palcem po jego powierzchni. – Mnóstwo tu kurzu. Od dawna nikt nie korzystał z tego miejsca.

– Żartuję przecież – obruszył się czarownik. – Strzelam w ciemno – dodał i spojrzał w pusty róg pomieszczenia, gdzie korzeń drzewa wrósł do środka między dwoma kamieniami. Podeszedł do niego i szarpnął mocno. Nic się nie stało, więc rzucił zaklęcie wykrywające magię. Dalej nic.

– Musi być tu coś więcej – powiedziała Shinyun. – Gdzie ślady po odprawianiu potwornych rytuałów? Gdzie plamy krwi na murach?

Alec podniósł jakąś statuetkę i sceptycznie pokręcił głową.

– Ma nalepkę producenta. Ktoś kupił to w sklepiku z pamiątkami. Taki z niej magiczny przedmiot jak ze mnie Anioł Razieli.

– Doprawdy, Nocnym Łowcom bardzo by się nie spodobało, gdybym umawiał się z Aniołem Raziem – zażartował Magnus.

– Ale musieliby być wobec ciebie grzeczni – stwierdził Alec, chwytając statuetkę jak maczugę. – Albo bym im przyłożył.

– Nawet przez chwilę nie potraficie być poważni? – zapytała Shinyun. Podeszła do ołtarza, lecz w pewnej chwili potknęła się i wyłożyła jak długa. Nastąpiła chwila ciszy – nikt nie śmiał się z jej wypadku. Magnus i Alec stali nieruchomo z wybałuszonymi oczami. Po dłuższej ciszy czarownica odezwała się gniewnie: – No, może ktoś przynajmniej podejdzie i zobaczy, o co się potknęłam?

Usiadła, otrzepując kurz z ubrania, a wówczas Magnus podszedł i klęknął. W podłodze przed ołtarzem tkwił osadzony posążek kozła. Czarownik pochylił się i wymamrotał mu do ucha hasło, które zdradził mu Johnny Rook: „Asmodeusz”.

– Co? – zapytał Alec.

Magnus naumyślnie wypowiedział to słowo tak cicho, żeby nawet Nocny Łowca nie mógł dosłyszeć. Unikał teraz wzroku Aleca.

Zgrzyt przesuwającego się kamienia odbił się echem w całej piwnicy, zagłuszając myśli w ich głowach. Kamienny sześcian rozwinął się niczym kwiat, uniósł z postumentu i popłynął przez powietrze do ściany za ołtarzem, wrastając w mur. Platforma, na której dotąd spoczywał, obróciła się w pył. Wokół rozety, która jeszcze przed chwilą była kamienną kostką, pojawiło się czerwono-złote światło, które po chwili obrysowało na ścianie jaśniejący kontur drzwi. Zmienił się on w ozdobione złotymi płytkami skrzydło z dużym owalnym zwierciadłem na samym środku.

Magnus podszedł do nowych drzwi i przyjrzał im się dokładnie. Spojrzał na swoje odbicie w lustrze.

– To więcej, niż się spodziewałem – powiedział, sięgając po

klamkę.

Alec i Shinyun pojawili się błyskawicznie u jego boku, próbując powstrzymać go przed wejściem. Ponieważ jednak obaj panowie pragnęli uniknąć konfliktu, wyścig wygrała Shinyun, która odepchnęła ich i otworzyła drzwi. Odchyliły się zaskakująco łatwo, odsłaniając długi, niski korytarz. Poczuli powiew stęchłego powietrza, a potem pochodnie wiszące na ścianie korytarza zaiskrzyły i zaczęły się zapalać jedna po drugiej.

Korytarz zakręcał łagodnie kilka razy, co sprawiało, że marsz trwający może pięć minut dłużył się niemiłosiernie. Magnus stracił kompletnie orientację i nie wiedział, gdzie się znajdują w stosunku do pałacu, a nawet samej Wenecji. „Gdybym to ja projektował siedzibę kultu, co całkiem możliwe – myślał – walnąłbym całe to miejsce gdzieś na środku laguny”. Przed nim Shinyun sapnęła z zaskoczenia, kiedy przejście się rozszerzyło, tworząc większe pomieszczenie. Magnus miał nadzieję, że to już ostatnia z tajnych komnat do odkrycia. Sama myśl o powrotnym spacerze sprawiała, że miał ochotę uciąć sobie drzemkę na podłodze.

Podążyli za Shinyun. Czarownik natychmiast zrozumiał, dlaczego przed chwilą sapnęła. Przestrzeń była olbrzymia, a jej wystrój oscylował między świątynią a nocnym klubem, które ktoś połączył w jedno wnętrze, a potem zorganizował w nim dziką imprezę.

Po obu stronach pokoju ciągnęły się rzędy złotych kościelnych ławek, a na ścianach wzdłuż nich ozdobne kamienne płytki lśniły niczym klejnoty. Na końcu pomieszczenia wisiał wielki portret przystojnego mężczyzny z pociągłą, kościstą twarzą o ostrych rysach. Mógłby uchodzić za człowieka, gdyby nie długie, zakrzywione zęby. Jediną jego ozdobą była korona z drutu kolczastego.

Przed malowidłem znajdował się kamienny ołtarz – dużo bardziej imponujący niż poprzedni – umieszczony w centrum

ogromnego pentagramu. W kamiennym bloku wyrzeźbiono rowki, biegnące w dół i na zewnątrz, od rogów ołtarza do czubków pięcioramiennej gwiazdy. Cała ta część usiana była ciemnymi plamami o różnych odcieniach czerwieni.

– Widzicie? – zapytała triumfalnie Shinyun. – Krew na ścianach. Trafiliśmy do prawdziwej Komnaty.

Zaintrygowany Alec wskazał na lewo.

– Dlaczego obok ołtarza ofiarnego znajduje się dobrze zaopatrzony bar?

– Teraz nikt już nie ma wątpliwości, że to mój kult, prawda? – odparł zrezygnowanym tonem Magnus, a po chwili milczenia dodał: – Mam nadzieję, że bar był najpierw, a ołtarz dodano dużo później...

– Może to jednak nie twój kult? – pocieszył go Alec. – Przecież jakiś inny czarownik również mógłby chcieć postawić bar z alkoholami koło ołtarza spływającego krwią.

– No cóż, jeżeli tak zrobił, to chciałbym go poznać – oświadczył Magnus. – Chyba byśmy się dogadali.

Wyznawcy kultu opuszczali siedzibę w pośpiechu, więc zostawili tu spory bałagan. Połowa ławek leżała wywrócona, większość podłogi pokrywały śmieci, a we wgłębieniu służącym jako palenisko piętrzył się stos szczątków, w większości spopielonych.

W którejś chwili ogień musiał rozprzestrzenić się poza palenisko i wymknąć spod kontroli, ponieważ kilka sąsiednich ławek było osmalonych. Magnus udał się do baru i znalazł tam mnóstwo rozmaitych alkoholi, ale żadnego lodu, owoców ani przybrań. Nalał sobie na trzy palce najbardziej gorzkiego amaro, jakie mógł znaleźć, i popijał je, chodząc gniewnie w kółko po pomieszczeniu.

Wspomnienia niosły ze sobą potężną magiczną siłę. Wszystko we wszechświecie miało wspomnienia, nawet miejsca i rzeczy.

Stąd właśnie – w szczególnie tragicznych momentach – brały się duchy i w ten sposób domy stawały się nawiedzone. Magnus mógłby się założyć, że sanktuarium kultu czcicieli demonów, odprawiających krwawe rytuały, zaprezentowałoby po odpowiednim przygotowaniu liczne wspomnienia, które stanowiłyby dla niego podpowiedzi. Odstawił pustą szklankę na bar.

Powoli okrążając pomieszczenie, zaczął wyśpiewywać zaklęcia. Ręce miał szeroko rozpostarte, a za końcami palców ciągnęły się smugi białej mgły.

Mgła rozprzestrzeniała się za nim i przelewała w powietrzu niczym leniwe fale oceanu, a potem zaczęła się zagęszczać, przybierając kształty poruszających się ludzi. Tak manifestowały się najmocniejsze wspomnienia, których piętno odcisnęło się w murach i posadzce.

Coś jednak blokowało czary Magnusa – kult przygotował się na taką ewentualność. Czarownik wyciągnął dłoń i odepchnął mocną osłonę pokrywającą całe to miejsce. Kilka wspomnień zdołało połączyć się w coś uchwytne, lecz mimo to pozostały blade i niejasne, a po kilku sekundach obróciły się z powrotem w nicość.

Tylko trzy z nich były dość czytelne. Jednym było widmo nieistniejącego już witraża, przedstawiającego kogoś zdumiewająco podobnego do Magnusa, kogo wachlowano palmowymi liśćmi. Drugim – dwie klęczące postacie: dorosłego i dziecka, z uśmiechem na ustach pogrążone w modlitwie. Trzecim wreszcie – kobieta stojąca przy ołtarzu, dzierżąca długi kris, malajski sztylet. Potem było jeszcze wiele, zbyt wiele twarzy, zniekształconych cierpieniem. Magnus dostrzegł Przyziemnych, a nawet paru czarowników, ale głównie faerie... a przecież krew faerie mogła być wykorzystana, by wezwać Wielkiego Demona.

Poddał się wreszcie, cały mokry od potu, i dysząc ciężko, rozpędził wiszący wokół niego gęsty opar. Kiedy mgła się już

rozproszyła, zauważył Shinyun, przyglądającą się jego pracy z wielkim zainteresowaniem.

– Znalazłeś coś interesującego? – zapytała.

Magnus oparł się o ścianę i pokręcił głową.

– Ktoś rzucił tu zaklęcie, by uniemożliwić mi odnalezienie czegokolwiek sensownego. Ktoś bardzo potężny.

– A dostrzegasz coś dziwnego tutaj? – Kiwnęła głową w kierunku portretu mężczyzny z zagiętymi zębami. Czarownik próbował uniknąć wzroku postaci na obrazie, tak jakby ojciec mógł go śledzić z malowidła.

Nawet gdyby faktycznie założył taki kult, z pewnością nie miałby on nic wspólnego z Asmodeuszem. Na pewno nie byłby na tyle szalony ani beztroski.

– Ja dostrzegam – zgłosił się Alec, a Magnus aż się wzdrygnął.
– Portret wisi samotnie na gołym kamiennym murze. To kawał ściany, dlaczego więc nie wykorzystano go do czegoś jeszcze?

Łowca podszedł do malowidła, chwycił za dolną krawędź ramy, zdjął olbrzymi obraz i postawił go na posadzce, opierając o ławkę. Wrócił do ściany, teraz kompletnie pustej, i stuknął w nią pięścią.

Shinyun zbliżyła się do muru obok niego i położyła dłoń na kamieniu. Z jej ręki wypłynęły pomarańczowe promienie, które rozpełzły się po ścianie. Ta zafalowała niczym woda i uformowała niszę, wyłożoną tymi samymi płytkami co reszta pomieszczenia. W zagłębieniu stała wielka księga, oprawiona w cielecą skórę pofarbowaną na głęboki szkarłat, z połączanymi literami wytłoczonymi na okładce.

Litery te układały się w słowa: „CZERWONE ZWOJE MAGII”.

Czarownica wyciągnęła książkę, usiadła na kamieniu i zaczęła czytać. Tom wydawał się ogromny w jej szczupłych dłoniach. Kiedy przewróciła stronę, pożółkły pergamin zatrzeszczał pod jej palcami. Alec zaglądał jej przez ramię.

Magnus, chcąc nie chcąc, zmusił się, by przejść za ołtarz, gdzie pograżyli się w lekturze. Respekt i trwoga rozwiały się w znacznym stopniu, kiedy przeczytał kilka świętych dogmatów zawartych w *Czerwonych Zwojach*.

„Tylko Wielki Bej, ten, który jest przystojny, mądry, czarujący i przystojny, doprowadzi wiernych do Edom. Zatem zapewnijcie Wielkiemu Bejowi pożywienie i napoje, i kąpiele, a niekiedy nawet masaż”.

– Napisali dwa razy „przystojny” – mruknął Alec.

– Skąd tytuł *Czerwone Zwoje*, skoro to księga, a nie zwój? – zapytała Shinyun.

– No i tym bardziej nie w liczbie mnogiej – dodał Alec.

– Kimkolwiek był ten przystojny, ach, jakże przystojny założyciel kultu – odparł Magnus swobodnie, chociaż serce ścisnął mu niepokój – jestem pewien, że miał swoje powody.

Shinyun czytała dalej:

– „Książę pragnie dla swoich dzieci tylko tego, co najlepsze. Dlatego, by uczcić jego imię, w siedzibie musi być pełno najwspanialszych trunków i cygar, i słodkości. Dziesięcina bogatych podarków, jaką obsypywany będzie Wielki Bej, symbolizuje miłość pomiędzy wiernymi, niech więc płynie alkohol i piętrzy się złoto, a te święte zasady niech zostaną zapamiętane:

Życie to scena, z której należy schodzić z fasonem.

Ten spośród wiernych, który przyrzędzi najznakomitszego drinka, będzie umiłowany.

Nie obrażaj Wielkiego Beja okrutnymi uczynkami ani kiepskim stylem.

Szukaj potomków demonów i uwielbiaj ich, jak uwielbiasz swego pana. Nie pozwól, by potomkowie ci pozostali samotni.

W trudnych czasach pamiętaj: wszystkie drogi prowadzą do

Rzymu”.

Alec spojrział na Magnusa, który nie do końca rozumiał jego uśmiezek, i zawyrokował:

– Wygląda na to, że to ty jesteś autorem.

Czarownik się skrzywił. Słowa te rzeczywiście brzmiały jak jego twórczość – a w każdym razie jego najgorszego „ja”, frywolnej i bezmyślnej osobowości, traktującej innych pogardliwie i z poczuciem wyższości. Nie pamiętał, żeby pisał kiedykolwiek coś podobnego, ale niemal na pewno to zrobił. Bardzo prawdopodobne, że to on był Wielkim Bejem – i że to on był odpowiedzialny za powstanie Szkarłatnej Ręki.

– To głupkowate – zauważyła z niesmakiem Shinyun.

– Magnus, nie cieszysz się, że to tylko żart? – zapytał Alec, a jego towarzysz zdał sobie sprawę, że uśmiech sprzed chwili oznaczał ulgę. – Po co ktoś miałby usuwać ci takie wspomnienia? Przecież to nie wygląda poważnie.

Czarownik niemal miał ochotę warknąć na Aleca, chociaż w gruncie rzeczy był wściekły sam na siebie: „Nie widzisz, co to znaczy?”. Szkarłatna Ręka może i powstała jako żart, ale teraz wydawała się śmiertelnie poważnym problemem. Dowcipy Magnusa doprowadziły do śmierci wielu osób.

Był odpowiedzialny za coś więcej niż tylko założenie kultu: przed nim na kamieniu siedziała Shinyun, a jej zrujnowane życie świadczyło o jego czynach lepiej niż cokolwiek innego. To Magnus zalecił wyznawcom, by szukali potomków demonów i przyłączali ich do swojego grona – był odpowiedzialny za wszystkie grzechy kultu i wszystkie cierpienia Shinyun.

W końcu Alec również zda sobie z tego sprawę. Magnus odchrząknął i spróbował przemówić beztrąsko:

– No cóż, są i dobre wieści – powiedział, ignorując pytanie Łowcy. – „Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu”. Wiemy, dokąd teraz pojechać.

Wkrótce w Wenecji miał wstać nowy dzień. Pierwszy brzask oświecił już morze i niebo. Miasto budziło się do życia. Magnus patrzył, jak sprzedawcy otwierają sklepy, i wyczuwał aromat pieczonego chleba oraz wędzonych kiełbas; w powietrzu unosił się również słony zapach morskiej wody.

Poranek dopiero zaczynał zmieniać noc w dzień. Świt wstawał niczym perłowy naszyjnik nad wodami barwy indygo, a w jego coraz jaśniejszym świetle budynki i mosty wydawały się srebrne i lawendowe. Magnus, Alec, Shinyun i Malcolm, którego znaleźli skulonego i śpiącego na schodach pałacu – a raczej tym, co z nich zostało – i zabrali ze sobą, wsiedli do opuszczonej gondoli. Magnus skierował ją do hotelu, a zakłęcie rozsypało się na powierzchni wody jasnoblękitnymi iskrami.

Jego wieczorowy strój był szary od kurzu i wymięty, a on sam czuł się dokładnie tak, jak wyglądał. Wrócili bez przeszkód przez niekończące się korytarze, drzwi i schody, aż znaleźli się pod rozgwieżdżonym niebem, które na wschodzie właśnie zaczynało się rozjaśniać. Prawie nie rozmawiali, a Magnus unikał spojrzenia Aleca, który wydawał się wyczerpany. Porzucił swój mocno sfatygowany surdut gdzieś w ruinach pałacu i został w samej koszuli. Twarz miał całą w kurzu i brudzie. Przez większą część nocy biegał, walczył i szukał, próbując naprawić pomyłki Magnusa, wyławiając zagrożonych ludzi i ochraniając ich własnym ciałem, podczas gdy zakłęcia czarowników obracały w perzynę budynek.

Teraz położył się na dnie łodzi, opierając się o Magnusa, który czuł, jak ciało młodego Łowcy wiotczeje ze zmęczenia.

– Przykro mi, że przeżyłeś straszne chwile na tym okropnym przyjęciu – wyszeptał mu do ucha.

– Nie pamiętam żadnych strasznych chwil – odszepnął młody Łowca zmęczonym i ochrypłym głosem. – Byłem przecież z tobą.

Po czym z powrotem oparł głowę o pierś towarzysza.

– Szkoda, że impreza skończyła się tak szybko – skomentował Malcolm.

– Ależ Malcolm, już prawie pora na śniadanie. Poza tym zauważ, że pałac został zburzony. Ktoś ma ochotę na śniadanko?

– „Śniadanie jest najważniejszym posiłkiem dnia” – wymamrotał Alec, najwyraźniej jeszcze trochę przytomny.

Nikt mu nie odpowiedział, nawet Malcolm, który rozpamiętywał swoje błędy z minionej nocy.

– Nie wierzę, że Barnabas Hale zrobił coś takiego. Ale z niego cham. Bardzo się cieszę, że spieprzył do kolejnego miasta, chyba Florencji, a może...

– Rzymu – wtrąciła ponuro Shinyun.

– Ach, faktycznie – zgodził się radośnie czarownik. – Może Rzymu.

Zapadła krępująca cisza, którą przerwał Malcolm, śpiewając – półgłosem i fałszywie – piosenkę o miłości utraconej na morzu. Nie miało to większego znaczenia; myśli Magnusa odpłynęły już daleko stąd.

Barnabas Hale udawał się do Rzymu. Prowadziły tam wszystkie drogi Szkarłatnej Ręki. Cały kult, na czele z liderem, który rozpuszczał plotki o odpowiedzialności Magnusa, znajdował się niemal na pewno w Wiecznym Mieście.

Magnus Bane znał Barnabasa Hale'a od dawna i nigdy go nie lubił. Wizyta czarownika w Wenecji okazała się dla Magnusa nieprzyjemną niespodzianką, ale była ogromna różnica pomiędzy „ten facet mnie irytuje” a „ten facet morduje faerie i przywołuje Wielkie Demony, i próbował mnie zabić, zsyłając matkę roju Raum”.

Mimo animozji musiał jednak przyznać, że Barnabas jest

potężnym czarownikiem. Podczas imprezy powiedział, że nabył pałac, więc był również bogaty. Niezależnie od tego, czy Magnus go lubił, czy nie, powinien bacznie śledzić jego posunięcia.

– Musimy się wyspać – powiedziała w końcu Shinyun – a potem jedźmy do Rzymu, tak szybko, jak się da.

– Im szybciej tam się dostaniemy, tym szybciej Alec i ja będziemy mogli kontynuować wakacje – zgodził się Magnus.

Jego radosny ton nie brzmiał jednak przekonująco, nawet dla niego samego. Próbował wmówić sobie, że jutro będzie lepiej. Przestanie czuć miazdzące brzemie przeszłości i bać się przyszłości. Znow zacznie cieszyć się terażniejszością.

– O, na pewno was to ucieszy – dodała Shinyun. Ponieważ jej twarz pozostała nieruchoma, trudno było odczytać intencje stojące za tą wypowiedzią, ale Magnus uznał ją za ofertę zawarcia pokoju. Uśmiechnął się do niej najmilej, jak umiał. – Jest ci bardzo oddany – ciągnęła, patrząc na Aleca. Miał zamknięte oczy, ale ramieniem osłaniał Magnusa, nawet przez sen. – Czy kiedykolwiek odpuszcza?

Wyciągnęła palce, żeby dotknąć Magnusa, a ten poczuł, jak mięśnie Łowcy napinają się, na sekundę zanim jego dłoń wystrzeliła i złapała czarownicę za nadgarstek.

– Nigdy – rzucił Alec.

Shinyun znieruchomiała, a potem cofnęła rękę. Głowa chłopaka natychmiast opadła na pierś Magnusa, a Łowca zapadł z powrotem w stan pomiędzy świadomością i nieświadomością, tak jak przedtem.

Gondola przepłynęła pod Mostem Westchnień, bladą koroną wieńczącą kanał na tle ciemnego jeszcze nieba. W dawnych czasach więźniowie oglądali z tego mostu miasto po raz ostatni przed egzekucją.

Magnus zauważył, że Malcolm patrzy na nich z twarzą bladą jak kreda. Malcolm kochał kiedyś pewnego Nocnego Łowcę i nie

skończyło się to dobrze. Magnus mówił mu, że pewne sprawy w życiu trzeba zakończyć i iść dalej, gdzie czeka być może kolejna miłość. Malcolm pokręcił wtedy głową i powiedział: „Nie chcę już nigdy żadnej innej miłości”.

Magnus pomyślał wówczas, że to głupie.

Być może każda miłość była zbyt bliska szaleństwu. Im głębsza, tym bardziej niebezpieczna.

Łódź ślizgała się po ciemnych wodach kanału. Kiedy Magnus obejrzał się za siebie, dostrzegł ostatnie magiczne iskry wpadające do wody i tonące w głębinie. Jasnoniebieskie i jaskrawobiałe drobiny magii błyskały i gasły, a powierzchnia kanału marszczyła się, zmieniając barwy z głębokiego fioletu na bladoperłowy i znów na atramentową czerń, gdy odbijało się w niej niebo tuż przed brzaskiem. Zanim iskry ostatecznie zgasły, podświetlały wodę niczym luminescencyjny plankton. Magnus przesunął delikatnie palcami po zmierzwionych, miękkich włosach Aleca i poczuł, jak tamten w półśnie odwraca ku niemu twarz. Usłyszał śpiew Malcolma i wspomniiał słowa sprzed wielu, wielu lat:

„Nie chcę już nigdy żadnej innej miłości”.

Gorzkie tajemnice

– Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu – powiedział Magnus – a najlepiej prowadzić po nich maserati.

Musieli dostać się do Rzymu jak najprędzej, a nie mogli użyć portalu, więc Magnus stwierdził, że najlepszym środkiem lokomocji będzie sportowy samochód. Shinyun czytała *Czerwone Zwoje Magii* i ignorowała ich obu, co bardzo odpowiadało Alecowi.

– Wyśmienity wybór! – zachwycił się pracownik wypożyczalni luksusowych aut. – Maserati 3500 GT Coupé! Zakochacie się w tym klasycznym modelu!

Alec pochylił się do Magnusa.

– Ten samochód jest klasyczny? Jak muzyka?

Magnus wzruszył ramionami, posyłając młodemu Łowcy sugestywny, olśniewający uśmiech.

– Nie mam pojęcia. Wybrałem go, bo był włoski i czerwony.

Dwadzieścia minut później cała trójka zmierzała autostradą

A13 w kierunku Bolonii ze złożonym dachem i wiatrem świszczącym koło uszu. Shinyun leżała z tyłu i studiowała *Czerwone Zwoje*, co jakiś czas odczytując fragmenty na głos. Alec siedział w fotelu pasażera, z trudem próbując nawigować za pomocą złożonej w harmonijkę mapy w języku, którego nie rozumiał.

Magnus prowadził. Zanim ruszyli, ostrzegł:

– Wieki minęły, odkąd prowadziłem samochód z ręczną skrzynią biegów, więc proszę, żebyście sobie ze mnie nie żartowali.

Zajechali do Florencji w samą porę na wczesny obiad. Magnus zarezerwował dla nich stół w restauracji tak małej, że Alec wziął ją za salon w prywatnym mieszkaniu właściciela. Dostał tam jednak najlepsze spaghetti w życiu.

Po obiedzie Magnus stwierdził:

– Nie możemy jechać tak szybko przez cały czas, bo w końcu się rozbijemy. Spróbujmy zwiedzić chociaż jedno miejsce z trasy, którą zaplanowaliśmy sobie jeszcze w domu. Jesteśmy niedaleko Ogrodów Boboli.

– No pewnie! – odparł Alec.

Shinyun poszła za nimi, z *Czerwonymi Zwojami* pod pachą, chociaż nikt jej nie zapraszał.

Magnus opowiadał o miejscach, które mijali, idąc wzdłuż rzeki Arno. Przekroczyli ją przez Ponte Vecchio i ruszyli zygzakiem, zbaczając do straganów rozmaitych sprzedawców. Magnus kupił szalik, parę okularów przeciwsłonecznych, czapkę i pelerynę, w której wyglądał niemal jak Upiór Opery.

Dotarli do położonego w ogrodach amfiteatru i okrążyli go po obwodzie wyznaczanym przez rząd posągów, a potem weszli do wnętrza, zatrzymując się pod obeliskiem na środku.

– Dawno już nie robiliśmy zdjęć z wakacji dla znajomych i rodziny – zauważył Alec.

Magnus wziął go pod rękę i pociągnął ku Fontannie Neptuna, a potem do posągu Obfitości, aż znalazł rzeźbę przedstawiającą wielkiego nagiego mężczyznę na grzbiecie olbrzymiego żółwia i ogłosił, że to idealne miejsce do pamiątkowego zdjęcia. Zsunął swój kapelusz panama na tył głowy i przybrał królewską pozę po jednej stronie posągu zwanego – jak wyjaśnił Alecowi – *Morgante*. Młody Łowca oparł się o rzeźbę z drugiej strony, a Shinyun zrobiła im parę fotek jego telefonem.

– Dzięki – powiedział Alec. – Wyślę je Isabelle i napiszę, że świetnie się bawimy.

– Naprawdę? – zapytał Magnus.

Alec zamrugał.

– No jasne. Bo wiesz, trochę tęsknię za Isabelle, Jace'em, mamą i tatą.

Magnus chyba czekał na coś jeszcze. Alec przemyślał to, co powiedział.

– Tęsknię też za Clary – dodał. – Troszeczkę.

– Clary, mój ptyś! – powiedział Magnus. – Każdy by za nią tęsknił – dorzucił, ale wydawał się nadal napięty.

– Może jeszcze Simon, ale jego nie znam tak dobrze – zaproponował Alec.

Nie znał wielu ludzi. Rodzinę, w tym Jace'a i jego nową dziewczynę... i wampira, którego Jace przemycił w pakiecie. Znał kilku innych Łowców. Aline Penhallow była w jego wieku i znakomicie radziła sobie ze sztyletami, ale mieszkała w Idrisie, więc nie miałby okazji lepiej jej poznać, nawet gdyby był w domu, w Nowym Jorku.

Dopiero po kilku minutach spaceru po ogrodach Alec zdał sobie sprawę, że Magnus martwi się o to, co młody Łowca mógłby powiedzieć rodzinie i przyjaciołom. Niemal wszyscy należeli do Nocnych Łowców i chyba nikt nie byłby skłonny rozstrzygać wątpliwości na korzyść Magnusa, tak jak Alec.

Chłopak martwił się teraz o czarownika, który za bardzo próbował udowodnić, jak dobrze się bawi. Alec lubił oglądać partnera w radosnym nastroju, ale nienawidził udawania, a teraz już potrafił rozróżnić te dwie rzeczy. Chciał teraz coś powiedzieć, ale była z nimi Shinyun i nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. W tej chwili zadzwonił mu w kieszeni telefon.

To była Isabelle.

– Właśnie o tobie myślałem – ucieszył się Alec.

– A ja myślałam o tobie – odparła radośnie. – Bawisz się dobrze na wakacjach czy pograżyłeś się w pracy? Możesz sobie zrobić przerwę?

– Jesteśmy w Ogrodach Boboli – wyjaśnił, co było stuprocentową prawdą. – Jak tam wszyscy w Nowym Jorku? – dodał szybko. – Czy Clary pakuje jeszcze Jace'a w kłopoty? Albo on ją?

– Na tym przecież polega ich związek! Ale nie, Jace spędza teraz czas z Simonem – powiedziała Isabelle. – Mówi, że grają razem w gry komputerowe.

– Myślisz, że Simon zaprosił Jace'a do gry? – zapytał Alec sceptycznie.

– Człowieku – odparła Isabelle. – No przecież, że nie!

– A Jace grał kiedykolwiek wcześniej w coś takiego? Bo ja na przykład nie.

– Na pewno szybko załapie, o co chodzi – orzekła Isabelle. – Simon wszystko mi wyjaśniał i nie brzmiało to szczególnie trudno.

– A jak tam sprawy między tobą a Simonem?

– Wziął numerki i stoi w długiej kolejce mężczyzn zebrzących o moje zainteresowanie – powiedziała znacząco Isabelle. – A jak tam sprawy twoje i Magnusa?

– No właśnie się zastanawiałem, czy nie mogłabyś mi w tym pomóc.

– Ależ tak! – wykrzyknęła z przerażającym zachwytem. – Zwracasz się z tym do najodpowiedniejszej osoby. Jestem dużo bardziej subtelna i wyćwiczona w sztuce uwodzenia niż Jace. Dobra, w takim razie pierwsza sugestia: będziesz potrzebował grejpfruta i...

– Przestań! – powiedział Alec. Pospiesznie odszedł od Magnusa oraz Shinyun i schował się za wysokim żywopłotem. Oboje spojrzeli za nim ze zdumieniem. – Proszę, nie kończ. Chodzi mi o to, że wciąż mamy mały problem z tym kultem. Naprawdę chciałbym to rozpracować, tak żeby Magnus wreszcie mógł być szczęśliwy i zaczął prawdziwe wakacje.

Oraz żeby demony przestały próbować zabić Magnusa, a on sam uwolnił się wreszcie od nieprzychylnych plotek i zagrożenia, jakim było dla niego Clave. Alec był pewien, że to również uszczęśliwiłoby czarownika.

– Dobrze – odparła Isabelle. – Właściwie dlatego dzwonię. Wysłałam ostrożnie sformułowaną wiadomość do Aline Penhallow, ale akurat nie ma jej w Idrisie, więc nie może pomóc. Dlatego nie byłam w stanie dogrzebać się do wielu rzeczy, ale wykopałam co nieco w archiwach Instytutu. Nie mamy rozbudowanego działu o kultach, bo nie ma ich za dużo w Nowym Jorku. Pewnie przez ceny nieruchomości. W każdym razie znalazłam kopię oryginalnego manuskryptu, który może ci pomóc. Zrobiłam zdjęcia kilku stron i wyślę ci je mailem.

– Dzięki, Izzy – mruknął Alec.

Zawahala się z odpowiedzią.

– Na stronie tytułowej był rysunek kogoś, kto wyglądał zadziwiająco znajomo.

– Nie, naprawdę?

– Alec!

– A ty opowiadasz mi o wszystkich swoich tajemnicach?

Isabelle się zastanowiła.

– Nie – przyznała łagodniej. – Ale mogę ci jedną zdradzić: ze wszystkich mężczyzn stojących w kolejce Simon ma chyba największe szanse.

Alec spojrział między białymi marmurowymi posągami i żywopłotami jarzącymi się zielenią w chłodny włoski wieczór, na Magnusa, który przybierał różne pozy, naśladując kamienne postacie. Shinyun nie umiała się uśmiechać, lecz Alec pomyślał, że teraz bardzo by tego chciała. Nikt nie potrafił się oprzeć urokowi Magnusa.

– Dobra – odparł w słuchawkę. – Ze wszystkich mężczyzn stojących w kolejce i zebrzących o moją uwagę Magnus jest zdecydowanym faworytem.

Isabelle jęknęła z udawanego oburzenia, a Alec się uśmiechnął.

– Bardzo się cieszę, że tak mówisz – powiedziała w nagłym przypiływie emocji. – Nie będę naciskać. Wiedz, że jeśli zdradzisz mi jakieś tajemnice, to ich dotrzymam. Możesz mi zaufać.

Alec przypomniał sobie dawne czasy i dawne lęki; Isabelle zaczynając czasem rozmowę o chłopakach i pozwalającą, żeby to on ją zakończył. Zawsze wpadał w ostry ton, przerażony, że ktoś ich podsłuchuje, ale czasami w nocy, kiedy myślał o tym, że rodzice się go wyrzekną, Clave go odrzuci, a Jace i Max znienawidzą, jedynym pocieszeniem było to, że siostra wiedziała o wszystkim, a i tak go kochała.

Zamknął oczy i powiedział jej:

– Zawsze ci ufałem.

W takim razie musiał również uprzedzić Magnusa, że wspomniał Isabelle o Szkarłatnej Ręce. Zrobił to i przeprosił czarownika.

– Przywykłem, żeby mówić jej o wszystkim – usprawiedliwił się.

– Nie musisz przeproszać – zastrzegł natychmiast Magnus, chociaż na jego twarzy malowało się cierpienie. Próbował je ukryć, ale bez powodzenia. – Będę musiał... Słuchaj, możesz powiedzieć swojej siostrze wszystko, co chcesz. Możesz powiedzieć każdemu, co tylko chcesz.

– Wow – zareagowała Shinyun. – Aleś ty pochopny. Rozróżnij może zaufanie od głupoty! Chcesz, żeby Clave wtrąciło cię do więzienia?

– Nie! – warknął Magnus.

Alec zmilczał i nie kazał Shinyun się zamknąć; wiedział, że Magnus zalecałby uprzejmość. Zamiast tego powiedział:

– Myślałem, żeby po przyjeździe do Rzymu iść do tamtejszego Instytutu.

– Aha, żeby Magnus znalazł się w więzieniu... – zaczęła Shinyun, tym razem już gniewnie.

– Nie! – zaprotestował Alec. – Chciałem zaopatrzyć się w broń. A także dyskretnie zapytać, czy ktokolwiek słyszał coś o wzywaniu demonów, bo takie wiadomości mogłyby doprowadzić nas do Szkarłatnej Ręki. Na razie wiemy tylko tyle, że jedziemy do Rzymu. To wielkie miasto. Myślałem jednak, że lepiej byłoby, gdybym... gdybym poszedł tam sam. Nie będą mnie podejrzewać.

Shinyun otworzyła usta.

– Zrób tak – zgodził się Magnus.

– Chyba oszaleliście – jęknęła czarownica.

– Ufam mu – wyjaśnił spokojnie Magnus. – Bardziej niż tobie. Bardziej niż komukolwiek innemu.

Alec obawiał się, że zaufanie jego towarzysza było mocno przesadzone, lecz potem znaleźli w pobliżu Ogrodów Boboli

kafejkę internetową i wydrukowali zdjęcia przesłane mu przez Isabelle. Okazały się zawierać pierwsze strony *Czerwonych Zwojów Magii*.

– Nie lubię przesadzać – jęknął Magnus – ale... aaaargh! No naprawdę, aaaargh! Dlaczego? Nie wierzę, że włamaliśmy się do tajnego sanktuarium w przerażających podziemiach tylko po to, żeby znaleźć coś, co twoja siostra przesyła nam następnego dnia mailem.

Alec spojrział na stronę zawierającą fragment chlubnej historii Szkarłatnej Ręki, w której Wielki Bej rozkazywał swoim wyznawcom pomalować konie w białe paski i uczynić drewnianą mysz narodowym symbolem Maroka.

– To rzeczywiście ironia losu – przyznał.

– Wcale nie – zaproponowała Shinyun. – Nie na tym polega ironia...

Magnus rzucił jej spojrzenie tak wściekłe, że zamilkła. Alec wzruszył ramionami.

– Nie zaszkodzi mieć jeszcze jednej kopii. Możemy teraz czytać ją z Shinyun równocześnie.

To musiało być łatwiejsze niż czytanie mapy. Kiedy jednak wracali do samochodu, Magnus spojrział na niego i przerzucił kluczyki z ręki do ręki.

– Pojedziemy szybciej, jeżeli będziemy zmieniać się za kółkiem – zaproponował Łowca z nadzieją w głosie.

– Prowadziłeś kiedykolwiek samochód z ręczną skrzynią?

Alec się zawahał.

– To nie może być trudniejsze niż strzelanie z łuku z grzbietu konia w pełnym galopie.

– Na pewno nie – stwierdził Magnus. – Poza tym masz nadludzki refleks. Co się może stać?

Rzucił Alecowi kluczyki i z uśmiechem usiadł na fotelu

pasażera. Młody Łowca wyszczerzył się i pobiegł na drugą stronę samochodu, do miejsca kierowcy.

Magnus zasugerował kilka próbnych pętli po parkingu.

– Musisz podnieść lewą stopę, kiedy dodajesz gazu prawą – pouczył Aleca, który spojrzał na niego z ukosa.

– Och, nie – powiedział cierpko. – Muszę poruszać obiema stopami równocześnie. Doprawdy, nie jestem pewien, czy potrafię zrobić coś równie skomplikowanego. – Odwrócił się, nacisnął na gaz i został nagrodzony wysokim wyciem silnika brzmiącego niczym uwięziona banshee. Magnus uśmiechnął się, ale nic nie powiedział.

Oczywiście chwilę później młody Łowca manewrował już sprawnie wokół parkingu.

– Jesteś gotowy dać czadu na trasie? – zapytał czarownik.

Alec tylko się uśmiechnął i ruszył z piskiem opon. Okrzyk zaskoczenia i radości wymknął mu się dopiero przed parkingiem, kiedy maserati zarzuciło w wąskiej uliczce. Skręcili w długą prostą, a wówczas Łowca wcisnął mocno gaz.

– Jedziemy bardzo szybko – poskarżyła się Shinyun. – Dlaczego aż tak?

Powietrze wypełnił niski, przyjazny ryk silnika małego czerwonego kabrioletu. Alec zerknął w bok i zobaczył, jak Magnus zakłada ciemne okulary i wystawia łokieć za drzwi, a potem wychyla również głowę i uśmiecha się, kiedy powietrze owiewa mu twarz.

Młody Łowca cieszył się, że może ulżyć towarzyszowi. Nie zdawał sobie wcześniej sprawy, że potrafi prowadzić auto w ten sposób. Kiedy myślał o samochodach, widział oczami wyobraźni Manhattan: zbyt wiele pojazdów, za mało dróg, powolna jazda w korkach zatłoczonymi arteriami miasta. W Nowym Jorku chodzenie uwalniało człowieka od tych niedogodności. Tutaj, w tokańskim pejzażu, samochód dawał wolność i dreszcz

rozkoszy. Znów zerknął na swojego niezdanie przystojnego partnera, siedzącego z zamkniętymi oczami i włosami zaczesanymi do tyłu przez wiatr. Czasami życie było naprawdę piękne. Rozmyślnie zignorował zręczliwą czarownicę siedzącą z tyłu.

Przez kolejną godzinę podążali wzdłuż Apeninów przez serce Toskanii. Po lewej mijali nasączone zachodzącym słońcem złote pola, rozciągające się aż po horyzont, a po prawej – rzędy kamiennych domostw na szczytach wzgórz, w morzu zielonych winnic. Cyprysy szeptały na wietrze.

Było już ciemno, gdy dotarli do pasma wzgórz, które Magnus zidentyfikował jako Chianti. Alec się nie rozglądał. Czuł się już pewnie za kierownicą maserati, ale operowanie dźwignią zmiany biegów podczas jazdy w ciemności przez ostre serpentyny tuż nad stromym zboczem wzgórza było przerażającym doświadczeniem, niepodobnym do niczego, co dotąd przeżył.

Jeszcze bardziej dokuczliwe było to, że światła samochodu pozwalały im widzieć zaledwie wąski pas jezdni w odległości kilkudziesięciu metrów, strome zbocze po jednej stronie drogi i krawędź po drugiej. Gdyby zoczyli, tylko jedna z tych opcji wydawała się do przyjęcia.

Alec zdołał prawidłowo zredukować bieg na kilku pierwszych zakrętach, ale potem pot zaczął zalewać mu oczy.

– Wszystko w porządku? – zapytał Magnus.

– Tak, świetnie – odparł szybko Łowca.

Przez całe życie walczył z demonami, a to była przecież tylko jazda samochodem. Robili to nawet Przyziemni, pozbawieni jakichkolwiek niezwykłych talentów czy runów wzmacniających zmysły. Musiał tylko się skupić...

Trzymał kurczowo kierownicę i szarpał dźwignią za każdym razem, kiedy musiał zmienić bieg przed ostrym zakrętem.

Aż w końcu źle obliczył czas na szczególnie trudnym zakręcie

i stracił kontrolę nad autem. Próbował dodać gazu i wyrównać, ale ostatecznie rozpaczliwie wcisnął hamulec, a wówczas kręcący bączki samochód ruszył w dół stromego zbocza.

Widok nie był zachęcający. Zapowiadało się, że za chwilę spadną.

Alec wysunął ramię, by chronić Magnusa, a ten złapał go za rękę. Młody Łowca czuł już wcześniej to dziwne poczucie związania: na statku płynącym po wzburzonych falach, kiedy Magnus chwycił go, potrzebując jego siły. Obrócił dłoń pod palcami czarownika i objął je pod wpływem nagłego impulsu.

Samochód zjechał z jezdni i zawisł nad krawędzią zbocza, zatrzymując się nagle. Dwa przednie koła kręciły się w powietrzu, a pojazd podtrzymywała tylko magiczna błękitna poświata. Przez chwilę auto wisiało nad przepaścią, potem uniosło się i przetoczyło z powrotem na wąski pas ziemi przy drodze.

– Mówiłam, że jedziesz za szybko – powiedziała uprzejmie Shinyun z tylnego siedzenia.

Alec trzymał mocno dłoń Magnusa, przyciskając rękę do jego piersi. Serce czarownika biło inaczej od ludzkiego, a jego puls w ciemności na drodze dodawał otuchy. Młody Łowca wiedział o tym od dawna.

– To tylko małe, malutkie zbocze – zauważył Magnus. – Nic, z czym nie potrafilibyśmy sobie poradzić.

Wysiedli obaj z samochodu. Magnus rozprostował ramiona, tak jakby chciał objąć nocne niebo. Alec podszedł do krawędzi zbocza i gwizdnął na widok przepaści. Spojrzał z powrotem w kierunku jezdni na ślady opon prowadzące ku urwisku i odezwał się do Magnusa:

– Jeżdżenie po nocy wydaje mi się dość niebezpieczne. Może powinniśmy się tu zatrzymać?

Czarownik się rozejrzał.

– Tutaj? W tym miejscu?

– Biwak to niezła zabawa – zaryzykował Alec. – Moglibyśmy opiekować pianki nad ogniskiem. Oczywiście w tym celu musiałbyś przywołać parę rzeczy...

Shinyun wygramoliła się z samochodu i podeszła do nich.

– Niech zgadnę – powiedziała obojętnym tonem do Magnusa. – Złotko, podejrzewam, że za polowe warunki uważasz sytuację, kiedy w hotelowym pokoju brakuje minibaru.

Czarownik zamrugął oczami zaskoczony.

– Co, nie spodobał się dowcip? – zapytała.

Uniósł wzrok ku niebu. Alec dostrzegał srebrny sierp księżyca odbity w jego złotych oczach. Pasował do nagłego uśmiechu na ustach Magnusa.

– Dobra, czemu nie – powiedział. – Zabawmy się!

Alec odłożył swoją kopię *Czerwonych Zwojów Magii*, by podziwiać obozowisko wyczarowane przez Magnusa. Zakładał, że czarownik stworzy za pomocą zaklęcia miejsce dość przestronne, by obaj się w nim wygodnie przespali, i dość wysokie, by mogli stać tam prosto. Taki właśnie namiot postawiła sobie Shinyun, która nalegała, by spali osobno.

Magnus tymczasem postawił nie namiot, a wielki pawilon z koziej skóry o ozdobnie obrębionych krawędziach. Przestronna kwatery mieściła dwie sypialnie, łazienkę, przestrzeń wspólną i salonik. Alec okrążył ją szerokim łukiem i odkrył, że z tyłu jest jeszcze kuchnia, a zaraz obok kryty taras, służący za jadalnię. Obok wejścia sterczał wbity w ziemię starożytny orzeł legionowy; był to hołd złożony przez Magnusa „rzymskiemu” stylowi całości.

Czarownik otworzył tylną klapę i wyszedł z namiotu

z uśmiechem satysfakcji.

– I co myślisz?

– Odlotowy – ocenił Alec. – Ale nie mogę przestać się zastanawiać, skąd wzięłeś tyle koźlej skóry?

Tamten wzruszył ramionami.

– Wystarczy, jeżeli powiem, że jestem zwolennikiem magicznych, nie okrutnych metod.

Rozległo się głośne cmoknięcie, a potem dosłownie znikąd pojawiła się olbrzymia budowla, wzbijając wokół siebie pierścień kurzu. Tam, gdzie przed chwilą stał namiot Shinyun, znajdował się obecnie dwupiętrowy dom na drzewie, zasłaniający jedną trzecią nieba. Czarownica wyszła ze swojego raptownie powiększonego metrażu i spojrzała w kierunku Magnusa.

Od dnia zakupów w Le Mercerie rozpoczęła się między nimi coraz mniej subtelna gra, mająca rozstrzygnąć, czyje na wierzchu. Potwierdzało to przypuszczenia Aleca, który podejrzewał, że wszyscy czarownicy musieli wypróbować nawzajem swoje moce w magicznej wersji rywalizacji między rodzeństwem. Magnus dobrze się przy tym bawił. Alec sądził, że Shinyun traktuje tę rozgrywkę nieco poważniej, lecz lojalnie uważał swojego towarzysza za najlepszego czarownika na świecie.

– Uwielbiam te wieżyczki! – zawołał radośnie Magnus. Alec pomyślał, że trudno było pokonać czarownika przepychem; po prostu za nim przepadał. – Może małą nocną przekąskę?

Usiedli przy ognisku na drugim końcu obozu, zaledwie kilka metrów od krawędzi przepaści. Ustawił je Magnus, a Shinyun zaraz potem je poprawiła, w związku z czym przypominało raczej stos pogrzebowy wikingów. Gigantyczny płomień wydawał się wysyłać sygnał do Valhali.

Pod częściowo zakrytym księżycem ławica chmur dryfowała ku Corno Grande, najwyższemu szczytowi Apeninów. Tuż nad

głowami siedzących przy ognisku tańczył rój świetlików; natura wokoło wybrzmiewała wieloma odgłosami: od cykania świerszczy i stałego, rytmicznego pohukiwania sów aż po niski gwizd wiatru wiejącego z dolin poniżej. Gdzieś daleko stado wilków dołączyło do nocnej symfonii chóralne wycie.

– Brzmia samotnie – stwierdziła Shinyun.

– Nie – zaprzeczył Alec. – Są razem i polują.

– W tych sprawach jesteś ekspertem – zauważyła. – Kiedyś też byłam sama i polowałam.

– Należałaś także do kultu – wytknął jej Alec i ponieważ ugryzł się w język.

W głosie czarownicy zabrzmiały twarde nuty:

– Powiedz mi, Nocny Łowco, gdzie są Nefilim, kiedy Podziemnym dzieje się krzywda?

– Chronią nas – wtrącił Magnus. – Widziałaś Aleca w Wenecji.

– Robił to, ponieważ jest z tobą – wypaliła Shinyun. – Gdybyście nie byli razem, nie byłoby go tam. Prześladowają nas, krzywdzą i zostawiają samych. Kto i kiedy zdecydował, że czarownik jest mniej wart od dziecka Anioła?

Alec nie wiedział, co powiedzieć. Shinyun uniosła rękę w bezradnym geście i wstała.

– Przepraszam – rzekła. – Jestem spięta, bo znajdujemy się tak blisko celu. Na tym zakończę wieczór, bo muszę odpocząć. Jutro dojedziemy do Rzymu. Kto wie, co nas tam czeka.

Ukłoniła im się sztywno i odmaszerowała do swojego gigantycznego lokum, zostawiając Magnusa i Aleca samych.

– Podejrzewam, że mogłaby nie zapalać entuzjazmem wobec moich planów śpiewania przy ognisku – powiedział Magnus. Wyciągnął dłoń i lekkim, roztargnionym ruchem pogładził szyję Aleca, który pod wpływem tego dotyku pochylił się ku niemu. Kiedy palce tamtego opadły, Łowca się przysunął. – Nie

przejmuj się nią. Wielu czarowników miało tragiczne dzieciństwo. Przychodzimy na świat, który demony i tak uczyniły dość mrocznym. Czasem trudno jest opanować gniew.

– Tobie się to udaje – zaproponował Alec.

– Ale nie zawsze – odparł ponuro.

– Shinyun nie musiała dołączać do kultu.

– A ja nie musiałem go zakładać – zripostował Magnus.

– To coś innego – zauważył Alec.

– Zgadza się. To dużo gorsze – powiedział czarownik, dorzucił do ognia gałązkę i patrzył, jak płonie, skręcając się, a potem rozsypuje w popiół. Alec pilnie go obserwował.

Magnus Bane zawsze płonął jasno. Ten kapryśny i żywiołowy, nieziemski i beztroski facet został Najwyższym Czarownikiem Brooklynu, nosił stroje w jaskrawych kolorach i brokat wokół oczu. Należał do osób, które wyprawiają urodzinowe przyjęcie dla kota, kochają, kogo chcą, z dumą i publicznie.

Za tą jasną osobowością czaił się jednak mrok. Alec musiał poznać i tę stronę Magnusa, inaczej nigdy nie znalazłby go naprawdę.

– Chyba rozumiem cię w kwestii Shinyun – zaczął powoli. – Zastanawiałem się, dlaczego nalegałeś, żebyśmy ją ze sobą zabrali. Myślałem nawet, że może nie chciałeś zostać ze mną sam.

– Alec, ja...

Młody Łowca uniósł dłoń.

– Ale potem zdałem sobie sprawę. Poczułeś, że jesteś za nią odpowiedzialny, prawda? Szkarłatna Ręka ją skrzywdziła, a ty uznałeś, że musisz jej pomóc. Żeby wszystko naprawić.

Magnus skinął lekko głową.

– Ta dziewczyna to moje mroczne zwierciadło – powiedział. –

Stała się pod pewnymi względami tym, czym mógłbym być, gdybym nie miał dość szczęścia i nie otoczono mnie miłością i opieką. Najpierw moja matka, potem Ragnor i Cisi Bracia. Mógłbym znaleźć się w tak rozpaczliwym położeniu, że dołączyłbym do czegoś w rodzaju Szkarłatnej Ręki.

– Nie opowiadasz zbyt często o swojej przeszłości – stwierdził Alec. – Nie powiedziałeś mi nawet, że byłeś blisko związany z tym zmarłym czarownikiem. Ragnor Fell. Byłeś, prawda?

– Byłem – potwierdził Magnus. – A on został moim pierwszym przyjacielem.

Alec popatrzył na swoje dłonie. Jego pierwszym przyjacielem był Jace, ale Magnus dobrze o tym wiedział. Czarownik wiedział wszystko na temat Aleca, który był dla niego niczym otwarta książka. Łowca spróbował zdusić w zarodku poczucie krzywdy.

– Więc dlaczego mi nie powiedziałeś?

Iskry z ogniska, te ulotne gwiazdy lśniące w czerni nocy, pofrunęły w górę, a potem zgasły.

Alec zastanawiał się, czy tak właśnie wyglądała z punktu widzenia Magnusa miłość do śmiertelnika – jasna, lecz krótka. Może wszystko to było tylko nic nieznaczącym epizodem w bardzo długiej historii? Był nie tylko otwartą książką, pomyślał, ale także krótką. Cienką broszurką w porównaniu do opasłego tomu kronik długiego życia Magnusa.

– Ponieważ nikt nigdy nie chce wiedzieć – rzekł Magnus. – Zwykle wystarczy tylko, kiedy wspomnę, że zabiłem ojczyma, i ludzie uznają, że to wystarczy. I tak widziałeś zbyt dużo. Wczoraj wieczorem zobaczyłeś *Czerwone Zwoje Magii* i przeczytałeś wszystkie głupie, lekkomyślne rzeczy, które powiedziałem, ukryte za splamionym krwią ołtarzem. Czy naprawdę się dziwisz, kiedy za każdym razem się zastanawiam, czy już cię przeraziłem?

– Nie tak łatwo przerazić Nocnego Łowcę – zaprotestował Alec.

– Wiem, że czujesz się winny wobec Shinyun za to, że porwał ją kult, ale założyłeś go dla śmiechu. Tak właśnie myślałem, czytając *Czerwone Zwoje*. Nie kazałeś im rekrutować dzieci i wykorzystywać ich. Poleciałeś, by nie zostawiać ich samych. Byłeś w dzieciństwie samotny i nie chciałeś, żeby jakiegokolwiek inne dziecko-czarownik musiało cierpieć tak jak ty. Wybrałem się na tę wycieczkę, żeby poznać cię lepiej; i tak się właśnie dzieje.

– Na pewno dowiedziałeś się więcej, niż chciałeś – powiedział cicho Magnus.

– Dowiedziałem się, że kiedy widzisz warczące zwierzę w klatce, próbujesz je pogłaskać. Twój przyjaciel umarł, a ty nawet nie zasugerowałeś mi, że go znałeś, ale starałeś się pocieszyć wampira w żałobie. Zawsze chcesz wszystkim pomagać; mnie i moim przyjacielom, wiele razy, Rafaelowi Santiago, a teraz Shinyun i innym dzieciakom-czarownikom, a poza tym prawdopodobnie jeszcze wielu ludziom, o których nie wiem... ale tyle już się dowiedziałem. Zerknąłem w *Czerwone Zwoje* i zobaczyłem, jak próbujesz pomóc dzieciom. Ta część bardzo do ciebie pasowała.

Magnus zaśmiał się niepewnie.

– O to ci chodziło? Myślałem, że o coś innego – oznajmił i zamknął oczy. – Jeżeli miałoby nam nie wyjść, nie chcę, żeby to było przeze mnie – dodał tonem zwierzenia. – Nie chcę zniszczyć tego, co już mamy, mówiąc coś, co sprawi, że odejdziesz. Alexander, powiedz mi, jak dużo prawdy chcesz?

– Całą prawdę.

Magnus spojrzał na Aleca oczami jaśniejszymi niż płomienie i wyciągnął dłoń. Tamten chwycił ją mocno, wciągnął powietrze i napiął mięśnie. Serce waliło mu w piersi, a żołądek wyczyniał harce. Czekał.

– Hm – powiedział po chwili. – Nie rzucisz zaklęcia, żeby ukazać mi swoją przeszłość?

– O niebiosa, nie! – przeraził się Magnus. – Wszystko to było tak traumatyczne, że nie chciałbym przeżywać tego ponownie. Chciałem tylko opowiedzieć ci o tym, trzymając cię za rękę.

– Och – westchnął Alec. – No cóż, dobrze...

Magnus przysunął się, tak że Łowca wyczuwał teraz ciepło jego skóry. Czarownik pochylił głowę, zbierając myśli. Kilkakrotnie próbował zacząć mówić, ale za każdym razem przerywał i mocniej ścisnął dłoń Aleca.

– Chciałbym myśleć, że matka mnie kochała – powiedział w końcu. – Pamiętam tylko, że była bardzo smutna. Zawsze miałem wrażenie, jakbym musiał użyć jakiejś sztuczki, żeby ją rozweselić. Myślałem, że muszę się wykazać, a będzie wystarczająco szczęśliwa. Nigdy się tego nie dowiedziałem, bo powiesiła się w szopie. Ojczym spalił tę szopę i na jej popiołach postawił matce kapliczkę. Nie wiedział dokładnie, czym jestem – ja sam wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy – tylko tyle, że nie jestem jego synem ani w ogóle człowiekiem. Pewnego dnia, kiedy powietrze było gorące i zawiesiste niczym zupa, zasnąłem i obudziłem się dopiero na jego wołanie. – Magnus uśmiechnął się ze smutkiem niczym osoba, która przeżyła głęboki zawód. – Użył mojego starego imienia, tego, które nadała mi matka. Nikogo, kto je znał, nie ma już wśród żywych.

Alec przytrzymał jego dłoń mocniej, tak jakby chciał go uratować, całe wieki za późno.

– Nie musisz mówić nic więcej – wyszeptał – jeśli nie chcesz.

– Ależ chcę – zadeklarował Magnus, chociaż głos mu przy tym zadrżał. – Ojczym uderzył mnie parę razy, a potem zaciągnął za sznyć do pogorzelska po szopie. Z krokwi wciąż zwisała poczerniała lina. Słyszałem wodę płynącą w strumieniu. Ojczym złapał mnie za kark i wepchnął mi głowę pod powierzchnię. Tuż przedtem odezwał się do mnie, łagodniej niż kiedykolwiek wcześniej. Powiedział: „To po to, żeby cię oczyścić. Zaufaj mi”.

Alecowi zaparło dech w piersiach. Czuł, że nie może

odetchnąć, tak jakby chciał oddać całe powietrze tamtemu dziecku, którym kiedyś był Magnus.

– Nie pamiętam, co stało się potem. W jednej chwili tonąłem...
– powiedział czarownik i umilkł, unosząc dłonie w bezradnym geście. Po chwili głosem wypranym z emocji podjął opowieść: – W następnej spaliłem ojczyzna żywcem.

Ognisko rozgorzało nowym blaskiem, płomień urósł w kolumnę ognia, która wściekle wystrzeliła w niebo. Alec uniósł ramię przed Magnusem, by osłonić go przed uderzeniem gorąca.

Płomień opadł niemal od razu. Magnus najwyraźniej nawet nie zauważył tego, co stworzył. Alec zastanawiał się, czy Shinyun się obudziła, ale jeśli nawet tak się stało, nie dała znaku życia. Może spała z zatyczkami w uszach.

– Potem uciekłem – kontynuował Magnus. – Ukrywałem się, dopóki nie trafiłem na Cichych Braci, którzy nauczyli mnie, jak kontrolować moje magiczne zdolności. Zawsze miałem sentyment do Nocnych Łowców, większy niż inni czarownicy, ponieważ to wasi Cisi Bracia ocalili mnie przede mną samym. Wciąż myślałem, że jestem dzieckiem demona i nigdy nie będę nikim więcej. Z początku nie znałem żadnego czarownika, ale Ragnar Fell miał kontakty z pewną rodziną Nocnych Łowców. Cisi Bracia zaprosili go, by mnie nauczał. Byłem jego pierwszym uczniem. Potem próbował przekazać dzieciom Nocnych Łowców podstawową wiedzę na temat magii, żeby się nas nie bali. Mawiał, że wszyscy jego podopieczni byli straszni, ale ja byłem najgorszy. Stale się skarżył i nic go nie zadowalało. Uwielbiałem staruszkę – powiedział Magnus, wpatrując się w płomienie. – Nieco później poznałem drugą osobę, z którą bardzo się zaprzyjaźniłem, Catarinę Loss. Jacyś Przyziemni próbowali spalić ją na stosie, a ja ich powstrzymałem.

– Wiedziałem, że ocaliłeś jeszcze więcej ludzi! – wypalił Alec.

Magnus roześmiał się cicho zaskoczony. Młody Łowca złapał

jego wzniesione ręce, ogrzewając je w swoich dłoniach i przyciągając czarownika bliżej. Magnus nie opierał się, a Alec objął go ciasno. Zamknął w ramionach szczupłe ciało towarzysza, czując rytm oddechów ich obu, i trzymał go mocno. Magnus położył głowę na ramieniu Aleca.

– Uratowałeś siebie – szepnął Łowca do ucha partnera. – Uratowałeś siebie, a potem jeszcze wielu ludzi. Nie mógłbyś nikogo ocalić, gdybyś nie uratował się najpierw sam. I nigdy byśmy się nie spotkali.

Alec miał rację co do ciemności kryjącej się w umyśle Magnusa i cierpienia, które czaiło się wraz z nią. Mimo to czarownik zdołał pozostać olśniewającą osobowością, pełną barw i życia, źródłem radości dla wszystkich naokoło. To dzięki niemu Alex patrzył teraz w lustro i widział kompletną osobę, która nie musiała ukrywać swoich uczuć.

Siedzieli tak, ciasno objęci, aż ogień przed nimi zaczął przygasać. Naokoło panowała cisza, a Alec milczał.

– Nie martw się za bardzo. To tylko jakiś mały kult – powiedział w końcu. – Nic, z czym byśmy nie mogli sobie poradzić.

Poczuł, jak usta Magnusa, przyciśnięte do jego policzka, wyginają się w uśmiechu.

CZEŚĆ III

Miasto wojny



„A z Rzymem legnie i świat w jednym rzędzie!”[\[4\]](#)

George Gordon Byron

[4] George Gordon Byron, *W Koloseum*, w przekł. Jana Kasprowicza.

Skarby, które przetrwały

„Nie ma drugiego takiego miasta jak Rzym”, myślał Magnus, kiedy na horyzoncie pojawiły się pierwsze kopuły kościołów. Oczywiście mógłby powiedzieć to samo o wielu innych miastach. To była jedna z zalet nieśmiertelności: zawsze gdzieś na świecie czekały nowe cuda.

Nie było drugiego takiego miasta jak Tokio, z jego dwoistością kultury i technologii. Nie było drugiego takiego jak Bangkok, ogromnej metropolii rozciągającej się jak okiem sięgnąć. Nie było też takiego jak Chicago, z jego jazzem i pizzą z głębokiej formy.

I z pewnością nie było drugiego takiego miasta jak Rzym, szczerozłote Wieczne Miasto.

Magnus i Alec zasnęli przy ogniu pod gołym niebem. Obudził ich szczebiot ptaków i brzask ogłaszający nadejście nowego dnia. Szczerze mówiąc, był to jeden z najlepszych poranków w życiu Magnusa.

Żałował tylko, że nie skorzystali z wyczarowanego przez niego

pawilonu. Alec nie postawił nawet stopy w tym namiocie. Szkoda! Magnus był bardzo dumny ze swojego dzieła... ale zawsze mógł poczekać do następnego razu.

Czuł się wypoczęty i miał przed sobą jasny cel: skończyć z kultem i wrócić do romantycznych wakacji. Szkarłatna Ręka znajdowała się w Rzymie. Magnus zamierzał znaleźć siedzibę kultu oraz jego przywódcę, a potem obrzucić tego złodzieja kultów, wakacyjnego psuja oraz szaleńca przyzywającego Wielkie Demony wieloma srogimi przekleństwami i bolesnymi zaklęciami. Magnus był przekonany, że potrafi stawić czoła niemal każdemu innemu czarownikowi na świecie (nawet Barnabasowi. Zwłaszcza Barnabasowi). Nawet jeśli wyznawcy kultu byli dość obłąkani, by porozumiewać się z Asmodeuszem, Magnus nie sądził, by zdążyli go już przywołać. Gdyby jego ojciec pojawił się na tym świecie, na pewno nie omieszkałby spotkać się z synem.

Może wszystko to niedługo dobiegnie końca.

Magnus złożył namiot i odesłał go tam, skąd go przywołał. Shinyun zrobiła to samo, po czym wszyscy wskoczyli do maserati.

– Nie przejmuj się mapą – powiedział beztrąsko Magnus do Aleca. – Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.

– Mapa mówi zdecydowanie co innego! – odpowiedział z uśmiechem Alec.

Po dwóch godzinach jazdy przedzierali się już przez ulice Rzymu, gdzie niskie, szerokie maserati było nie tyle królem szos, ile celem dla roju skuterów i fiacików, pojawiających się ze wszystkich stron. Magnus uważał organizację ruchu drogowego w Rzymie za koszmar, mimo że prowadził już samochód w różnych miastach. Dostali się do Palazzo Manfredi, butikowego hotelu położonego tuż przy Koloseum, po czym jednogłośnie i bezspornie zdecydowali, że prześpią się w wygodnych łóżkach z czystą pościelą, w klimatyzowanych,

pięknych pokojach, aż do wieczora. Nawet Shinyun wydawała się zmęczona, do tego stopnia, że bez słowa skierowała się do swojego pokoju tuż obok apartamentu panów.

Kiedy do niego weszli, Alec gwizdnął z podziwu. Postawił bagaże na podłodze, oparł łuk o ścianę i wyciągnął się na całą długość miękkiej, luksusowej kanapy z czerwonego pluszu.

Magnus rzucił kilka zaklęć, które miały chronić ich podczas snu, a potem dołączył do Aleca na kanapie, wślizgując się na młodego Łowcę niczym Prezes Miau. Ułożył się wygodnie, twarzą w zagłębieniu szyi towarzysza, i odetchnął jego wonią. Alec objął jego plecy i podrapał w łopatkę, a czarownik zareagował pocałunkiem. Potem potarł lekko policzek chłopaka, pokryty sztywnym dwudniowym zarostem. Poczował, jak Alec drży.

– Wspaniale pachniesz – wyszeptał Łowca. – Dlaczego... dlaczego zawsze tak świetnie pachniesz?

– Hmm? – wymamrotał Magnus z ukontentowaniem, walcząc ze snem. – To chyba olejek sandałowy...

– Pachnie przepięknie – szepnął tamten. – Przytul mnie. Chcę poczuć cię obok siebie.

Magnus zerknął na niego. Alec miał zamknięte oczy i głęboko oddychał.

„Przytul mnie. Chcę poczuć cię obok siebie”. Może młodzieńcowi łatwiej było mówić takie rzeczy w półśnie? Magnusowi nie wydawało się, by Alec czuł się przy tym zakłopotany. Czarownik sądził dotąd, że jego partner nie chce ich wypowiadać.

Zrobił, o co go poproszono, i przytulił się do Aleca. Ich nogi się splotły, a potem Magnus powiodł palcem po policzku młodego Łowcy aż do ust. Długie, gęste, ciemne rzęsy młodzieńca dotykały jego kości policzkowych. Usta Aleca były pełne i miękkie, a czupryna wyglądała niczym bezładny snop surowego czarnego jedwabiu. Wydawał się bezbronny, co było

kompletnym zaskoczeniem dla kogoś, kto widział go w walce: zimnookiego, bezbłędnie trafiającego do celu wojownika.

Magnusowi przemknęło przez głowę, żeby obudzić Aleca i zasugerować mu przejście do sypialni. Mógłby wówczas całować jego pełne, miękkie usta i zmierzwić jedwabiste włosy jeszcze bardziej. Musnął wargami policzek chłopaka i zamknął oczy.

Otworzył je późno po południu, gdy promienie słońca wpadały przez wysokie, sięgające podłogi okna, i przeklął wcześniejsze zmęczenie. Kto wie, ile godzin upłynęło, a Aleca nie było przy nim na kanapie.

Znalazł go na tarasie, przy stoliku z wyborem wędlin, serów i owoców. Młody Łowca uniósł ku niemu wysoki kieliszek z musującym winem.

– Oto Alexander Lightwood! – wykrzyknął Magnus z podziwem. – Dobrze to rozegrałeś.

Alec zakręcił kieliszkiem, uśmiechając się głupkowato.

– Prosecco?

Taras wydawał się naczyniem wypełnionym słońcem. Siedzieli tam, a czarownik wysyłał wiadomości do wszystkich, którzy przyszli mu do głowy, pytając, czy ktoś widział w Rzymie Barnabasa Hale'a. Zjadł przy tym niemal kilo wędzonego mięsa. Mimo że musieli się spieszyć, czuł się podczas tej wczesnej, lekkiej kolacji z Alekiem jak w domowym zaciszu.

„Powinien się do mnie wprowadzić” – pomyślał. – „Nie, nie, zbyt wcześnie... Może po roku?”

Magnus był pod prysznicem, kiedy usłyszał z salonu podniesiony głos Aleca. Pospiesznie chwycił ogromny ręcznik i owinął go wokół bioder, po czym wybiegł z łazienki, gotów odeprzeć choćby kolejny atak demona.

Alec i Shinyun siedzieli nieruchomo po przeciwnych końcach kanapy. Czarownica odwróciła wzrok, a Łowca wpatrzył się

w niego. Magnus zdał sobie sprawę, że wpadł do pokoju tylko w ręczniku, z nagim torsem.

Krępujące.

Machnął dłonią, pstryknął palcami i w ułamku sekundy miał na sobie bordową koszulkę z głębokim dekoltem w szpic, zawadiacką jedwabną apaszkę i parę opiętych dżinsów. Poczłapał na bosaka do Aleca i pocałował go lekko w zarumieniony policzek. Dopiero wówczas odwrócił się do Shinyun.

– Dzień dobry. Może prosecco?

– Wychodzę – oznajmiła w odpowiedzi.

– Na dłużej? – zapytał Alec z nadzieją w głosie.

– Większość osób nie uważa widoku półnagiego mnie za coś niepokojącego – oświadczył Magnus. – Kilka głów państw uznało to nawet za przywilej.

Alec przewrócił oczami. Wydawał się bardzo spięty. „Może powinienem zamówić masaż dla nas obu?” – pomyślał Magnus.

– Mam w Rzymie informatorów, którzy nie będą rozmawiać z Nocnym Łowcą – powiedziała Shinyun. – Poza tym siedziałam z wami w jednym samochodzie przez prawie dwa dni. Bez obrazy, potrzebuję chwili dla siebie.

– Nikt się nie obraża – odparł Alec. – Możesz iść.

– Może kawy przed wyjściem? – zapytał niepewnie Magnus.

– Nie mogę zostać – rzuciła Shinyun w odpowiedzi.

– Nie może zostać – powtórzył Alec. – Słyszałeś. Musi iść.

Shinyun pomachała Magnusowi, sarkastycznie naśladowując jego powitanie, i wyszła.

Magnus odwrócił się do Aleca, oczekując pocałunku.

Tymczasem Alec poruszył się tak, jak potrafili tylko Nocni Łowcy, zwinnie i bezgłośnie. Stał teraz przed Magnusem;

ściągnął koszulę, a potem przesunął dłońmi po ramionach czarownika, całując go głęboko i namiętnie, i ach, wychodziło mu to naprawdę świetnie, biorąc pod uwagę, jak niewiele czasu miał na naukę. Przerwał pocałunek tylko po to, by odwiązać apaszkę z szyi towarzysza, ściągnąć mu przez głowę koszulkę i rzucić ją w kierunku okna. Magnus obsypał pocałunkami jego twarz, potem dłonie, zachęcając go żarliwie do działania. Czuł się jak w centrum małego tornada rozkoszy. Alec zaczął niespokojnie, gorliwie pieścić jego plecy, potem boki i ramiona. Czarownik zatoczył się, próbując znaleźć jakieś oparcie. Uderzył plecami w ścianę.

– Przepraszam! – wykrzyknął raptownie przerażony Alec. – Ja... wszystko w porządku?

Zawahał się, a w jego oczach widniał strach. Magnus sięgnął dłonią, wplatając palce we włosy chłopaka i przyciągając go z powrotem do siebie.

– Tak, wszystko w porządku – zamruczał. – Uwielbiam to. Kocham cię. Chodź do mnie.

Alec rzucił się w jego objęcia, całując i ssąc dolną wargę Magnusa. Dotyk nagiej skóry odurzył ich obu i zawrócił im w głowie. Czarownik przesunął dłonią po brzuchu Łowcy, wyczuwając twarde mięśnie bez grama tłuszczu. Alec jęknął, nisko i rozpaczliwie, z ustami przy twarzy towarzysza, gdy ten zaczął rozpinać jego dżinsy.

– Tak – szepnął. – Proszę, tak!

Magnus zdał sobie sprawę, że ręka mu się trzęsie. Rozpiął zamek błyskawiczny, a Alec odchylił głowę. Oczy miał zamknięte podobnie jak poprzedniego wieczoru, jego piękne rzęsy drżały, tym razem z rozkoszy. Rozchylił usta.

– Zaczekaj – szepnął.

Magnus natychmiast się odsunął. Serce waliło mu w piersi. Uniósł ręce, a potem schował je za plecami.

– Oczywiście – powiedział. – Możemy poczekać, ile chcesz.

Alec sięgnął instynktownie ku niemu, tak jakby chciał go objąć, lecz jego dłonie opadły wzdłuż boków. Zaciśnął je w pięści. Spojrzał na Magnusa, a potem odwrócił wzrok. Czarownik popatrzył na jego ostre rysy i pomyślał o anielskiej nieustępliwości.

– Chcę tego – powiedział Alec rozpaczliwie. – Pożądaję cię bardziej niż czegokolwiek innego w życiu. Ale... jesteśmy w tym razem. Martwisz się sprawą kultu, a ja nie chcę tylko korzystać z tych chwil, kiedy Shinyun nie ma w pobliżu. I tak jesteś nieszczęśliwy.

Magnus nie sądził, że kiedykolwiek wzruszy go przemowa kogoś, kto właśnie zapina rozporek.

– Chcę rozwiązać tę sprawę – dodał Alec, naciągając z powrotem koszulę. – Powiniennem już iść.

Magnus podniósł swój T-shirt z podłogi pod oknem. Założył go i popatrzył przez szybę na płynne krzywizny Koloseum, gdzie ludzie walczyli ze sobą na długo przed jego narodzinami.

– Chciałbym, żebyś mógł zostać – powiedział cicho. – Ale masz rację. Pocałuj mnie przynajmniej na do widzenia.

Alec miał dziwną minę, niemal taką, jakby ktoś go zranił... ale nie do końca. Niebieskie oczy, które Magnus tak uwielbiał, były teraz niemal czarne.

Przemierzył dystans między nimi jednym susem i przycisnął Magnusa do okna, podciągając mu koszulkę tak, że plecy czarownika dotknęły rozgrzanej słońcem szyby. Pocałował go, tym razem powoli i leniwie, smakując gorzki porażki. Mruknął nieprzytomnie:

– Tak... tak... Nie! Nie, muszę iść do Instytutu Rzymskiego. – Odsunął się od Magnusa i wziął łuk, obracając go bezradnie, jakby musiał zająć czymś dłonie. – Jeżeli odbywają się tu jakiegokolwiek niezwykle działania kultu lub czcicieli demonów,

w Instytucie będą wiedzieli. Mamy do dyspozycji wszystkie niezbędne środki. Nie możemy czekać. I tak już przespaliśmy cały dzień. Kto wie, jak daleko posunęła się przez te godziny Szkarłatna Ręka... Muszę iść.

Magnus chciał poczuć się obrażony niechętną postawą Aleca. Problem polegał jednak na tym, że nie dało się zaprzeczyć nagłości sytuacji, o której wspomniał Łowca. Odparł więc:

– Masz rację. Rób to, co uważasz za stosowne.

– Dobrze – stwierdził Alec. – Dobrze. Idę. Zostań tu. Zachowaj ostrożność. Nie wpuszczaj nikogo. Nie wychodź nigdzie beze mnie. Obiecuj mi, że tak zrobisz.

Magnus podczas halucynacji wywołanych przez demoniczne trucizny przeżył spacer po piekle, chodził bezdomny i głodny po ulicach, które teraz obróciły się w ruinę, z rozpaczy podpalił wodę i potrafił się urznąć do nieprzytomności na środku pustyni. Nie sądził, by przeznaczenie zgłosiło się po niego do luksusowego rzymskiego hotelu.

Ale kochał Aleca za to, jak ten się o niego troszczył.

– Możemy zacząć od miejsca, gdzie skończyliśmy – zaproponował, opierając się o parapet. – To znaczy... kiedy wrócisz.

Uśmiechnął się powoli, przebiegle. Alec machnął ręką w beznadziejnym, bezsensownym geście, najpierw ku sobie, potem ku Magnusowi, po czym jego dłoń opadła. Zaczął coś mówić, przestał, pokręcił głową, ruszył ku drzwiom i wyszedł.

Sekundę później drzwi otworzyły się z hukiem i młody Łowca ponownie stanął w progu.

– A może powinienem zostać?

Magnus otworzył usta, lecz Alec zamknął oczy, z głuchym stukiem uderzył głową o futrynę i odpowiedział sam sobie:

– Nie. Muszę iść. Idę. Cześć.

Pomachał czarownikowi, który pstryknął palcami. W jego dłoni wylądowały świecące kluczyki. Rzucił je Alecowi, a ten odruchowo je złapał. Magnus puścił do niego oko.

– Weź maserati – powiedział. – I wracaj jak najszybciej.

Związane w niebie

Alec mknął poplątanymi rzymskimi ulicami, biorąc zakręty zdecydowanie za szybko. Czuł, że będzie tęsknić za tym samochodem, a tymczasem już tęsknił za Magnusem.

Wciąż myślał o tym, jak wyglądał czarownik po wyjściu z łazienki: skóra rozgrzana od gorącego prysznica, ręcznik owinięty wokół wąskich bioder, mocne mięśnie i płaski brzuch, skrzący się kroplami wody. Jego ciemne włosy były jeszcze wilgotne, a złote, miękkie światło słońca opływało jego postać. Alec wolał takiego Magnusa, ze zmierzwionymi włosami, a nie ulizanymi lub postawionymi na żel. Nie chodziło o to, że nie podobają mu się stroje czarownika, ale Magnus nosił je niczym zbroję, ochronę przed światem, który nie zawsze witał takich jak on z otwartymi ramionami.

Nie potrafił przestać myśleć o tym, co wydarzyło się w apartamencie. Trzy razy zawracał, żeby tam wrócić; ostatnim razem w zdecydowanie zbyt wąskiej uliczce, przez co na boku samochodu pojawiła się rysa.

Żałował, że Magnus nie może pojechać z nim do Instytutu.

Alec był zaskoczony, jak duży niepokój ogarnia go, kiedy towarzysza nie ma w zasięgu wzroku. Byli razem przez cały czas, od kiedy opuścili Nowy Jork, i młody Łowca do tego przywykł. Nie martwiła go perspektywa kolejnego ataku demona – a w każdym razie niezbyt się nią przejmował. Wiedział, że zaklęcia Magnusa chronią pokój hotelowy, a czarownik obiecał tam pozostać.

Dziwne. Tęsknił za Nowym Jorkiem, za Jace'em i Isabelle, za mamą i tatą, nawet za Clary. Ale najbardziej brakowało mu Magnusa – od którego dzieliło go raptem pół godziny jazdy.

Zastanawiał się, jak czarownik zareagowałby po powrocie z wakacji na propozycję zamieszkania razem.

Instytut Rzymski, podobnie jak wszystkie inne, był dostępny tylko Nefilim. Został magicznie zamaskowany tak, by wyglądać jak stary, nieużywany kościół. Ponieważ Rzym był jednym z najgęściej zamieszkanymi miastami w Europie, dodano nadobowiązkową warstwę zaklęć. Dzięki temu budynek nie tylko wydawał się ruiną, ale do tego większość Przyziemnych w ogóle go nie zauważała lub zapomniała o nim chwilę po tym, jak na niego spojrzała.

Szkoda, ponieważ Instytut Rzymski był jednym z piękniejszych na świecie. Przypominał rzymskie bazyliki z kopułami, wysokimi łukami i marmurowymi kolumnami, ale widziane w jednym z krzywych lusterek z gabinetu śmiechu, wydłużającym odbicie. Wąska fasada była wciśnięta pomiędzy dwa przysadziste budynki, lecz tam, gdzie wyrastała ponad sąsiadów, rozkwitała wachlarzem w liczne kopuły i wieże niczym kandelabr lub drzewo. W rezultacie powstał budynek w stylu rzymskim i zarazem przyjemnie organicznym.

Alec znalazł w pobliżu miejsce do zaparkowania, ale czuł silną pokusę, by zostać w samochodzie i poczytać *Czerwone Zwoje Magii* jeszcze chwilę dłużej. Zauważył już kilka różnic pomiędzy kopią z Wenecji a stronami przesłanymi przez Isabelle. Zamiast tego podszedł jednak do drzwi Instytutu. Spojrzał na

imponujący gmach i poczuł lęk przed wszystkimi nieznanymi znajdującymi się w jego wnętrzu, mimo że byli to przecież jego towarzysze broni – Nocni Łowcy. Ach, gdyby znalazł się teraz przy nim jego *parabatai*! Dałby wiele za widok jakiejś znajomej twarzy.

– Hej, Alec! – zawołał ktoś za jego plecami. – Alec Lightwood!

Odwrócił się i przebiegł wzrokiem po witrynach sklepów po przeciwnej stronie ulicy, aż odnalazł znajomą twarz przy okrągłym stolczku przed kafejką.

– Aline! – zawołał z zaskoczeniem. – Co ty tu robisz?

Aline Penhallow patrzyła ku niemu znad kawy. Czarne włosy rozsypywały się w nieładzie. Dziewczyna miała na nosie przeciwsłoneczne awiatory i uśmiechała się do niego promiennie. Wyglądała dużo lepiej niż podczas ich poprzedniego spotkania. Alec wraz z rodziną gościli w rezydencji Penhallowów tego wieczora, kiedy padły zakłęcia chroniące Alicante. Tego samego wieczora, kiedy umarł Max.

– Musiałam nabrać trochę dystansu do bieżących spraw. Odbudowują Idris, ale wciąż panuje tam niezły bałagan, a w samym środku tego wszystkiego siedzi moja mama.

– A, prawda, została nowym Konsulem. Gratuluję!

Alec nie wyobrażał sobie, jak musiała się czuć Jia Penhallow: wybrana przez wszystkich Nefilim na osobę najbliższą Aniołowi i obciążona brzemieniem realizacji ich woli. Zawsze lubił matkę Aline, spokojną, bystrą wojowniczkę z Pekinu. Teraz mogła czynić wokół siebie jeszcze więcej dobra. Stanowisko przywódcy Nocnych Łowców pozwalało wiele zmienić, a Alec był z każdym dniem coraz bardziej świadom tego, że świat wymaga zmian. Przeszedł na drugą stronę ulicy i przeskoczył przez barierkę oddzielającą kawiarniany ogródek.

– Dzięki. A co u ciebie? – zapytała Aline. – Co porabiasz w Rzymie? I skąd wzięłaś tę niewiarygodnie cudną brykę?

– To długa historia – wykręcił się.

– Jak tam ludzie w Nowym Jorku? Wszystko w porządku?

Ostatnio widzieli się krótko po pogrzebie Maxa.

– Tak – odparł cicho młody Łowca. – Wszystko u nas gra, a u ciebie?

– Nie narzekam – powiedziała. – Czy jest z tobą Jace?

– Ee, nie.

Alec zastanawiał się, czy Aline zadała mu to pytanie z jakiegoś konkretnego powodu. Całowała się z Jace'em w Alicante, jeszcze przed wojną. Próbował przypomnieć sobie, co Isabelle zwykle mówiła innym dziewczynom na temat Jace'a.

– Chodzi o to – zaczął – że Jace jest jak piękna antylopa, która musi biegać swobodnie po sawannie.

– Co?! – zdziwiła się Aline.

Może ją źle zrozumiał?

– Jace jest w domu ze swoją, hm, nową dziewczyną. Pamiętasz Clary? – powiedział, mając nadzieję, że Aline nie będzie zbyt rozczarowana.

– A, prawda, ta mała, ruda. – Aline sama była drobną dziewczyną, ale nie chciała przyjąć tego do wiadomości. – Wiesz, przed wojną Jace był tak smutny, że zastanawiałam się, czy nie przeżywa jakiejś zakazanej miłości. Nie sądziłam tylko, z oczywistych powodów, że to będzie Clary. Spodziewałam się raczej, że to ten wampir...

Alec zakrztusił się, a ona dała mu do popicia łyk swojej latte.

– Nie – powiedział, kiedy już odzyskał głos. – Jace nie umawia się z Simonem. Obaj są hetero.

– Jestem pewna, że widziałam blizny na jego szyi – stwierdziła Aline. – Pozwolił, żeby ten wampir go ugryzł. Wprowadził go do Alicante. Pomyślałam wtedy: cały Jace. Nigdy nie robi małego

bałaganu, jeżeli może spowodować totalną katastrofę. Czekaj, pomyślałeś, że mam ochotę pobujać się na tej huśtawce porażek?

– Yy, tak? – Jako lojalny *parabatai* zaczął czuć się urażony tonem Aline.

– No wiesz, Jace jest w sumie bardzo przystojny, a blondyni zawsze mi się podobali, poza tym go lubię – odparła. – Zawsze był wobec mnie bardzo w porządku. Wyrozumiały. Mam nadzieję, że jest szczęśliwy z... wszystko jedno z kim. Może z tym wampirem czy tam kimkolwiek.

– Ten wampir ma na imię Simon – sprecyzował Alec.

– Racja. Oczywiście – zgodziła się Aline. Przez chwilę obracała w palcach szklankę, nie patrząc na Aleca, po czym dodała: – Widziałam cię z twoim Podziemnym, wiesz, w Sali Anioła.

Zapadło krępujące milczenie. Atmosfera zażenowania zawisła w powietrzu niemal widoczna jak mgła. Alec wspominał pocałunek z Magnusem na oczach Anioła i wszystkich, których kochał, a także nieznanym. Ręce mu się wtedy trzęsły i bardzo się bał, ale bardziej obawiał się stracić Magnusa, tego, że jeden z nich mógłby umrzeć, zanim czarownik dowiedziałby się, co czuje do niego młody Łowca.

Nie potrafił odczytać emocji z twarzy Aline. Zawsze dobrze się z nią rozumiał; była spokojniejsza niż Isabelle i Jace, którzy według niego nadawali na tych samych falach. Być może teraz Aline nie złapała, o co mu chodzi.

– To musiało być straszne – powiedziała w końcu.

– No i było – przyznał niechętnie.

– A teraz, kiedy masz to już za sobą, jesteś szczęśliwy? – zapytała niepewnie.

Nie wiedział, czy to z jej strony ciekawość, czy też – podobnie jak jego tato – Aline uważa, że życie Aleca byłoby lepsze, gdyby nadal ukrywał swoją orientację.

– Czasami jest ciężko – ocenił. – Ale jestem bardzo szczęśliwy.

Nieśmiały uśmieszek zatańczył na jej ustach.

– Cieszę się z twojego szczęścia – oznajmiła w końcu. – Wciąż jesteście razem? Czy też wygląda to tak, że teraz, kiedy on już wie, że też go lubisz, nie lubi cię już tak bardzo? Może chodziło tylko o to, że pożądał czegoś, czego nie mógł dostać? Nie martwiło cię to nigdy?

– Nie. Aż do teraz – warknął Alec.

Aline wzruszyła ramionami.

– Przykro mi. Może po prostu nie jestem romantyczna. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego ludzie tak się przejmują związkami.

Alec również miał kiedyś podobne poglądy. Pamiętał, jak Magnus pocałował go po raz pierwszy i każda komórka jego ciała zeszywniała na dźwięk nowej piosenki. Pamiętał też uczucie, że każdy spośród kawałków świata ostatecznie trafia na swoje miejsce, a całość układanki zaczyna mieć sens.

– No cóż – oznajmił. – Ciągłe jesteśmy razem. Wyjechaliśmy na wakacje. Jest świetnie – dodał, rzucił Aline wyzywające spojrzenie, po czym na myśl o Magnusie głos mu złągodniał. – On jest wspaniały...

– O, w takim razie dlaczego jesteś pod Instytutem Rzymskim, skoro masz wakacje? – zdziwiła się Aline.

Alec się zawahał.

– Mogę ci zaufać? – zapytał. – Ale tak naprawdę, na sto procent? Mówię poważnie. Powierzyłbym ci życie, ale czy mogę ci zaufać, jeżeli chodzi o coś więcej niż moje życie?

– Ale się zrobiło poważnie! – powiedziała Aline z uśmiechem, który szybko zniknął, kiedy dostrzegła jego ponurą minę. Przygryzła wargę. – Twoja walka jest moją walką – zadeklarowała. – Możesz mi zaufać.

Alec patrzył na nią przez dłuższą chwilę bez słowa, a potem

wyjaśnił tyle, ile mógł: że istnieje kult, zwany Szkarłatną Ręką, że on, Alec, udał się na imprezę pewnego czarownika w celu zebrania informacji, że dziewczyna faerie, którą widział w niedwuznacznej sytuacji z wampirzycą, okazała się Helen Blackthorn, Nocnym Łowcą, a także że Łowcy z Instytutu Rzymskiego mogli zostać ostrzeżeni przed Alekiem.

– Muszę się dowiedzieć, czy odnotowano jakiegokolwiek oznaki działalności kultu w Rzymie – wyjaśnił – ale nie mogę powiedzieć nikomu innemu z Instytutu, czego szukam.

Aline wysłuchiwała go uważnie. Widział w jej oczach znaki zapytania, ale zacisnęła mocno usta.

– Dobrze – rzekła w końcu. – Chodźmy sprawdzić zarejestrowaną aktywność demonów z ostatnich paru tygodni. Powiem, że mój przyjaciel, bohater wojenny, wpadł do Instytutu, żeby mnie odwiedzić. Chyba niedługo przyjdzie jeszcze paru gości. Przy odrobinie szczęścia wszyscy będą zbyt zajęci, żeby zadawać jakiegokolwiek pytania.

Alec posłał jej spojrzenie pełne wdzięczności. Była taka życzliwa!

– Jeżeli ten twój czarownik robi coś złego, będziemy musieli uciąć mu głowę – dodała po chwili.

Życzliwa, ale jednak niezbyt taktowna.

– Nie robi nic złego – oświadczył Alec. – Jeżeli ja jestem bohaterem wojennym, to on też.

Widział, jak Aline rozważa jego słowa. Skinęła głową, dopiła kawę i uregulowała rachunek. Ujął jej dłoń, po czym przeskoczyli nad barierką kawiarnianego ogródka.

Weszli przez olbrzymie, złote podwójne drzwi Instytutu Rzymskiego i udali się do atrium. Alec gwizdnął z podziwu. Znajdował się w jednym z większych Instytutów na świecie. Słyszał, że opisywano ten budynek jako „bogato zdobiony”, ale okazało się to eufemizmem. Zobaczył zbyt wiele rzeczy naraz:

gdziekolwiek spojrzeł, stały lub wisiały przepiękne, misterne dzieła sztuki. Po lewej pół tuzina posągów, po prawej – rzeźby naturalnej wielkości; kilka pięter wyżej – hipnotyzujące wnętrza kopuł, wykładane złotem i srebrem. Na suficie wyryto po łacinie: „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie”.

– Wzorowane na Bazylice Świętego Piotra – wyjaśniła Aline, prowadząc go przez westybul, a potem w boczną galerię.

Doskonale się tu orientowała. Poprowadziła Aleca bocznymi przejściami, unikając głównych korytarzy, gdzie zwykle kręciło się więcej osób. Weszli na górę połączanymi kręconymi schodami, minęli kolejne dziesięć posągów i kilka fresków, aż dotarli do szklanych drzwi.

– Musimy przejść przez salę treningową, żeby dostać się do archiwum – oznajmiła. – Mam nadzieję, że wewnątrz nie będzie nikogo, ale jeżeli ktoś będzie, spróbujemy na bezczelnego.

– Dobra – zgodził się Alec.

Uderzyła w szklane drzwi pięścią i radośnie wykrzyknęła:

– Uwaga, idziemy! Oto bohater wojenny!

– Kto?! – zapytało unisono kilkanaście głosów.

Ktoś krzyknął:

– Czy to Jace Herondale?

– Na Anioła, proszę, niech to będzie Jace Herondale! – dodał ktoś inny.

Alec i Aline weszli do sali jasnej niczym szklarnia. Pomiedzy matami do ćwiczeń posadzka połyskiwała marmurem, a obok stał rząd Nocnych Łowców w pełnym rynsztunku. Na ścianie, najdalej, jak się dało, powieszono tarcze strzelnicze; w ich zewnętrznych pierścieniach tkwiły strzały. Najwyraźniej włoscy Łowcy musieli jeszcze popracować nad celnością, jednak Alec

nie pojmował, dlaczego właśnie teraz.

Dziewczyna stojąca najbliżej opuściła ramiona, zawiedziona.

– Och, to nie Jace Herondale. To jakiś inny facet.

Alec przewidywał, że w ciągu dwóch minut otrząsną się z rozczarowania i zaczną pytać. Było ich zbyt wielu, a on nie mógł im dać żadnych odpowiedzi.

Odetchnął głęboko i dobył łuku. Nakazał sobie zapomnieć na chwilę o tych ludziach, o kulcie, ba, nawet o Magnusie. Nauczył się koncentracji podczas wielu nocy ćwiczeń łuczniczych, kiedy ostatecznie zrozumiał, że Jace i Isabelle będą zawsze rzucać się na oślep w każdą niebezpieczną sytuację, a on będzie musiał ich osłaniać. Nie potrafił strzelać celnie, kiedy głosy w jego głowie ostrzegały go, że poniesie porażkę, że ojciec nigdy nie będzie z niego dumny tak jak Clave było dumne z Jace'a, że nie jest dość dobry.

Wystrzelił pięć strzał w pięć tarcz – każda trafiła w sam środek – a potem opuścił łuk.

– Nie jestem Jace'em Herondale'em – powiedział. – Ale nauczyłem się dotrzymywać mu kroku.

Zapadła cisza jak makiem zasiał. Alec wykorzystał tę okazję, żeby przejść na drugi koniec sali i powyjmować swoje strzały z tarcz. Pozostałe zresztą też. Czuł, że może ich niedługo potrzebować.

– Trenujcie dalej – zasugerowała Aline – a my idziemy teraz do archiwum.

– Świetnie – odezwał się ktoś z tyłu. – Chętnie porozmawiam z Alexandrem Lightwoodem na osobności.

Helen Blackthorn wystąpiła naprzód z grupy i stała z założonymi rękami, mierząc go wzrokiem. Aline zamarła. Alec w pierwszym odruchu chciał podbiec do okna i wyskoczyć, ale w porę przypomniał sobie, jak wysoko się znajdują.

Helen zaprowadziła go do archiwum, które wystawało z bocznej ściany Instytutu tak, że z trzech stron miało okna. Aline podążyła za nimi. Milczała i nie próbowała pomóc w żaden sposób. Leon Verlac dołączył do nich i dyskretnie pomachał Alecowi.

Helen stanęła przed wyjściem, blokując je, i powiedziała:

– No dobra, Alec. Najpierw odmawiasz wizyty w Rzymie, żeby odpowiedzieć na kilka pytań, potem zwiewasz prosto z miejsca zbrodni w Wenecji i jedziesz do Rzymu na własną rękę.

– Pamiętaj o zniszczeniu mienia i całego pałacu – dodał Alec.

Helen nie wydawała się rozbawiona tym żartem, lecz Aline uśmiechnęła się pod nosem.

– Odpowiadaj: co wiesz o Szkarłatnej Ręce? Gdzie jest Magnus Bane? Co się wydarzyło w Wenecji?

Zadałaby jeszcze więcej pytań, jednak Aline zamachała jej ręką przed nosem.

– Halo, przepraszam! – powiedziała.

– Co takiego?! – rzuciła ostro Helen, po raz pierwszy patrząc na rozmówczynię. Spojrzały sobie w oczy.

– Cześć – przywitała się Aline.

Po chwili milczenia Helen odpowiedziała:

– Cześć.

Kolejna chwila ciszy.

– Hm, przepraszam – powiedział Alec. – Byłem zbyt zajęty krzyżowym ogniem pytań, żeby was sobie przedstawić. Helen Blackthorn, Aline Penhallow. Aline, to jest Helen.

– A ja jestem Leon – przedstawił się Leon. Aline nawet nie spojrzała w jego kierunku.

Helen gapiała się na nią. Alec zastanawiał się, czy jego przyjaźń z Aline również wzbudza podejrzenia.

– Dobrze – powiedziała w końcu Helen. – W takim razie wracamy do naszych pytań.

– Ale ja też mam jedno – zaprotestowała Aline i przełknęła ślinę. – Za kogo się masz, Helen Blackthorn, i dlaczego rozmawiasz z moim przyjacielem, Nocnym Łowcą i bohaterem niedawnej bitwy o Alicante, tak jakby był zwykłym przestępcą?

– Ponieważ zachowuje się niezwykle podejrzanie! – odparła ostro Helen.

– Alec jest prawym człowiekiem – zaproponowała tamta. – Nigdy nie zrobiłby nic podejrzanego!

– Podróżuje z Magnusem Bane'em, który ponoć jest przywódcą kultu odpowiedzialnego za zamordowanie wielu faerie i Przyziemnych – powiedziała Helen. – Naszym jedynym tropem był Mori Shu, ekszłonek tego kultu, ale znaleziono go martwego podczas przyjęcia, na którym byli obecni także Magnus Bane i Alec Lightwood. Podczas imprezy zawalił się cały budynek.

– Kiedy to tak ujmujesz, faktycznie brzmi podejrzanie – przyznała Aline, na co Helen skinęła głową. – Mimo to wszystko da się wytłumaczyć.

– Jak? – spytała Helen.

– Tego nie wiem – zastrzegła Aline. – Ale jestem przekonana, że istnieje jakieś wyjaśnienie.

Gapiły się na siebie. Helen, wyższa od Aline, patrzyła na nią z góry, dosłownie i w przenośni. Tamta zmrużyła oczy.

– Najwyraźniej żadne z was mnie nie lubi – skonstatowała Helen. – Nie obchodzi mnie to. Zależy mi tylko na tym, żeby rozwiązać zagadkę morderstwa i zlikwidować kult wyznawców demonów, a wy z jakiegoś powodu stoicie mi na drodze.

– Gdyby Alec zajmował się jakąkolwiek przestępczą działalnością – podsunął Leon – dlaczego miałby ratować nam życie w Paryżu?

Aline przeniosła wzrok na Aleca.

– Ocaliłeś ich w Paryżu? – zapytała półgębkiem. Łowca skinął głową. – Dobra robota – oceniła i zwróciła się znów do Helen: – Dokładnie. Ten, jak mu tam, ma rację.

– Leon – przypomniał się Leon.

Aline nie zwracała na niego uwagi, całkowicie skupiona na Helen.

– Czyli co, według ciebie mimo że Alec uratował ci życie i jest bohaterem wojennym, to także wspiera zły, morderczy kult?

– Nie twierdzę, że on sam jest zły. Uważam, że został uwiedziony i oszukany przez złego przywódcę demonicznego kultu.

– Och – powiedziała Aline, spuszczać wzrok na dźwięk słowa „uwiedziony”.

– Magnus nie ma nic wspólnego z tym kultem – zaproponował Alec.

– Kiedy byliśmy w Wenecji, słyszałam, że Magnus Bane to jego założyciel – stwierdziła Helen. – Jak to wyjaśnisz?

Alec milczał. Twarde spojrzenie Helen złagodniało.

– Przykro mi – powiedziała. – Rozumiem, że ufasz Magnusowi. Ja też tak mam. Ufam Malcolmowi Fade’owi i wielu innym. Nie mam powodu, by nie ufać Podziemnym, jak pewnie rozumiecie. Ale wasza sytuacja wygląda źle.

– Magnus nie zrobił nic złego – mruknął Alec z uporem.

– Naprawdę? – zapytała Helen. – A gdzież to się znajduje, kiedy ty w jego imieniu szturmujesz Instytut Rzymski?

– Został w hotelu – wyjaśnił. – Czeka tam na mnie.

– Jesteś pewien?

– Tak, jestem pewien!

Alec wyciągnął telefon. Zadzwoił do Palazzo Manfredi,

a kiedy recepcjonista odebrał, poprosił, żeby połączono go z apartamentem. Stał i czekał, podczas gdy w słuchawce rozlegały się kolejne sygnały, ale nikt nie odbierał.

– Może wyszedł coś przekąsić? – zasugerował Leon.

Alec zadzwonił więc na komórkę czarownika i znów czekał, i znów nie było odpowiedzi. Tym razem poczuł w żołądku lodowatą kulkę. Czy Magnusowi nic się nie stało?

– Co za niezręczna sytuacja – skomentowała Aline.

Helen rzuciła Alecowi współczujące spojrzenie, a on zerknął na nią spode łba.

– Słuchaj – powiedziała – zdobyliśmy informację. Wiemy, że wyznawcy Szkarłatnej Ręki spotykają się w pewnym miejscu w pobliżu Rzymu. Może wybierzemy się wszyscy zobaczyć, co się tam dzieje?

Najwyraźniej spodziewała się, że zastaną tam Magnusa w roli złowrogiego lidera złowrogiego kultu.

– Świetnie – oświadczył Alec, chowając telefon. – Chcę odnaleźć Szkarłatną Rękę nawet bardziej niż ty. Muszę oczyścić Magnusa z zarzutów. A ty możesz pomóc w moim śledztwie.

– Twoim śledztwie? – powtórzyła Helen. – To moje śledztwo! Poza tym myślałam, że masz wakacje.

– Można przecież prowadzić śledztwo w trakcie wakacji – powiedziała obronnym tonem Aline i po chwili znów spierała się z Helen niskim, zaciętym głosem; po raz drugi w ciągu trzech minut znajomości. Alec miał ogromną nadzieję, że nie wpakował jej w kłopoty.

Odwrócił wzrok od kłócących się kobiet i popatrzył na Leona.

– Nie sądzę, żebyś miał cokolwiek wspólnego z tym całym kultem – poinformował go Francuz.

– Och – speszył się Alec. – Dzięki, Leon.

– Mam nadzieję, że nadgorliwość Helen nie przeszkodzi nam

w zawarciu bliższej znajomości?

– Aha? – powiedział ostrożnie Alec.

Leon najwyraźniej przyjął to jako zachętę, chociaż Łowca doprawdy nie wiedział dlaczego. Francuz przysunął się do niego, lecz Alec wycofał się bliżej Aline.

– Helen i ja mamy ze sobą wiele wspólnego – oznajmił Leon.

– To świetnie!

– Jedną z naszych wspólnych cech jest zainteresowanie urozmaiconym towarzystwem, jeżeli rozumiesz, co mam na myśli.

– Nie bardzo – odparł Alec.

Leon rozejrzał się, po czym wypalił:

– Chodzi mi o to, że oboje jesteśmy biseksualni. Zainteresowani zarówno kobietami, jak i mężczyznami.

– Och – zdziwił się uprzejmie Alec. – Nie znam się na tym zbyttnio, ale, no cóż, powtórzę: to świetnie.

Powiedział to, chociaż wiedział, że Magnus miał podobne preferencje. Alec powoli zaczynał się orientować, że jest cały świat, którego istnienia nie był świadomy. Wcześniej nie znał takich słów jak „biseksualny” lub „panseksualny”. Pomyślał ponuro o sobie sprzed kilku lat: jak rozpaczliwie samotny się czuł, jak bardzo był pewien, że jest jedynym człowiekiem, który czuje coś takiego.

Z najciemniejszych zakątków duszy Aleca wypełzały czasem czarne myśli: dlaczego Magnus miałby go wybrać, skoro mógłby być z jakąś dziewczyną lub kobietą i prowadzić dużo łatwiejsze życie? Łowca pamiętał, jak bardzo się kiedyś obawiał, że mógłby zostać osądzony.

Jeśli jednak Magnus chciałby prowadzić łatwe i przyjemne życie, to przecież nie wybrałby partnera spośród Nocnych Łowców?

– Kiedy to się skończy, mógłbym przyjechać do Nowego Jorku – zaproponował Leon. – A ty mógłbyś mi pokazać to i owo. Na pewno dobrze byśmy się bawili. – Mrugnął porozumiewawczo. – Proszę, nie mów, że tym razem nie rozumiałeś, o co mi chodziło.

– Zrozumiałem – powiedział Alec.

– Fantastycznie! – uradował się tamten. – Musimy zachować dyskrecję, ale na pewno czeka nas dobra zabawa. Tyle jeszcze przed tobą, Alec! Zaslugujesz na kogoś lepszego niż jakiś Podziemny z mroczną przeszłością. Hej, a może masz chwilkę dziś wieczorem?

Alec przypuszczał, że jego rozmówca jest całkiem przystojny. Gdyby Leon zjawił się w Nowym Jorku, kiedy Alec był wściekły, nieszczęśliwy i myślał, że nic mu się już w życiu nie przydarzy, młody Łowca mógłby przyjąć jego propozycję.

– Nie – powiedział teraz. Odwrócił się, a potem obejrzał przez ramię. – Pozwól, że wyjaśnię – dodał. – Nie, mam już plany na dzisiejszy wieczór i nie obejmują ciebie. Nie, nie jestem zainteresowany dyskrecją i dobrą zabawą. A nade wszystko: nie, nie chcę nikogo lepszego niż Magnus. Nie ma lepszych niż on!

Z każdym zdaniem podnosił głos, a Leon unosił wyżej brwi. Aline i Helen zauważyły ich rozmowę i przerwały zażartą sprzeczkę.

– Leon, czy ty go podrywasz? – zapytała Helen. – Dlaczego zawsze to robisz? Przestań uderzać do wszystkich po kolei!

– Ale życie jest krótkie, a ja jestem Francuzem, do tego przystojnym – wymamrotał Leon.

– Dobrze. W takim razie jedziemy do miejsca, gdzie spotykają się członkowie Szkarłatnej Ręki. Ty zostajesz, Aline jedzie – zdecydowała Helen. – I nie próbuj nikogo uwodzić, dopóki nie wrócimy. – Zwróciła się do Aleca: – Chodźmy po broń

i zakończmy wreszcie tę sprawę. Mam nadzieję, że za mną nadażysz.

Odeszła, a Aline zrównała się z Alekiem kilka kroków za nią.

– Od dawna znasz Helen Blackthorn? – zapytała opryskliwie i kaszlnęła. – Powiedziałeś, że na imprezie całowała się z wampirzycą? Tak czy nie?

Alec przywołał wspomnienie bladych ramion Helen, obejmujących wampirzycę w świetle księżyca. Nie powinien o tym wspominać Aline. To była osobista sprawa Helen i gdyby Aline traktowała ją teraz inaczej, to byłaby jego wina.

Prawie nie znał Helen, ale poczuł przyływ opiekuńczości. To było tak, jakby podsłuchał kogoś, kto plotkuje o nim samym, ale sprzed lat, wystraszonym i niepewnym siebie.

– Nie znam jej zbyt długo – odparł.

– Jace pewnie powiedział ci o tym, jak się całowaliśmy – ciągnęła Aline bez związku z poprzednim pytaniem. – I o tym, dlaczego to robiliśmy. Próbował mi pomóc coś sobie wyobrazić.

Alec spojrzał na nią smutno. Aline zawsze wydawała się bardzo rozsądnie podchodzić do chłopaków, ale Jace był pod wieloma względami wyjątkiem.

– Mój *parabatai* nie opowiada publicznie o swoim życiu prywatnym – powiedział, znacznie już łagodniej.

– Och – odparła beznamiętnie.

Alec spędził tyle czasu, rozpaczliwie, beznadziejnie zadurzony w swoim *parabatai*. Myślał, że to tajemnica, ale teraz wiedział, że wszyscy doskonale orientowali się w sytuacji, zwłaszcza sam Jace, któremu nigdy to nie przeszkadzało; rozumiał, że Alec musiał durzyć się w kimś wyrozumiałym. W chłopaku, który nie walnąłby Aleca w nos, gdyby ten powiedział mu, że go lubi, ani nie zaciągnąłby go przed Clave. Ludzie bywali potwornie, przeraźliwie nietolerancyjni wobec kogoś odmiennego.

Tamto zadurzenie było już tylko wspomnieniem; wydawało się częścią jego wszechogarniającej miłości do Jace'a, miłości, która uczyniła ich swoimi *parabatai*, a teraz wydawała się zaledwie błyskiem światła na metalu. Płomień zgasł, ale pozostała szczerozłota przyjaźń, czysta i prawdziwa.

Mógł wybrać na obiekt swojej młodzieńczej miłości kogoś o wiele gorszego niż Jace Herondale. Jace nigdy nie bawiłby się uczuciami Aline, ale kochał Clary – i to tak, że Alecowi zapierało dech. Alec Lightwood nie wyobrażał sobie tak zakochanego Jace'a, a nic nie wskazywało, żeby ten stan miał ulec zmianie.

– Bądź grzeczna wobec Helen Blackthorn – powiedział teraz strofującym tonem. – Nie musisz jej lubić, ale nie traktuj jej inaczej niż jakiegokolwiek innego Łowcy.

Aline zamrugwała.

– Nie planowałam czegoś takiego. Oczywiście, że to... koleżanka. Będę traktować ją w profesjonalny sposób. Taki miałam plan. Rzeczowość i profesjonalizm.

– Dobrze – uznał Alec.

– Masz jej numer telefonu? – zapytała Aline. – W razie gdybyśmy się rozdzielili albo coś?

– Nie mam – odparł.

W zbrojowni Helen podeszła do nich z ramionami pełnymi serafickich ostrzy i blond włosami założonymi za uszy. Aline lekko westchnęła.

– Mieliśmy sprawdzić aktywność demonów – powiedział do niej Alec. – W archiwum. Nie zrobiliśmy tego.

Aline zaczęła wybierać serafickie noże z ramion Helen i chować je w różnych zakamarkach swojego stroju.

– A nie wolisz jednak walki zamiast przeszukiwania zapisków? Jeżeli ta wyprawa zaprowadzi nas w ślepy zaułek, zawsze możemy przejrzeć archiwum.

Przez wielkie okna wychodzące na panoramę Rzymu Alec widział opadające słońce. Miasto wciąż lśniło złotem, ale szczyty budynków wieńczyła już czerwień.

– Owszem, to całkiem sensowne – odparł, wybierając kilka serafickich ostrzy dla siebie.

Helen uśmiechnęła się drapieżnie.

– Chodźmy na polowanie!

Aqua morte

Magnus siedział samotnie w salonie od dziesięciu minut, leniwie rozmyślając o Alecu, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

Rozpromienił się.

– Proszę wejść!

Czekało go jednak poważne rozczarowanie. Zamiast Aleca, wracającego po zmianie decyzji co do wizyty w Instytucie, zobaczył w drzwiach Shinyun.

– Skontaktowałam się z moją informatorką – powiedziała bez grzecznościowego wstępu. – Spotykamy się niedługo w łaźniach dla Podziemnych... – zamilkła i rozejrzała się z zaskoczeniem. – Gdzie Alec?

– Pojechał sprawdzić, co można znaleźć w archiwach Instytutu Rzymskiego – powiedział Magnus, nie wdając się w szczegółowe wyjaśnienia.

– Ach, tak. No dobrze, jeżeli się nudzisz, możesz iść ze mną na spotkanie w rzymskich łaźniach – zaproponowała Shinyun. – Moja informatorka nie będzie rozmawiać przy tobie, ale jeżeli

powie coś istotnego, a ty będziesz w pobliżu, możemy od razu ruszyć do akcji. Twoja obecność w takim miejscu nie będzie podejrzana, w przeciwieństwie do Aleca.

Magnus rozważył tę propozycję. Wprawdzie powiedział Alecowi, że zostanie w hotelu, lecz szybkie działanie mogło przybliżyć ich do zakończenia całej tej żalostnej sprawy. Przez chwilę wyobrażał sobie rozwiązanie kwestii kultu na własną rękę – mógłby wtedy powiedzieć młodemu Łowcy, że już po wszystkim, że wreszcie mogą razem odpocząć.

– Uwielbiam rzymskie łaźnie – oświadczył w końcu. – Dlaczego nie?

Poszli więc razem ku łaźniom Aqua Morte, leżącym w historycznym centrum Rzymu, nad złotymi wodami Tybru. Magnus zapomniał już, jak wiele złota znajdowało się w Rzymie – niczym skarbów przywiezionych z łupieżczej wyprawy.

– Wracajcie, skąd przyszlście – wymamrotał po włosku jakiś facet, patrząc na azjatyckie twarze obojga: indonezyjską urodę Magnusa i koreańską Shinyun. Chciał przejść koło nich, lecz czarownica uniosła dłoń. Mężczyzna zamarł.

– Zawsze się zastanawiałem, o co chodzi w tym powiedzeniu – rzucił swobodnie Magnus. – Nie urodziłem się we Włoszech, ale przyszło tu na świat wielu ludzi, którzy nie pasują do twojego wyobrażenia o tym, jak powinni wyglądać miejscowi. Czy chodzi o to, że według ciebie ich rodzice nie byli stąd? A może ich dziadkowie? Dlaczego ludzie to mówią? Co to za pomysł, żeby wszyscy wracali do miejsca, skąd pochodzą ich przodkowie?

Shinyun podeszła do faceta, który nadal stał nieruchomo, patrząc na nich z przerażeniem.

– Czy to nie oznacza – podjął wątek Magnus – że ostatecznie wszyscy musimy wrócić do wody?

Shinyun pstryknęła palcami i mężczyzna z wrzaskiem pofrunął prosto do Tybru. Magnus rzucił zaklęcie, by zapewnić

mu łagodny upadek, a potem czarami przyciągnął go z powrotem do brzegu. Facet z chlupotem wypełził z wody i siadł na kamieniu. Czarownik miał nadzieję, że teraz nieznajomy przemyśli swoją postawę.

– Chciałem, żeby tylko pomyślał, że wrzucę go do wody – wyjaśnił towarzysze. – Rozumiem, co próbowałaś mu przekazać, ale jeżeli teraz będzie się nas bał... – nie dokończył i westchnął. – Strach nie jest najlepszą motywacją.

– Niektórzy ludzie rozumieją tylko taką motywację! – odparła.

Stali blisko siebie. Magnus wyczuwał jej napięcie. Wziął ją za rękę i uścisnął po przyjacielsku, czując w odpowiedzi słaby uścisk jej palców.

„To ja jej to zrobiłem”, pomyślał, jak za każdym razem w podobnej sytuacji. Zawsze, kiedy przebywał w towarzystwie Shinyun, te słowa pojawiały się w jego umyśle.

– Wierzę raczej, że ludzie potrafią wiele zrozumieć, jeśli tylko stworzy im się odpowiednią okazję – wyjaśnił. – Podoba mi się twój entuzjazm, ale nie chciałbym, żebyśmy kogoś utopili.

– Psujesz mi zabawę – odparła, jednak jej głos brzmiał przyjaźnie.

Dotarli wreszcie do celu i rozdzielili się: ona poszła na spotkanie z informatorką, on – do łaźni.

Łaźnię Aqua Morte prowadziły wampiry, co wydało się Magnusowi osobliwym połączeniem. Znajdowały się tam cztery ogromne wspólne pomieszczenia z wodą termalną, każde rozmiarów basenu olimpijskiego, a także kilka mniejszych z pojedynczymi wannami. Magnus opłacił czas w jednej z prywatnych łaźni i poszedł się przebrać.

Klan wampirów prowadzący tę placówkę był dość krnąbrny: przez stulecia wykorzystywali łaźnie jako paśnik, dopóki Nefilim nie położyli temu kresu.

Magnus uważał, że przypało mu w udziale niespecjalnie

wymagające zadanie. Wszedł do opłaconej łazienki, zrzucił ręcznik owinięty wokół bioder i zanurzył się we wpuszczonej w podłogę wannie. Znad gorącej wody unosiły się kłęby pary; jeszcze kilka stopni i kąpiel skończyłaby się oparzeniami, ale Magnus lubił dokładnie taką temperaturę. Zsunął się, tak że z wody wystawała mu tylko głowa. Powoli oswajał się z gorącą kąpielą, czując fale bólu i przyjemności przebiegające przez jego ciało. Wyciągnął ramiona i odchylił głowę. Starożytni Rzymianie potrafili sobie dogadzać!

Po wieczorze w pociągu i nocy w weneckim pałacu pozostało mu kilka siniaków i zadrapań. Prawie się już zagoiły i czuł je tylko wówczas, gdy poruszał się w określony sposób. Mógł się uzdrowić w dowolnym momencie, ale wolał, żeby te skaleczenia uleczył w naturalny sposób czas. Nie dlatego, żeby lubił ból, o nie! Kiedy nauczył się goić swoje rany, poświęcał mnóstwo czasu i magii każdemu zadrapaniu. Przez wieki nauczył się jednak, że takie niegroźne urazy są częścią życia, a znoszenie ich sprawiało, że smakował je w pełni.

Teraz przeżywał coś takiego: czuł, jak każde zadrapanie i rozcięcie pulsuje w gorącej wodzie i rozpływa się wraz z ulatującą parą. Zamknął oczy i się odprężył.

Zapłacił za prywatną łazienkę, a mimo to po pewnym czasie wyczuł w pobliżu czyjąś obecność. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, ktoś bezczelnie naruszył jego prywatną przestrzeń, dotykając powierzchni wody i posyłając fale, które zapluskały o brzeg wanny.

Przyszło mu do głowy kilka dosadnych słów i otworzył oczy, gotów je wypowiedzieć. Z zaskoczeniem zobaczył Shinyun, siedzącą na brzegu wanny, owiniętą w ręcznik, z twarzą opartą na łokciu.

- O! – powiedział. – Cześć.
- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu wtargnięciu?
- Właściwie to mam, ale trudno, zostań.

Magnus przesunął dłonią nad powierzchnią wody i wokół jego talii zmaterializował się ręcznik. Nie sądził, żeby Shinyun próbowała go poderwać, i osobiście nie miał najmniejszych problemów z nagością, ale ta sytuacja wydała mu się dziwna.

Shinyun sięgnęła po ręczniczek, odsuwając przy tym starannie telefon Magnusa leżący przy brzegu wanny. Wytarła twarz, chociaż nie musiała tego robić. Najwyraźniej grała na czas.

– I co, masz jakieś wiadomości od informatorki? – zapytał.

– Tak, mam – odparła powoli. – Ale najpierw muszę ci się z czegoś zwierzyć. Podśluchałam waszą rozmowę tamtego wieczoru, kiedy opowiadałeś, jak zabiłeś ojczyma.

Magnus mówił wtedy półgłosem.

– A więc podsłuchiwałaś. Zapewne za pomocą magii – skomentował.

– Ciekawiło mnie to – przyznała Shinyun, wzruszając ramionami, jakby ją to usprawiedliwiało. – Jesteś sławny, działasz ramię w ramię z Nefilim. Myślałam, że nie masz problemów. Prowadzisz beztrudne życie, pełne luksusów. Nie sądziłam, że jesteś taki jak ja.

Opuściła głowę. Magnus dostrzegł w całej jej postawie szczerość, której wcześniej u niej nie widział. Wydawała się teraz otwarta i wrażliwa na ciosy, chociaż nie miało to nic wspólnego z faktem, że oboje siedzieli niemal nago w wannie z gorącą wodą.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego.

– Napijesz się czegoś?

Nie miał specjalnej ochoty, ale wyczuł, że Shinyun tego potrzebuje.

– Pewnie.

Kilka sekund później pojawiła się srebrna taca z butelką wina

Barbera d'Asti i parą dużych, pękatych kieliszków. Shinyun naląła im i posłała mu kieliszek przez powietrze. Stuknęli się.

Czarownica długo szukała odpowiednich słów, aż wreszcie rzekła:

– Teraz znam twoją historię, więc uczciwie byłoby opowiedzieć ci moją. Wcześniej skłamałam.

– Tak przypuszczałem – przyznał Magnus.

Opróżniła kieliszek jednym łykiem i odstawiła go na bok.

– Kiedy objawiło się moje demoniczne znamię, narzeczony nie pozostał przy mnie mimo wszystko. Rodzina mnie odrzuciła, podobnie jak cała wioska, i on też. Przyszli do nas mężczyźni niosący łopaty i pochodnie i zaczęli domagać się mojej śmierci, a ten, którego przywykłam uważać za ojca, wydał mnie tłumowi. Mój ukochany osobiście wepchnął mnie do drewnianego pudła, w którym chcieli mnie pochować żywcem. – Wślizgnęła się do wanny i położyła niemal poziomo, aż nad powierzchnią było widać tylko jej twarz, nieruchomą jak maska pośmiertna. Spojrzała na marmurowy sufit. – Wciąż jeszcze słyszę grudki ziemi spadające na trumnę, bębniące o wieko niczym deszcz podczas tajfunu – dodała, zwijając pod wodą dłonie w pięści. – Drapałam je, aż zdarłam paznokcie do żywego mięsa.

Magnus słyszał skrobanie po drewnie, ponieważ Shinyun okrasiała opowieść magicznymi efektami. Czuł, jak ściany zamykają się wokół niego, a w płucach brakuje oddechu. Łyknął wina, żeby zwilżyć gardło, i odstawił kieliszek.

– „Szukaj potomków demonów i uwielbiaj ich, jak uwielbiasz swego pana. Nie pozwól, by potomkowie ci zostali samotni”. Odkopali mnie, a potem razem wymordowaliśmy całą wioskę. Wszystkich. Robiłam później gorsze rzeczy na żądanie Szkarłatnej Ręki. Powiedzieli, że mogę im zaufać, a ja byłam wdzięczna. I nareszcie miałam swoje miejsce.

– Tak mi przykro – wyszeptał Magnus, myśląc jednocześnie:

„Shinyun to ja. To moje odbicie w zwierciadle mroku”.

– Wiem – odparła. – Wyznawcy Szkarłatnej Ręki zawsze opowiadali o tobie, o przywódcy, który powróci. Mówili, że powinniśmy sprawić, byś był z nas dumny, kiedy nadejdzie czas. Chciałam, żebyś stał się członkiem mojej rodziny.

– I tak by było – zapewnił ją Magnus. – Ale nie pamiętałem o tym kulcie. Nie wiedziałem o tobie nic. Inaczej na pewno bym wrócił.

– Wierzę ci – powiedziała. – Ufam ci. Przez całe życie uczono mnie, żeby ci ufać.

Magnus uniósł kieliszek.

– Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc i położyć temu kres.

– Dziękuję – odpowiedziała.

Usiedli wygodniej w wannie.

– Spotkałam się z informatorką – stwierdziła Shinyun, wracając do zwykłego, rzeczowego tonu. – Zasugerowała, że powinniśmy się udać w pewne miejsce, gdzie zwykle spotykają się członkowie kultu. Powiedziała, że ostatnio widziano tam ich przywódcę.

– A wspominała może, czy to Barnabas Hale?

– Nie kojarzyła tego nazwiska. To wszystko informacje z drugiej ręki. Nikt z wyznawców nie piśnie ani słowa, na pewno nie po tym, co przydarzyło się Mori Shu.

– Powinniśmy powiedzieć Alecowi – przypomniał sobie Magnus.

– Wyślijmy mu wiadomość – zasugerowała czarownica – ale nie z łaźni, bo tu nie ma zasięgu. Nie chciałam mówić mu tego, zanim nie powiem tobie... i zanim nie porozmawiamy w cztery oczy.

Magnus poczuł chwilową irytację, ale uznał, że nie będzie się

sprzeczać o takie drobiazgi wobec opowieści Shinyun o tym, jak pochowano ją żywcem.

– Nie ma czasu do stracenia – powiedział. Wszedł z wanny i skinął dłonią, a mokry ręcznik zmienił się w dżinsy i granatową koszulę usianą żółtymi gwiazdami. Podniósł telefon i zmarszczył brwi: ekran najwyraźniej nie reagował na dotyk.

Shinyun również rzuciła zakłęcie. Ręcznik zaczął wić się wokół jej ciała niczym wąż, jednocześnie wycierając ją do sucha. Kiedy skończył, opadł na podłogę. Pod spodem była już ubrana, w ten sam wzmocniony zakłęciami garnitur, który miała na sobie w Wenecji. Poklepała się po talii i udzie, wyciągając dwa noże, które następnie zniknęły równie szybko, jak się pojawiły.

Usatysfakcjonowana, skinęła w stronę drzwi.

– Pan przodem.

Magnus wyłączył telefon, próbując go zrestartować. Ale sobie wybrał chwilę na awarię! Na szczęście było tyle innych sposobów, by przesłać Alecowi wiadomość. Wkrótce będą znów razem, a potem odnajdą i powstrzymają przywódcę Szkarłatnej Ręki. Wkrótce to wszystko się skończy.

Ogień w Szkarłatnej Ręce

Magnus się spóźniał.

Byli zaledwie o przecznicę od Instytutu Rzymskiego, kiedy Alec otrzymał krótką wiadomość od Shinyun: telefon czarownika przestał działać, a ona dostała cynk od lokalnej informatorki i razem z Magnusem zmierzała właśnie do pewnego lasu tuż pod miastem.

Nie wyjaśniła w niej, dlaczego Magnus jest z nią ani gdzie byli przedtem, skoro nie w hotelu. Kiedy Alec podzielił się tą wiadomością z Helen i Aline, zgodzili się, że najsensowniej będzie spotkać się z czarownikami w umówionym miejscu. Informacja była świeższa niż ta, którą Mori Shu przekazał Helen, i nawet jeżeli ten trop okazałby się fałszywy, przynajmniej byłiby wszyscy w jednym miejscu.

Czas mijał, a Alec zastanawiał się, gdzie zaginęli Podziemni albo czy czasem nie zrozumiał opacznie wskazówek. Był pewien, że powinni tu dotrzeć już dawno, a gdyby napotkali jakiś problem, Magnus dałby mu znać.

To, że wiadomość przesłał mu nie Magnus, a Shinyun, wytrąciło go z równowagi. Sprawdził jeszcze raz godzinę, po czym spojrzął na słońce, które właśnie zaczynało znikać za koronami drzew. Wieczór nadciągał nieubłaganie jak wróg i za chwilę mrok gęstego lasu mogło rozjaśnić już tylko magiczne światło. Popatrzył uważnie na gęstwinę: nie sięgał wzrokiem dalej niż na kilka metrów.

Las wyglądał na nawiedzony. Olbrzymie, powykręcane konary spletały się gęsto, ograniczając pole widzenia do najbliższej ścieżki; niektóre przypominały nawet kochanków w namiętym uścisku. Kwitnące korony zasłaniały niebo, a cienie liści tańczyły na wietrze.

– Czy wyznawcy nie mogliby się spotykać w jakimś pomieszczeniu? – burknęła Aline. – To znaczy gdzieś w mieście?

Nieco wcześniej padało, więc ziemia zmieniła się w mokrą, śliską, brudną breję, utrudniając poruszanie. Aline była w najtrudniejszej sytuacji – miała buty odpowiednie do siedzenia w kawiarni, lecz nie do śledzenia złoczyńców.

– Spróbuj tego – powiedziała Helen, wyjęła nóż i odcięła z najbliższego drzewa dwa długie kawały kory. Uklękła przed Aline na jedno kolano i uniosła jej stopę. Ta znieruchomiała, a Helen przywiązała korę od spodu do buta, a potem powtórzyła operację z drugim. – Proszę, teraz będziesz miała lepszą przyczepność – stwierdziła.

Aline szeroko otworzyła oczy. Alec z dezaprobatą odnotował, że nawet nie podziękowała.

Helen przejęła prowadzenie, więc młody Łowca wydłużył krok, żeby za nią nadażyć. Jego trampki również ślizgały się w błocie, lecz nikt nie zaproponował mu dodatkowych podeszew z kory. Helen poruszała się dużo lżej niż Alec i Aline, lecz nie tak jak faerie. Łowca widział kiedyś, jak chodzą, nie miażdżąc nawet źdźbła trawy. Mimo to nie ślizgała się w błocie jak pozostali. Pod ruchami wojownika kryła się zwinność i gracja faerie.

– Buty z kory to nie sztuczka faerie, jeżeli tak myślicie – powiedziała Helen ostro do Aleca, gdy się z nią zrównał. – Nauczyłam się tego od Nocnych Łowców w Brazylii.

Zamrugał oczami ze zdziwienia i odparł:

– Dlaczego mielibyśmy tak sądzić? Słuchaj, przykro mi, jeśli Aline dziwnie się zachowuje. To moja wina. Opowiedziałem jej o imprezie w Wenecji; to znaczy o tym, w jakich okolicznościach zobaczyłem cię po raz pierwszy, z tamtą Podziemną.

Helen prychnęła.

– A nie chciałeś przypadkiem powiedzieć: „z tą drugą Podziemną”?

– Nie. Należysz do Nocnych Łowców. Naprawdę przepraszam. Martwiłem się o Magnusa, a strasznie kiepsko kłamię. Był taki czas, że wściekłbym się, gdyby ktoś opowiadał o mnie nieznanym.

– Nie przejmuj się tym – odparła. – To nie tajemnica, że lubię i dziewczęta, i chłopców. Ale jeżeli Aline ma coś przeciwko, to niedobrze – dodała, po czym ukradkiem obejrzała się na tamtą przez ramię i pokręciła głową. – Szkoda. Ta dziewczyna jest gorąca jak ogień piekielny.

Alec przechylił głowę i się uśmiechnął. Nieco go zaskoczyła ta wymiana zdań, lecz miło było porozmawiać z Helen na takie tematy, żeby przekonać się, jaka jest spokojna i nieustraszona.

– Pewnie tak, ale nie potrafiłbym tego stwierdzić – przyznał, po czym dodał nieśmiało: – Myślę natomiast, że mój chłopak jest dość seksowny.

– No pewnie, przecież go widziałam – potwierdziła. – Rozumiem, dlaczego straciłeś głowę, tylko po prostu mu nie ufam.

– Ponieważ jest Podziemnym? – zapytał Alec ostro.

– Ponieważ muszę traktować Podziemnych bezstronnie,

bardziej niż ktokolwiek inny – odparła Helen.

Popatrzył na nią z ukosa, na krzywiznę jej uszu i jasną, lśniąca skórę pod runami Nocnych Łowców. Na tle lasu Helen wyglądała niemal jak rodowita faerie.

– Na pewno jesteś bezstronna?

– Myślę, że Magnus Bane założył ten kult – powiedziała. – A to czyni go pierwszym podejrzanym, jeżeli szukamy przywódcy. Z tego, co mówią różni ludzie, wynika, że lider Szkarłatnej Ręki jest potężnym czarownikiem. Na świecie jest dziesięciu, może dwunastu, do których pasowałby taki opis. Ilu z nich było na imprezie w Wenecji?

– Malcolm Fade – podsunął Alec.

– To nie Malcolm! – warknęła w odpowiedzi.

– Aha, więc czarownik, któremu ufasz, nie wchodzi w grę – skomentował. – A może Barnabas Hale?

Helen stanęła gwałtownie, w samym środku śliskiej, błotnistej ścieżki, w zapadającym mroku.

– Był tam?! – zapytała. – Nie widziałam go na liście gości!

– Przyszedł nieproszony – wyjaśnił Alec. – Z takim przytupem, że cały budynek się zawalił.

– Wiedziałam, że Malcolm starł się z innym czarownikiem – mruknęła Helen – ale byłam tak zajęta wyprowadzaniem ludzi, że nie widziałam tej walki. Przyjęłam, że to musi być Magnus Bane.

A więc to dlatego Helen tak się zawzięła na Magnusa. Chciała chronić Malcolma, Najwyższego Czarownika jej rodzinnego miasta.

– To nie był Magnus – oświadczył Alec. – Wkroczył do akcji w środku walki, żeby ją zatrzymać. Próbował ratować ludzi, tak samo jak ty.

Helen milczała przez chwilę, przeżuując tę myśl. Alec

z zadowoleniem zauważył, że nie jest wszechwiedząca, a potem – z prawdziwym zachwytem – że jest gotowa przyjąć jego wyjaśnienie do wiadomości. Może – gdyby Helen i Aline mu pomogły – dałoby się przeprowadzić dyskretne śledztwo wśród Łowców w sprawie Barnabasa?

– Nie znam żadnego z tych czarowników – oznajmiła Aline. – Ale myślę, że to może być to miejsce spotkań.

Wskazała na polankę kilka kroków od ścieżki.

Nie trzeba było Nocnego Łowcy, by stwierdzić, że to miejsce było wykorzystywane w celach okultystycznych. Wypalony w darni pentagram u ich stóp wystarczyłby za dowód, ale było ich więcej: zaimprovizowany ołtarz z dwoma paleniskami po obu stronach i kilka zadrapań na pobliskich drzewach kojarzących się z ciosami pazurów. Zauważyli również w ziemi głęboki, okrągły odcisk. Helen podeszła do brzegu polany i sprawdziła krzaki, a po chwili wyciągnęła z nich beczkę po piwie i przetoczyła ją po trawie.

– Oho – mruknęła Aline. – Wyznawcy złowrogiego kultu lubią poimprezować?

– Ostre imprezowanie to jeden z ich świętych obowiązków – wyjaśnił Alec. Helen posłała mu pytające spojrzenie, więc dodał: – To z *Czerwonych Zwojów Magii*, ich świętej księgi. Ja, hm, może pożyczę ci swoją kopię.

Przekazał Aline komórkę ze skanami przysłanymi przez Isabelle, a Łowczyni bez pozwolenia podała ją następnie Helen. Ta zmarszczyła czoło.

– Ostatnie przykazanie brzmi: „Nie pozwól, by potomkowie ci pozostali samotni” – powiedziała. – To brzmi... zaskakująco w porządku. Jak na złowrogi kult.

– To całkiem przyzwoite, prawda? – ucieszył się Alec.

Większość cech i zachowań Magnusa dało się podsumować w ten właśnie sposób: dziwne, ale przyzwoite. Alec nie

powiedział tego jednak na głos, ponieważ Helen mogłaby potraktować to jako zeznanie.

– Mori Shu został zamordowany przez wampiry – powiedziała ostro Helen Blackthorn. – Ani Malcolm, ani Barnabas Hale, ani Hypatia Vex, czyli jedyni czarownicy w tym pałacu dysponujący odpowiednią potęgą, nie są w żaden sposób związani z wampirami. Tymczasem Magnus Bane, jak doskonale wiemy, ma wśród nich mnóstwo znajomych; łączą go z nimi nawet romantyczne więzy. I to z niektórymi spośród najgorszych wampirów z klanu nowojorskiego. Kilku było na tej samej imprezie, gdzie miałam się spotkać z Mori Shu. Tej samej, na której został zamordowany, zanim zdołał komukolwiek przekazać to, co wiedział.

Alec uśmiechnął się na myśl, że Magnusa miałyby łączyć romantyczne więzy z wampirami, zwłaszcza zbrodniczymi. Czarownik uważał przecież Lily, Elliotta i pozostałych za zabawne dzieciaki.

Mimo to skłonny był przyznać, że nie orientował się za dobrze w miłosnym życiu Magnusa. Czarownik opowiadał mu już podczas tej wyprawy o ważnych wydarzeniach ze swojej przeszłości, ale akurat nie o tym.

Odepchnął od siebie tę myśl.

– Rafael ani Lily na pewno nikogo nie zamordowali na tej imprezie.

– Kto to taki? – zapytała Helen. – Czy są wampirami?

– Rafael Santiago na pewno jest – przyznała Aline, kiedy Alec się zawahał.

– A ty? Też jesteś ich bliskim znajomym?

– Nie – zaprzeczył.

Helen i Aline mierzyły go wzrokiem z identycznymi, zatroskanymi minami. Alec nie potrzebował, żeby ktoś mówił mu, jak kiepsko wygląda jego sytuacja – wyglądała

wystarczająco kiepsko.

Magnus wciąż się nie pojawiał. Las wyglądał jak labirynt, a do tego powoli zapadał zmierzch. Omiótł wzrokiem drzewa. Niedługo spowije je ciemność, a w nocy pojawiały się demony – zaś Nocni Łowcy nazywali się tak nie bez powodu. Alecowi nie przeszkadzał mrok, ale wolał, żeby Magnus odnalazł ich bez problemu.

Dręczyło go jeszcze coś, fala niepokoju, jedna z wielu w całym ich oceanie. Czuł się tak, jakby został walnięty na odlew w twarz i oprócz potężnego bólu miał obluzowany ząb.

– Helen – odezwał się. – Cytowałeś ostatnie przykazanie w *Czerwonych Zwojach Magii*. Czego dotyczyło?

– Dbania o potomstwo demonów – odparła zaintrygowana.

– Chwileczkę – przeprosił.

Wyjął telefon i przeszedł przez pentagram na drugą stronę polany. Próbował już wcześniej dodzwonić się do Magnusa, i to wiele razy, więc teraz uznał, że czas porozmawiać z kimś innym.

Telefon odebrano po dwóch sygnałach.

– Halo? – powiedział Alec. – Rafael?

– Wcale nie są bliskimi znajomymi – wymamrotała Helena. – Ale dzwonią do siebie, żeby pogadać.

– Wiem – przyznała Aline. – Alec wydaje się winny. Przysięgam, że nie jest, chociaż wszystko, co robi, wygląda naprawdę podejrzanie.

– Usuń mój numer z komórki! – warknął Rafael.

Alec spojrzał na Helen i Aline, stojące niedaleko i kręcące ze smutkiem głowami. Najwyraźniej dzisiaj wieczorem nie wywierał na nikim dobrego wrażenia.

– Wiem, że nie przepadasz za Nocnymi Łowcami – powiedział do telefonu – ale mówiłeś, że mogę dzwonić.

Nastąpiła chwila milczenia.

– W ten sposób zaczynam wszystkie rozmowy przez telefon – oświadczył Rafael. – Czego chcesz?

– Myślałem, że chodzi raczej o to, czego ty chciałeś. Wydawało mi się, że miałeś ochotę pomóc – odparł Alec. – Powiedziałeś, że zbadasz sprawę Szkarłatnej Ręki. Ciekaw jestem, czy czegoś się dowiedziałeś, zwłaszcza o Mori Shu.

Pozostałości obu ognisk po bokach pentagramu były jeszcze ciepłe, a świeczek użyto tu zaledwie kilka godzin wcześniej. Alec ukląkł obok jednej z linii symbolu i powąchał przypaloną darń: poczerniała ziemia, węgiel i sól, ale brak krwi.

– Nie – uciął Rafael.

– No dobrze – stwierdził Alec. – I tak dzięki.

– Czekaj! – burknął wampir. – Jeszcze chwila!

Kolejna pauza przedłużała się w nieskończoność. Łowca usłyszał z drugiej strony dźwięk kroków na kamieniach, a potem daleki, dźwięczny, lecz z jakiegoś powodu nieprzyjemny głos kobiety.

– Rafael? – podjął Alec. – Niektórzy z nas nie są nieśmiertelni... nie możemy rozmawiać w nieskończoność.

Wampir warknął z frustracji, co było dużo bardziej niepokojącym dźwiękiem niż kobiecy głos. Alec odsunął telefon nieco dalej od ucha i przysunął go z powrotem, kiedy w słuchawce rozległy się znów artykułowane słowa.

– Jest jedna rzecz – zaczął Rafael, po czym znów się zawahał.

– Tak?

Pomiędzy zdaniem panowała kompletna cisza, w której nie rozlegał się nawet dźwięk oddechu. Wampiry nie musiały oddychać.

– I tak mi nie uwierzysz. To bezcelowe.

– A jednak spróbuj – zaproponował Łowca.

– Mori Shu nie został zabity przez wampira.

– To dlaczego nic nie mówiłeś?

– A komu miałbym to powiedzieć? – zapytał opryskliwie. – Miałem podbiec truchcikiem do najbliższego Nefilim i jęczeć: „Och, proszę pana, ktoś zrobił wampiry w to zabójstwo! Tak, znaleziono zwłoki, i tak, brakowało w nich krwi, ale nie aż tyle, ile piją wampiry, i tak, na szyi były ślady, ale zrobiono je końcem miecza, nie kłamie, o nie, panie Nefilim, proszę odłożyć to serafickie ostrze!”. Żaden z was by mi nie uwierzył.

– Ja ci wierzę – zapewnił go Alec. – Czy zadano je ostrzem o trójkątnym przekroju? Takim jak *samgakdo*?

Po chwili milczenia Rafael potwierdził:

– Tak, właśnie takim.

Żołądek Aleca skurczył się z przerażenia.

– Dziękuję, bardzo mi pomogłeś.

– Naprawdę? – Głos wampira zabrzmiał nagłą nieufnością. – Jak to?

– Opowiem o tym Magnusowi.

– Ani mi się waż! – odparł Rafael. – Nie dzwoń już do mnie. Nie mam zamiaru więcej ci pomagać. I nie mów nikomu, że zrobiłem to tym razem.

– Muszę lecieć.

– Nie! Nie rozłączaj się!

Alec zakończył połączenie.

Rafael natychmiast oddzwonił, a wtedy młody Łowca wyłączył telefon.

– Co się dzieje? – zapytała Aline. – Dlaczego tak wyglądasz?

– Helen – odezwał się Alec. – Wspomniałaś, że jedną

z możliwych podejrzanych była Hypatia Vex. A więc Mori Shu nigdy nie mówił, że Szkarłatnej Ręce przewodzi mężczyzna?

Helen mrugnęła.

– Nie powiedział niczego, co wskazywałoby na płeć tej osoby.

– Ci, którzy wypowiadali się na paryskim Nocnym Targu, sugerowali, że to mężczyzna – oznajmił Alec, ścisząc głos. – Ponieważ krążyły plotki, że jest nim Magnus. Nawet jeżeli ktoś nie wierzył, że to on, bez zastanowienia mówił o „przywódcy kultu”. A my byliśmy tak zajęci obroną Magnusa przed pomówieniami, że o tym nie pomyśleliśmy.

Informator z kręgu Szkarłatnej Ręki, zamordowany na imprezie w Wenecji, naznaczony mieczem o trójkątnym przekroju.

„W trudnych czasach pamiętaj: wszystkie drogi prowadzą do Rzymu”.

Tego wersetu brakowało w wersji *Zwojów*, którą przesłała mu Isabelle. Egzemplarz znaleziony w Komnacie został zmieniony; dodano jeszcze jedną regułę, która skierowała ich do Rzymu.

A Shinyun Jung, czarownica i doskonale wyćwiczona wojowniczka, o ruchach zwykle zwinnych i pełnych gracji, potknęła się o posążek kozła – żeby upewnić się, że znajdują księgę z dopiskiem... który doprowadzi ich tutaj.

– Musimy iść – zdecydował. – Natychmiast.

W tej samej chwili las wokół nich ożył. Gwałtowny wiatr zaszumiał w gałęziach i strącił kilka liści. Powietrze ociepliło się raptownie, temperatura niepokojąco wzrosła. Kilka sekund wcześniej panował przyjemny chłód, tymczasem teraz ogarnął ich upał.

Wzdłuż brzegu polany uniosło się z ziemi pięć ognistych kolumn, każda z nich wysoka na kilka pięter i gruba niczym pień drzewa. Gałęzie i kamienie wokół Łowców trzaskały, płomienie lizały poszycie i natychmiast je trawiły, a powietrze

zgęstniało tak, że trudno było nim oddychać. Kolumny skwierczały, wyrzucając w niebo wielkie iskry niczym setki świetlików wirujących na tle coraz ciemniejszego nieba.

Cała trójka błyskawicznie wyciągnęła stele i nakreśliła runy dla obrony: Celność. Wytrzymałość. Siła. No i w tej sytuacji chyba najważniejszy: Ogniotrwałość.

Aline schowała stelę i wyszeptała „Jophiel”, a w jej dłoniach pojawiły się płonące anielską mocą noże. Alec wyjął łuk, a dłoń Helen oświetlił jasny, biały blask, kiedy wyciągnęła swoje serafickie ostrze i również użyła imienia Anioła. Alec nie dosłyszał go poprzez ryk płomieni.

– Może to, co powiem, zabrzmi kompletnie zbędnie, ale zaryzykuję – odezwała się Helen. – „O nie! To pułapka”.

Stanęli razem na środku polany, w trójkącie, plecami do siebie. Biorąc pod uwagę, co ich czekało, liczebność i uzbrojenie, jakim dysponowali, wydawały się żałośnie nieodpowiednie.

– Przyszliśmy tu tylko we trójkę i to było głupie – stwierdził Alec. – Wyznawcy Szkarłatnej Ręki doskonale wiedzieli, gdzie i kiedy się znajdziemy.

– Skąd? – zapytała ostro Aline.

Alec założył strzałę na cięciwę.

– Ponieważ to ich przywódczyni kazała nam tu przyjechać.

Wielki Bej

Starożytna willa piętrzyła się przed Magnusem. Jej zrujnowane wieże celowały w niebo niczym poszarpane zęby.

– Subtelni to oni nie są, ci wyznawcy – skomentował i popatrzył na zegarek. – Alec powinien już tu być.

Shinyun stała tuż obok niego. Wydawała się wyjątkowo spięta.

– Może przesłuchują go w Instytucie Rzymskim? – zasugerowała. – Wiesz, że Nefilim nieprzychylnie patrzą na to, co ostatnio robił. Może mieć spore problemy. A jeżeli zaczekamy na niego jeszcze chwilę, stracimy szansę złapania Szkarłatnej Ręki.

Według informatorki Shinyun wyżsi rangą członkowie kultu mieli się tu spotkać z grupą potencjalnych uczniów. Ponoć miał też pojawić się sam przywódca.

Alec chciałby zapewne, żeby Magnus na niego poczekał – bo czarownik poczekałby na niego. Shinyun miała jednak rację. Alec mógł zostać zatrzymany na dłużej w Instytucie i zmuszony

do udzielenia odpowiedzi na trudne pytania – a wszystko przez Magnusa.

Najlepiej by było, gdyby czarownikowi udało się teraz schwytać lidera kultu i położyć kres działalności Szkarłatnej Ręki. To na pewno udobruchałoby Nefilim i oczyściło Aleca z wszelkich podejrzeń.

Shinyun oświadczyła:

– To może być nasza jedyna okazja.

Magnus zaczerpnął powietrza i uznał, że dalsze oczekiwanie nie ma sensu. Na pewno poradzi sobie z tym sam. Zawsze sobie radził.

– Prowadź! – powiedział.

Weszli do willi przez zabudowania, które najwidoczniej kiedyś służyły jako stajnie, a potem rozpoczęli poszukiwania. Budynek dawno został splądrowany: wszędzie było widać połamane szafki, pozrywane tapety i potłuczone szkło na posadzkach. Natura rozpoczęła już powolny proces pochłaniania willi. Chwasty i pnącza przeniknęły do wnętrza przez pęknięcia w ścianach i oknach. W powietrzu czuło się mocny zapach stęchlizny. Wszystko było wilgotne, a coraz mocniejszy stęchły smród wywoływał u Magnusa zawroty głowy. Z każdą chwilą oddychało mu się trudniej.

– Zło czasem można wybaczyć, ale brudu nigdy – wymamrotał.

– Przystaniesz w końcu żartować? – odmruknęła Shinyun.

– Raczej nie – odparł.

Weszli do długiego pokoju z niskim sufitem i połamanymi półkami, który w lepszych czasach służył zapewne jako spiżarnia. Teraz drewno zgniło, kamień popękał, a na ściany wypełzła pajęczyna pnączy. W miejscu, gdzie podłoga się zapadła, widniała wielka kałuża. Shinyun uniosła palec i zamarła. Magnus nadstawił uszu. Nareszcie jakiś znany

dźwięk: słabe odgłosy śpiewów.

Czarownica wskazała na przeciwny koniec pokoju i przekradła się ku niemu, omijając kałużę szerokim łukiem. Zanim jednak zdążyła opuścić pomieszczenie, tuż przed nią opadła z hukiem metalowa krata, wyglądająca dużo lepiej niż reszta budynku.

Magnus ruszył ku drzwiom, którymi weszli, ale było już za późno. Rozległ się metaliczny dźwięk i kolejna krata spadła z łomotem, zanim zdążył jej dosięgnąć. Złapał za pręty i szarpnął. Ani drgnęła. Byli w pułapce.

Shinyun jeszcze raz chwyciła za pierwszą kratę i pociągnęła. Magnus dołączył do niej i spróbowali razem. Bez skutku: była o wiele za ciężka. Cofnął się o krok i wezwał na pomoc magię, chcąc obrócić żelazną konstrukcję w pył. Jego dłoń zaśniła ciemnym błękitem, po czym strumień energii wytrysnął z jego palców... gasnąc, zanim sięgnął celu.

Poczuł się nieoczekiwanie słabo, tak jakby właśnie rzucił potężne zaklęcie zamiast podstawowego czaru. Zamrugał, żeby przepędzić mgłę zasnuwającą mu oczy.

– Coś nie tak? – zapytała Shinyun.

Magnus niefrasobliwie machnął dłonią.

– Nie, nic takiego.

Shinyun uniosła z podłogi wielki kamień i zaczęła kuć nim najbardziej zardzewiałe części kraty, tymczasem czarownik wycofał się na środek pokoju.

– Co robisz? – zapytała.

Wokół Magnusa wzniósł się zielony wir, rozwiewający połę marynarki i czarne włosy. Zebrał całą magię, jaka mu pozostała, by wzmocnić wirującą magię, dodać jej energii, aż do chwili, kiedy zaklęcie zaczęło się załamywać. Wówczas krzyknął przeraźliwie i wystrzelił wszystko, co miał, w wyjące tornado, kierując je ku kracie w drzwiach, przez które weszli. Stal zgrzytnęła, jęknęła, a potem, wyrwana z kamienia, runęła na

korytarz i zniknęła w ciemności, z brzękiem uderzając gdzieś daleko o posadzkę.

Magnus przyklęknął, ciężko dysząc. Z jego mocą działało się coś bardzo niedobrego.

– Jakim cudem tego dokonałeś? – zapytała cicho Shinyun. – Jak ci się udało zebrać tyle sił? Teraz na pewno nie pozostało ci już ani trochę.

Wstał z wysiłkiem i zaczął kuśtykać ku wyjściu otwartemu dzięki magii.

– Wychodzę – zaanonsował.

Kiedy mijał Shinyun, jej ramię wystrzeliło w bok, a dłoń złapała go za koszulę.

– Nie sądzę! – wypaliła.

Magnus przyjrzał się uważnie jej nieruchomej twarzy w coraz słabszym świetle dnia. Serce zabiło mu gwałtownie, sygnalizując niebezpieczeństwo, kiedy było już zdecydowanie za późno.

– Widzę, że ktoś tu nadużył mojego zaufania – wykrztusił. – Po raz kolejny...

Shinyun zawirowała, wykorzystując masę Magnusa przeciwko niemu, by rzucić nim przez pół pokoju. Próbował z powrotem wstać, ale odrzuciło go potężne kopnięcie w pierś. Upadł znowu, uderzając w kratę, która pozostała na miejscu. Wówczas usłyszał zgrzyt metalu, pisk podciąganej konstrukcji, a po chwili poczuł, jak kilka par silnych ramion łapie go za barki. Wzrok odmawiał mu posłuszeństwa.

„Podano mi napój, który pozbawił mnie kontroli nad umiejętnością zmieniania kształtu”, powiedziała Tessa podczas ich spotkania w Paryżu. Magnus powinien był to zapamiętać.

– Dodałaś trucizny do wina w Aqua Morte – powiedział, z wysiłkiem formułując słowa. – Odwróciłaś moją uwagę swoją

smętną historią. Czy to wszystko było kłamstwem?

Shinyun klęknęła przy nim na mokrych kamieniach. Rozróżniał zaledwie zarys jej twarzy, niczym maski zawieszanej w ciemności.

– Nie – wyszeptała. – Musiało zrobić ci się wystarczająco przykro, żebyś mi zaufał. Dlatego powiedziałam prawdę. To jeszcze jedna rzecz, której ci nigdy nie wybaczę.

Magnus nie był specjalnie zaskoczony, kiedy obudził się w lochu.

Krople kapiące z sufitu odnalazły drogę do jego czoła, padając na nie co kilka sekund. Przypomniało mu to metodę, jaką Cisi Bracia dyscyplinowali go, żeby nie gadał podczas lekcji.

Część wody spłynęła mu do ust, ale natychmiast ją wypluł. Miał nadzieję, że to tylko woda, bo smakowała obrzydliwie. Mrugnął, próbując przystosować wzrok do oświetlenia. Otaczał go zakrzywiony mur bez okien, z żelazną kratą, za którą rozciągała się ciemność, a w dalszym końcu lochu widniała dziura, która stanowiła albo starą drogę ucieczki, albo latrynę. Sądząc po smrodku unoszącym się w powietrzu, mogła być i jednym, i drugim.

– Oficjalnie uznaję te wakacje za najgorsze w życiu – oświadczył, nie kierując tych słów do nikogo konkretnego.

Popatrzył w górę. Księżyc nie świecił zbyt jasno, ale jego promienie wpadały przez okrągły, zakratowany otwór, rozświetlając go słabym blaskiem. To miejsce wyglądało jak dno cysterny lub studni, nie żeby to robiło jakąkolwiek różnicę. Dziura, cela, dno studni – wszystko mogło służyć jako więzienie. Dłonie Magnusa zostały przykute do ściany nad jego głową; czarownik siedział na beli siana, które wyglądało tak, jakby już przeszło przez przewód pokarmowy konia. Podłoga pod spodem

była wyciosana w kamieniu, więc prawdopodobnie znajdował się wciąż na terenie willi. Przełknął ślinę. Twarz i szyja go bolały, bardzo. Ach, jak przydałby mu się teraz porządny drink!

Miał nadzieję, że Alec naprawdę utknął w Instytucie Rzymskim, że nie udał się tam, gdzie skierowała go Shinyun, czyli – jak właśnie zdał sobie sprawę – w zupełnie inne miejsce. W Instytucie młody Łowca był bezpieczny.

Po drugiej stronie kraty pojawiła się czyjaś sylwetka. Brzęknął metal, a zawiasy otwieranej bramy skrzypnęły.

– Nie przejmuj się – powiedziała Shinyun. – Trucizna cię nie zabije...

– „...ale ja to zrobię!” – zaintonował Magnus. Czarownica zamrugwała. – Tak miałaś zamiar to dokończyć, prawda? – zapytał i zamknął oczy. Potwornie bolała go głowa.

– Odmierzyłam eliksir bardzo starannie – oświadczyła. – Dokładnie tyle, żeby cię oszołomić i pozbawić magii. Chcę, żebyś stał prosto, kiedy wypełnisz chwalebne przeznaczenie.

Nie brzmiało to dobrze. Kiedy Magnus otworzył oczy, była tuż przed nim. Miała na sobie śnieżnobiały strój ze srebrnymi haftami na kołnierzu i rękawach.

– Moje chwalebne przeznaczenie? – zapytał. – Zauważyłaś, że w takich przypadkach zawsze chodzi o chwalebne przeznaczenie? Nikt nigdy nie wspomina o wstydlwym przeznaczeniu.

Shinyun odparła:

– O nie. To moje przeznaczenie będzie chwalebne. Ty nie zasługujesz na chwałę! Założyłeś ten kult dla żartu. Kazałeś ludziom płatać figle i uzdrawiać chorych. Szydziłeś z imienia Asmodeusza!

– Szyderstwo to najlepsze, co mu się mogło przydarzyć – wymamrotał Magnus.

Rozwścieczona czarownica wypaliła:

– Oboje powinniśmy być lojalni wobec Asmodeusza. Tak bardzo ci sprzyja, a ty nie jesteś go wart!

– To on nie jest wart mnie – sprostował Magnus.

Shinyun wrzasnęła:

– Męczą mnie już twoje wieczne drwiny i brak szacunku! Zawdzięczamy Asmodeuszowi życie. Nigdy nie będę taka jak ty. Nigdy nie zdradzę swojego ojca!

– Twojego ojca? – powtórzył z niedowierzaniem.

Nie zwróciła na niego uwagi.

– Leżałam pogrzebana żywcem przez pięć dni, zanim wyznawcy Szkarłatnej Ręki mnie uratowali. Powiedzieli, że Asmodeusz wysłał ich na ratunek swojej córce. Ludzie mojego ojca ocalili mnie, ponieważ ojciec zawsze mnie obserwuje. Moja Przyjemna rodzina mnie zdradziła i zapłaciła za to życiem. Tylko Asmodeusz mnie kocha, a ja kocham tylko jego. Przekształciłam Szkarłatną Rękę z błazeńskiej organizacji w prawdziwy kult demona, a teraz nadszedł czas, by zetrzeć ostatnie bluźnierstwo. Pora usunąć cię z drogi, Wielki Beju! Zabiję cię za to, że obraziłeś Asmodeusza. Poświęcę mu twoje nieśmiertelne życie i wypuszczę go na ten świat, a potem zasiądę u jego boku na wieczność jako jego ukochana córka.

– À propos – wtrącił Magnus. – Przecież zauważyłbym, gdybyś dysponowała potęgą Księcia Piekieł.

– Gdyby którykolwiek z żyjących czarowników miał moc Księcia Piekieł, od dawna panowałby nad tym światem – powiedziała niecierpliwie. – Wszyscy czarownicy są dziećmi Asmodeusza, jeżeli dowiodą, że są tego godni. Tego właśnie nauczyła mnie Szkarłatna Ręka.

– Ach, więc to ty... adoptowałaś Asmodeusza? – zdziwił się Magnus. – Czy może to on adoptował ciebie?

Spojrzał na nią. Pobyt w więzieniu nie wydawał mu się szczególnie zachwycający, nie odpowiadała mu także perspektywa wypełnienia przeznaczenia, chwalebne czy nie. Mimo to nie potrafił znienawidzić Shinyun. Rozumiał, dlaczego stała się taka, jaka się stała, znał moc, która ją ukształtowała, i zdawał sobie sprawę z tego, że sam miał wpływ na przeszłość czarownicy.

– Nie patrz tak na mnie! Nie chcę twojej litości! – wrzasnęła Shinyun, podeszła do niego i zacisnęła mu dłonie na gardle. Magnus zaczął się dławić: czarownicy byli nieśmiertelni, ale nie niezwyciężeni. Mógł umrzeć od ran, ale także z braku tlenu. – Nigdy nie byłeś godny – wyszeptała mu do ucha, kiedy walczył o oddech. – Moi ludzie nie powinni za tobą podążać. Mój ojciec nie powinien cię nigdy wyróżniać. Twoje miejsce należy się mnie!

Po chwili zdała sobie sprawę, że jeżeli udusi Magnusa, nie będzie mogła złożyć go w ofierze swojemu rzekomemu ojcu, więc puściła gardło czarownika.

Zawisł bezwładnie na łańcuchach, łapiąc z wysiłkiem powietrze.

– Dlaczego? – wykrztusił. – Przez cały czas, kiedy nam pomagałaś, prowadziłaś nas w tę pułapkę. Dlaczego nie złapałaś mnie w Paryżu, w pociągu albo przy innej okazji? Po co ta cała łamigłówka?

– Alec! – wysyczała Shinyun takim tonem, jakby to imię było trujące. – Za każdym razem, kiedy już miałam cię pojmać, wchodził mi w paradę. Miałam cię w garści na paryskim Nocnym Targu, a wtedy on pojawił się w alejce. Niemal cię złapaliśmy w pociągu, kiedy Alec zaczął ciąć moje demony na sieczkę. Zlikwidował całe stado Raumów i większość roju Ravenerów. Została mi tylko mocno pokaleczona matka roju. Nie mogłam na nią liczyć ani zaryzykować, że stracę cię z oczu. Zdecydowałam, że będę się trzymać jak najbliżej.

Czarownica się roześmiała, a śmiech ten był całkiem inny niż wcześniej – pusty, okrutny i gorzki.

– Przez wieki w służbie ojca nauczyłam się znakomicie udawać. Moja twarz to dar, dzięki któremu mogę lepiej służyć Asmodeuszowi. Dzięki niej nikt nie widzi, co naprawdę czuję. Wszyscy domyślają się tego, czego chcą się domyślać, i nigdy nie biorą pod uwagę, że pod maską kryje się prawdziwa Shinyun. Daję im to, co chcą zobaczyć, i mówię to, co chcą usłyszeć. Tymczasem ten twój Nocny Łowca niczego ode mnie nie chciał, a w tobie udało mi się tylko wywołać poczucie winy. Nienawidziłam siebie, że muszę to robić, nienawidziłam ciebie, a przecież inaczej nie mogłam go powstrzymać od pilnowania i chronienia cię. Zawsze był gotów do walki. Wreszcie zrozumiałam: żeby cię dopaść, musiałam najpierw sprawić, że Alexander Lightwood będzie gdzie indziej.

Magnus przypomniał sobie, jak bardzo żałował kilka godzin wcześniej, że Alec musi jechać do Instytutu Rzymskiego. Teraz jednak czuł tylko wdzięczność. Jeżeli młody Łowca był bezpieczny, Magnus mógł stawić czoła każdej przeciwności.

Shinyun pstryknęła palcami i do celi weszło kilku mężczyzn z surowymi minami, ubranych na biało.

– Bernard, zabierz go do Jamy – rozkazała.

– Bernard, nie zabieraj mnie do Jamy – sprzeciwił się Magnus.

– Nienawidzę słowa „jama”. Brzmi złowieszczo i sugeruje brudne, niechlujne miejsce. A tak w ogóle to cześć, wyznawco złowrogiemu kultu.

Bernard, wyznawca złowrogiemu kultu, posłał Magnusowi wściekłe spojrzenie. Był chudy jak patyk, a ciemne włosy miał zaczesane do tyłu tak, że podkreślały jego ostry podbródek i kępkę brody. Wyraźnie próbował pozować na autorytet. Rozpiął żelazne okowy z dłoni Magnusa i zdjął je z niepotrzebnym szczękiem, a jeniec, niepodtrzymywany już przez kajdany, osunął się na posadzkę. W tej chwili nawet

Bernard stanowił dla niego znaczące zagrożenie. Czarownik zmusił się, żeby wstać, ale nie był w stanie zrobić nic więcej. Czuł zawroty głowy i mdłości, ale ani kropli magii.

Shinyun wołała nie ryzykować, dlatego podała mu truciznę. Najwidoczniej nie życzyła sobie, żeby Magnus miał jakąkolwiek szansę przeżycia w Jamie.

– Na koniec jeszcze jedno – powiedziała, a brzmiało to tak, jakby się uśmiechała. Podeszła. – Przywiodłam cię tutaj, gdzie nie ma zasięgu i nie odbierzesz telefonu. Sprawiałam, że twoja komórka stała się bezużyteczna. A wcześniej skontaktowałam się z Alekiem w twoim imieniu – powiedziała z mściwą satysfakcją. – Zastawiłam pułapki na was obu. Alec Lightwood powinien umrzeć... już niedługo.

W umyśle czarownika eksplodowało coś mrocznego, rozległ się nagły mentalny wrzask rozpacz i wściekłości. Wściekłości, na którą pozwalał sobie rzadko, jeśli w ogóle kiedykolwiek. Wściekłości pochodzącej od jego ojca. Rzucił się na Shinyun, ale Bernard i pozostali wyznawcy złapali go za ramiona i przytrzymali, mimo że walczył zawzięcie. Na końcach jego palców pojawiły się błękitne iskry, blade i słabiutkie.

Shinyun poklepała go obcesowo po twarzy, prawie tak, jakby chciała go spoliczkować.

– Mam nadzieję, że pożegnałeś się wystarczająco czule ze swoim anielskim dzieciakiem – mruknęła – bo nie wyobrażam sobie, żebyście po śmierci trafili do tych samych zaświatów.

Rodowód Helen Blackthorn

Kolumny ognia wznosiły się wysoko, wyrastając powyżej koron drzew. Gorąco się wznagało, sięgając drapieżnie jego skóry, jakby chciało zdrapać z niej runy. Pospiesznie rozważył możliwości. Kolumny były od siebie oddalone o kilkanaście metrów na obwodzie nierównego koła. Gdyby Łowcy byli dość szybcy, mogliby przebiec pomiędzy dwiema i uciec. Jednak kiedy tylko Alec spróbował zanurkować w przerwę, słupy ognia z obu stron wygięły się, zagradzając mu przejście, a potem, kiedy się wycofał, wróciły do poprzedniego kształtu.

Alec widział już kiedyś, jak pewien Nocny Łowca przeskakuje nad tak wysokimi płomieniami, ale nie był Jace'em i nie potrafił tego zrobić.

– Och, na Anioła – jęknęła Helen.

Zakładał, że opłakuje bieżącą sytuację, ale kiedy zerknął w jej kierunku, dostrzegł, że faerie ma zamknięte oczy. Włosy opadały jej na twarz srebrną zasłoną, która niemal odbijała jasne płomienie.

– Przepraszam, to wszystko moja wina! – załkała.

– Jakim cudem? – zdziwiła się Aline.

– Mori Shu wysłał mi wiadomość, prosząc o ochronę, ponieważ polowali na niego wyznawcy Szkarłatnej Ręki – powiedziała pospiesznie Helen. – Przyjechał do Paryża spotkać się ze mną. Wybrał właśnie mnie, ponieważ wiedział, że moja matka to faerie. Sądził, że dlatego będzie mi bardziej zależało na wyjaśnieniu śmierci faerie, że będę współczuć Podziemnym bardziej niż inni Łowcy. Powinnam go była zamknąć w areszcie ochronnym, ujawnić szczegóły Łowcom z Instytutu Paryskiego, ale zamiast tego próbowałam załatwić wszystko samodzielnie. Chciałam odnaleźć przywódcę Szkarłatnej Ręki i udowodnić, jaka ze mnie świetna Łowczyni, nie Podziemna.

Aline przycisnęła dłoń do ust, patrząc na drugą Łowczynię. Łzy spływały spod długich, podkreconych rzęs po twarzy Helen. Alec przez cały czas obserwował kolumny ognia, które najwyraźniej poprzestawały na uwięzieniu całej trójki wewnątrz kręgu, dopóki nie pojawi się – jak sądził – dużo groźniejszy przeciwnik.

– Psułam wszystko od samego początku – ciągnęła Helen. – Miałam się spotkać z Mori w Paryżu, tymczasem Szkarłatna Ręka wytropiła go i zesłała demony, żeby nas zabiły. Mori Shu uciekł, a my z Leonem ruszyliśmy w pogoń za demonami, które w końcu zabiłyby nas oboje, gdyby nie interwencja Aleca. Mimo to nadal nie poprosiłam nikogo o pomoc. Może Mori by jeszcze żył, gdybym to zrobiła? Nie poszłam do szefa Instytutu ani w Paryżu, ani w Rzymie, kiedy Mori mnie tu skierował. Teraz wpadliśmy w pułapkę i czekamy na śmierć, a wszystko przez to, że nie chciałam nikomu powiedzieć, że jakiś czarownik wybrał mnie na swój kontakt wśród Łowców. Nie chciałam, żeby Clave ciągle traktowało mnie jak Podziemną.

Aline i Alec wymienili spojrzenia. Zwycięstwo nad krucjatą Valentine'a o czystość rasową Nocnych Łowców nie oznaczało, że reprezentowany przez niego rasizm zniknął. Byli ludzie,

którzy niezależnie od wszystkiego uważali, że Helen jest naznaczona swoim Podziemnym rodowodem.

– Ależ bycie Podziemnym to nic złego – zdziwił się Alec.

– Powiedz to Clave – odparła gorzko Helen.

Wówczas Aline powiedziała, niespodziewanie głośno:

– Clave się myli.

Helen spojrzała na nią, a tamta przełknęła ślinę.

– Wiem, jak myślą – ciągnęła. – Nie podawałam ręki Podziemnym ani razu, aż on – spojrzała na Aleca – został jednym z bohaterów wojennych, walcząc po stronie Podziemnych. Myliłam się. Oni też się mylą.

– To się musi zmienić – stwierdził Alec. – I to się zmieni!

– Ale czy wystarczająco szybko, żeby poprawić los moich braci i siostr? – zapytała Helen. – Nie sądzę. Jestem najstarsza z siedmiorga rodzeństwa. Moja matka, faerie, urodziła jeszcze mojego brata Marka, a pozostałych kobieta należąca do Nocnych Łowców. Mój ojciec właśnie ożenił się z Łowczynią, kiedy Mark i ja zostaliśmy wysłani do ich domu. Ta kobieta mogła nami pogardzać, ale wołała nas pokochać. Kiedy byłam mała, zawsze traktowała mnie dobrze, tak samo jak swoje rodzone potomstwo. Chcę, żeby moja rodzina była ze mnie dumna. Julian, mój brat, jest bardzo inteligentny, może nawet pewnego dnia zostanie Konsulem, tak jak twoja matka teraz. Nie mogę przeszkadzać mu w drodze na szczyt; nie mogę przeszkadzać żadnemu z nich.

Aline podeszła do Helen, tak jakby ich życiu nic nie zagrażało, i ujęła ją za dłoń.

– Jesteś w Radzie, prawda? – zapytała. – A masz dopiero osiemnaście lat. Twoja rodzina już jest z ciebie dumna. Jesteś naprawdę wspaniałą Łowczynią.

Helen otworzyła oczy i popatrzyła na Aline. Ich dłonie splotły

się na chwilę, a w oczach Helen zalsniła nadzieja... która jednak po chwili zgasła.

– Nie jestem wspaniała – powiedziała. – Ale chcę taka być. Jeżeli się taka okażę, jeżeli Clave będzie pod wrażeniem, to będzie oznaczało, że faktycznie należę do Łowców. Ale bardzo się boję, że zdecydują inaczej.

– Rozumiem – stwierdziła Aline.

Alec również rozumiał. Wszyscy troje popatrzyli po sobie, zjednoczeni we wspólnej obawie przed samotnością.

– Przepraszam – wyszeptała Helen, a on ledwie dosłyszał jej głos ulotny jak dym.

– Nie masz za co – odparł.

– Przepraszam, że nie powiedziałam nikomu, dokąd jedziemy ani co robimy, i dlatego zaraz umrzemy – wyjaśniła.

– No cóż – ocenił Alec, badając wzrokiem korony pobliskich drzew – kiedy ujmujesz to w ten sposób, to faktycznie wygląda źle.

Dostrzegł, że ściana ognia przechodzi w pewnym miejscu nad bagnistą częścią gruntu i jest tam słabsza, a płomienie strzelają nieco niżej.

– W razie gdybyśmy zginęli – powiedziała Aline – wiem, że dopiero co się poznałyśmy, Helen, ale...

– Żadne z nas tu nie zginie – wtrącił Alec. – Helen, jak wysoko umiesz skakać?

Mrugnęła i popatrzyła na niego z dawną pewnością siebie. Wyprostowała się i bacznie spojrzała na płomienie.

– Tak wysoko nie potrafię.

– Nie musisz. Popatrz. – Podbiegł do przerwy między dwiema kolumnami i tak jak poprzednio, jęzory ognia rozděły się, by go zablokować.

– No i? – zapytała Aline.

– Zrobimy tak: znów tam podbiegnę, a wtedy jedna z was przeskoczy płomienie, kiedy się obniżą, żeby mnie zatrzymać – wyjaśnił.

Helen przyjrzała się kolumnom ognia.

– To nadal będzie trudny skok – oceniła z determinacją. – Zrobię to.

– Również mogę skoczyć – zaproponowała Aline.

Helen położyła jej dłoń na ramieniu.

– To ja nas w to wpakowałam i ja nas wyciągnę.

– Będziesz miała tylko sekundę albo dwie – zapowiedział Alec, cofając się, by nabrać rozpędu. – Musisz pobiec tuż za mną.

– Tak zrobię – odparła.

Zanim Alec ruszył ku ścianie ognia, Aline wrzasnęła:

– Czekaście! A co, jeżeli po drugiej stronie tych płomieni czeka coś gorszego?

– Niech czeka – roześmiała się Helen, dobywając jeszcze jednego serafickiego noża. – Przywita się z moimi ostrzami. Sachiel! – wezwała, a wówczas zabłysło znane, białe światło, blask adamasu, przeciwstawiający się czerwonym, demonicznym płomieniom wokół nich.

Alec uśmiechnął się do siebie. Zaczynał lubić Helen. A potem ruszył biegiem.

Przypadł do ziemi, czując gorące płomienie, obniżające się, by odciąć mu drogę ucieczki, przeturlał się i leżał, aż usłyszał wiwaty Aline. Skoczył wtedy na równe nogi i strzepnął z siebie grudki ziemi.

Przez chwilę wszyscy milczeli.

– Helen?! – zawołała niepewnie Aline.

– Demony! Demony ognia! To demony! – wrzasnęła zadyszana

Helen. – Kolumny... to... demony! Walczę... właśnie... z jednym!

Alec dopiero teraz zauważył, że jeden z ognistych słupów, który przed chwilą wygiął się ku niemu, nie wrócił do pierwotnej pozycji. Zdał sobie sprawę, że patrzy na plecy olbrzymiego, humanoidalnego stwora składającego się z płomieni, po którego drugiej stronie znajdowała się prawdopodobnie Helen.

Spojrzeni po sobie z Aline. Alec z ociąganiem dobył łuku i wystrzelił prosto w środek następnej ognistej kolumny... a ona ruszyła w jego kierunku, zmieniając po drodze kształt. Alec rozpoznał w podobnej do człowieka postaci demona z rodzaju Cherufe. Potwór ryknął, przy czym w jego paszczy załopotwały płomyki niczym setki gorzejących języków, a potem zaatakował z wystawionymi żarzącymi się pazurami. Poruszał się z szybkością pożaru, błyskawicznie zmniejszając dystans.

Alec zawirował w piruecie, odskakując przed pazurami, a jednocześnie próbując przedostać się ku przerwie pomiędzy demonami. Ledwie uniknął wypatroszenia i podpalenia. Świat zatrzęsł się, kiedy Łowca uderzył ciężko o ziemię i przetoczył się o kilka metrów. Ukąszenie rozżarzonego węgielka przywróciło mu przytomność.

Patrzył oszołomiony, jak strumień ognia zbliża się do niego w zapadającym zmroku. Demon wracał na następną rundę.

Wówczas na jego drodze pojawiła się Aline, chlastająca sztyletami tak szybko, że jej ramiona wydawały się rozmazaną plamą. Anielskie ostrza działały na płonącego demona jak woda, przy każdym dotknięciu zamieniając jego ciało w parę. Jedno cięcie w dolną część torsu, kolejne przez środek i jeszcze jedno, by oderznąć płonące ramię – aż Cherufe rozplynał się w kałużę magmy, ichoru i pary. Aline stanęła nad nią w aureoli pomarańczowych iskier.

Schowała jeden ze sztyletów pod pachą i pomogła Alecowi wstać. Helen, nieco osmalona, ale poza tym nietknięta, dołączyła do nich poprzez opadające płomienie pierwszego

demona, który właśnie rozpadał się w kupę żaru. Razem zwrócili się przeciwko pozostałym Cherufe, które teraz przybrały swój zwykły humanoidalny kształt.

Alec ukląkł na jedno kolano. Trzy strzały przeszły powietrze w krótkich odstępach, trafiając demona w pierś. Z ran natychmiast trysnęły strumienie ognia. Potwór ryknął i zostawiając za sobą płomienisty szlak, ruszył ku Łowcy. Ten wypuścił jeszcze dwa pociski, uchylił się i usunął z drogi monstrum, po czym wykończył je ostatnią strzałą prosto w oko. Cherufe padł niczym płonący dom.

Helen i Aline stały zwrócone do siebie plecami w zmroku panującym na polanie, otoczone rojem piekielnych iskier i blaskiem bijącym z anielskich ostrzy. Helen wykończyła kolejnego demona zamaszystym cięciem, które rozrąbało go na pół. Alec okrążał scenę walki, trzymając się na dystans, wypatrując dogodnego kąta. Jedna strzała odcięła ramię potwora, a kilka kolejnych sprawiło, że zwałił się na ziemię, w ostatnich chwilach uparcie próbując dopaść Aline. Jeden sztych jej sztyletu zakończył jednak sprawę.

Helen osłabiła ostatniego demona serią szybkich ciosów, nakłuwając jego rozżarzoną skórę, aż ze wszystkich miejsc popłynęły strumyki ognia. Aline włączyła się do gry, unikając płonącej pięści i przemykając obok potwora, by zanurzyć ostrze w jego plecach.

Kiedy tylko zlikwidowali ostatniego przeciwnika, ogień zniknął, pozostawiając na ziemi czarne blizny, a w powietrzu wolno wirujące szare kłęby popiołu. Kilka gałęzi jeszcze płonęło, a przypalona darń dymiła, ale płomienie dogasały już i tam.

– Helen, wszystko w porządku? – zapytała Aline, dysząc ciężko.

– U mnie tak – odparła tamta. – A u ciebie?

– U mnie świetnie – oświadczył Alec. – Dziękuję, że zapytałyście.

Schował łuk i skrzywił się lekko, ale zdecydował, że jakoś zniesie ból. Nie mieli czasu, by świętować zwycięstwo, a on musiał jak najszybciej domyślić się, gdzie jest Magnus.

Helen cmoknęła z dezaprobatą.

– Wcale nie świetnie.

Z zaskoczeniem rozpoznał jej minę, na wpół zatroskaną, na wpół zirytowaną. Doskonale wiedział, że sam taką robi za każdym razem, kiedy Jace albo Isabelle wykazywali się beztroską. Helen naprawdę zachowywała się jak starsza siostra.

Kazała mu usiąść i podciągnęła jego koszulę. Zobaczyła czerwoną skórę usianą pęcherzami w miejscu, gdzie został poparzony, i skrzywiła się. Wyjęła swoją stelę, przycisnęła ją do rany i zaczęła kreślić runę *iratze*. Jej ruchy pozostawiały lśniące złote linie, które szybko znikwały pod skórą. Alec gwałtownie wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby, gdy fale zimna zagrały na jego nerwach. Kiedy runa przestała działać, w miejscu rany została mu tylko zaczerwieniona, podrażniona skóra.

– Trochę mnie rozproszyły te ogniste ściany i nadciągająca śmierć – oświadczyła Aline. – Alec, czy przed walką powiedziałeś, że zwabiła nas tu przywódczyni Szkarłatnej Ręki?

Przytaknął.

– Podróżowała z nami pewna czarownica, Shinyun Jung. Mówiła, że jest nawróconą wyznawczynią kultu i próbuje położyć kres jego działalności. Sądzę, że to ona jest przywódczynią, której szukamy. Musimy znaleźć Magnusa. Jest w niebezpieczeństwie.

– Czekaj – powstrzymała go Helen. – Mówisz, że twój chłopak nie jest liderem Szkarłatnej Ręki, ale mieliście towarzyszkę podróży, która okazała się przewodniczką kultowi? O co tu chodzi? Czy musicie jeździć z wyznawcami?

Alec bezradnie spojrział na Aline, ale ona tylko rozłożyła dłonie, jakby chciała wskazać, że Helen ma tym razem rację.

– Nie, zawsze wyruszam w trasę tylko z przywódcami kultów – odgryzł się Alec. Wyciągnął z tylnej kieszeni dzinsów jedwabną apaszkę, którą ściągnął z szyi Magnusa tego ranka. Pamiętał, że gdy rozwiązywał węzeł, czarownik pocałował go w nadgarstek.

Łowca zmiął teraz jedwab w dłoni, zaciskając ją w pięść, i nakreślił na jej wierzchu runę namiaru. Po chwili znak zaczął działać: Alec zobaczył rzędy postaci w bieli, a wokół nich niedostępne mury. Przeraził się i to nim wstrząsnęło. Nie wyobrażał sobie, by Magnus czegokolwiek się bał.

Być może tylko Alec odczuwał strach o partnera.

Poczuł także nagłe szarpnięcie. Jego serce było teraz kompasem, prowadzącym go w konkretnym kierunku: z powrotem do Rzymu. Nie, nie do miasta, ale na południe od niego.

– Znalazłem go – oznajmił. – Musimy lecieć.

– Niezręcznie mi o tym wspominać, ale właśnie wydostaliśmy się ze śmiertelnej pułapki – zauważyła Aline. – Skąd wiemy, że nie ładujemy się w kolejną?

Helen chwyciła Aleca za przegub i mocno przytrzymała.

– Nie możemy iść – powiedziała. – Popełniłam już zbyt wiele błędów, wyruszając w podróż po Europie sama, a w rezultacie ktoś umarł. Mieliśmy dzisiaj sporo szczęścia, ale na przyszłość będziemy potrzebować wsparcia. Musimy wrócić do Instytutu i wszystko wyjaśnić.

– Dla mnie pierwszeństwo ma Magnus – oświadczył Alec.

Wiedział, że Helen próbuje tylko postąpić właściwie. Pamiętał własną frustrację, kiedy jego *parabatai* zaczął uganiać się za dziewczyną, w efekcie podejmując wiele szalonych misji grożących śmiercią. Teraz, kiedy sam znalazł się w takiej sytuacji, czuł się kompletnie inaczej.

– Alec – zaczęła Helen. – Wiem, że nie chcesz, by Magnus wpadł w kłopoty...

– Pójdę bez was, jeżeli będę musiał – przerwał jej.

Nie mógł teraz pojechać do Instytutu Rzymskiego, choćby dlatego, że nie chciał odpowiadać na mnóstwo niewygodnych pytań. Gdyby przesłuchujący powzięli jakieś podejrzenia, mogli posłać po Śmiertelny Miecz, by wymusić na nim prawdziwe zeznania. Poza tym nie miał czasu na podobne procedury: był pewien, że Magnus jest w niebezpieczeństwie. Musiał dotrzymać tajemnicy i musiał się pospieszyć.

Życzyłby sobie, żeby Aline i Helen wyruszyły wraz z nim, ale nawet nie wiedział, jak je o to poprosić. Nie potrafił od nich zażądać, żeby zaufały mu do tego stopnia. Nie zrobił nic, żeby na to zasłużyć.

– Oczywiście chcesz go ochronić – stwierdziła Helen. – Jeżeli nie jest winny, ja też tego chcę. Jesteśmy w końcu Nocnymi Łowcami. Ale żeby to zrobić i pokonać Szkarłatną Rękę, musimy wykorzystać wszystkie zasoby, jakie mamy do dyspozycji.

– Nie – sprzeciwił się Alec. – Nie rozumiesz. Pomyśl o swojej rodzinie, Helen. Wiem, że oddałabyś za nich życie, tak samo jak ja za swoją: za Isabelle czy za Jace'a. – Odetchnął głęboko. – Za Magnusa też. Umarłbym, gdyby to było konieczne. Byłby to dla mnie zaszczyt.

Wykręcił się z uścisku Łowczyni i ruszył w kierunku wskazywanym przez runę namiaru. Aline pospieszyła za nim.

– Aline – powiedział z naciskiem – nie zaryzykuję życia Magnusa. Nie zgłoszę się do Instytutu. Nie będę czekał na wsparcie. Jadę go ratować. Zejdź mi z drogi.

– Nie stoję ci na drodze – wyjaśniła. – Jadę z tobą.

– Co?! – wykrzyknęła Helen.

Odpowiedź Aline nie brzmiała zbyt pewnie, ale wyraźnie było w niej słychać upór:

– Ufam Alecowi. Jadę z nim.

Młody Łowca nie wiedział, co powiedzieć. Na szczęście nie było czasu, żeby rozmawiać o emocjach. Kiwnął Aline głową i pobiegli oboje na skraj polany, w kierunku ścieżki.

– Czekaście – poprosiła Helen.

Aline odwróciła się do niej. Alec ledwie obejrzał się przez ramię.

Helen zacisnęła powieki.

– „Jedź do Europy, Helen”, mówili. „Nie możesz wiecznie kisić się we własnym sosie, Helen. Wyjedź z L.A., poznaj inne kultury. Może zacznij się z kimś spotykać”. Nikt nie mówił: „Kult naśle na ciebie demony, które będą cię ganiać naokoło Europy, a potem pewien szalony Lightwood poprowadzi cię ku zagładzie”. To najgorszy rok podróży, jaki kiedykolwiek się komukolwiek przytrafił.

– No cóż, w takim razie do zobaczenia... kiedyś – mruknęła Aline, najwyraźniej dotknięta.

– Ruszamy – oznajmił Alec.

Helen westchnęła i machnęła w geście rozpaczy swoim serafickim nożem.

– Dobra, szalony Lightwoodzie! Prowadź do swojego ukochanego!

Przeklęta Córka

Jama okazała się zachowaną częścią willi, nie nową dobudówką kultu: kolistym, kamiennym amfiteatrem, osadzonym w zagłębieniu terenu. Umocnione tarasy prowadziły w dół, ku okrągłej, trawiastej przestrzeni na środku, na której wzniesiono podwyższenie, scenę zbitą z surowego drewna. Dwa ciągi schodów naprzeciwko siebie pozwalały zejść z poziomu gruntu na sam dół albo na tarasy, a na każdym poziomie ustawiono ławki. Scena byłaby równa i płaska, gdyby nie dziwnie rozmieszczone łodygi bieluni, posadzonych pod spodem w przecinających się rzędach. Większość z nich musiała zostać zmiażdżona przez drewnianą konstrukcję. Magnus pomyślał z niesmakiem, że wyznawcy kultu nie mają szacunku dla pracy ogrodnika.

Wszystkie ławki były zajęte przez członków Szkarłatnej Ręki, a jeszcze większa ich liczba tłoczyła się z tyłu. Magnus pocieszał się, że jeśli to on ma tu stanowić główną atrakcję, to przynajmniej zostały już tylko miejsca stojące.

Wyznawcy siedzieli nieruchomo i w milczeniu. Wszyscy byli

podobnie ubrani – w okropne fedory i nieformalne białe garnitury, z białymi koszulami i białymi krawatami. Szkarłatna Ręka musiała płacić astronomiczne rachunki za pranie.

Dwóch mężczyzn na wpół zawlokło, na wpół odeskortowało Magnusa po schodach na dół, a potem rzuciło go brutalnie na trawę w pobliżu sceny. Czarownik podniósł się, stanął na równe nogi, pomachał tłumowi i uklonił się zamasyście.

Nie chciał umierać w tej banalnej jamie, otoczony bladymi duchami błędów przeszłości, ale jeżeli już miał opuścić ten świat, planował zrobić to w odpowiednim stylu. Żaden z widzów nie zobaczy, jak czarownik czołga się, błagając o litość.

Shinyun zeszła na trawę, w białym stroju lśniącem pośród nocy niczym gwiazda, i wskazała Magnusa. Bernard, który podążył za nią, przyłożył miecz do gardła jeńca.

– Odziejcie go w białą szatę – rozkazała czarownica – tak, by mógł się na nim ukazać znak Szkarłatnej Ręki.

Magnus skrzyżował ramiona na piersi, uniósł brwi, po czym powiedział głośno i wyraźnie:

– Możecie mnie podtruc i wtrącić do lochu... Możecie mnie pobić i nawet złożyć w ofierze Wielkiemu Demonowi... Ale są pewne granice. Nie założę białego stroju na wieczorne przyjęcie!

Bernard gwałtownie przysunął czubek ostrza do jego szyi. Magnus popatrzył z niesmakiem na zakrzywioną broń, dotknął palcem ostrego czubka i odsunął go.

– No przecież mnie nie zadźgasz. Jestem atrakcją wieczoru. Chyba że planujecie poświęcić Asmodeuszowi Shinyun zamiast mnie?

Czarownica spojrzała na niego. Z jej oczu wylewała się czysta nienawiść. Bernard podskoczył nerwowo, a potem odsunął się o krok.

Kilku wyznawców przytrzymało Magnusa, a Shinyun skoczyła ku niemu, wymierzając mu kopniaka z półobrotu w mostek

i drugiego w żołądek, tak że czarownik zgiął się wpół. Z trudem ustał, starając się nie zwymiotować, a w tym czasie ubrano go siłą w białą szatę.

Bernard wyprostował go, łapiąc za ramiona. Magnus spojrzął w obojętny tłum oczami zaćmionymi cierpieniem.

– Oto Wielki Bej! – zawołała Shinyun. – Nasz założyciel! Prorok, który zebrał nas razem, a potem sprowadził na manowce!

– Co za zaszczyt! – wykrztusił Magnus.

Rozejrzał się bacznie po otoczeniu, chociaż nie miał zbyt wielkiej nadziei na ucieczkę. Zauważył pewną liczbę demonów Raum, strzegących wylotów tuneli niczym odźwierni. Nad głową szybowało kilka jeszcze większych, latających stworów. Wokół panowała ciemność, więc nie dało się ich rozpoznać, ale niewątpliwie były to jakieś demony, chyba że Szkarłatna Ręka zdołała sklonować pterozaurowy.

– Nie łudź się, że zdołasz uciec – ostrzegła go Shinyun.

– Kto mówi o ucieczce? – zapytał Magnus. – Pozwól, że pogratuluję ci demonicznego rytuału najwyższej jakości. Rozumiem, że jest tu gdzieś dobrze zaopatrzony bar?

– Cicho, Wielki Beju! – syknął wyznawca po lewej, trzymający go za ramię mocno i dość nieprzyjaźnie.

– Tylko sugeruję – zastrzegł Magnus. – Może rozstrzygniemy ten spór w cywilizowany sposób, czyli podczas rozmowy przy alkoholu?

Bernard uderzył go w twarz. Czarownik poczuł w ustach smak krwi, a oczy Shinyun zalśniły z rozkoszy.

– Aha, nie – stwierdził Magnus. – W takim razie niech będzie gladiatorski demoniczny rytuał śmierci.

Czarownica magicznie wzmocniła głos, aż zagrzmiał w całym amfiteatrze.

– Wielki Bej to upadły prorok, a jego nauczanie jest fałszywe! Moi bracia i siostry, powalę go tu przed wami i zajmę jego miejsce jako wasza prawowita przywódczyni, a potem złożę tego niegodnego głupca w ofierze memu ojcu. Asmodeusz powstanie w chwale! Córka Asmodeusza was poprowadzi!

Tłum przerwał w końcu dziwaczne milczenie. Wyznawcy zaintonowali chórem:

– Przeklęta Córka! Przeklęta Córka!

Magnus został wciągnięty na niewielką scenę. Mimo bólu i dezorientacji zauważył, że wyznawcy starannie omijają łodygi bieluni rosnących wokół drewnianej platformy i pod nią.

Bernard właśnie skończył usypywać z soli pentagram na środku sceny. Silne dłonie złapały Magnusa pod łokcie i wrzuciły go na środek symbolu. Zdołał usiąść po turecku i próbował zachowywać się swobodnie. Bernard rozpoczął wygłaszanie zaklęcia, które zapieczętowałyby pentagram, ale szło mu to nieskładnie.

Po chwili Magnus ziewnął głośno.

– Może pomóc?

Twarz wyznawcy zapłonęła rumieńcem.

– Milcz, Wielki Beju. Wiem, co robię!

– Gdybyś wiedział, co robisz, nie byłoby cię tu, wierz mi.

Zapowiadało się, że będzie to wyjątkowo słaby i kruchy symbol. Gdyby Magnus dysponował swoją zwykłą magią, mógłby odczarować go jednym dmuchnięciem.

Bernard dokończył zaklęcie i wycofał się pospiesznie, kiedy ze wszystkich punktów pentagramu trysnęły snopy iskier. Magnus machnął dłonią, żeby nie podpaliły jego stroju, a po chwili kilku wyznawców zdało sobie sprawę, że ogień na drewnianej scenie może stanowić pewien problem, więc zaczęli rozganiać iskry kapeluszami i dłońmi, by jak najprędzej je rozproszyć.

Rytuał zaczynał się teraz na serio.

Shinyun wyciągnęła dłoń, do której jeden z przybocznych włożył jej miecz *samgakdo*. Wystąpiła naprzód z ostrzem skierowanym ku szyi Magnusa. Pchnęła raptownie, kłując go tuż poniżej jabłka Adama. Cięcie, mimo że płytkie, zabolowało. Czarownik spojrział w dół i zobaczył czerwone krople plamiące jego białą szatę.

– Macie tu może wodę sodową? – zapytał Shinyun. – Te plamy trudno będzie sprać, jeżeli szybko ich nie usuniemy.

– Zostaniesz wymazany z historii – odparła. – Zostaniesz całkowicie zapomniany, ale najpierw przypomnisz sobie, co straciłeś. Czas na wspomnienia, Wielki Beju!

Zaintonowała własne zaklęcia, a tłum wyznawców podjął chóralny śpiew:

– Przeklęta Córka – ale ciszej niż poprzednio. Nad amfiteatrem zebrały się czarne chmury, a w wilgę uderzyła błyskawica: raz, dwa, w końcu trzy razy. Chmury zaczęły wirować w oszałamiającym kręgu, formując wir, który, jak zgadywał Magnus, miał już za chwilę połączyć ten świat z innym.

Głos w jego głowie, przerażający niczym absolutna ciemność za otwartymi drzwiami, powiedział: „Tak, czas na wspomnienia. Przypomnisz sobie wszystko!”.

W centrum wiru z chmur pojawiło się nieprzyjemne, białe światło, a poniżej zaczęła materializować się końcówka leja. Po chwili światło zaćmiły potoki dymu, a może insektów lub czarnych płatków popiołu. Czubek leja zaczął opuszczać się z góry prosto ku Magnusowi, który czekał bezradnie, aż tornado go dosięgnie. Zamknął oczy.

Nie chciał tak umierać, z ręki wściekłej, zranionej czarownicy, przed tłumem zwiedzionych i kiepsko ubranych głupców, po tym, jak jego własne pomyłki powrócą z przeszłości, by zniszczyć jego przyszłość. Jeżeli rzeczywiście miałby umrzeć, nie

chciał, żeby żal był ostatnią rzeczą, jaką poczuje.

Dlatego pomyślał o Alecu.

O młodym Łowcy, ze wszystkimi rozczulającymi sprzecznościami: nieśmiałym, a zarazem odważnym, surowym i czułym. O jego oczach w odcieniu mrocznego błękitu i o wyrazie jego twarzy, kiedy pocałowali się po raz pierwszy. I ostatni. Magnus nie sądził, że dzisiejszy pocałunek będzie ich ostatnim. Tego się jednak nigdy nie wiedziało.

Przypomniawszy sobie wszystkich najbliższych przyjaciół – zarówno nieżyjących śmiertelników, jak i tych, którzy jeszcze znajdowali się wśród żywych. Matkę, której nie potrafił rozśmieszyć; Ettę o pięknym głosie, która sprawiała, że tańczył; Willa, jego pierwszego zaprzyjaźnionego Łowcę. Ragnora, zawsze nauczyciela, który odszedł przedwcześnie; Catarinę, jej dobroczynne dłonie i niebywałą grację; Tessę o niezłomnym sercu i wielkiej odwadze. Rafaela, który wyszydziłby jego wspomnienia. Jego Clary, pierwsze i ostatnie dziecko, którego dorastanie obserwował, i zarazem wspinała wojowniczkę, którą – jak wiedział – miała się stać.

A potem znów Aleca.

Aleca wbiegającego po schodach kamienicy Magnusa na Brooklynie, żeby zaprosić go na randkę. Aleca trwającego przy nim w zimnej wodzie, oddającego Magnusowi całą swoją siłę. Oszłamiającą niespodziankę: ciepłe usta Aleca i jego pewne, silne ręce w sali pełnej Nocnych Łowców. Aleca osłaniającego Podziemnych w weneckim pałacu, przychodzącego na ratunek Magnusowi mimo stada demonów. Aleca próbującego obronić czarownika w każdej sytuacji. Aleca bez wahania stawiającego Magnusa wyżej niż całe Clave. Aleca, który chronił czarownika i jego tajemnice nawet za cenę złamania prawa, którym kierował się przez całe życie.

Magnus nigdy nie pomyślałby, że potrzebuje ochrony – raczej wydawałoby mu się, że to go osłabi. Mylił się.

Strach zniknął. Magnus – drżący, niezdolny, by się ruszyć, pod wirem ciemnych chmur – czuł tylko wdzięczność za to, co spotkało go w życiu.

Nie był gotów na śmierć, ale gdyby nadeszła teraz, stawiałby jej czoła z uniesioną głową i imieniem Aleca Lightwooda na ustach.

W tym momencie poczuł ból, nagły i druzgocący. Magnus Bane wrzasnął na całe gardło.

Okowy magii

Alec prowadził maserati tam, gdzie kierowała go runa namiaru: krętą drogą, wijącą się wokół wzgórza. Helen i Aline wrzeszczały na niego, żeby zwolnił, on jednak jechał dalej równie szybko, biorąc zakręty na złamanie karku. Helen klepnęła go w ramię, a potem spojrzała z niedowierzaniem w górę.

– Na Anioła! – wykrzyknęła. – Tornado!

Rzeczywiście wyglądało to jak trąba powietrzna. Szalone tornado, czarna spirala chmur z jaskrawym światłem we wnętrzu, wirująca na niebie dokładnie ponad zrujnowaną posiadłość leżącą na szczycie wzgórza. Światło rzucało na nocne niebo odrażający blask. Zatrzymali samochód w połowie drogi i przypatrzyli się temu zjawisku.

– I co, myślisz, że to właściwe miejsce? – zapytała cierpko Aline.

– Tak się cieszę, że nie wezwaliśmy żadnego głupiego wsparcia – wymamrotała Helen.

Kłębiący się złowrogi wir od czasu do czasu przesywały

błyskawice rozszczepiające niebo. Każdej z nich towarzyszył grom, wstrząsający powietrze i ziemię, nienaturalnie bliski.

– Muszę wydobyć stamtąd Magnusa – powiedział Alec. Dodał gazu i pognał drogą ku szczytowi. Helen i Aline trzymały się kurczowo siedzeń, kiedy maserati zarzucało na serpentynach.

Droga kończyła się ogromną bramą z kutego żelaza, przez którą było już widać willę. Brama osadzona była w wysokim kamiennym murze, okalającym całą posiadłość. Jedno ze skrzydeł było otwarte, ale wejścia pilnowało dwóch członków kultu, obaj w białych strojach i kapeluszach, które niemal lśniły w mroku.

Alec zatrzymał samochód przed ostatnim zakrętem, poza zasięgiem wzroku strażników. Łowcy wysiedli i niezauważenie podkradli się do bramy. Na dany sygnał Aline wyszła z ukrycia i pomachała do wyznawców. Tak jak myślała, przywódczyni Szkarłatnej Ręki zadbała, żeby czary maskujące nie działały na członków kultu, ale Nocni Łowcy postanowili obrócić ten fakt na swoją korzyść. Strażnicy popatrzyli w kierunku dziewczyny, a w tym samym momencie Alec trafił tego po lewej celnie rzuconym kamieniem prosto między oczy, pozbawiając go przytomności. Kiedy drugi się odwrócił, żeby sprawdzić, co stało się z jego towarzyszem, Helen podbiegła do niego tak szybko, że wydawała się rozmazaną plamą na tle drogi, i powaliła go na ziemię. Jedno uderzenie łokcia później było już po wszystkim.

Szybko związali nieprzytomnych wyznawców i ukryli ich za krzakami, a potem weszli na teren posiadłości. Podjazd przed willą zastawiony był zaparkowanymi chaotycznie autami.

Alec dostrzegł jeszcze dwóch członków kultu przed frontowymi drzwiami i kilku kolejnych kręcących się na podjeździe, ale poza tym nie było tam już nikogo, co nieco go zaskoczyło.

– Gdzie się wszyscy podziali? – zapytał.

– Zapewne tam, dokąd kieruje cię runa – podsunęła Helen.

Alec poprowadził ich bokiem, trzymając się zewnętrznych murów, aż dotarli na tyły głównego budynku. Mur jeszcze się ciągnął, lecz gęste, zaniedbane krzaki zasłaniały im dalszą część posiadłości. Sprawdził ponownie runę namiaru, wskazującą w głąb ogrodu.

– Tędy – powiedział stanowczo.

– Wspaniale – oceniła Aline. – To miejsce wygląda jak kwintesencja słowa „zagrożenie”.

Helen przytaknęła.

– Zmierzamy prosto w tornado śmierci.

Szybko zagłębili się w ogród, znikając z widoku każdemu, kto próbowałby ich obserwować z domu. Musieli wycinać sobie drogę przez kolczaste pnącza i ciasno splecione gałęzie, ale wiatr wył i hałasował tak głośno, że nikt nie mógł ich usłyszeć. Przekradli się przez niemal całą posiadłość, przeskakując od jednej kryjówki do drugiej, aż dotarli do otwartej przestrzeni, na końcu której stał wysoki, zrujnowany mur z kamienia.

Aline gwałtownie wciągnęła powietrze.

Wielki dwunożny jaszczur z rzędem szpiczastych zębów w paszczy na środku czoła maszerował wzdłuż muru w tę i z powrotem. Miał również drugą paszczę, niżej, pełną kłów ociekających śliną. Wywijał ogonem pełnym ostrych jak brzytwy kostnych płytek.

Alec skrzywił się i powiedział:

– Demon Rahab.

Walczył z takimi zaledwie kilka miesięcy wcześniej.

Aline zatrzęsała się ze wstrętu i zamknęła oczy.

– Nienawidzę Rahabów – powiedziała z obrzydzeniem. – Biłam się z jednym podczas wojny i nienawidzę ich.

– Może nas nie zobaczy? – zasugerowała Helen.

– Już nas wyniuchał – stwierdziła ponuro Aline.

Alec zauważył, że palce Aline drżą, zaciskając się na rękojeści broni tak mocno, że ich kostki zbieleły. Helen położyła jej dłoń na ramieniu; Aline uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością i rozluźniła chwyt.

– Może wiatr poniesie nasz zapach w odwrotnym kierunku? – zapytała cicho Helen.

Jaszczuropodobny demon uniósł pysk, wystawił wrażliwy na woń język i odwrócił głowę w ich kierunku.

Alec z ponurą determinacją dobył łuku.

– No cóż, na razie mamy szczęście – powiedział. Bez dalszych wstępów wypuścił strzałę prosto w pierś Rahaba, który zatoczył się w tył. Zanim strzała sięgnęła celu, Helen już biegła, błyskawicznie pokonując odległość dzielącą ją od demona. Cięła go w nogę tuż nad kolanem, aż potwór ryknął z bólu, a Łowczyni zwinnie odskoczyła, kiedy machnął w jej kierunku pazurami. Jednak demon zamiótł długim ogonem szybciej, niż się spodziewała, i zbił ją z nóg.

Aline również ruszyła do ataku: skoczyła i wbiła swoje sztylety w grzbiet demona. Ten wizgnął przeraźliwie, wysoko, na granicy słyszalności, a wtedy Łowczyni wyszarpnęła jedno z ostrzy i wbiła je ponownie, tym razem w kark monstrum. Rahab stanął dęba i próbował smagnąć ją językiem podobnym do bicia, lecz schyliła się i znów zaatakowała, tnąc demona z zaciekłością, której Alec jeszcze u niej nie widział. Zostawiła potwora broczącego krwią z setek ran, odskoczyła przewrotem, lądując na miękkiej trawie, i natychmiast stanęła z powrotem na nogi, zostawiając Alecowi pole do popisu. Szybko wycelował i wpakował jeszcze jedną strzałę w odsłoniętą szyję przeciwnika. Rahab z łomotem upadł na ziemię i zniknął, zostawiając po sobie tylko obrzydliwą woń i smugi ichoru na podeptanej trawie.

Aline podeszła do Helen i wyciągnęła w jej kierunku pomocną

dłoń. Tamta wahała się przez chwilę, a potem przyjęła pomoc i podniosła się z ziemi.

– Dzięki za asystę – powiedziała.

Alec schował łuk i wyszedł z krzaków, dołączając do nich pod murem.

– Niezły z was zespół – stwierdził.

Helen wydawała się zadowolona.

– Całkiem niezły – potwierdziła.

– Ty też pomogłeś – dodała uczciwie Aline. Alec tylko uniósł brew.

Pozbierał strzały z miejsca, w którym zniknął demon, po czym poprowadził dziewczyny do najniższego miejsca zrujnowanego kamiennego muru, które sięgało wciąż ponad ich głowy, ale taka wysokość nie stanowiła najmniejszego problemu dla wyćwiczonego Nocnego Łowcy.

Po drugiej stronie znaleźli walący się domek, mniejszy od głównego budynku. Przed nim stało sześciu członków Szkarłatnej Ręki, uzbrojonych po zęby, w białych garniturach świecących w ciemności niczym neony.

– Runa namiaru pokazuje, że musimy przejść tędy – wyjaśnił cicho Alec, wskazując drzwi rozpadającego się budynekczku.

– Prosto przez tych ludzi – powiedziała Helen znużonym tonem. – Oczywiście!

– Wszystko w porządku – zapewniła ją Aline, kładąc dłoń na pasie, za który miała zatknięte sztylety. – Jestem dzisiaj cięta na takich gości.

– Dobra – zdecydował Alec. – Jeśli się rozdzielimy...

Przerwał, kiedy noc rozdarł potworny wrzask: przeciągły ryk bólu i grozy, głęboki i szarpiący nerwy, wwiercający się w umysł. Tego głosu nie dało się pomylić z żadnym innym.

Zanim Łowca zorientował się, co robi, sam krzyknął z przerażenia.

– Alec – powiedziała mu Helen prosto do ucha, przytrzymując go za rękaw. – Uspokój się. Wydostaniemy go stamtąd razem.

Wrzask Magnusa ucichł, lecz Alec nagle zapomniał o wszystkich planach i strategiach. Ruszył do ataku, machając łukiem niczym bojowym drągiem.

Wyznawcy odwrócili się zaskoczeni, ale on był już wśród nich. Dźgnął w przelocie najbliższego przeciwnika w brzuch, a potem obrócił się i zakręcił łukiem nad głową, waląc drugiego w twarz. Trzeci zdążył wyprowadzić cios, jednak Alec złapał jego rękę wolną dłonią i wykręcił ją, tak że ciało napastnika wygięło się pod ostrym kątem, a potem rzucił nim o ziemię.

Walka z Przyziemnymi była zbyt łatwa.

Helen i Aline podbiegły do niego, trzymając swoje ostrza w gotowości. Zauważywszy dwie kolejne wściekłe towarzyski dołączające do Nocnego Łowcy, który już zdążył wyeliminować połowę ich oddziału, pozostali trzej wyznawcy rzucili broń i uciekli.

– Tak jest! – krzyknęła za nimi Aline. – I przestańcie czcić demony!

– Wszystko w porządku? – spytała Helen.

Alec oddychał ciężko.

– Chyba wyładowałem na nich część złości.

– Tak to robią Nocni Łowcy – zgodziła się Aline.

– Nic nie będzie w porządku, dopóki nie wyciągniemy Magnusa – powiedział.

Helen skinęła głową.

– Zatem ruszajmy!

Przeszli nad nieprzytomnymi wyznawcami, potem wtargnęli do

walącego się domku, pełnego kurzu i pajaków, i wypadli z jego drugiej strony.

Przed nimi rozpościerał się amfiteatr.

Starożytny, wpuszczony w ziemię, zbudowany z kamiennych bloków. Widownia pełna była członków Szkarłatnej Ręki. Wszyscy zjawili się tu w jednakowych białych strojach i wszyscy wpatrywali się w scenę. Długie kamienne schody prowadziły w dół, do drewnianej platformy umieszczonej na trawie służącej jako scena. Alec natychmiast dostrzegł na niej Magnusa; czarownik klęczał z nisko zwieszoną głową, w centrum pentagramu usypanego z soli. Shinyun stała nad nim z mieczem w dłoni. Wielki lej tornada, wir popiołu i światła, który widzieli wcześniej z daleka, był teraz całkiem blisko, opuszczając się powoli ku Magnusowi. Zdawało się, że za chwilę pochłonie – a może wypali? – całą scenę.

Alec ruszył biegiem w jego kierunku.

Stare grzechy

Ziemia się zatrzęsła, powietrze zapulsowało, a Magnus poczuł nagle, jakby tysiąc igieł nakłuwało go naraz ze wszystkich stron. Jakaś siła pochwyciła jego umysł i skręciła go, ściskając i ugniatając jak ciasto w całkiem inny kształt. Wrzasnął przeraźliwie.

Ból zamienił cały świat w białą plamę. Magnus zamrugał, odzyskując wzrok, i zobaczył, że znajduje się w pokoiku z gipsowym sufitem. Zabrzmiał znajomy głos:

– Magnus!

Tyle że właściciel głosu od dawna już nie żył.

Czarownik odwrócił się powoli i zobaczył Ragnora Fella, siedzącego za pokierszowanym drewnianym stołem naprzeciwko... drugiego Magnusa – młodszego i przytomnego. Obaj trzymali wielkie blaszane kubki, obaj byli malowniczo rozchełstani i kompletnie pijani. Białe włosy Ragnora owijały się wokół jego rogów niczym chmury złapane przez wlot silnika odrzutowca. Jego zielone policzki były o kilka tonów ciemniejsze

od reszty twarzy, co świadczyło o soczystym rumieńcu.

Wyglądał absurdalnie. Dobrze było znów go zobaczyć.

Magnus zdał sobie sprawę, że został uwięziony we własnym wspomnieniu i zmuszony do przeżycia go po raz kolejny.

Podszedł do Ragnora, który wyciągnął dłoń przez stół. Magnus miał nadzieję, że stary przyjaciel go dostrzeże, ale na nadziei się skończyło; poczuł, jak zbliża się do swojego dawnego „ja”, po czym łączy z nim w jedno. Znów był taki, jak kiedyś, i musiał stawić czoła własnym postępkom z przeszłości.

– Martwię się o ciebie – powiedział życzliwie Ragnor.

Magnus machnął kubkiem z wystudiowaną beztróską, a przy okazji większa część zawartości chlupnęła na stół.

– Dobrze się bawię!

– Naprawdę?

W umyśle Magnusa zapłonął ogień cierpienia sprzed lat i palił się przez chwilę żywo i gwałtownie. Jego pierwsza miłość, która pozostała przy nim, zmarła ze starości w jego ramionach. Od tamtej pory zbyt wiele razy próbował odnaleźć uczucie i stracił zbyt wielu przyjaciół – a zarazem był zbyt młody, by wiedzieć, jak poradzić sobie z taką stratą.

No i była jeszcze jedna sprawa.

– Jeśli nawet się nie bawię – odparł – muszę tylko spróbować czegoś mocniejszego.

– Od kiedy odkryłeś, kim jest twój ojciec, wydajesz się inny.

– Oczywiście, że nie! – wykrzyknął Magnus. – Zainspiowało mnie to do stworzenia kultu na jego cześć. Kultu, który robiłby najbardziej absurdalne rzeczy, jakie da się wymyślić. Albo poniosę spektakularną porażkę, albo będzie to najśmieszniejszy dowcip w historii. W tym planie nie ma słabych punktów.

Setki lat temu powiedział to w inny sposób, ale wspomnienia przez ten czas uległy zniekształceniu, więc zarówno Ragnor, jak

i on sam mówili tak, jakby rozmawiali współcześnie. Pamięć to jednak śmieszna rzecz!

– Przecież to miał być tylko żart – stwierdził Ragnor.

Magnus wyciągnął gruby trzos i obrócił go dnem do góry. Na stół wysypały się setki srebrnych siekańców. Wszyscy złodzieje w tawernie nagle ucichli.

Całe życie Magnusa było żartem. Poświęcił tyle czasu, by dowieść, że jego ojczym się mylił, a teraz okazało się, że jego prawdziwym ojcem był Książę Piekieł.

Wzniósł wysoko ramiona.

– Stawiam wszystkim kolejkę!

Sala wybuchnęła wiwatami. Kiedy Magnus odwrócił się do Ragnora, zobaczył, że nawet jego stary przyjaciel się śmieje, potrząsa głową i bierze wielki łyk z nowego kubka.

– No dobrze – ustąpił po chwili Ragnor. – Miałem swoją szansę, by wyperswadować ci te straszne pomysły, czyli dosłownie wszystkie, które przyszły ci do głowy, bez jednego wyjątku.

Gdyby Magnus potrafił sprawić, żeby wszyscy poza nim się śmiali, na pewno poczułby się weselej. Gdyby był dość zabawny, nigdy nie zostałby sam, a gdyby udawał, że wszystko jest w porządku, na pewno prędzej czy później tak by się stało.

– W porządku – ciągnął Ragnor. – Powiedzmy, że dla żartu założysz kult. I co dalej?

Magnus się rozpromienił.

– Och, mam plan. Fantastyczny plan! – wykrzyknął. Pstryknął palcami, sprawiając, że między kawałkami srebra na stole przeskoczyły iskry. – Oto, co zamierzam zrobić...

Kolorowe, drewniane ściany gospody, ozdobione bronią, tarczami i głowami zwierząt, zniknęły. Ragnor obrócił się w pył i wszyscy inni razem z nim. Magnus pozostał sam, patrząc ze

smutkiem w pustą przestrzeń, gdzie przed chwilą siedział jego przyjaciel.

Po chwili znalazł się w innym pomieszczeniu, w innym kraju i innej sytuacji. Rozpytywał wśród tłumu, czy ktokolwiek z nich poczuł się kiedyś samotny i czy kiedykolwiek chcieli należeć do organizacji, która może odmienić ich życie. Pił czerwone wino z kielicha, a kiedy powiódł dłonią wkoło pomieszczenia, zobaczył, jak kufle wszystkich obecnych napełniają się piwem. Wymienił przy tym imię Asmodeusza i cała sala roześmiała się ze zdumienia i radości.

Sufit rozpułynał się w nieboskłon, a świeczniki – w setki mrugających gwiazd. Grube dywany leżące na parkiecie zmieniły się w rzędy starannie przyszyżonych krzewów, a obok nich wyrosła fontanna. Magnus uniósł dłoń z wysokim kieliszkiem do szampana wypełnionym musującym złotym napojem.

– Wiel-ki Bej! – skandowali jego zwolennicy. – Wiel-ki Bej!

Magnus wykonał zawiły gest i przed nim pojawił się stół, pełen kieliszków ustawionych w piramidę. Z jej szczytu popłynęło białe wino, wypełniając stopniowo kolejne naczynia, a przy okazji tworząc piękny wodospad. Tłum eksplodował wiwatami, a ich dźwięk sprawił, że serce Magnusa wypełniło się radością.

Wzniósł toast za niedawny udany napad na skarbiec chciwego hrabiego i rozdysponowanie jego zawartości pomiędzy pobliskie szpitale. Członkowie jego kultu szorowali ulice miasta, karmili potrzebujących i malowali lisy na niebiesko.

A wszystko to w imię Asmodeusza.

Kult był jednym wielkim żartem, podobnie jak życie Magnusa, a jego nieśmiertelność zakrawała na kiepską puentę dowcipu.

Podszedł do wielkiego stosu płonącego w centrum zabawy. Wyznawcy, niecierpliwie wyczekujący tego momentu, złapali się

za ręce i klęknęli, kiedy wysoko nad nimi pojawiła się nadnaturalnych rozmiarów podobizna Asmodeusza. Magnus spędził ładnych parę dni, pracując nad tą iluzją, i był wyjątkowo zadowolony z efektu.

Spodziewał się, że znów wybuchną wiwaty, ale wyznawcy milczeli. Jedynym dźwiękiem, jaki dało się słyszeć, było trzaskanie płomieni.

– Czyż to nie wyjątkowa okazja? – powiedział olbrzymi, jasny wizerunek Wielkiego Demona do swoich wiernych czcicieli. – Banda głupców, prowadzona przez największego durnia, podstawiającego im mój fałszywy obraz w tej idiotycznej parodii kultu?

Wokół zapadła śmiertelna cisza, równie głęboka jak na polu krwawej bitwy. Wszyscy kultyści klęczeli w milczeniu.

„O nie!”.

– Witaj, synu – powiedział Asmodeusz.

Kolorowy, wirujący świat otaczający Magnusa nagle się zatrzymał. Czarownik szydził z imienia demona i z samej idei oddawania mu czci. Chciał, żeby jego kult lśnił jasno, rzucając wyzwanie obu jego ojcom.

Zrobił to wszystko, ponieważ wiedział, że nie ma znaczenia, kogo wzywa, i tak nikt się nie zjawi. Tyle że właśnie ktoś się zjawił. Prawdziwy ojciec przybył, by go ukarać.

Odkrył, że nie może poruszyć nawet palcem. Patrzył tylko bezsilnie, jak Asmodeusz zstępuje ze stosu i niespiesznie zbliża się do niego.

– Wielu już mnie czciło – oświadczył demon – ale rzadko moje imię było wykrzykiwane tak głośno przez tak licznych wyznawców. To przyciągnęło moją uwagę, aż spostrzegłem, kto jest ich przywódcą. Czy w ten sposób próbowałeś się ze mną skontaktować, moje dziecko?

Magnus próbował coś powiedzieć, ale nie mógł poruszyć

szczęką, unieruchomioną przez nieznane czary. Spomiędzy jego zaciśniętych zębów wydobył się tylko cichy jęk. Napotkał wzrok Asmodeusza i pokręcił głową, bardzo, bardzo stanowczo. Może i nie mógł mówić, ale chciał jasno wyrazić, jak bardzo jest przeciw.

Płomienie w oczach demona przygasły na chwilę.

– Dziękuję, że zebrałeś dla mnie tych wyznawców – syknął w końcu. – Bądź pewien, że wykorzystam ich najlepiej, jak potrafię.

Twarz Magnusa spłynęła potem. Znow próbował coś powiedzieć i znowu mu się nie udało. Asmodeusz błysnął rzędami ostrych zębów.

– A co do ciebie, moje niedoskonałe dziecko, to twoja bezczelność zostanie ukarana. Nie będziesz pamiętał, co uczyniłeś, ani nie wyciągniesz z tego nauki, albowiem pamięć o prawym jest błogosławiona, a imię nieprawych zaginie.

Ostatnie słowa pochodziły z Biblii; demony często cytowały Pismo Święte, zwłaszcza te z ambicjami królewskimi.

„Nie”, błagał Magnus w myślach, „pozwól mi pamiętać”, lecz Asmodeusz objął jego czoło kościstą, szponiastą dłonią. Świat zabłysnął oślepiającą bielą, a potem zapadła ciemność.

Czarownik powrócił do swojego obecnego „ja”, tu i teraz. Znajdował się pomiędzy wyznawcami założonego przez siebie kultu, a wspomnienia odebrane mu przez ojca powróciły. Klęczał na scenie. Shinyun stała obok, pochylając się tuż nad jego głową.

– Rozumiesz teraz? – zapytała. – Rozumiesz, co zrobiłeś? Rozumiesz, co mogłeś zyskać?

Magnus poczuł najpierw ulgę. W głębi jego umysłu zawsze obawiał się, że był zdolny do najgorszych postępków. Wiedział, kim jest: dzieckiem demona, synem Księcia Piekieł, przerażonym własnymi możliwościami. Bał się, że kiedyś założył

ten kult z jak najgorszymi intencjami, wykorzystywał go do strasznych celów, a potem być może wymazał własne wspomnienia, tak by nie mierzyć się z konsekwencjami swoich czynów.

Tak jednak nie było. Owszem, był głupcem, ale nie złoczyńcą.

– Tak, jak najbardziej rozumiem – odparł cicho.

Wtedy poczuł wstyd.

Podniósł się ciężko i wstał. Odwrócił się i ogarnął wzrokiem tłum, tę hordę Przyziemnych, których przypadkowo zgromadził i przeistoczył w wyznawców w wyniku nieprzemyślanego żartu. Tę bandę frajerów, którzy prawdopodobnie szukali tylko czegoś, co odmieni ich życie, potwierdzenia, że ma ono sens, że nie są sami na tym świecie. Magnus pamiętał teraz, jak bardzo cierpiał: tak, że zapominał o innych ludziach, o tym, że ich życie też ma znaczenie. Wystawił ich na pośmiewisko. Bardzo się tego wstydził i wolał, żeby Alec nigdy nie poznał osoby, która zrobiła coś takiego.

Przez wiele lat próbował być kimś innym. Do tego zdał sobie teraz sprawę, że nie czuje przejmującego bólu, który doskwierał mu podczas tamtej popijawy z Ragnorem. Zwłaszcza od kiedy poznał Aleca.

Magnus uniósł dłoń i przemówił do członków kultu, głośno i wyraźnie:

– Przepraszam! – zawołał, a odpowiedziało mu milczenie pełne zdumienia. – Dawno temu uznałem, że założenie Szkarłatnej Ręki będzie znakomitym dowcipem. Rozumiecie, zebrać grupę Przyziemnych, robić sobie jaja i rozgrywać różne gierki. Próbowałem sprawić, żeby życie wyglądało mniej poważnie, ale coś poszło nie tak. Wiele stuleci później wszyscy płacicie cenę za moją głupotę. Bardzo was za to przepraszam.

– Co robisz? – zapytała Shinyun zza jego pleców.

– Nie jest jeszcze za późno! – krzyknął. – Możecie zrezygnować

z tego wszystkiego! Z oddawania czci demonom, które nie są bogami, i z żartu nieśmiertelnych. Idźcie i żyjcie własnym życiem!

– Zamknij się! – wrzasnęła czarownica, próbując go przekrzyczeć. – To są twoi wyznawcy! Moi wyznawcy! Możemy zrobić z ich życiem, co tylko chcemy! Mój ojciec ma rację, jesteś największym durniem, księciem głupców, i będziesz wygadywał idiotyzmy, aż ktoś nie poderżnie ci gardła. Zrobię to sama, zrobię to dla mojego ojca.

Wyszła przed Magnusa i zwróciła się do tłumu:

– Nadszedł czas, kiedy wypełnia się przeznaczenie. Teraz wy, bracia i siostry, zostaniecie wyniesieni ponad wszystkich, nawet ponad Aniołów, i nie będziecie odpowiadać przed nikim poza największymi demonami i czarownikami. Usiądziecie u stóp tronu mojego ojca!

Tu przerwała i popatrzyła wyczekująco na tłum. Spodziewała się wiwatów i entuzjastycznych okrzyków, ale wyznawcy milczeli. Magnus dostrzegł natomiast, że z tyłu amfiteatru, u szczytu schodów, wybuchło zamieszanie. Członkowie kultu wbiegali po schodach, a ze zgromadzonego tam tłumu wylatywały pojedyncze osoby, staczając się po ławkach i kamiennych stopniach.

Shinyun umilkła i gestem pokazała strażnikom, że powinni interweniować.

Chaos się rozprzestrzeniał i stawał coraz głośniejszy. Magnus nie widział, co tam się dzieje, ale wyglądało to na bójkę, podczas której wyznawcy byli spychani ze schodów lub gwałtownie z nich zrzucani. Lepiej uzbrojeni strażnicy, stojący do tej pory pod sceną, mieli kłopot, żeby dopchać się do źródła zamieszania.

Magnus poczuł iskierkę nadziei. Może jacyś kultyści przemyśleli swój udział w tym głupim, niebezpiecznym przedsięwzięciu? Może rzucili się na siebie – jak to się często

zdarzało w takim tłumie – i zapomnieli o nim i o Asmodeuszu? Może...

– Najwyraźniej muszę robić wszystko sama – powiedziała Shinyun, a jej dłoń zapłonęła pomarańczowym ogniem.

Podeszła do brzegu sceny, ale kiedy chciała z niej zejść, uderzyła w niewidoczną barierę i upadła. Krag soli i bieluni zaśnił bladym ogniem.

Magnus zamarł. Zdał sobie sprawę, że kwiaty okalające i przecinające scenę nie służyły tylko do dekoracji. Objął wzrokiem przecinające się pod platformą linie, wzdłuż których posadzono rośliny, i zrozumiał, że tworzą one ogromny pentagram, dużo większy i silniejszy od usypanego na scenie. Ale kto go nakreślił? Na pewno nie Shinyun, która wydawała się wstrząśnięta tym, że ktoś ośmielił się uwięzić w pentagramie również i ją.

Wstała i popatrzyła na bielunie. Spróbowała przejść przez barierę raz jeszcze, lecz magia ponownie powaliła ją na scenę. Jęknęła i znów dźwignęła się na nogi.

Bernard stał tuż za granicą wyznaczaną przez symbol, patrząc wyczekująco na czarowników.

– Co to ma być?! – syknęła na niego Shinyun.

Bernard ukłonił jej się szyderczo.

– Szczerze przepraszam, Przeklęta Córko. Zdajemy sobie sprawę, że należysz do wojowniczej i niebezpiecznej frakcji naszego kultu, ale przecież zawsze chodziło nam o hedonistyczne przyjemności, a nie o poświęcenie zła. Członkowie Szkarłatnej Ręki uznali, że nie chcą już więcej twoich ponurych, zbyt surowych rządów.

– Och, co za nieprzyjemność! – powiedział łagodnie Magnus.

– Masz coś przeciwko, Wielki Beju? – zapytał Bernard.

– Ależ skąd! – odparł czarownik. – Niech trwa zabawa!

Shinyun popatrzyła na Bernarda, a potem na twarze wyznawców siedzących w najbliższych rzędach. W tym momencie Magnus zdał sobie sprawę, że nie przyszli tu, by oglądać swojego proroka. Zebrali się na spektakl zdrady i krwi.

– Jestem przecież jedną z was! – powiedziała dobitnie czarownica. – Należę do was. Jestem waszą przywódczynią!

Bernard zerknął na Magnusa.

– Z całym szacunkiem dla Wielkiego Beja, wiemy, jak łatwo można wymienić przywódcę na nowego.

– Coś ty zrobił? – zapytała Shinyun.

– Nie jesteś jedyną osobą, która potrafi porozumiewać się z Asmodeuszem. Nie jesteś jedyną, która umie wezwać demony, by ci służyły.

– Och – odezwał się Magnus. – Och, nie.

Bernard ciągnął z coraz większym triumfem w głosie:

– On przyjdzie, kiedy go wezwiemy!

Czarownik zamknął oczy i mruknął:

– Zło wszędzie się wkręci...

Na zewnątrz pentagramu wyznawcy krzyczeli, demony wyły, a czarne kształty przemykały po niebie. Wewnątrz symbolu najgłośniejszym dźwiękiem był nierówny oddech Shinyun.

– Nie chcemy, żeby rządził nami jakikolwiek czarownik – oznajmił Bernard. – Chcemy najwyższej władzy, która pozwoli nam wyprawiać najwspanialsze imprezy. Dlatego zostaliście uwięzieni w tym pentagramie oboje i oboje zostaniecie poświęceni Asmodeuszowi. Bez obrazy, Wielki Beju, to nic osobistego. Prawdę mówiąc, prywatnie uważam cię za ikonę stylu...

– Cokolwiek obiecał wam Asmodeusz, kłamał! – przerwał mu Magnus, ale Bernard tylko prychnął.

Kiedy już raz wezwano Wielkiego Demona, potrafił on sprowadzić na manowce wszystkich, z którymi miał kontakt. Asmodeusz kusił wizjami, którym nikt nie mógł się oprzeć, i bawił się ze śmiertelnikami w okrutne gry. Nic dziwnego, że Bernard wydawał się tak zaskoczony, kiedy Magnus zażartował wcześniej o złożeniu Shinyun w ofierze.

To nie ona stanowiła problem. Shinyun nigdy nie była prawdziwą przywódczynią Szkarłatnej Ręki. Od chwili, kiedy Magnus utracił kontrolę nad kultem wiele lat wcześniej, jego prawdziwym wrogiem był Asmodeusz. To zawsze był tylko Asmodeusz.

Bernard odwrócił się, najwyraźniej sądząc, że moc pentagramu wystarczy, by utrzymać jego zdobycz w pułapce. Shinyun biegała dookoła bariery jak poparzona, próbując rzucać zaklęcia, które uwolniłyby ją, ale bez rezultatu. Wrzeszczała na wyznawców, żeby odczarowali blokadę, ale wszyscy patrzyli na nią z równie doskonałą obojętnością.

W końcu odwróciła się do Magnusa i krzyknęła:

– Zrób coś!

– Nie martw się, Shinyun, znam zaklęcie, które potrafi przełamać prawie wszystkie pentagramy, z wyjątkiem tych najmocniejszych. – Pomachał wokół siebie dłońmi, po czym przestał i wzruszył ramionami. – Ach tak, zapomniałem. Mógłbym nas stąd uwolnić, ale straciłem swoją moc, ponieważ ktoś podał mi truciznę.

– Nienawidzę cię – wyszeptała czarownica.

– A, i jeszcze jedno: Przeklęta Córka to dziadowska ksywa – dodał Magnus.

– I kto to mówi? – zapytała Shinyun. – Wielki Bej?

– No proszę cię! – odparł czarownik. – To przecież moje imię i nazwisko! Gra słów: Wielki Bej – Magnus Bane. Przyznaję, mam słabość do takich językowych dowcipów...

Shinyun sapnęła. Latający demon z potwornym piskiem uderzył o ziemię między spanikowanymi członkami kultu. Tłum w połowie schodów rozstał się, a spośród postaci w białych strojach wyłonił się Alec Lightwood, w pół drogi na dół.

Magnus poczuł nagły wstrząs. W ten sam sposób uderzał w człowieka nieoczekiwany ból, zaskakując i wstrząsając całym światem – tylko że teraz czarownik nie czuł bólu.

To była potężna eksplozja poruszających do głębi emocji: strach o Aleca, miłość, ulga i rozpaczliwa radość. „Alec, mój Alexander! Przyszedł po mnie!”.

Wyznawcy nacierali na Aleca, a on rozrzucał ich na boki, lecz w miejsce każdego pokonanego pojawiało się trzech nowych. Spowalniali go, lecz nie mogli powstrzymać, podobnie jak nie dałyby rady żadne demony biegające ani latające. Młody Łowca nie był jednak sam: po jego lewej walczyła jasnowłosa dziewczyna, a po prawej brunetka. Obie władały ostrzami, trzymając tłuśczy z dala od Aleca, podczas gdy wypuszczały strzały w kolejne demony, a potem zmiatał wyznawców ramionami łuku.

Magnus chłonał jego widok: silne ramiona, dziko rozwichrzone czarne włosy, błękitne oczy. Czarownik zawsze uwielbiał ten szczególny odcień niebieskiego, przypominający niebo, kiedy zaczynał zapadać zmierzch.

Podszedł do falującej bariery na obwodzie pentagramu, czując, jak wraz z miłością i nadzieją wzbiera w nim coś jasnego. Jego moc wracała, chociaż chwilowo była jeszcze poza zasięgiem.

Wyciągnął dłoń w kierunku Aleca, a jego palce przeszły przez skrzące się magiczne linie, jakby wyznaczały one powierzchnię wody. Kiedy jednak spróbował zrobić krok, zatrzymał się – bariera okazała się równie twarda jak kamienny mur.

Niestety samymi końcówkami palców mógł działać doprawdy niewiele.

– To nie ma najmniejszego znaczenia! – ryknęła Shinyun zza pleców Magnusa. – Mój ojciec przybywa i zabije cię, ty niewierny psie, który powinienesz być najwierniejszym, fałszywy proroku, razem z twoim odrażającym Nefilim! Pokona was wszystkich i postawi mnie u swojego boku, na miejscu, które mi się należy!

Magnus odwrócił się gwałtownie. Wszystkie radosne uczucia, które wypełniały go przed chwilą, ustąpiły miejsca mdlącemu przerażeniu.

Kamienie amfiteatru wokół nich powoli traciły kolor. Najpierw górne rzędy, a potem coraz niższe blakły do upiornej bieli, która wydawała się unosić również w powietrzu, formując kolumnę jasnych, spopieliałych płatków. Dołączyły do tornada chmur wirującego nad miejscem rytuału. Wewnątrz kolumny szalała burza małych czarnych cząstek, a smugi dymu tańczyły na tle świateł. W powietrzu rozlegało się głośne brzęczenie niczym potok złowrogich szeptów z innego świata.

Głos w głowie Magnusa powiedział: „Jak już mówiłem, czas przypomnieć sobie wszystko”.

Nie były to jego własne myśli, lecz głos jego ojca.

– Nadchodzi! – wykrzyknęła Shinyun.

– Jak to?! – odwrzasnął Magnus. – Nikt nie złożył nas jeszcze w ofierze!

„Przyszedłem, ponieważ życzyli sobie tego moi czciciele” – przemówił głos. – „To otworzyło mi drzwi wystarczająco szeroko”.

Powietrze nagle zgęstniało, tak jakby unosił się w nim wilgotny aromat, którego woń mroziła krew w żyłach. Przez okolicę przeszła fala emocji, która sprawiła, że Magnus zapragnął uciec, gdziekolwiek, byle daleko, ale ciało nie pozwoliło mu się poruszyć. Jakiś zwierzęcy instynkt z głębi umysłu podpowiadał mu, że nie ma bezpiecznej kryjówki.

Nadejście Wielkiego Demona naładowane mocą woli tak wielu

czcicieli przeciążało zmysły, niszczyło wszystkie inne emocje, aż pozostało tylko przerażenie.

Burza płatków ponad pentagramem zaczęła się formować w olbrzymią postać.

Wykute w ogniu

Alec dostrzegał przewagę liczebną wroga. Wszyscy widzowie z całego amfiteatru – a było ich naprawdę wielu – zwrócili się przeciwko Nocnym Łowcom. Wielka liczba wyznawców kultu wstała i uniosła broń – głównie kije i pałki, ale w mroku zalśniło też kilka ostrzy.

– Wow, całkiem ich dużo – mruknęła Aline. – Chyba przyjechali tu firmowymi autobusami.

Uśmiezek Helen szybko zrzędł, kiedy dwóch członków Szkarłatnej Ręki chwyciło ją za ramiona. Aline walnęła jednego łokciem w gardło, a Helen uderzyła głową w pierś drugiego. Jakiś głupiec zaatakował Aleca, lecz w tej samej sekundzie powstrzymał go celny cios w twarz. Łowca stracił z oczu Magnusa, którego zasłonił mu las drapiących rąk i kopiących stóp.

Jedyna droga do czarownika prowadziła przez ścianę ludzi.

– No, moje panie – rzucił Alec. – Zaczynamy?

– Z przyjemnością – zamruczała słodko Helen i kopnęła

jakiegoś mężczyznę w rzepkę.

Alec uniknął źle wyprowadzonego uderzenia i odpowiedział dużo celniejszym. W chwilach, kiedy miał wolne ręce, napinał łuk i strzelał w demoniczne kształty krążące po niebie.

Mógł tak przez cały dzień, byle posuwać się w jednym kierunku: ku scenie, ku Magnusowi. Nic się nie liczyło, dopóki nie dotrze do Magnusa.

Dostrzegał go chwilami przez przerwy w tłumie: czarownik stał na scenie, tak jakby zwracał się do całego zgromadzenia. Obok niego Shinyun krzyczała, machając dłońmi i na szczęście nie biorąc udziału w walce. Magnus odwrócił się, co pozwoliło Alecowi dostrzec krew na jego szyi i szacie, a także ciemnego siniaka na twarzy.

Serce młodego Łowcy ścisnęło się z żalu, a wówczas ich wzrok się spotkał. Nastąpiła jedna z tych krótkich chwil podczas bitwy, jak w oku cyklonu, kiedy czas się rozciągał. Magnus wydawał się tak blisko, że Alec niemal mógł wyciągnąć dłoń i dotknąć go, pogładzić jego rany, a wreszcie stanąć pomiędzy nim i tłumem.

Przypomniał sobie, jak pewnego dnia biegł do brooklińskiej kamienicy Magnusa. Randkowali wówczas od niedawna i tyle się działo, na świecie i w głowie Aleca. Zaczynała się wojna i Łowca nie mógł rozplątać kłębowiska gniewu, niepewności i tęsknoty obecnego w jego sercu.

Znał wtedy Magnusa zaledwie od kilku tygodni. To spotkanie nie miało najmniejszego sensu: rodzina Aleca myślała, że idzie na trening, a kłamstwo mogło zostać odkryte w każdej chwili. Strasznie się bał przez cały czas i czuł się w tym strachu bardzo samotny.

Miał już wtedy własny klucz – Magnus wyjaśnił, że tak będzie im łatwiej, a mieszkanie było chronione tyloma zaklęciami, że i tak by wiedział, gdyby ktokolwiek poza Alekiem próbował użyć tego klucza. Młody Łowca wbiegł wtedy na górę z sercem

bijącym zbyt szybko, i zobaczył Magnusa w samym środku apartamentu, całkowicie pochłoniętego pracą. Czarownik miał na sobie pomarańczową jedwabną koszulę i kartkował trzy księgi zaklęć naraz, odwracając strony dwiema upierścienionymi dłońmi i strumieniem błękitnych iskier. Alec poczuł przerażenie na myśl, co powiedziałyby jego ojciec, gdyby się dowiedział.

Wówczas Magnus podniósł wzrok znad ksiąg, zobaczył gościa i się uśmiechnął. Serce Aleca stanęło na chwilę, przerywając szaleńczy rytm, jak więzień zdecydowany na ucieczkę. Młody Łowca pomyślał, że mógłby tak stać w drzwiach przez resztę życia i patrzeć na Magnusa cieszącego się z jego obecności.

Teraz Magnus zmrużył złote oczy i uśmiechnął się w ten sam sposób, mimo przerażającej scenerii wokół. Ten zdziwiony uśmiech był tak słodki, jakby czarownik był tak zaskoczony – i szczęśliwy – na jego widok, że zapomniał o wszystkim innym.

Niewiele brakowało, żeby Alec odpowiedział mu podobnym uśmiechem.

Wówczas jednak Helen krzyknęła:

– Demony Shinigami!

Szkarłatna Ręka się nie patyczkowała; Shinigami były zaliczane do najgorszych latających demonów. Te agresywne stwory o rekinich pyskach i wielkich, poszarpanych czarnych skrzydłach z dziką rozkoszą rozdrapywały ludzkie twarze i miażdżyły kości na proch.

Cień padł na Aleca, który spojrzał w górę, prosto w rozdziawioną paszczę usianą zębami, i wypuścił w nią strzałę.

Pierwszemu demonowi udało się uniknąć pocisku. Zanurkował prosto na Nocnych Łowców, a kilka innych potworów podążyło za nim. Druga strzała strąciła go jednak z nieba, posyłając miotającego się Shinigami między ławki, a po chwili na trójkę Łowców spadła reszta latających stworów.

Najbliższy wylądował na schodach z ciężkim łupnięciem. Aline podbiegła do niego i cięła serafickimi nożami, zadając mu głębokie rany w pierś. Demon ryknął i machnięciem skrzydła zwalił ją z nóg.

Wyprostował się nad nią, a jego skrzydła zaćmiły światło gwiazd. Na tle rozgwieźdzonego nieba jego postać wydawała się czarną dziurą o poszarpanych brzegach. Kolejny Shinigami wylądował niezgrabnie między wyznawcami, którzy rozbiegli się w poszukiwaniu kryjówek.

– Eremiel! – zawyła Helen, a jej wrzask wzbił się ponad bitewny tumult, gdy zawirowała pomiędzy wielkimi postaciami. Białe zygzaki jej serafickiego noża rozświetliły noc, gdy cięła na prawo i lewo.

Alec odskoczył, o włos unikając pikującego demona, którego szpony niemal rozdarły mu ramię. Upadł na plecy i przeszył skrzydło potwora następną strzałą, powalając go na ziemię. Szybko zerknął, jak sobie radzą Łowczynie.

– Aline, uważaj! – krzyknął.

Aline podniosła się i rzuciła pomiędzy dwa stwory, tnąc je serafickimi ostrzami. Kolejny demon zanurkował ku niej z nieba.

Helen w najostatniejszej chwili złapała ją i pociągnęła w bezpieczne miejsce. Shinigami przeleciał obok, a potem zawrócił do ponownego ataku, pokazując kły długości ludzkiej dłoni. Helen skoczyła na równe nogi, chwytając się za skaleczone ramię, a potem z uniesionym nożem klękła pod szarżującym potworem, rozcinając go od szyi do krocza.

– Na Anioła! – krzyknęła entuzjastycznie Aline. – To było świetne!

Helen rozpromieniła się, ale w tej samej sekundzie wylądował przed nią następny demon i machnął szponiastym skrzydłem w kierunku jej twarzy. Aline zrewanżowała się towarzyszcze,

odcinając skrzydło u nasady. Helen poprawiła, tnąc z półobrotu i pozbawiając potwora głowy.

Alec dostrzegł kolejnego pikującego Shinigami i zdołał uniknąć rozpołowienia ostrą krawędzią skrzydła. Zmierzył odlatującego stwora wzrokiem, ocenił trajektorię jego lotu i posłał za nim strzałę, która trafiła w plecy. Demon roztrzaskał się u stóp schodów.

– Alec! – wrzasnęła Aline. – Scena!

Alec odwrócił się w tej samej chwili, gdy z wirującego leja wysunęła się kolumna światła i dotknęła ogromnego, lśniącego pentagramu z kwiatów otaczającego scenę, przy okazji rozświetlając amfiteatr.

Dostrzegł sylwetkę Magnusa, skapanego w przeszywającym, jaskrawym blasku. Alec widział w ciemnej postaci tylko utkwione w sobie oczy i usta poruszające się, jakby czarownik chciał coś powiedzieć.

A potem Magnus i Shinyun zniknęli. Oślepiający krąg światła wypełnił kwiatowy pentagram, wymazując wszystko z jego wnętrza.

Serce Aleca stanęło. Pobiegł ku scenie, ale wyrósł przed nim jeden z wyznawców kultu. Łowca usunął go z drogi jednym ciosem i spojrzał w zaskoczoną twarz następnego członka Szkarłatnej Ręki. Przemówił do niego dość głośno, żeby usłyszeli go wszyscy w pobliżu:

– Jeżeli chcesz przeżyć, uciekaj!

Najbliżsi wyznawcy ruszyli pospiesznie ku wyjściu, otwierając Alecowi drogę do pentagramu. Łowca z panicznym strachem w sercu rzucił się ku niemu – i odbił od niewidocznej bariery, twardej jak granit.

Obok pentagramu stała nieruchomo grupa postaci w bieli, a na jej czele – chudy człowiek z bródką wyglądający na ich przywódcę. Alec widział go po raz pierwszy w życiu.

– Gdzie jest Magnus? – zapytał go bezceremonialnie.

– Kim jesteś? – odpowiedział pytaniem brodaty mężczyzna.

– Nocni Łowcy – przedstawiła ich Helen, która tymczasem zdążyła zająć pozycję z boku, podczas gdy Aline wślizgnęła się na swoje miejsce po drugiej stronie. – Będziecie mieli wszyscy poważne kłopoty. Co tu się dzieje? Kim jesteście?

– Jestem Bernard. Przywódca tego kultu.

Ktoś z grupy zaprotestował:

– Ej, Bernard, zgodziliśmy się zdradzić Wielkiego Beja i Przekłętą Córkę, ale nikt nie pozwalał ci zostać naszym nowym liderem!

Bernard spurpurowiał, co przepięknie kontrastowało z jego białą szatą.

– Kto to jest Wielki Bej? – spytała Aline.

– Nasz założyciel, Magnus Bane – wyjaśnił samozwańczy lider. Helen wciągnęła powietrze ze świstem. – Ale już wiele lat temu zerwaliśmy z jego naukami, mówiącymi o zajmowaniu się dziećmi i robieniu dowcipów bogatym. Po jego odejściu oddaliśmy się dużo nikczemniejszej działalności. Część z nas zajmuje się morderstwami, ostatnio popełniamy ich całkiem sporo. Jesteśmy źli, ale przy tym wyluzowani.

– A więc Magnus jest niewinny! Tak jakby... – wypaliła Aline. Helen wydawała się zbита z tropu.

Aleca nie obchodziło to w najmniejszym stopniu. Przysunął się do Bernarda, wziął głęboki, drżący oddech i wyciągnął z za pasa serafickie ostrze.

– Ragueel! – warknął i zapłonęło anielskim światłem.

Użycie takiej broni przeciwko Przyziemnemu było czymś strasznym. Ojciec Aleca powiedział mu kiedyś, że żaden prawdziwy Łowca nawet by o tym nie pomyślał.

Zanim ktokolwiek zdołał go powstrzymać, Alec przystawił

czubek gorejącego serafickiego noża do szyi Bernarda, tak blisko, że kołnierz białej koszuli mężczyzny poczerniał i zaczął dymić.

– Gdzie jest Magnus? – zapytał z naciskiem. – Nie zapytam po raz drugi.

Oczy Bernarda pobiełały, otworzył usta, lecz głos, który się rozległ, nie pochodził z jego gardła. Huczał i trzeszczał niczym płomienie wielkiego ogniska. Głos demona. Księcia Piekieł.

– Wielki Bej? Ależ jest tutaj.

Bernard machnął bezwładną dłonią w kierunku pentagramu skapanego w upiornym świetle. W sercu symbolu zaczęły pojawiać się blade kształty. Z każdą chwilą Alec dostrzegał je coraz lepiej.

– Znajdź go – powiedział demon ustami Bernarda – jeśli potrafisz!

Scena wewnątrz pentagramu stała się wyraźna. Alecowi z przerażenia zaschło w ustach.

Zobaczył Magnusa. I to więcej niż jednego.

– Jedna z tych walczących par to prawdziwy Magnus Bane i prawdziwa Shinyun Jung. Niech to będzie dla ciebie sprawdzian, mój mały Łowco. Rozpoznaj prawdziwego Magnusa, a ocalisz go.

Alec stanął, cały napięty, dzierżąc w dłoniach łuk i ostrze. Był gotów walczyć, rozpaczliwie chciał uratować Magnusa, a tymczasem strach powstrzymywał go od działania.

Na scenie setka Magnusów Bane'ów walczyła na śmierć i życie z setką Shinyun Jung. Wszyscy wyglądali identycznie. Stu Magnusów w białych szatach dźgało sto Shinyun i każdy z nich mógł być tym prawdziwym. Mógł być nim również ten leżący na ziemi i oczekujący zabójczego ciosu... albo ten wygrywający walkę... a Alec, próbując mu pomóc, doprowadziłby do jego śmierci.

– Genialne zaklęcie, jeżeli można tak powiedzieć – pochwalił się demon przez usta Bernarda. – Chytre, a jednocześnie wyjątkowo okrutne, ponieważ daje ci iskrę nadziei. Musisz tylko rozpoznać prawdziwego Magnusa Bane’a. Czyż nie tak jest zawsze w baśniach? Księżę potrafi rozpoznać prawdziwą miłość, nawet gdy ma inny kształt: jednego łabędzia w całym ich stadzie lub kamyka na plaży. Gdyby tylko świat rządził się tymi samymi regułami, co baśnie, mój mały Nefilim!

Książę głupców

Wewnątrz pentagramu zapanowało przerażenie, a na zewnątrz – chaos. Potem z góry pojawiło się światło, które odcięło ich od reszty świata. Wszystko poza pentagramem zniknęło, w tym Alec. Był tylko ojciec Magnusa.

Człowiek w białym garniturze unosił się w ciemnym wylocie leja tornada, patrząc w dół na Magnusa i Shinyun. Na głowie miał koronę z drutu kolczastego, a w rękawach koszuli pasujące do niej spinki z matowego srebra. Z gracją wylądował na scenie niczym woda prześlizgująca się między kamieniami w potoku.

Asmodeusz uśmiechnął się nieznacznie, pokazując na moment swoje zakrzywione, ostre zęby. Spojrzał na Shinyun, a potem na Magnusa.

– Przynieśliście mi cenny dar.

– Tak, ojczy? – zapytała Shinyun, a jej głos brzmiał niemal dziecięco.

Magnus przełknął przerażenie i nienawiść, a potem beztrósco

odgarnął z czoła niesforny kosmyk.

– Cześć, tato.

Asmodeusz z drapieżnym półuśmiechem utkwił w nim wzrok.

Magnus zauważył moment, gdy do Shinyun dotarła prawda. W jednej chwili stała kompletnie nieruchomo, w następnej jej ciało zadrżało jak porażone prądem.

Odwróciła się powoli i spojrzała na Magnusa.

– Nie... – jęknęła cicho, niemal szeptem. – Przecież... ty nie możesz być jego synem. Nie jego prawdziwym synem. Nie.

Magnus wykrzywił się do niej.

– Niestety tak.

– Mówiłem ci, moja droga, że to będzie rodzinne spotkanie – wyjaśnił Asmodeusz, a jego uśmiech był coraz szerszy, w miarę jak pochłaniał wzrokiem jej cierpienie. Oblizwał się, niemal je smakując. – Tylko że nie twojej rodziny.

Demon przez te wszystkie lata bawił się nią, zwodząc ją równie łatwo, jak Magnus członków Szkarłatnej Ręki nieco wcześniej.

Shinyun przenosiła wzrok z jednego na drugiego, aż w końcu odwróciła od nich oczy, tak jakby ich widok ją raził. Magnus zastanawiał się, czy zauważyła podobieństwo. Oddychała ciężko i nieregularnie. W końcu spojrzała na Magnusa.

– Dostajesz wszystko – wyszeptała. – Wszystko mi zabrałeś.

– Co za wspaniały pomysł! – zachwycił się Asmodeusz. – Może właśnie tak zrobisz, synu? Odbierz jej kult, który stworzyłeś, i zajmij miejsce po mojej prawicy, o którym marzyła Shinyun!

– Nie! – wykrzyknęła czarownica.

Jej płonące oczy wypełniły się łzami, które popłynęły szeroką strugą, co nie przeszkodziło jej zaatakować Magnusa. Uciekł przed ciosem jej miecza, lecz przy tym się potknął. Zamachnęła

się po raz kolejny, a on upadł na ziemię i przetoczył się, by uniknąć cięcia. Oczy miał pełne piasku. Przewidywał, że nie uda mu się zbyt długo uciekać przed śmiercią od zimnej stali.

Trzeci cios jednak nie padł. Magnus popatrzył w górę, a potem ostrożnie wstał.

Shinyun zamarła w pół skoku, tak jakby miała za chwilę upaść. Spojrzał jej prosto w oczy. Czało się w nich szaleństwo; gorączkowo strzelała nimi na boki. Jej ciało było teraz tak nieruchome jak jej twarz. Tylko oczy się poruszały.

Magnus zerknął na Asmodeusza, który rozpostarł dłonie w rozpoznawalnym geście. Czarownik wykonywał go wiele razy, rzucając zaklęcia.

– Nie rozumiem tego – przyznał. – Dobrze się bawisz. Wykonałeś swój ruch, skusiłeś kogoś, a teraz możesz się rozkoszować czymś cierpieniem i wściekłością. Dlaczego ją powstrzymujesz? Dlaczego nie pozwolisz dokończyć tej rozgrywki? Nie spieszy mi się, żeby wściekła czcicielka demonów przerobiła mnie na szisz-kebab, ale nie rozumiem twojego podejścia.

– Chcę porozmawiać z synem – oświadczył Asmodeusz. – Minęły prawie dwa wieki, od kiedy ostatnio to robiliśmy, Magnusie. Nie piszesz, nie dzwonisz, nie składasz mi krwawych ofiar. Ranisz swojego czułego tatusia.

Z uśmiechem godnym czaszki przysunął się do Magnusa, by po ojcowsku poklepać go w ramię. Syn próbował go odepchnąć, lecz jego ręka przeszła na wylot.

– Ach, więc tak naprawdę cię tu nie ma?!

Groteskowy uśmiech Asmodeusza stał się jeszcze szerszy.

– Jeszcze nie. Muszę odebrać komuś nieśmiertelność i wykorzystać ją jako kotwicę, która pozwoli mi zostać w tym świecie.

– Moją nieśmiertelność – uzupełnił Magnus.

Jego ojciec machnął dłonią w kierunku Shinyun.

– Och, nie. Jej nieśmiertelność wystarczy.

Dłoń demona była gładka i blada, a palce kończyły się pazurami. Czarownik dostrzegł, że oczy Shinyun, jedyna część jej ciała, która pozostała ruchoma, wypełnione są łzami upokorzenia.

– A więc oszczędzisz mnie – stwierdził Magnus. – Jak wspaniale. Mogę zapytać, czemu zawdzięczam ten zaszczyt? Zakładam, że nie wylewnej rodzicielskiej miłości. Nie potrafisz jej przecież odczuwać.

Za Asmodeuszem wyrósł fotel z wysokim oparciem, wykładany miękkim pluszem, a demon usiadł w nim, po czym zmierzył Magnusa wzrokiem.

– Anioły mają potomstwo – zaczął, brzmiąc jak potworna parodia ojca opowiadającego dziecku bajkę na dobranoc. – Mówi się, że to najwspanialsze błogosławieństwo, jakie otrzymał ten świat. Nefilim, niszczyciele demonów. Ale my, Księżęta Piekieł, również mamy swoje dzieci. Wiele z nich spalono na popiół, bo ludzie nie mogli znieść świadomości, kim są, ale część przeżyła. To im przeznaczono trony z żelaza. Opowieści twierdzą, że narodzili się, by zostać największą plagą tego świata.

Magnus miał trudności z oddychaniem. Czuł, jakby powietrze spalało mu płuca.

– Spłodziłem na tym świecie wielu potomków – podjął Asmodeusz. – Niemal wszyscy mnie rozczarowali. Tylko kilku okazało się przydatnych chociaż przez chwilę, ale chyba nie było warto o nich dbać. Ich moc się wyczerpywała albo umysły załamywały się ledwie po stu latach. No, może dwustu. Dzieci Wielkich Demonów potrafią być potężne, ale rzadko są stabilne. Długo czekałem, aż pojawi się mój potomek, który będzie dla świata prawdziwą plagą, lecz w końcu dałem za wygraną. Moje dziecięta były jak szybko więdnące kwiaty, jak słabe światła,

blagające, by je zgasić, niewarte mojej uwagi. Ale ty... ty jesteś silny. Walczysz. Przyzywałeś mnie krzykiem, który mógłby rozedrzeć świat na strzępy. Mówisz, a krew Aniołów słucha. Wyciąłeś przejście między światami. Dokonywałeś rzeczy niemożliwych, choć nie zdawałeś sobie sprawy, że takie są, i bawiłeś się dobrze na swój sposób. Obserwowałem cię od dłuższego czasu. Potrafimy czuć dumę i jesteśmy w tym całkiem nieźli. Mój synu, jestem z ciebie dumny.

Puste miejsce w piersi Magnusa zabolalo. Dawno temu takie słowa faktycznie coś by dla niego znaczyły.

– Jakie to wzruszające – powiedział po chwili. – Czego chcesz? Naprawdę nie sędzę, żeby chodziło o ojcowski uścisk.

– Chcę ciebie – odparł Asmodeusz. – Jesteś moim najpotężniejszym dzieckiem i dlatego ulubionym. Chcę twojej mocy w mojej służbie. Po wszystkim, co dla ciebie uczyniłem, chcę twojej lojalności.

Magnus roześmiał się w głos. Demon otworzył usta, by znów przemówić, ale czarownik uniósł dłoń, nakazując mu milczeć.

– Ale jaja! – powiedział, ocierając łzy rozbawienia. – Niby kiedy cokolwiek dla mnie zrobiłeś?

Asmodeusz w ułamku sekundy znalazł się u jego boku. Jego szept brzmiał jak syk wielkiego pieca.

– Co ci powiedziałem? – zapytał. – Czas przypomnieć sobie wszystko!

Po czym wpił pazury w twarz syna.

Oczy Magnusa zaszły mgłą, a jego umysł wzdrygnął się na tak brutalne wtargnięcie. Świat wokół niego zmienił się w mgnieniu oka. W jednej chwili stał na scenie w centrum pentagramu, a w następnej czuł ukłucia promieni słońca na skórze. Pot wystąpił mu na czoło. Cofnął się o krok i poczuł piasek trzeszczący pod stopami. Wciągnął woń oceanu i usłyszał dźwięk fal uderzających o brzeg.

Doskonale wiedział, gdzie i kiedy się znalazł, a wiedza ta była przerażająca. Był na plaży, na skraju dżungli, całe wieki temu. Na początku swojego pierwotnego życia, w pierwszym i ostatnim miejscu, które nazywał domem.

Nagle i dojmująco zdał sobie sprawę z tego, jaki jest mały. Koszula zwisała mu luźno z chudych ramion, a cienkie kończyny ginęły pod materiałem. Jego dorosłe ciało nie ulegało zmianom od stuleci, więc zapomniał, jak to jest być słabym, kruchym i narażonym na ciosy.

W gorącym powietrzu rozległ się niski, zgrzytliwy głos mężczyzny:

– Chodź tu, mój chłopcze.

Mężczyzna mówił w starym malajskim dialekcie, który wyszedł z użycia wieki temu. Magnus nie słyszał go ani w nim nie mówił od dzieciństwa.

Jego ojczym wyszedł z dżungli, uderzył drżącego chłopaka, który po latach miał stać się Magnusem Bane'em, i powalił go na piach.

Magnus zadygotał pod jego ciosami. Wszystkie wspomnienia ojczyma, które tak bardzo chciał wyprzeć z pamięci, wróciły potężną falą, przynosząc ból z każdym uderzeniem. Czuł smak piasku w ustach i wilgotne ubranie lepiące mu się do skóry. Czuł strach, taki sam jak wówczas, oraz wściekłość, jaka go wtedy ogarniała. Zacisnął dłonie w pięści, rozpaczliwie pragnąc coś zrobić. Cokolwiek.

Twarde palce ojczyma zacisnęły mu się na ramieniu, po czym uniosły go z powrotem. Mężczyzna pociągnął go po piasku między drzewa do bramy starej szopy.

To była przeszłość, jego własna przeszłość. Magnus doskonale wiedział, co się zaraz stanie, i bał się jeszcze bardziej niż za pierwszym razem.

Szopa, w której powiesiła się jego matka, była już tylko

nagrobny pomnikiem ze zwęglonego drewna. W dachu ziały dziury, jedna ze ścian załamała się pod naciskiem gałęzi pobliskiego drzewa, a pomiędzy desek podłogi wyrastał zagajnik chwastów.

W półmroku wciąż było widać wiszący kawałek liny. Wąski strumyk przecinał jeden z narożników szopy ocieniony pozostałościami dachu. Na niskim stoliku stał pucharek z kadzidełkami, dwie miski ofiarne i surowy szkic postaci kobiecej, narysowany na kamieniu. Magnus spojrzął na obrazek i przypomniał sobie smutne oczy matki.

Chłopiec-Magnus spojrzął w górę i zobaczył, że mężczyzna płacze. Dorosły Magnus poczuł, że dziecko wstydzi się swojej nienawiści do ojczyma, że z całego serca pragnie go kochać. Doskonale wiedział, co stanie się za chwilę.

Ojczym złapał chłopca za ramię i poprowadził go do strumyka. Mały Magnus czuł nienaturalną sztywność jego palców, tak jakby mężczyzna siłą woli powstrzymywał ich drżenie.

A potem poczuł szorstkie dłonie na szyi, kiedy ojczym popchnął go do strumienia. Magnusa pochłonał chłód; nie mógł odetchnąć, a jego płuca kurczyły się boleśnie, kiedy dławił się chłodnym płynem. Walczył, uderzając pięściami w wodę, lecz nie mógł wydostać się z uścisku dorosłego.

W tym momencie w powietrzu coś zawirowało, tak jak wówczas, gdy słyszy się trzaśnięcie gałązki w dżungli nadepniętej przez intruza. Magia zadziałała po raz pierwszy. Chłopiec wykręcił się z silnych objęć.

Kaszlał i dławił się, odgarniając z oczy długie, mokre włosy. W końcu wykrztusił z wysiłkiem:

- Przepraszam, będę już grzeczny. Naprawdę, spróbuję!
- To jedyny sposób, żebyś był grzeczny! – krzyknął ojczym.

Magnus wrzasnął. Mężczyzna znów złapał go za szyję, tym razem jeszcze mocniej, dysząc mu prosto w uszy, i przemówił ze

straszliwą łagodnością, nie pozostawiając wątpliwości co do swoich zamiarów.

– To po to, żeby cię oczyścić – wyszeptał jedyny ojciec, jakiego znał chłopiec. – Zaufaj mi.

Wepchnął głowę Magnusa z powrotem pod wodę, tym razem tak głęboko, że uderzyła w kamienie na dnie. Chłopak poczuł odrętwiający ból, kolana się pod nim ugięły. Powoli tracił przytomność i osuwał się w otchłań śmierci.

Tonął, ale równocześnie oglądał całą scenę z pewnej odległości – patrzył, jak chłopczyk umiera... aż w pewnej chwili dostrzegł cień unoszący się nad wodą.

Głowę małego Magnusa wypełnił szept zimniejszy niż woda w jego płucach.

– Oto słowa, które cię uwolnią. Wymów je i wymień swoje życie za jego życie. Tylko jeden z was może to przetrwać. Zyskaj moc albo umieraj!

W tamtej chwili podjął decyzję bez namysłu. Spłynął na niego nagły spokój, a potem zakłęcie wypląnęło z jego ust do wody. Dłonie, młócające w panice, uspokoiły się i wykonały serię zawiłych gestów. Nie mógł oddychać, ale mógł czarować.

Wcześniej nie był w stanie przypomnieć sobie, jak rzucił zakłęcie, które zabiło jego ojczyma.

Teraz już wiedział.

Mały Magnus zamienił się w kolumnę błękitnego ognia, tak gorącego, że woda w strumieniu się zagotowała. Ogień najpierw drapieźnie objął ramiona ojczyma, a potem pochłonął go całego. Wrzask mężczyzny odbijał się echem w mrocznych ruinach szopy, gdzie zmarła matka chłopca.

Dorosły Magnus stał teraz obok swojej młodszej wersji, która patrzyła na niego. Koszula chłopaka była zwęglona, a jego ciało jeszcze dymiło. Przez chwilę pomyślał, że dziecko go widzi, lecz potem zdał sobie sprawę, że patrzy na spalone szczątki.

– Nie chciałem tego – wyszeptał dorosły Magnus do duchów przeszłości, do matki i ojczyma, a także do zdeorientowanego, zranionego dziecka: siebie sprzed lat.

– Ale to zrobiłeś – odezwał się Asmodeusz. – Chciałeś żyć.

Prawdziwy ojciec stał teraz koło chłopca, patrząc przez kłęby dymu na dorosłego Magnusa.

– Możesz odejść – mruknął do dziecka. – Postąpiłeś właściwie. Idź i okaż się godny swoich korzeni. Pewnego dnia może wrócę i uznam cię za swego.

Magnus zamrugnął, gdy dym uszczypnął go w oczy, i znalazł się z powrotem na środku amfiteatru pod ciemnym niebem.

Scena pod nogami wydała mu się niestabilna, ale to dlatego, że cały się trząsał. W jego świecie minęło zaledwie kilka sekund. Shinyun wciąż trwała nieruchomo, patrząc na niego z rozpaczą. Poza pentagramem głęboki mrok powoli ustępował miejsca szarości. Magnus zaczynał rozróżniać sylwetki patrzących na niego ludzi.

Asmodeusz stał przy nim, obejmując go za ramię w niemal przyjacielskim uścisku.

– Teraz rozumiesz, jak cię ocaliłem – powiedział. – Wybrałeś mnie. Jesteś moim ulubionym dzieckiem, ponieważ zahartowałem cię w tym ogniu. Wróciłem po ciebie, tak jak mówiłem. W żadnym ze światów nie ma nikogo, kto cię zrozumie i zaakceptuje, tylko ja. Jesteś tym, kim jesteś, tylko dzięki mnie.

W dłoni Magnusa pojawił się nóż. Poczuł ciężar chłodnej stali. Demon odezwał się niskim głosem, w którym rozlegały się trzaski piekielnego ognia:

– Użyj tego ostrza i utocz krwi Shinyun. Złóż ją w ofierze, bym mógł zjawić się przy tobie w tym świecie. Widziałem, jak walczysz, i radowałem mnie twój sprzeciw. Mój rodzaj zawsze przychylnie spoglądał na buntowników. Każde twoje cierpienie

miało cel, wzmocniło cię, prowadziło ku tej chwili. Jestem z ciebie niezwykle dumny, moje dziecko, moja najstarsza plago. Nic nie sprawi mi większej rozkoszy niż wyniesienie mojego wspaniałego syna do władzy i rzucenie mu do stóp wszystkich królestw tego świata.

Magnus niemal czuł ciepło dłoni ojca na ramieniu, a drugiej – na nadgarstku, tak jakby Asmodeusz prowadził ostrze w jego ręce prosto w serce czarownicy.

Podobnie jak doprowadził do zabicia ojczyrna Magnusa wiele lat temu. Czarownik dokonał wówczas wyboru – może nawet właściwego.

– Wiesz co – powiedział teraz – problem polega na tym, że... nie chcę całego świata. Jest pogrążony w kompletnym chaosie. Nie potrafię ogarnąć nawet własnego mieszkania. Wciąż doczysszczam abażury z brokatu po urodzinach mojego kota, a to przecież było dobre parę miesięcy temu.

Mimo ciepła i nacisku dłoni Asmodeusza Magnus opuścił nóż. Teraz był dorosły, o wiele wieków starszy niż przerażone dziecko. Nikt nie musiał mu już podpowiadać, co powinien wybrać; potrafił decydować samodzielnie.

Asmodeusz roześmiał się, a świat się zatrzęsł.

– Czy chodzi o tego chłopca?

Magnus sądził wcześniej, że nic nie może go bardziej przerazić, ale teraz zdał sobie sprawę, że nieświadomie zwrócił uwagę Asmodeusza na Aleca.

– Moje życie erotyczne to nie twój interes, ojcze – powiedział z największą godnością, na jaką potrafił się zdobyć. Wiedział, że demon wyczuje jego śmiertelne przerażenie, ale nie chciał się do tego przyznać i sprawiać ojcu satysfakcji.

– Jeden z Nefilim zaplątał się w twoją sieć. Uważam to za wyjątkowo śmieszne – powiedział Asmodeusz. – Wyśmienicie się bawię przy wyzwaniach, a czymże innym jest próba zepsucia

najczystsze z czystych? Nefilim potrafią zapłonąć doprawdy szlachetnym gniewem, więc rozumiem, że korci cię, by rzucić cię na to jasne światło. Nawet oni są podatni na pokusę cielesnego grzechu i rozszalałe rozkosze zazdrości, żądz i zwątpienia. Czasami zwłaszcza oni! Im wyżej stoją, tym mocniej zostaną zranieni, gdy upadną. Brawo, synu!

– Ale to nie tak – sprzeciwił się czarownik. – Ja go kocham.

– Doprawdy? Czy też może wmawiasz to sobie, by robić to, na co masz ochotę, tak samo jak wówczas, kiedy spaliłeś żywcem własnego ojczyma? Demony nie potrafią kochać, sam to powiedziałeś. Jesteś w połowie mną, a to oznacza, że odziedziczyłeś tylko pół serca.

Magnus odwrócił twarz. Dawno temu Cisi Bracia powiedzieli mu, że czarownicy mają dusze, a on zawsze w to wierzył.

– Przede wszystkim jestem sobą. W całości – oświadczył.

– A on? Czy on cię kocha? – Asmodeusz znów się roześmiał. – Jego głos zabrzmiał przy tym jak głos Catariny, zadającej to samo pytanie. Demon najwyraźniej starał się dać Magnusowi do zrozumienia, że nie uchroni przed nim żadnego, nawet najświętszego uczucia. – Nie mógłby pokochać kogoś takiego jak ty, płonącego piekielną magią i palącego wszystko, czego dotkniesz. Może cię pożąda, ale nigdy mu o mnie nie wspominałeś, nieprawdaż? – Uśmiechnął się. – O, to było mądre z twojej strony. Gdyby się dowiedział, musiałbym go zabić. Nie mogę pozwolić, żeby którykolwiek z Nefilim wiedział o mojej najstarszej pladze.

– Nie, nie wie – wycedził czarownik przez zęby. – A ty przestań mnie tak nazywać!

– Wiedziałeś, że ta informacja mogłaby narazić na niebezpieczeństwo twoich przyjaciół czarowników – powiedział demon, a Magnus uświadomił sobie z rozpaczą, że ojciec przegląda jego wspomnienia, jakby kartkował książkę. – Pasowało ci takie wytłumaczenie, prawda? Obawiałeś się, że

jeśli Alexander Lightwood dowie się o naszym pokrewieństwie, odwróci się od ciebie z obrzydzeniem? Wiesz, że wciąż jeszcze może się tak stać. Znienawidzi cię za to, że jesteś nieśmiertelny, a on starzeje się i więdnie. Jemu przeznaczono prawość, a tobie wieczny mrok. Twoje zepsucie go pochłonie. Nie będzie mógł znieść zbyt długo ciebie takiego, jakim jesteś. Zniszczy go to... albo on zniszczy ciebie.

W głosie Asmodeusza nie było już piekielnego ognia. Słowa padały raczej jak krople chłodnej wody w ocean rozpacz. Magnus przeżywał już podobne rozterki.

Spojrzał na nóż w swojej dłoni. Na rękojeści i jelcu widniał symbol jego właściciela, mucha z rozłożonymi skrzydłami. Podniósł wzrok na Shinyun, która utkwiała oczy w czubku ostrza. Mimo że wisiała nieruchomo w pół skoku, po jej twarzy spływał obfity pot.

– Rozumiesz mnie. Zawsze wiedziałeś, że to nie potrwa długo – szepnął demon, a jego oddech poruszył włosami Magnusa. – Nic nie przetrwa przy tobie na wieczność poza mną. Beze mnie zostaniesz zupełnie sam.

Czarownik pochylił głowę. Pamiętał powolną wędrówkę przez pałac piaski, pełną rozpacz i żalu nad popiołami jego dotychczasowego życia. Kiedyś czuł się tak zdesperowany, że nie wiedział, jakiej odpowiedzi udzieliłby Asmodeuszowi.

Teraz było inaczej. Odwrócił się, odszedł od ojca i rzucił nóż na ziemię.

– Nie jestem sam, ale nawet gdybym był, odpowiedziałbym tak samo. Rozumiem, czym jest wiara – powiedział. – Wiem, kim jestem, i wiem, kogo kocham. Moja odpowiedź brzmi „nie”!

Asmodeusz wzruszył ramionami.

– Niech i tak będzie. Kiedy będziesz umierał, pamiętaj, że próbowałem dać ci szansę. Chciałem ciebie, ale będę równie szczęśliwy, mogąc zaadoptować kogoś innego.

Leniwie machnął dłonią i Shinyun upadła na scenę, ciężko łapiąc powietrze. Wciąż trzymała kurczowo rękojeść miecza. Magnus nie miał pojęcia, co usłyszała i ile z tego zrozumiała.

Po chwili wstała. Obejrzała się na demona, potem na Magnusa i w końcu na swoje ostrze.

– Shinyun, moje dziecko – odezwał się Asmodeusz. – Zostałaś wybrana. Wypełnij swoje chwalebne przeznaczenie!

Jego najwierniejsza wyznawczyni zwróciła ku niemu nieruchomą twarz, po czym podeszła do niego.

– Doskonale – powiedziała, po czym wbiła mu miecz w bok.

Wyraźna postać Asmodeusza rozmazała się w jasny pył iskrzący w powietrzu, po czym wróciła do poprzedniego kształtu nieco dalej i ponad obojgiem czarowników.

– Zdrada mnie bawi – oświadczył demon. – Przebaczam ci. Rozumiem twoją wściekłość i znam twój ból. Tym właśnie jesteś. Wiem, jak bardzo byłaś samotna przez wszystkie te lata. Wykorzystaj tę okazję. Zabij Magnusa, a otrzymasz to, czego sobie życzyłaś: ojca, legiony demonów na twoje skinienie oraz świat, nad którym będziesz panować.

Shinyun odwróciła się ku Magnusowi. Zgarbiła się, ale po sekundzie podjęła decyzję i wyprostowała z powrotem. Rzuciła się na niego z mieczem w dłoni i powaliła na ziemię.

Jej gorące łzy popłynęły na twarz czarownika. Uderzyła go wolną dłonią, a potem jeszcze raz i znowu. Uniosła miecz i się zawahała.

– Nie rób tego – wykrztusił Magnus przez krew zalewającą mu usta.

– Muszę! – wrzasnęła z wściekłością. – Potrzebuję go! Bez niego jestem niczym!

– Możesz być ponad to, jeżeli zechcesz – powiedział.

Pokręciła głową z rozpaczą. Magnus po omacku znalazł na

ziemi nóż, który odrzucił chwilę wcześniej, dotknął palcami rękojeści, po czym zaczerpnął powietrza i westchnął. Cofnął rękę.

Shinyun podniosła ostrze obiema dłońmi, wycelowała prosto w serce Magnusa, po czym opuściła je.

Rycerz błazna

Alec spojrział z desperacją na wizję wewnątrz pentagramu. Przyjrzał się wszystkim Shinyun: wyglądały tak samo. Popatrzył na twarze wszystkich Magnusów: każdy z nich był tym samym Magnusem: wywijającym ostrzem, ciężko dyszącym na kolanach, unoszącym ręce czy wreszcie leżącym na ziemi z Shinyun siedzącą na nim okrakiem i unoszącą miecz do śmiertelnego ciosu.

– No to nieźle cię wkręcił, Łowco – zadrwił Bernard już własnym głosem.

Stojąca za nim grupa członków Szkarłatnej Ręki wybuchnęła śmiechem. Helen rzuciła się ku nim. W jej dłoni lśnił seraficki nóż, a na policzkach łzy. „Płacze z mojego powodu”, pomyślał Alec z zaskoczeniem.

– Zamknijcie się! – wysyczała. Śmiech zamarł wyznawcom na ustach.

– Pomyślałem tylko, że to naprawdę zabawne – wyjaśnił Bernard. – Przybył tutaj, uważając się za bohatera,

zdecydowany zmiażdżyć wroga... Ale nie potrafi go odnaleźć. Nie wie, która z nich jest prawdziwa.

Alec naciągnął cięciwę, po czym wycelował.

– Nie muszę – powiedział. – Wystarczy, że wiem, który z nich jest prawdziwym Magnusem.

Po czym wystrzelił prosto w lśniąca barierę pentagramu.

Gdy przeminie chwala

Magnus czekał na cios, który jednak nie padł. Shinyun z nagłym okrzykiem szarpnęła się w tył. W jej ramieniu tkwiła strzała.

Dobrze mu znana strzała.

– Alec! – krzyknął i wyczołgał się spod napastniczki. Przetoczył się po ziemi i ukląkł na jedno kolano. Następna strzała przemknęła mu nad głową w kierunku czarownicy. Magnus rzucił się w kierunku ciemnej postaci, ledwie widocznej poprzez migotanie pentagramu, i przebił dłonią światło magicznej bariery.

Okazało się, że możliwość wysunięcia palców poza krawędź pentagramu do czegoś mu się przydała.

Poczuł, że czyjaś dłoń łapie go za palce. Oczywiście to Alec chwycił jego rękę, podobnie jak wcześniej Magnus – w zimnej wodzie i na skraju urwiska. Teraz zetknęli dłonie poprzez barierę pentagramu Wielkiego Demona, którego Magnus obawiał się najbardziej ze wszystkiego na świecie. „Przyjmij

moją siłę”, powiedział kiedyś Alec, a Magnus, który zawsze musiał radzić sobie sam z tym, co miał, bardzo się zdziwił. Teraz jednak moc płynęła ku niemu, kiedy – po raz kolejny – Alec oddawał mu swoją energię. Magia powróciła, ciepła i jasna, wspaniała i zmiennokształtna.

Moc śpiewała mu w żyłach. Upiorne światło pentagramu zaczęło tracić intensywność. Magnus wypuścił dłoń Aleca i odwrócił się z powrotem do ojca.

– Nie! – zawołał Asmodeusz, jak gdyby jego rozkaz mógł zapobiec temu, co Magnus zrobił przed chwilą. – Synu, czekaj...

Energia eksplodowała z rąk czarownika: stopione w jedno miłość, magia i moc Aniołów rozniosły barierę pentagramu w strzępy. Magnus i Shinyun powrócili do rzeczywistości, pełnej chaosu, uciekających wyznawców i demonów.

Asmodeusz jednak nie mógł powrócić razem z nimi. Gdy jego Projekcja w świecie śmiertelników zbladła i zaczęła znikać, Wielki Demon Asmodeusz, władca Edom i Księżę Piekieł, uniósł ramię, a ze środka pentagramu wyrosła smoliście czarna chmura pochłaniająca światło.

Wirujące chmury nad ich głowami pękły, lej zapulsował i zachwiał się, po czym zaczął tracić formę, a ze szczelin na niebie wystrzeliły oślepiająco białe i kompletnie czarne promienie. Ziemia pod ich stopami się zatrzęsała, a w centrum pentagramu otworzyła się głęboka mroczna jama, chciwie wsysająca wszystko naokoło. Magnus zaczął się ześlizgiwać w jej kierunku, gdy drewniana platforma pod jego stopami pękła.

Upadł na kolana. Przyciąganie wzmogło się, rozrywając wszystkie komórki w jego ciele. Nerwy wrzasnęły z bólu, a gdy oprzytomniał, wisiał na krawędzi, trzymając się powykrzywianych szczątków sceny jak ostatniej deski ratunku.

Obok niego wisiała Shinyun. Wykrzyknęła, kiedy tornado chwilę wcześniej uniosło ją z ziemi.

– Magnus! Łap moją rękę!

Czarownik dosłyszał głos Aleca przez trzask opadających barier i syk gasnących świateł. Uniósł głowę, szukając go wzrokiem.

Ziemia pod nim kruszyła się i znikła. Shinyun złapała Magnusa i wrzasnęła ze strachu, wpijając paznokcie w jego zakrwawioną szatę, kiedy oboje zaczęli zsuwać się w mrok...

Zatrzymali się z nagłym szarpnięciem i zawisli w powietrzu. Dłoń Aleca chwyciła nadgarstek Magnusa, gdy Łowca rzucił się poprzez zniszczoną barierę pentagramu i potrzaskaną scenę. Leżał teraz rozciągnięty na ziemi, połową ciała wisząc nad krawędzią otchłani. Próbował wyciągnąć czarownika, lecz połączony ciężar Magnusa i Shinyun był zbyt duży. Zaczął powoli zsuwać się naprzód, łapiąc rozpaczliwie za krawędź jamy.

Magnus patrzył na to z przerażeniem. Shinyun wciąż się go trzymała i zanosilo się na to, że za chwilę wszyscy troje spadną w otchłań.

– Puść! – wrzasnęła na Aleca. – Daj mi spaść!

Młody Łowca szeroko otworzył oczy i jeszcze mocniej zacisnął palce na jego przegubie.

A potem za jego plecami coś się poruszyło. Na skraju jamy pojawiły się dwie Łowczynie, które wcześniej walczyły u boku Aleca. Jedna z nich przytrzymała go, wyciągając z opresji, a druga złapała czarownika. Przepaść zawyła z rozpaczy, kiedy Magnus i Shinyun wyrwali się przyciąganiu i potoczyli razem z Alekiem na przypaloną ziemię.

Otchłań zniknęła.

W dziwnej ciszy, która nagle zapadła, obie dziewczyny zajęły się Shinyun. Nie opierała się, gdy wiązały jej ręce za plecami. Magnus obrócił się i usiadł, oddychając ciężko. Zdał sobie sprawę, że wciąż trzyma dłoń Aleca – a dokładniej, że to Alec

wciąż trzyma jego nadgarstek.

Brudny, pokryty ziemią Łowca miał na twarzy krew i toczył wokół dzikim spojrzeniem błękitnych oczu. Magnus niejasno zdał sobie sprawę z tego, że gdzieś daleko biegają jacyś ludzie, a ktoś odprowadza Shinyun... ale widział tylko Aleca. Aleca, który pojawił się tu, by go uratować.

– Alexander... – wyszeptał. – Mówiłem ci, żebyś puścił.

I nagle Alec był przy nim, miażdżąc go w uścisku. Magnus odetchnął z wysiłkiem, próbując się nie rozplakać, i wtulił twarz w zagłębienie nad obojczykiem chłopaka. Dłonie czarownika powędrowały ku plecóm i ramionóm Aleca, dotknęły gładkiej skóry na karku i ciemnych włosów powyżej. Magnus upewnił się, że Łowca żyje, jest prawdziwy i zdrowy.

Alec objął go jeszcze mocniej i wyszeptał mu do ucha:

– Nigdy, przenigdy bym cię nie wypuścił.

Mieli dokładnie trzy sekundy, żeby upajać się wzajemną czułością i ulgą, że wszystko dobrze się skończyło. Następstwa nieudanego rytuału tej rangi okazały się pod wieloma względami widowiskowe.

Potem nastąpił ostatni spazm: nagła, gwałtowna eksplozja magicznej energii, ogłuszający trzask, po którym w powietrze wzniosła się złożona z dymu i pyłu chmura w kształcie grzyba. Magnus zasłonił Aleca całym ciałem, pospiesznie rzucając zaklęcie chroniące ich obu przed fruwającymi w powietrzu szczątkami.

Kiedy eksplozja ostatecznie wygasła, czarownik ostrożnie opuścił magiczną barierę. Wciąż osłaniał Aleca, który mrugając, rozglądał się.

– Nigdy mi nie mów, że bym cię puścił – zaprotestował. – I tak

nie posłucham. Chcę z tobą być. Nigdy w życiu nie pragnąłem niczego bardziej. Gdybyś miał spaść, wolałbym spaść razem z tobą.

– Zostań ze mną – poprosił Magnus, obejmując dłońmi twarz Aleca. Płomienie z kilku miejsc odbijały się w oczach młodego Łowcy niczym gwiazdy. – Uwielbiam z tobą być. Kocham w tobie wszystko.

Przyciągnął do siebie Aleca i pocałował go, czując, jak napięte mięśnie chłopaka się rozluźniają. Usta Łowcy smakowały jak żar, brud, krew i całe niebo. Magnus poczuł delikatny niczym muśnięcie skrzydeł motyla dotyk rzęs Aleca na policzku, kiedy tamten znów zamknął oczy.

– Chłopcy! – odezwał się kobiecy głos. – Bardzo się cieszę, że jesteście znów razem, ale wciąż kręci się tu sporo wyznawców. Chodźmy.

Magnus spojrział na ciemnowłosą dziewczynę, jedną z Łowczyń, które pomogły Alecowi, i zdał sobie sprawę, że to córka Jii Penhallow. Po chwili ogarnął wzrokiem otaczający ich krajobraz po bitwie.

Powietrze wciąż wibrowało magią, a w części zabudowań willi wybuchnęły pożary, lecz wydawało się, że niebezpieczeństwo minęło. Członkowie Szkarłatnej Ręki zdążyli już w większości uciec, a pozostali właśnie to robili albo leżeli na ziemi, ranni. Kilku wyjątkowo fanatycznych – albo głupich – próbowało zebrać wokół siebie resztę i przejąć kontrolę nad amfiteatrem.

– Masz całkowitą rację – zgodził się Magnus. – Nie pora na miłość. Pora natychmiast się stąd zabierać.

Wstali i poszli za Aline na podjazd willi. Okolica wyglądała na wolną od demonów i wyznawców kultu, przynajmniej obecnie. Helen już tam była i przywiązywała właśnie Shinyun do pogruchotanej marmurowej kolumny.

Czarownica milczała ze zwieszoną głową. Magnus nie wiedział,

czy to z powodu fizycznych ran, czy też przygnębienia. Obie Łowczynie pograżyły się w cichej rozmowie. Przyglądał im się, aż zdał sobie sprawę, że kojarzy jasnowłosą z sesji Rady.

– Jesteś Helen Blackthorn z Instytutu Los Angeles, mam rację?

Zaskoczona Helen przytaknęła.

Magnus zwrócił się teraz do niższej dziewczyny:

– A ty musisz być córką Jii Penhallow. Irene?

– Aline – wypaliła Aline z szeroko otwartymi oczami. – Nie wiedziałam, że znasz moje imię... to znaczy, że prawie je znasz... ale byłeś blisko. Widziałam ciebie i Aleca razem w Gardzie. Jestem wielką fanką!

– Bardzo mi miło spotkać fankę – odparł Magnus z uśmiechem. – Wyglądasz zupełnie jak swoja matka.

Wymieniali czasem z Jią cięte uwagi na temat różnych członków Clave w mandaryńskim dialekcie chińskiego. Pamiętał ją jako przemiłą osobę.

Alec skinął dziewczynom głową i zwrócił się do Magnusa:

– Bez nich nie dotarłbym do ciebie.

– A więc dziękuję wam obu – powiedział Magnus – za uratowanie mnie.

Złotowłosa dziewczyna ze spiczastymi uszami i oczami Blackthornów się wzdrygnęła.

– Nie przybyłam tu, żeby cię uratować – wyznała. – Chciałam cię doprowadzić na przesłuchanie. To znaczy... przedtem. Teraz oczywiście już nie.

– No cóż – stwierdził Magnus. – Jeżeli o mnie chodzi, wyszło świetnie. Dzięki, niezależnie od okoliczności.

– Szansa, że Nocni Łowcy z Instytutu Rzymskiego nie zauważą tej supernowej nad amfiteatrem na wzgórzu, jest równa zeru –

przypomniała Aline. Oparła się o nadwyreżony kamienny mur i spojrzała radośnie na Helen. – Gratuluję, Blackthorn. Wreszcie udało ci się wezwać wsparcie.

Helen nie odwzajemniła uśmiechu. Z bladą twarzą pospiesznie nagryzmoliła ognistą wiadomość i wysłała ją.

– Co powiemy innym Łowcom? – zapytała Aline. – Wciąż nie mam pojęcia, co wydarzyło się wewnątrz pentagramu.

Magnus opowiedział więc skróconą wersję wydarzeń tego wieczoru, pomijając tylko jeden szczegół: to, że Asmodeusz jest jego ojcem. Wiedział, że powinien im powiedzieć również i o tym, ale w głowie odbijały mu się echem słowa demona: „Gdyby się dowiedział, musiałbym go zabić. Nie mogę pozwolić, żeby którykolwiek z Nefilim wiedział o mojej najstarszej pladze”.

Asmodeusz zniknął z tego świata, lecz nie zginął. Magnus z najwyższą niechęcią podporządkował się jego życzeniu, ale nie zrobiłby niczego, przez co mógłby stracić Aleca. Nie teraz.

Podczas opowieści czarownika Shinyun uniosła głowę. Dostrzegł, że zauważyła, który fragment opuścił, i zmrużyła oczy. Wiedział, że wystarczy jedno jej zdanie, by jego ostatni sekret wyszedł na jaw. Mogła teraz opowiedzieć Nefilim całą prawdę. Magnus przygryzł wargę i poczuł smak krwi oraz strachu.

Shinyun milczała jednak. Nawet nie otworzyła ust. Zdawało się, że wzrok utkwiała gdzieś daleko, tak jakby w rzeczywistości przebywała w innym miejscu.

– Na końcu zaś Shinyun próbowała powstrzymać Wielkiego Demona – powiedział Magnus niemal wbrew własnej woli.

– A potem próbowała zabić ciebie – uzupełnił Alec.

– Nie miała wyboru – wyjaśnił czarownik.

– Miała taki sam wybór jak ty.

– Pogubiła się – stwierdził Magnus. – I była zrozpaczona. Też

się kiedyś znalazłem w takiej sytuacji.

Alec odezwał się poważnie:

– Możemy poprosić Clave o okazanie wyrozumiałości w jej sprawie, ale nic więcej. Wiesz dobrze, że to wszystko, co możemy dla niej zrobić.

Magnus przypomniał sobie słowa Asmodeusza o dzieciach Anioła, którym przeznaczona jest prawość. Może chciał, by Shinyun okazano litość, bo sam był równie ułomny? A może ze względu na to, że dochowała jego tajemnicy – póki co?

– Tak – przyznał. – Wiem.

– Po co w ogóle o tym dyskutujemy? – zapytała Helen załamującym się z emocji głosem. – Za chwilę będzie tu cały Instytut Rzymski. Wszyscy wiemy, że Clave skáže ją na śmierć.

To były pierwsze słowa, jakie wypowiedziała od dłuższej chwili. Aline przyglądała jej się z troską w oczach. Magnus nie znał Helen zbyt dobrze, lecz był całkowicie pewien, że to nie los Shinyun tak ją poruszył.

– Coś nie tak? – zapytała Aline.

– Próbowałam robić to, co słuszne, ale się myliłam. Gdyby nie ty i Alec, nie zjawiłabym się tutaj i zginęliby niewinni – odparła Helen z rozpaczą. – Nie takim Nocnym Łowcą chciałam być!

– Helen, pomyliłaś się, i tyle – odezwał się Alec. – Clave mówi nam, żeby nie ufać Podziemnym. Mimo Porozumień i wszystkiego, co z tym związane, ulegamy indoktrynacji, a potem... – przerwał, spoglądając w zimne, czyste, rozgwieżdżone niebo. – Trzymałem się kiedyś reguł, ponieważ sądziłem, że dzięki temu ci, na których mi zależało, będą bezpieczni... aż zdałem sobie sprawę, że „ci, na których mi zależy” to większa grupa i dużo bardziej różnorodna, niż byłoby w stanie zaakceptować Clave.

– Co wobec tego sugerujesz? – wyszeptała Helen.

– Trzeba zmienić Clave – wyjaśnił. – Od wewnątrz. Uchwalić nowe, lepsze Prawa.

– Nowe Prawa mogą zaproponować szefowie Instytutów – przypomniała Aline. – Twoja matka...

– Chcę to zrobić sam – powiedział Alec zdecydowanie. – I chcę czegoś więcej niż tylko stanowiska szefa Instytutu. Zdałem sobie sprawę, że nie muszę się zmieniać. Ani ty, Helen, ani ty, Aline. To świat powinien się zmienić, a my będziemy tymi, którzy przeprowadzą tę zmianę.

– Nocni Łowcy już tu są – zachrypiała niespodziewanie Shinyun. Spojrzeli na nią. – Patrzcie!

Miała rację. Nocni Łowcy z Instytutu Rzymskiego przybyli do willi. Wkroczyli przez bramy, gapiąc się na płonące zabudowania, ślady ognia na ziemi i wyznawców w białych strojach.

Kiedy tylko dostrzegli ich członkowie Szkarłatnej Ręki, zaczęli uciekać, a Łowcy ruszyli w pogoń. Wyczerpany do cna Magnus oparł się o ścianę willi i tylko patrzył na całe zamieszanie.

Nie mógł nie zauważyć, że Shinyun również obserwuje wszystko, co się działo naokoło. Skuliła się pod kolumną, ale nadal milczała.

Clave z pewnością skazałoby ją na śmierć, a Spiralny Labirynt nie byłby skłonny potraktować jej łagodniej niż Nefilim. Nikt nie okaże współczucia czarownicy, która mordowała niewinne ofiary iomalże sprowadziła na ten świat Wielkiego Demona. Magnus rozumiał to wszystko, a mimo to było mu przykro.

Alec ścisnął jego dłoń.

Ciemnowłosa Łowczyni podeszła do ich grupy i zaczęła trajkotać po włosku z Helen. Magnus zrozumiał tylko tyle, że nazywa się Chiara Malatesta, pełni obowiązki szefowej Instytutu Rzymskiego, a obecnie jest zdezorientowana i wkurzona.

W końcu wtrącił się do rozmowy:

– Helen jest bardzo dzielna. Wiedziała, że należy się pospieszyć, jeżeli chcemy zatrzymać ten rytuał. Zawdzięczam życie jej i Aline Penhallow.

– Hej! – zaprotestował Alec z uśmiechem. Magnus pocałował go w policzek. Chiara Malatesta uniosła brwi, a potem wzruszyła ramionami. Włosi traktowali miłość filozoficznie.

– Czarowniku, pamiętam cię z posiedzeń Rady. Mamy tu sporo rannych członków kultu. Czy pomożesz nam ich uleczyć? – odezwała się znakomitą angielszczyzną.

Magnus westchnął i podwinął rękawy swojej obrzydliwej, nieodwracalnie zniszczonej białej szaty.

– Jestem częściowo odpowiedzialny za ten bałagan – przyznał.
– Czas go posprzątać.

Helen i Aline zgodziły się dołączyć do Malatesty i pozostałych Łowców, którzy szukali na terenie posiadłości wyznawców kultu i śladów działalności demonów. Alec został, by przypilnować Shinyun oraz nieco odpocząć. Magnus miał nadzieję, że uda mu się zwłaszcza to ostatnie.

W powietrzu wisiał gęsty pył rozpraszający błyski gwałtownych eksplozji na niebie w rozmytą jasność. Magnus chodził pomiędzy kamiennymi odłamkami, a za każdym razem, kiedy trafił na rannego członka Szkarłatnej Ręki, uzdrawiał go tak, jak zrobiłaby to Catarina.

W końcu zobaczył, jak spomiędzy kłębow dymu i ognia wyłania się większa grupa Nocnych Łowców. Spróbował myśleć o Alecu, nie o tym, co stanie się z Shinyun.

– O, cześć! – powiedział młody Łowca, zatrzymując się przy nim raptownie. – Magnus Bane? Nigdy nie miałem okazji ci się przyjrzeć, zwłaszcza z bliska.

Czarownik prychnął.

– Zdarzało mi się wyglądać lepiej. – Podsumował w myślach swój aktualny stan: poobijany, posiniaczony, w zakrwawionej,

niedopasowanej szacie. – O wiele, wiele lepiej.

– Wow – powiedział Łowca. – Czy moje serce to zniesie? Przy okazji, jesteśmy dość blisko z Alekiem. Rozmawialiśmy o planach na przyszłość i chętnie cię w nich uwzględnimy. Możemy zrobić dla ciebie wszystko, co zechcesz – dodał i mrugnął porozumiewawczo. – Naprawdę wszystko!

– Hmm – zastanowił się Magnus. – A kim ty jesteś?

– Leon Verlac – przedstawił się chłopak.

– No cóż, Leonie Verlac – powiedział Magnus przeciągle. – Możesz sobie pomarzyć.

Miłosierdzie

Alec, oparty o potrzaskaną kolumnę, obserwował przyjaciół. Helen i Aline wędrowały po posiadłości, odnajdując kolejnych wyznawców kultu. Trzymały gotową do użycia broń na wypadek napotkania któregoś z potworów, ale odejście Asmodeusza najwidoczniej sprawiło, że pomniejsze demony również zniknęły. Co prawda Łowcy i tak mieli pełne ręce roboty – wydobywanie wyznawców na wpół pogrzebanych pod gruzami, dogaszanie pożarów, kierowanie rannych w odpowiednie miejsca.

Magnus spokojnie przechodził od jednego rannego do drugiego i podobnie jak Catarina na imprezie w Wenecji opatrywał ich i uzdrawiał – tych samych wyznawców, którzy tak skwapliwie przybyli do amfiteatru, by oglądać, jak będzie składany w ofierze. Alec odnajdywał go, szukając wzrokiem snopów błękitnych iskier tryskających czarownikowi spod palców. Działania Magnusa niosącego pomoc potrzebującym w tej sytuacji na pewno wykraczały poza zwykłą życzliwość, a wręcz wydawały się godne świętego.

Alec popatrzył na Shinyun. Magnus powiedział o niej: „Moje

mroczne zwierciadło”, ale młody Łowca był przekonany, że dwoje czarowników nie ma ze sobą nic wspólnego. Shinyun wciąż była przywiązana do marmurowej kolumny i nadal gapiała się tępo w ciemność. Alec uświadomił sobie z pewnym zmieszaniem, że czarownica przez cały czas płakała po cichu.

– Chcesz się ponapawać? – zapytała gorzko, kiedy dostrzegła, że Alec ją obserwuje. – Byłam głupia. Myślałam, że Asmodeusz jest moim ojcem, a Szkarłatna Ręka moją rodziną. Myliłam się. Zawsze byłam sama, a teraz samotnie umrę. Zadowolony?

Młody Łowca pokręcił głową.

– Zastanawiałem się tylko, kim byś się stała, gdybyś znalazła kogoś, kto cię nie zdradzi.

– Sugerujesz, że powinnam umawiać się z Magnusem? – prychnęła w odpowiedzi.

Nawet ona, która uwięziła czarownika i zawlokła go na scenę, żeby zamordować go publicznie w wyjątkowo nieprzyjemny sposób, dostrzegła, kim jest Magnus. Każdy to widział. Alec poczuł niepokój na myśl, że tak wielu ludzi pragnęłoby go zastąpić u boku czarownika. Nie chciał o tym myśleć. Może nigdy nie będzie musiał tego rozważyć?

– Próbowałam go zadźgać – powiedział – więc nic podobnego nie sugeruję.

Shinyun tylko parsknęła. Alec próbował nie myśleć o jej mieczu godzącym prosto w serce Magnusa.

– Przepraszam, że próbowałam go zabić – wymamrotała z oczami utkwionymi w ziemi. – Powiedz mu to.

Alec przypomniał sobie Magnusa w chwili, kiedy upadła bariera pentagramu. Czarownik wyglądał inaczej, a wraz z nim – wszystko dookoła. Uniósł rękę, a magia owijała się wokół jego gładkiej, brązowej skóry, a potem przejrzystym, białym welonem wędrowała wkoło korony czarnych włosów, podczas gdy w jego jasnych oczach czaiły się ogień i wiatr. Magnus, niebywale

piękny i niebezpieczny, płonął wówczas mocą.

A potem... nie skrzywdził żadnej z osób, które skrzywdziły jego.

Magnus zaufał Shinyun, a ona go zdradziła, mimo to nadal wierzył ludziom. Alec zaufał Aline i Helen, a wcześniej nawet nowojorskim wampirom – i to mu się opłaciło. Może o to chodziło? Podjąć ryzyko i zaufać?

Nie chciał, by wszystko to uszło Shinyun na sucho. Powinna zostać ukarana za swoje zbrodnie, lecz Alec wiedział, że jeśli Clave ją dopadnie, to jedynym wyrokiem będzie śmierć.

„Niech tak będzie” – pomyślał. – „Prawo jest twarde, ale to właśnie Prawo”.

Ojciec zawsze powtarzał mu, że ma być ostrożny, nie popełniać błędów, nie atakować na własną rękę, a przede wszystkim przestrzegać ducha i litery Prawa. Pomyślał o Helen, która dążyła do ideału Nocnego Łowcy, by wypaść jak najlepiej przed rodziną. Alec, z niepokojem zdający sobie sprawę ze swojej odmienności, która – jak wiedział – będzie rozczarowaniem dla jego ojca, zawsze usiłował przestrzegać zasad.

Magnus mógł zlikwidować Shinyun w chwili, kiedy przerwał pentagram albo w dowolnym momencie potem. Zamiast tego najwyraźniej próbował ją ocalić. Magnus, którego znał Alec, zawsze wybierał życzliwość – o ile miał wybór.

Młody Łowca pochylił się i rozciął więzy czarownicy serafickim ostrzem. Anielska moc łatwo wygrała z magiczną liną.

– Co robisz? – wydyszała.

Alec sam nie był tego pewien.

– Idź – powiedział ochryple. Shinyun nadal siedziała i wpatrywała się w niego, więc powtórzył: – Idź. Chyba że wolisz zostać i zdać się na łaskę Clave?

Shinyun zerwała się na równe nogi, ocierając łzy wierzchem dłoni. W jej oczach zalśniła gorzka uraza.

– Myślisz, że znasz Magnusa Bane’a, ale nie masz pojęcia, jak głębokie, mroczne sekrety przed tobą ukrywa. Nie powiedział ci mnóstwa rzeczy!

– Nie chcę wiedzieć – odparł Alec.

Uśmiechnęła się obłąkańczo.

– Pewnego dnia i tak się dowiesz.

Łowca odwrócił się ku Shinyun z nagłą wściekłością, a ona przełknęła ślinę i odbiegła najszybciej, jak mogła, ukrywając się w kłębach dymu.

Rzymscy Łowcy byli już obecni na terenie całej posiadłości i mogli z powrotem pojmać czarownicę, lecz Alec dał jej szansę ucieczki. Nikt nie mógł winić Magnusa, Aline ani Helen. Alec uwolnił Shinyun samodzielnie.

Spojrzał na wirujący pył i światła, barwiące niebo na głęboki fiolet i jasną czerwień. Pewnego dnia wróci do przestrzegania zasad... kiedy się zmienią.

Gdy dwie postacie wyłoniły się z mgły, wstał, cały napięty. Był gotów odpowiedzieć na serię pytań ze strony włoskich Łowców, ale okazało się, że to Aline i Helen. W pewnej odległości za nimi Alec dostrzegł również Magnusa. Aline podeszła pierwsza i otworzyła szeroko usta, gdy zobaczyła, że Alec stoi sam przy ruinach, a u jego stóp leżą przecięte więzy.

– Na Anioła! – wydyszała. – Shinyun uciekła?

– No cóż – odparł. – Nie ma jej tu.

Aline zamknęła usta. Wyglądała, jakby ugryzła cytrynę.

– Nie ma jej tu? – zapytała Helen z niedowierzaniem. – A co powiemy innym Łowcom? „Pilnowaliśmy niebezpiecznej czarownicy i pozwoliliśmy jej się wymknąć, bardzo nam przykro, chłopcy”?

Faktycznie nie brzmiało to dobrze.

W pobliżu rozległy się okrzyki. Alec dostrzegł postacie odprowadzające wyznawców kultu. Magnus dołączył do grupki zgromadzonej wokół pociętej liny. Serce Aleca skoczyło na widok twarzy czarownika, na wpeł z radości, na wpeł z bolesnego niepokoju. Biała szata Magnusa była brudna od popiołu i krwi, na szyi miał ranę i wyglądał na zmęczonego.

– Shinyun uciekła? – zapytał i na chwilę zamknął oczy. – Jestem niemal szczęśliwy.

To stwierdzenie sprawiło, że pospieszna decyzja sprzed chwili wydała się teraz Alecowi uzasadniona.

– Słuchajcie wszyscy – powiedział Magnus ostrożnie. – Cała wasza trójka zasługuje na pochwały i wyrazy wdzięczności za to, co dzisiaj zrobiliście. Przedarliście się przez tłum Przyziemnych czcicieli demonicznego kultu, zrównaliście z ziemią wilę na przedmieściach i zapobiegliście wdarciu się Księcia Piekieł do naszego świata. Jestem pewien, że w Instytucie wszyscy będą wam gratulować i klepać was po plecach.

Alec poczuł lęk, ten sam chłodny strach, który ogarnął go na widok Magnusa w centrum amfiteatru, na myśl, że czarownik może zostać zabity, zanim dotrze do niego pomoc.

– Ale? – zapytał czujnie.

– ...ale mnie Clave potraktuje inaczej. To ja byłem dziś wieczorem we wnętrzu pentagramu i w centrum uwagi podczas tej czarującej imprezki. To mnie będą przesłuchiwać Nocni Łowcy. Nie chcę, żebyście mieli problemy, ponieważ przybyliście mi na ratunek. Uważam, że jeśli wyniknie z tego jakakolwiek kłopotliwa sytuacja, powinniście wszyscy zaślaniać się wielkim sukcesem tej misji. Natknęliście się na tę tajemniczą sprawę i nie znacie wszystkich szczegółów. W razie czego powiedzcie im, żeby spytali mnie.

Alec wymienił spojrzenie z Aline, a potem z Helen.

– Powstrzymaliśmy Szkarłatną Rękę – powiedział. – I tylko to się liczy, tak?

Aline przytaknęła.

– Złowrogi kult próbował wezwać Asmodeusza, a nasza trójka wysłedziła ich i przerwała rytuał, zanim czciciele zdążyli go dokończyć.

– Zlikwidowaliśmy również ich kwaterę główną – podjęła Helen. – I ocaliliśmy mężczyznę, którego planowali złożyć w ofierze podczas ceremonii. To święta prawda i tylko tyle musimy napisać w raporcie.

– To nie będzie kłamstwo – pospiesznie dodała Aline. – Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła, bo wtedy mama obdarłaby mnie ze Znaków i, co gorsza, powiedziałyby mi, jak bardzo czuje się mną rozczarowana. Naprawdę, spróbujmy tylko wyjaśnić tę sytuację Clave i nie zawracać im głowy nieistotnymi szczegółami. Nie musisz mieć nic wspólnego ze Szkarłatną Ręką, Magnus, poza tym, że byłeś ich ofiarą. Kogo interesuje historia starożytna?

– Wyjaśnię, że powinnam była zgłosić się do Instytutu Paryskiego, kiedy czarownik poprosił mnie o pomoc, zamiast próbować zrobić to wszystko na własną rękę – ciągnęła Helen.

– Jeżeli moje nazwisko nie zostanie sponiewierane – odparł Magnus – to twoje też nie powinno. Znalazłaś trop i podążyłaś za nim z godnym pochwały poświęceniem. Kogo obchodzi, dlaczego zwrócił się do ciebie jakiś czarownik: czy stało się tak w związku z twoim pochodzeniem od faerie, czy z innego powodu? Rezultaty dowodzą, że zdecydował właściwie.

– Nie mógł dokonać lepszego wyboru – zgodziła się Aline. – Doprowadziłaś do upadku Szkarłatnej Ręki. Zrobiłaś, co było w twojej mocy. Żaden Nocny Łowca nie poradziłby sobie lepiej.

Helen spojrzała na Aline i na jej policzkach pojawił się lekki

rumieniec. Alec z zaskoczeniem rozpoznał na jej twarzy uczucie, którego sam tak często doświadczał wobec Magnusa: niepewny zachwyty w reakcji na wysoką ocenę ze strony bliskiej osoby, połączony z obawą, że Magnus zda sobie sprawę z tego, jak niezasłużone komplementy prawi.

Alec podejrzewał, że koncentrując się na ratowaniu Magnusa, przegapił coś ważnego, co zaszło między jego towarzyszami.

– Problem, oczywiście, polega na tym – wtrącił czarownik – że skoro Shinyun uciekła, Clave będzie szukało kogokolwiek, komu mogłoby przypisać przywództwo Szkarłatnej Ręki.

Alec poczuł przyptyw paniki.

– Ale nie tobie – stwierdził. – To nie możesz być ty!

Magnus posłał mu spojrzenie pełne zaskakującej słodyczy.

– Ależ nie, kochanie – odparł uspokajająco. – Nie ja. Coś wymyślimy.

Umilkł, kiedy zbliżyła się do nich grupa włoskich Łowców przeszukująca posiadłość. Helen zamieniła z ich dowódcą kilka słów, a reszta Włochów udała się dalej.

Cała czwórka ruszyła ku wyjściu. Alec złapał wzrok Helen.

– Przepraszam, jeżeli cokolwiek schrzaniłem.

– Co ci powiedziałam? – odparła. – Wszędzie tam, gdzie pojawia się Alec Lightwood, zdarzają się katastrofy. Budynki się walą, a jeńcy uciekają. Powoli się do tego przyzwyczajam – dodała i zerknęła na Aline, która zarumieniła się intensywnie. – I chyba zaczynam to lubić.

Aline odchrząknęła.

– Znam takie jedno miejsce, nic specjalnego, mała kafejka nad Tybrem. Może mogłybyśmy się tam czasem wybrać? To znaczy, jeżeli będziesz miała czas. Gdybyś chciała – dodała pospiesznie, po czym się rozejrzała. – Tak przy okazji, zaproszenie dotyczy Helen. Nie ciebie ani Magnusa.

– Tak, łapię – oświadczył Alec, który w końcu zrozumiał, o co chodzi.

– W tym roku podróżuję... – zaczęła powoli Helen. – W przyszłym tygodniu miałam być w Instytucie w Pradze.

– Och – powiedziała żałośnie Aline.

Druga Łowczyni najwyraźniej coś rozważała.

– Ale po tej wyczerpującej misji przydałby mi się odpoczynek. Pewnie mogłabym załatwić dłuższy pobyt w Rzymie.

– Naprawdę? – szepnęła Aline.

Helen zatrzymała się i popatrzyła jej prosto w oczy. Alec i Magnus próbowali udawać, że znajdują się gdzieś indziej.

– Jeżeli chodzi ci o to, o co myślę, że ci chodzi... – zaczęła. – Jeżeli chodzi ci o poważną randkę... Ze mną...

– Tak – przyznała Aline, porzucając maskę obojętności. – Tak, tak, tak! Poważna randka. Helen, jesteś najpiękniejszą osobą, jaką w życiu widziałam, a do tego walczysz jak natchniona. Kiedy opowiadałaś o swojej rodzinie, prawie się rozplakałam. Chodźmy na kawę, na kolację albo nawet wyjedźmy na weekend do Florencji. Czekał, nie, może zamiast tego powiem coś głębszego i bardziej wyrafinowanego? Poczytam romantyczne książki i nauczę się wyrażać myśli lepiej. Tak mi przykro...

Wydawała się zdruzgotana.

– Dlaczego ci przykro? – zdziwiła się Helen. – Podobało mi się to.

– Tak? – zapytała niepewnie Aline. – Pójdziemy razem na śniadanie?

– No raczej nie – odparła Helen.

– Skopałam to – przeraziła się Aline. – W którym miejscu?

– Chodziło mi tylko o to – powiedziała pospiesznie Helen – żeby zamiast śniadania iść na lunch. Wtedy będziemy mogły

najpierw pojechać do Instytutu i się umyć. Mam ichor między palcami.

– Och. – Aline zatkało na chwilę. – Świetnie. Fantastycznie! To znaczy, w porządku.

Po czym zaczęła snuć wymyślne plany dotyczące lunchu. Alec nie miał pojęcia, jak Aline ma zamiar wykombinować w ciągu trzech godzin zespół jazzowy, ale cieszył się jej szczęściem. Oczy jej lśniły, a policzki błyszczały z podniecenia. Drugiej Łowczyni widocznie wydawało się tak samo, bo kiedy Aline przerwała, by zaczerpnąć oddechu, Helen przechyliła głowę i pocałowała ją w usta.

To był delikatny pocałunek, ledwie muśnięcie wargami. Aline zareagowała radosnym uśmiechem, chwyciła tamtą za ramię i przyciągnęła do siebie. Pierwszy brzask zamigotał na horyzoncie, a promień słońca błysnął w rodzinnym pierścieniu Penhallowów na palcu Aline, kiedy dziewczyna odgarnęła włosy Helen z twarzy i pocałowała ją mocniej, potem jeszcze raz i jeszcze.

Alec skomentował półgłosem:

– Mam nadzieję, że im to wyjdzie.

– Myślałem, że były razem już przedtem? – zdziwił się Magnus.

– Piękna para. Szanowne panie, bardzo nie chciałbym wam przerywać, ale nadchodzi Leon Verlac.

Helen i Aline oderwały się od siebie. Obie uśmiechały się promiennie. Tymczasem zwykle radosny Leon miał niezwykle surową minę. Podeszedł do nich, popychając przed sobą Bernarda ze związanymi rękami, który protestował z wściekłością:

– Nie możesz mi tego zrobić! To wszystko wina Magnusa Bane'a!

– Akurat, uważaj, bo ktokolwiek ci uwierzy – zadrwił Leon.

– Dowodzę Szkarłatną Ręką, jestem mrocznym

i charyzmatycznym przywódcą, potęgą stojącą za tronem, a zarazem tym, który na nim zasiądzie! Protestuję przeciw traktowaniu mnie jak zwykłego przestępcy!

Leon Verlac obejrzał się przez ramię na Helen i Aline, a potem na Aleca i Magnusa. Młody Łowca odpowiedział mu beznamiętnym spojrzeniem.

– No cóż, tak to już jest – powiedział Leon i popchnął mrocznego i charyzmatycznego przywódcę Szkarłatnej Ręki w dalszą drogę. – Wszyscy mamy ciężki dzień.

Aline zerknęła na Magnusa i Aleca, a na jej twarzy pojawił się powoli niedowierzający uśmiech.

– No to chyba problem „przywództwa Szkarłatnej Ręki” sam się nam rozwiązał?

– I któż by pomyślał, że tak miło mi będzie zobaczyć Leona? – zawtórowała jej Helen.

– Uważam, że powinniśmy zawrzeć pakt w tej sprawie – orzekł Alec. – Wszyscy czworo zatrzymajmy w tajemnicy to, co wiemy o Szkarłatnej Ręce. W sumie wolałbym, żebyśmy nie wspominali ani słowa o tym, co tu zaszło, nikomu, również w Nowym Jorku. Już nigdy.

– Mądrze – zawyrokowała Aline. Wciąż jeszcze miała zaróżowione policzki i trzymała Helen za rękę. – Jeżeli Jace i Isabelle dowiedzą się, jak dobrze się bez nich bawiliśmy, zabiją nas.

Helen skinęła głową.

– Nasza czwórka nigdy się tu nie spotkała, a to wszystko się nie wydarzyło. Czekam na nasze przyszłe spotkanie, Alec. Nasze pierwsze spotkanie, kiedy się poznamy.

Gdyby tato Aleca usłyszał cokolwiek o kulcie i przeszłości Magnusa, poczyniłby podobne założenia co Helen, tylko jeszcze gorsze. Chłopak nie chciał, żeby doszło do takiej sytuacji. Wciąż wierzył, że jeśli uda się poznać jego ojca z Magnusem, pan

Lightwood w końcu dostrzeże to, co zobaczyły Helen i Shinyun, a co Alec zauważył na pierwszy rzut oka.

Oczywiście ojciec mógłby być równie dobrze zachwycony, gdyby doniesiono mu, jak wielką pomocą okazał się Alec podczas misji w Rzymie. Przywódca Szkarłatnej Ręki został złapany, a tym samym położono kres działalności kultu i odprawianym przezeń potwornym rytuałom. Było całkiem możliwe, że Instytut Rzymski pochwali całą trójkę za dobrą robotę.

Aprobata ojca – czy kogokolwiek z Clave – była jednak dla Aleca niczym w porównaniu z Magnusem. Alec wiedział, kim jest, co zrobił i o co walczył, wiedział także, o co będzie walczył w przyszłości. Wiedział również dokładnie, kogo kocha.

Kurz opadał, a słońce świeciło coraz mocniej. Jasne, białe promienie sprawiały, że cały świat wyglądał na nowy i czysty. Światło pogodnego, jesiennego dnia wydobywało z mroku ruiny amfiteatru, kamiennych tarasów, a także willi, która okazała się ostatnią twierdzą Szkarłatnej Ręki.

Alec ku własnemu zaskoczeniu roześmiał się serdecznie.

Wyciągnął dłoń i chwycił rękę Magnusa, która już na niego czekała.

EPILOG

Miasto, które nazywam domem



„Czy Nowy Jork jest najpiękniejszym miastem świata?

Niewiele mu brakuje...

Tu jest nasza poezja, ponieważ

Podporządkowaliśmy sobie gwiazdy”.

– Ezra Pound

– I tak właśnie wygląda cała historia naszego polowania na Szkarłatną Rękę – powiedział Magnus, wykonując dramatyczny gest dłonią, w której trzymał kubek z herbatą. Brązowy płyn chlupnął nad krawędzią naczynia i rozlał się na Projekcję Tessy.

Jej poważne, szare oczy rozbłysły uśmiechem. Zawsze roztaczała wokół siebie atmosferę powagi, a mimo to często się uśmiechała. Czarownik odpowiedział jej tym samym. Skontaktował się z nią, zanim opuścili z Alekiem Rzym, kiedy Łowcy wciąż jeszcze pisali raport o sprawie Szkarłatnej Ręki.

Magnus musiał złożyć własny. Z przyjemnością oglądał znowu twarz Tessy, mimo że była tu obecna tylko w postaci Projekcji.

– Niezła historia – zauważyła.

– Przekażesz ją Spiralnemu Labiryntowi?

– Przekażę im... coś – obiecała Tessa. – Coś kompletnie niepodobnego do twojej historii. Wiesz, wiele zależy od interpretacji.

– Ty jesteś odbiorcą – stwierdził Magnus. – Zostawiam to twojej decyzji.

– Czy jesteś szczęśliwy? – zapytała.

– Tak, jestem szczęśliwy, że nikt mnie już fałszywie nie oskarża o przewodzenie kultowi, który chce zniszczyć świat – oznajmił. – Jestem również bardzo zadowolony, że żaden szalony czarownik nie wysyła już demonów ganiających za mną po całej Europie. Wszystko to jest szalenie satysfakcjonujące.

– Nie wątpię – powiedziała delikatnie – ale czy jesteś szczęśliwy?

Magnus znał ją od wielu lat. Opuścił więc gardę na tyle, by udzielić jej prostej odpowiedzi:

– Tak.

Tessa uśmiechnęła się z lekkim wahaniem... a może nieco wymuszenie?

– Bardzo się cieszę – powiedziała.

Teraz Magnus zawahał się przez chwilę.

– Mogę cię o coś spytać? Kochałaś kiedyś Nocnego Łowcę.

– Myślisz, że przestałam?

– Kiedy go kochałaś, to czy kiedykolwiek się bałaś?

– Zawsze się bałam – odparła. – To naturalne, że człowiek boi się, by nie utracić najcenniejszej rzeczy na świecie. Ale nie obawiaj się zbyt mocno. Wiem, że między światami czarowników i Nocnych Łowców ziele przepaść, którą może być trudno przekroczyć. Ktoś jednak powiedział mi kiedyś, że właściwego człowieka nie będzie to obchodziło. Możecie wybudować nad tą przepaścią most i odnaleźć się nawzajem. Możecie zbudować razem coś większego, niż każdy z was byłby w stanie zbudować osobno.

Po tych słowach zapadło milczenie. Oboje wspominali wieki, które już upłynęły, i myśleli o tych, które dopiero nadejdą. Światło wciąż świeciło jasno za oknem rzymskiego hotelu Magnusa, ale dzień już się kończył.

– W końcu jednak tracimy tę miłość. Oboje to wiemy –

odezwał się niechętnie czarownik.

– Nie. Miłość cię zmienia. Miłość zmienia świat. Uważam, że nie możesz jej utracić, wszystko jedno, jak długo żyjesz. Zaufaj miłości. Zaufaj jemu!

Magnus bardzo tego chciał, ale nie potrafił zapomnieć Asmodeusza, mówiącego mu, że jest plagą rzuconą na ten świat. Wspominał, jak błagał Shinyun wzrokiem, żeby nie mówiła Alecowi, kim jest ojciec Magnusa. Nie chciał skłamać Tessie, ale nie wiedział, jak obiecać jej, że postąpi według jej rady.

– A co, jeżeli stracę go, zdradzając mu prawdę?

– A co, jeżeli stracisz go, ukrywając ją?

Pokręcił głową. Zamiast składać obietnice, powiedział tylko:

– Uważaj na siebie.

Tessa nie naciskała.

– Ty też, przyjacielu. Życzę wam obu jak najlepiej.

Projekcja zbladła, a potem zniknęła. Miękka, brązowa burza włosów Tessy rozwiała się w powietrzu niczym chmura. Po chwili Magnus wstał i poszedł się przebrać, by iść po Aleca do Instytutu – i po dłuższej przerwie wreszcie kontynuować wakacje.

Powietrze się rozstało i u stóp schodów prowadzących do Instytutu otworzył się portal. Magnus stał u szczytu tych schodów. Uściskał już wszystkich, w tym dwie włoskie Łowczynie, Manuelę i Rosellę, które najpierw wydawały się zaskoczone takim pożegnaniem i przedstawiły mu się już w jego objęciach, ale po sekundzie entuzjastycznie odwzajemniły uścisk. Wydały się Magnusowi całkiem miłe.

Alec nie uściskał nikogo poza Aline, ale objął ją wyjątkowo

mocno. Magnus popatrzył na niego i wymienił rozbawione spojrzenia z Helen.

– Mam nadzieję, że następny przystanek na waszej wakacyjnej trasie będzie fantastyczny – powiedziała.

– Będzie. Też mam nadzieję, że następne miejsce, gdzie trafisz podczas swojej rocznej podróży, będzie wspaniałe.

– Wiesz co, najlepsze z tego wszystkiego jest to, że czuję się trochę zmęczona podróżowaniem – przyznała Helen. – Dobrze mi tu, gdzie jestem.

Aline podeszła i stanęła u jej boku.

– Podróżowanie? – powtórzyła. – Myślałam, że gdybyś chciała mieć towarzystwo w drodze do Instytutu Praskiego, mogłabym pojechać z tobą. Nie mam żadnych szczególnych planów poza walką z siłami zła, ale to akurat mogłybyśmy robić razem.

Helen się uśmiechnęła.

– Na pewno coś wymyślimy.

Alec uniknął uścisku Leona Verlaca, co skończyło się tak, że Francuz pocałował powietrze. Stanęli razem z Magnusem u szczytu schodów.

– Jesteś gotów na dalszy ciąg wakacji? – zapytał czarownik, wyciągając dłoń.

– Nie mogę się już doczekać! – odparł Alec, chwytając ją.

Zeszli razem po schodach, przy czym bagaż podążał tuż za nimi, a potem przekroczyli próg portalu. Opuścili Instytut w Rzymie i pojawili się w salonie brooklińskiego mieszkania Magnusa.

Czarownik uniósł rękę i powoli obrócił się wokół osi. Wszystkie zasłony się rozsunęły, a okna otworzyły. Światło słońca rozlało się po podłogach i kolorowych dywanach utkanych ze szkarłatu, żółci i błękitu, lśniąc na grzbietach ksiąg z zaklęciami, oprawnych w cielecą skórę ze złoceniami,

i na nowym ekspresie do kawy, który Magnus kupił, ponieważ Alecowi nie podobało się, że czarownik dotąd kradł espresso, sprowadzając je zaklęciami z pobliskich kawiarni.

Prezes Miau podszedł do Magnusa, przypatrując mu się bacznie, a potem zaczął ocierać się o jego nogi, kreśląc między nimi ósemki. Następnie wskoczył na czarownika i wspiął się niczym alpinista po jego ręce, by usadowić się na ramieniu. Zamruczał Magnusowi prosto do ucha, polizał jego policzek szorstkim językiem i dokończywszy niezbędnego ceremoniału, zeskoczył z powrotem na podłogę, nawet się nie oglądając.

– Też cię kocham, Prezesie! – zawołał za nim Magnus.

Alec przeciągnął się, sięgając dłońmi aż do nieba, i zakołysał się, a potem opadł na niewielką dwuosobową kanapę. Zsunął buty ze stóp i zapadł w poduchy.

– Dobrze jest być z powrotem w Nowym Jorku. W domu. Potrzebuję wakacji od tych wakacji.

Wyciągnął dłoń do Magnusa, który usiadł obok niego i poczuł, jak palce Aleca wsuwają mu się we włosy.

– Żadnych obowiązkowych miejsc do zwiedzania. Żadnych wymyślnych romantycznych kolacji z użyciem latających machin i zdecydowanie żadnych kultów ani czarowników-morderców – wyszeptał do ucha Aleca. – Tylko dom.

– Dobrze jest być z powrotem – powtórzył Łowca. – Brakowało mi widoku z tych okien.

– Tak – powiedział Magnus i zastanowił się: było przecież tyle okien w tylu innych miastach, a on ani razu nie pomyślał, że brakuje mu widoku z Nowego Jorku.

– I brakowało mi Izzy.

Czarownik pomyślał o gwałtownym charakterze siostry Aleca, którą młody Łowca ochroniłby nawet za cenę własnego życia.

– No tak.

– I Jace’a.

– Ech – odparł Magnus.

Uśmiechnął się z twarzą przy policzku Aleca, wiedząc, że Łowca wyczuje ten uśmiech, nawet jeżeli nie może go zobaczyć. Nigdy przedtem nie tęsknił za tym widokiem, ale okazało się, że jest to całkiem miłe. To dziwne – wyglądać na nowojorskie kamienice z brązowego piaskowca oraz na błękitne niebo, widzieć wyraźnie pociągniętą linię Mostu Brooklińskiego i błyszczące wieże Manhattanu i myśleć o powrocie do miejsca, gdzie czekają rodzina i znajomi.

– Nie sądzę, żeby ktokolwiek nas tu oczekiwał – powiedział Alec.

– Nie musimy im przecież wyjaśniać, dlaczego wróciliśmy wcześniej – odparł Magnus. – Nigdy tego nie robię. Oszczędza mi to czasu i przydaje tajemniczości.

– Nie, chodziło mi o to, że... – wyjaśnił Alec i przełknął ślinę. – Tęsknię za nimi, ale chętnie pobędę jeszcze chwilę razem z tobą. W ogóle nie musimy im mówić, że wróciliśmy.

Magnus się rozpromienił.

– Zawsze mogę otworzyć portal i przerzucić nas z powrotem do Europy, jeżeli tylko zechcemy. Moglibyśmy jeszcze iść do opery, jak chciałeś. Przejście tam zajmie ledwie chwilę.

– Mogę powiedzieć, że telefon mi się zepsuł – ciągnął Alec. – Na przykład, że upuściłem go do Tybru...

Magnus uśmiechnął się szelmowsko.

– Mam lepszy pomysł.

Zeskoczył z kanapy, udał się na tyły loftu i rzucił zaklęcie, wykonując dwa zamaszyste gesty, by przesunąć wszystkie meble na jedną stronę.

Odwrócił się z powrotem do Aleca, który ze zdumieniem dostrzegł, że czarownik ma na sobie parę skórzanych tyrolskich

spodenek w kolorze jaskrawozielonym.

– Z tego, co pamiętam, po Rzymie mieliśmy jechać do Berlina?

Przez następną godzinę nastrzelali zdjęć z całych tygodni podróży, pozując przed tłami wyczarowywanymi przez Magnusa na ścianie apartamentu. Na pierwszej fotografii tańczyli w berlińskiej dyskotecie, a potem przenieśli imprezę przed madryckie muzeum Prado. Alec karmił ciasteczkami stadko gołębi, które Magnus przeniósł do wnętrza loftu prosto z dachu.

– Mógłbym również sprowadzić tu byka – zaproponował. – Dla większego prawdopodobieństwa.

– Żadnych byków – poprosił Alec.

Ostatnie zdjęcia zrobili w Nowym Delhi, wśród kolorowo odzianych tłumów przed Wielkim Meczetem, przybyłych na święto Id al-Fitr. Magnus wyczarował srebrne miski z gulab jamun, ras malai, khirem i kilkoma innymi deserami, a potem karmili się nawzajem słodyczami, wygłupiając się przed aparatem.

Alec wyciągnął dłoń, by przytulić Magnusa, lecz zawahał się, bo jego palce były lepkie od cukru. Czarownik poruszył dłonią, posyłając magiczne iskry, które usunęły resztki deserów, tło do zdjęć i cukier z ich palców. Pochylił się, przesunął palcami po policzku Aleca i pocałował go.

– Teraz, kiedy załatwiliśmy już najbardziej wakacyjną część wakacji, możemy nacieszyć się sobą. – Oparł się o biblioteczkę pełną starożytnych ksiąg i chwycił dłoń Aleca.

– Byłoby wspaniale... – odparł nieśmiało Łowca.

– Patrząc z perspektywy czasu – ciągnął Magnus – sądzę, że ekstrawagancki wyjazd mógł stanowić zbyt wielkie wyzwanie dla czegoś tak świeżego jak... to – objął gestem ich obu.

Alec uśmiechnął się z ulgą.

– A ja się cały czas martwiłem, że coś popsuję.

– Jakim cudem miałbyś cokolwiek popsuć?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Gdybym nie dotrzymywał ci kroku? Albo okazał się nie dość interesujący?

Magnus zaczął się śmiać.

– Chciałem pokazać ci świat... Udowodnić, że życie może być wspaniałą, romantyczną przygodą. Dlatego zaplanowałem kolację w balonie nad Paryżem. Wiesz, ile czasu mi to zajęło? Samo utrzymanie stołu i krzeseł na platformie przy bocznym wietrze wymagało całych godzin spędzonych na rzucaniu zakłęb, i to dyskretnym, tak żebyś nic nie widział. A i tak się rozbiłem.

Alec roześmiał się razem z czarownikiem.

– Może faktycznie trochę przegiąłem – przyznał w końcu Magnus. – Ale chciałem rzucić ci do stóp cały oszałamiający splendor i piękno Europy. Pragnąłem, żebyś się dobrze bawił.

Kiedy znów spojrzał na towarzysza, ten zmarszczył brwi.

– I tak było – powiedział. – Dobrze się bawiłem, ale nie potrzebowałem niczego podobnego. To były tylko miejsca. Nie musisz aranżować żadnych wyjątkowych sytuacji, żeby mnie przekonać do siebie. Nie potrzebuję Paryża, Wenecji ani Rzymu. Chcę tylko ciebie.

Na chwilę zapadło milczenie. Promienie popołudniowego słońca wpadały przez otwarte okna, podświetlając drobinki kurzu unoszące się w powietrzu i rzucając ciepły blask na ich złożone dłonie. Magnus słyszał dobiegające zza okna odgłosy: warkot samochodów na ulicach Brooklynu oraz klaksony żółtych taksówek popędzających innych kierowców.

– Chciałem o coś zapytać – zagaił Magnus. – Kiedy w Rzymie walczyłem z Shinyun we wnętrzu pentagramu, strzeliłeś do niej. Powiedziałaś mi, że demon pokazał ci dziesiątki iluzji naśladujących naszą walkę. Skąd wiedziałaś, która Shinyun

jest prawdziwa?

– Nie wiedziałem – wyznał Alec. – Ale wiedziałem, gdzie jesteś prawdziwy ty.

– Och. Czy któraś wersja mnie była przystojniejsza od innych?
– zapytał mile połączony Magnus. – Bardziej elegancka?
A może to było *je ne sais quoi*, coś trudnego do określenia?

– Nic mi o tym nie wiadomo – zaprzeczył Alec. – Chodzi o to, że sięgnąłeś po nóż. Miałeś go w garści, a potem go wypuściłeś.

Magnus oklapł.

– Wiedziałeś, że to ja, bo walczę gorzej od niej? No cóż, to dla mnie straszna nowina. Jak sądzę, ocena „marnie wypada na polu bitwy” znajduje się na szczycie listy dziesięciu cech, które odrzucają Nocnych Łowców od potencjalnych partnerów?

– Nie.

– A więc numer jedenaście, zaraz pod „nie wygląda dobrze nawet w czarnym”?

Młody Łowca znów pokręcił głową.

– Zanim się związaliśmy – rzekł – często się wściekałem i krzywdziłem ludzi, ponieważ cierpiałem. Trudno jest okazywać życzliwość, kiedy ktoś cierpi. Większości osób nie wychodzi to nawet wtedy, kiedy nie odczuwają bólu. Demon, który rzucił to zaklęcie, nie wyobrażał sobie tego, ale wśród wszystkich tych identycznych postaci była jedna, która zawahała się przed skrzywdzeniem kogoś, nawet w chwili największego przerażenia. I to musiałeś być prawdziwy ty.

– Och – westchnął Magnus.

Ujął twarz Łowcy w dłonie i znów go pocałował. Robił to już wcześniej tyle razy i ciągle jeszcze nie przywykł do tego, jak Alec reagował na niego, a on na Aleca. To wciąż było nowe, świeże uczucie – a Magnus chciał, żeby zostało takie już na zawsze.

– Jesteśmy sami – zamruczał Alec z ustami przy twarzy

czarownika. – Loft jest chroniony zaklęciami. Żadne demony nam nie przerwą.

– Drzwi są zamknięte – uzupełnił Magnus. – A mam w nich najlepsze zamki, jakie mogą zapewnić pieniądze i magia. Nie zadziała na nie nawet runa Otwarcia.

– Wspaniale – mruknął Alec.

Czarownik ledwie go słyszał. Ruch ust chłopaka przy jego policzku sprawiał, że rozsądek ulatniał mu się z głowy.

Pstryknął palcami w kierunku łóżka za ich plecami i posłał czerwono-złotą narzutę na drugą stronę pokoju, łopoczącą jak luźny żagiel na wietrze.

– Czy możemy...

Alec spojrzał na niego z nagłym pożądaniem.

– Ależ tak!

Ich splecione ciała potoczyły się po materacu, okrytym jedwabnym prześcieradłem. Dłonie Magnusa wślizgnęły się pod koszulkę Aleca, wyczuwając pod znoszoną bawełną ciepłą skórę i drżące mięśnie. Pożądanie czarownika płonęło niczym ogień, nisko, w brzuchu, rozlewając się wokół serca i wyżej, zapierając mu dech. „Alexander. Mój piękny Alexander. Wiesz, jak bardzo cię pragnę?”

Cichy głos w głowie Magnusa wymamrotał, że nie może powiedzieć Alecowi o ojcu i całym swoim życiu. Czarownik chciał wyjawić ukochanemu całą prawdę, ale gdyby to zrobił, naraziłby go na niebezpieczeństwo. Musiał zachować część faktów w tajemnicy.

– Czekaj, czekaj, czekaj – wydyszał.

– Dlaczego? – zapytał Alec. Jego usta nabrzmiały od pocałunków, a oczy pałały pożądaniem.

Rzeczywiście: dlaczego? Doskonałe pytanie. Magnus zacisnął powieki, a wówczas okazało się, że za nimi również widzi postać

Aleca; spowite światłem ciepłe, słodkie ciało, tak idealnie pasujące do ciała czarownika.

Odsunął młodego Łowcę, chociaż nie mógł się zdobyć, by odepchnąć go zbyt daleko od siebie. Alec usiadł na długość ramienia od Magnusa, nad bezmiarem karmazynowego jedwabiu.

– Nie chcę, żebyś zrobił coś, czego mógłbyś żałować – wyjaśnił czarownik. – Możemy poczekać tak długo, jak chcesz. Jeżeli musisz poczekać, aż... aż będziesz pewien tego, co czujesz...

– Co?! – rzucił Alec tonem, w którym pobrzmiwało zdumienie, a może nawet irytacja.

Gdy Magnus wyobrażał sobie piękne, zmysłowe chwile z ukochanym Alekiem albo momenty, w których szlachetnie się dla niego poświęcał, w tych wizjach ukochany Alec nie pojawił się ani razu tak wkurzony.

– Pocałowałem cię w Sali Anioła, przed jego wizerunkiem i w obecności wszystkich, których znam – stwierdził chłopak. – Czy to nie wystarczy, żebyś zauważył, co czuję?

Magnus przypomniał sobie, jak na początku wojny myślał, że stracił Aleca na zawsze, a potem zdał sobie sprawę, że nie. Był pewny uczuć młodego Łowcy tylko przez jedną triumfalną chwilę, kiedy jego ciało i cała Sala Anioła wibrowały miłością. Takie momenty nie trwały jednak wiecznie. Od tamtej pory wiele razy czuł zwątpienie co do siebie, swojej przeszłości oraz przyszłości Aleca. Te wątpliwości narzucały mu się natrętnie i pozbawiały go pewności.

Alec patrzył na niego bacznie.

– Wieki temu założyłeś kult czcicieli demona, ale nie zadawałem żadnych pytań. Podążałem za tobą po Europie. Dla ciebie zaszlachtowałem w Orient Expressie całe stado demonów. Dla ciebie poszedłem do pałacu pełnego morderców i ludzi, którzy chcieli ze mną poplotkować i potaćzyć. Dla

ciebie kłamałem w Instytucie Rzymskim i skłamałbym przed Clave.

Faktycznie, sporo tego było.

– Przykro mi, że musiałeś robić to wszystko – wymamrotał Magnus.

– Nie chcę, żeby ci było przykro! – wykrzyknął Alec. – Mnie nie jest przykro. Chciałem to zrobić. Chciałem zrobić to wszystko z tobą. Przejmowałem się tylko wtedy, gdy wpadłeś w kłopoty, a mnie nie było w pobliżu. Wolę, żebyśmy wpadali w kłopoty razem. Całym sercem pragnę, żebyśmy byli razem, bez względu na wszystko. To wszystko, czego chcę.

Magnus czekał w milczeniu. Po chwili Alec dodał cicho:

– Nigdy nikogo tak nie kochałem. Może nie mówię tego, jak trzeba, ale tak właśnie czuję.

„Nigdy nikogo tak nie kochałem”. Serce Magnusa pękło na pół, a po jego ciele rozlały się czułość i pożądanie.

– Alec – wyszeptał – powiedziałaś wszystko idealnie jak trzeba.

– No to co jest nie tak? – zapytał Alec, klękając na łóżku z rozkosznie potarganymi włosami i zarumienioną twarzą.

– To twój pierwszy raz – wyjaśnił Magnus. – Chcę, żeby wypadło idealnie.

Ku jego zaskoczeniu Alec się uśmiechnął.

– Wiesz co? – powiedział. – Czekałem na to tak długo, że jeżeli nie zrobimy tego teraz, już, to za chwilę wyskoczę przez okno.

Magnus zaczął się śmiać. To było dziwne: jednocześnie się śmiać i czuć głęboką żądzę. Nie był pewien, czy coś takiego mu się już zdarzyło z kimkolwiek poza Alekiem. Przyciągnął do siebie młodego Łowcę.

Alec zachłysnął się, gdy ich ciała się zderzyły, i po chwili zaden z nich się już nie śmiał. Oddech Łowcy przyspieszył, gdy Magnus zaczął ściągać z niego koszulkę. Odkrywał jego ciało,

uwalniając długo tłumiony głód. Alec odnalazł kołnierz koszuli czarownika, rozerwał ją jednym ruchem i ściągnął z jego ramion, gładząc nagą skórę partnera. Całował szyję Magnusa, jego nagi tors, jego płaski brzuch bez pępka. Czarownik wsunął palce w zmierzwioną czarną czuprynę Aleca i zdziwił się, jak to możliwe, żeby czuć tak wielkie szczęście.

– Kładź się – wyszeptał w końcu. – Kładź się, Alec.

Chłopak rozciągnął się na łóżku, nagi od pasa w górę. Utkwił wzrok w Magnusie i złapał wezgłowie łóżka, prężąc przy tym mięśnie. Promienie słońca padające przez okno zalały jego ciało jasną poświatą. Magnus westchnął, żałując, że nie potrafi magicznie zatrzymać czasu, by ta chwila rozciągnęła się na całą wieczność.

– Moje kochanie – wymruczał. – Taki jestem szczęśliwy, że w końcu jesteśmy w domu!

Alec uśmiechnął się, a czarownik pochylił się nad nim. Poruszali się, wyginali i dopasowywali do siebie, pierś przy piersi, biodra przy biodrach. Łowca wzdychał coraz szybciej, aż Magnusłożył na jego ustach głęboki pocałunek, a potem pomógł mu się pozbyć reszty ubrania. Potem był już tylko dotyk, oddech i łomoczący puls. Magnus powiodł upierścienioną dłonią po szyi aż do ust Aleca, który lizał i ssał jego palce wraz z pierścieniami, po czym delikatnie ugryzł go w dłoń. Czarownika przeszedł dreszcz. Każdy pocałunek i każde dotknięcie były jak magia alchemika zamieniająca zwykłe doznanie w złoto. Szli tą drogą razem, zaczynając powoli i wspólnie przyspieszając aż do nagłego końca.

Ostatecznie znieruchomieli, a ich westchnienia zmieniły się w szept. Leżeli objęci w gasnącym świetle dnia, Alec skulony i przytulony do boku Magnusa, z głową na jego piersi. Magnus gładził jego miękkie włosy i popatrywał w zadumie na cienie nad łóżkiem. Czuł się tak, jakby coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy na świecie, jakby zaczął właśnie nowe życie błyszczące radością.

Zawsze miał serce wędrowca. Przez wieki przeżywał przygody w tak wielu miejscach, zawsze szukając czegoś, co zaspokoiłoby jego nienasycony głód. Nigdy nie zdawał sobie sprawy, jak można poukładać sobie życie – do jakiego stopnia miejsce i osoba mogą tworzyć dom.

Teraz znalazł swoją drugą połówkę. Jego niespokojne serce wreszcie mogło odpocząć.

Portal otworzył się tuż przed zniszczoną bramą *hongsalmun* niedaleko szczytu wzgórza. Jasnoczerwona farba pokrywająca drewnianą konstrukcję odpadła już ponad sto lat temu, a duszące pnącza oplotły słupy i belki.

Shinyun wyszła z portalu i odetchnęła rześkim górskim powietrzem. Spojrzała bacznie na swoją kryjówkę i nieprzenikalne magiczne bariery. Udało się je przekroczyć wiele lat temu pewnemu lisowi, którego zmusił do tego głód. Szukał pożywienia, ale nic nie znalazł, a za bramą pozostał tylko jego szkielet.

Czarownica podążyła krętym szlakiem pomiędzy krzewami, usypanym z kamieni i wijącym się pod górę. Stary dom rodzinny Shinyun w Korei był znany miejscowym jako przeklęte, nawiedzone miejsce. Przypuszczała, że w pewien sposób tak właśnie było. Ona sama była duchem, ostatnią z rodziny. Została tu porzucona wiele lat temu i nie potrafiła opuścić tego miejsca na dobre.

Zbliżając się do domu, obudziła go zaklęciem do życia. Na palenisku rozgorzał ogień. Dwa demony Nue, z czerwonymi oczami i ostrymi jak brzytwa zębami lśniącymi w małych paszczach, zerwały się i podbiegły do niej, machając węzowymi ogonami.

Po chwili podążyły za swoją panią głównym korytarzem na

tyły domu. Cała trójka dotarła do ślepej ściany, która zamigotała i zniknęła. Shinyun i jej towarzysze ruszyli w dół ukrytymi schodami, a za ich plecami ściana pojawiła się z powrotem na swoim miejscu.

W piwnicy stała pordzewiała metalowa klatka wzmocniona potężnymi zakłęciami. Demony Shinyun nie były tylko potulnymi domowymi zwierzątkami, ale przede wszystkim strażnikami. Pilnowały, aby żaden intruz nie przedostał się do domu – i żeby nikt z niego nie uciekł.

Odsunęła rygiel i weszła do klatki. Potwory syknęły w kierunku barłogu w narożniku, a wówczas zielonoskóry czarownik uniósł głowę z posłania. Twarz zasłaniała mu płatanina włosów, które kiedyś były białe jak śnieg, a teraz – szare od brudu.

– Och, żyjesz – zdziwił się. – A to pech. – Ułożył się wygodnie na prymitywnym sienniku, tak jakby było to łóżko z jedwabną pościelą. – Bardzo mi się podoba, że wyglądasz tak kiepsko. A więc Magnus Bane okazał się bardziej wymagającym przeciwnikiem, niż myślałaś? Kto by powiedział! Czekaj, przecież to ja mówiłem ci, że nie masz z nim szans. Wiele razy!

Shinyun wymierzyła mu brutalnego kopniaka w brzuch, a potem kolejne. Kopała, aż czarownik jęknął.

– Może i sprawy nie poszły tak dobrze, jak chciałam – wydyszała – ale ty ucierpisz na tym tak samo jak ja. Mam kolejny plan, plan dla wszystkich, których Asmodeusz uważa za najstarsze plagi, a ty mi pomożesz w jego realizacji.

– Wątpię – wykrztusił. – Niechętnie pomagam w takich przypadkach.

Shinyun kopnęła go ponownie i nie przestała kopać, dopóki nie skulił się z bólu. Odwróciła przy tym twarz, żeby nie widział jej łez.

– Nie masz wyboru. Nikt cię stąd nie uratuje – powiedziała

zimnym, pewnym głosem. – Zostałeś kompletnie sam. Wszyscy myślą, że Ragnor Fell nie żyje.

Podziękowania

Alec Lightwood po raz pierwszy przyszedł mi na myśl w 2004 roku: chłopak w wytartym swetrze z dziurami w rękawach, o wrażliwej duszy, patrzący na świat gniewnymi błękitnymi oczami. Niedługo potem w moim sercu eksplodował pomysł na inną postać: Magnusa, czarownika o wyjątkowej osobowości, starannie ukrywającego prawdziwe emocje. Wiedziałam już wtedy, że są dla siebie stworzeni: Nocny Łowca i Podziemny, czarownik i chłopiec z łukiem.

Kiedy byłam nastolatką, postacie LGBTQ+ w literaturze młodzieżowej pojawiały się przede wszystkim w tzw. literaturze zaangażowanej – jeżeli w ogóle. Zaprzyjaźnieni ze mną geje, lesbijki lub osoby biseksualne na próżno szukali podobnych do

siebie bohaterów w książkach ze swojego ulubionego gatunku: przygodowych powieściach fantasy. Kiedy zaczęłam tworzyć książki z uniwersum Nocnych Łowców, włączyłam do grona bohaterów Aleca i Magnusa, ponieważ ich uwielbiałam, a ponadto uważałam, że jak najbardziej przynależą do świata przygodowych powieści fantasy. Negatywna reakcja ze strony szkół, targów książki i księgarń, które nie chciały sprzedawać moich książek z powodu tych bohaterów; oznakowanie powieści ze względu na gejowskich bohaterów przez organizacje pilnujące mediów jako „zawierających treści seksualne”, chociaż Alec i Magnus nawet się jeszcze nie pocałowali – wszystko to podziałało na mnie niczym kubeł zimnej wody. Jednak rosnąca fala wsparcia ze strony czytelników LGBTQ+ sprawiła, że zdecydowałam się opowiadać dalszy ciąg historii Magnusa i Aleca.

Oczywiście towarzyszyły temu rozmaite wyzwania. Próbowałam zachować równowagę, tak żeby Magnus i Alec zawsze byli obecni w moich książkach, ludzcy i bliscy czytelnikom, zawsze bohaterzy, a jednocześnie nie przekraczali granic obszaru uważanego za „akceptowalne treści”. Nie chciałam, by powieści te zniknęły z półek księgarń i bibliotek – wtedy dzieciaki, które najbardziej potrzebowały postaci takich jak tych dwóch, nie mogłyby już o nich czytać. Mimo to korciło mnie, żeby spróbować czegoś więcej.

W 2014 napisałam i wydałam *Kroniki Bane'a* – to był sygnał ostrzegawczy: książka bez skrupułów opowiadająca o Magnusie, jego życiu i miłości do partnerów obojga płci, a w końcu związku z Alekiem. Zbiór ten radził sobie całkiem nieźle – uznałam więc, że nadszedł czas, żeby zrobić coś, czego zawsze chciałam: opowiedzieć romantyczną, awanturniczą historię fantasy, której głównymi bohaterami byłiby Magnus Bane i Alec Lightwood. Miałam nawet miejsce dla tej historii na linii czasu – „wakacje”, które Magnus i Alec zrobili sobie w *Mieście upadłych aniołów*. W tym czasie ich związek stał się dużo poważniejszy niż przedtem. Wiedzieliśmy, że brykali sobie wtedy po Europie –

ale co dokładnie się tam działo? Ta książka wypełnia luki we wcześniejszej opowieści.

Dziękuję więc mojej rodzinie i przyjaciołom, którzy wspierali mnie podczas pisania, mojemu wydawcy, że zdecydował się podjąć ryzyko, moim redaktorom i agentce, a także współautorowi tej książki, Wesleyowi Chu. Przede wszystkim jednak dziękuję Alecowi i Magnusowi oraz wszystkim, którzy ich pokochali i kibicowali im od lat. W 2015 bibliotekarka z Teksasu podczas konwentu poprosiła jedną z moich współauterek na stronę i powiedziała jej, że *Kroniki Bane'a* to jedyna książka poruszająca problematykę LGBTQ+, jaką pozwolono jej zachować w zbiorach. Wszystkie inne zostały wykluczone jako „nieodpowiednie”, ale kiedy dzieciaki – fani *Nocnych Łowców* – wielokrotnie prosiły swoich rodziców o tę książkę, bibliotekarce zezwolono zrobić wyjątek. Dlatego przede wszystkim dziękuję tym dzieciom, bibliotekarce i wszystkim innym bibliotekarzom i bibliotekarkom, nauczycielkom i nauczycielom oraz księgarzom i księgarkom, którzy dostarczają właściwe książki we właściwe ręce. Miejmy nadzieję, że któregoś dnia obudzimy się w świecie, w którym wszyscy będą wiedzieć, że powieści z wątkami LGBTQ+ są nie tylko „odpowiednie”, ale potrzebne.

C.C.

Czerwone Zwoje Magii to powieść, którą pisałem podczas znaczących przemian. Zanim poproszono mnie o współtworzenie historii Magnusa i Aleca, mieszkałem w Chicago i myślałem, że mam w sercu miejsce tylko dla żony Pauli i naszego airedale terriera, Evy. Potem jednak pojawił się na świecie Hunter, nasz syn, a my przeprowadziliśmy się na drugi koniec USA, do Los Angeles. Wówczas, podobnie jak

u Grincha, który ukradł święta, moje serce urosło o trzy rozmiary i eksplodowało. Ostatnie kilka lat, podczas których pracowałem nad tą książką, było dla mnie największym wyzwaniem, ale też przyniosło mi największą satysfakcję, zarówno osobiście, jak i zawodowo. Czytelnik tego tomu dostrzeże zapewne, że moja miłość do rodziny, nowego domu i tej powieści podczas pracy nad nią tylko rosła.

Jestem wdzięczny mojej pięknej żonie Pauli za to, że pokazała mi, jak wygląda bezwarunkowa miłość i wsparcie, a także za anielską cierpliwość, kiedy spędzałem tysiące godzin przed komputerem. Jestem wdzięczny także moim rodzicom i teściom za pomoc w opiece nad Hunterem, dzięki czemu mogłem znaleźć czas i przestrzeń w umyśle dla Magnusa i Aleca. Dziękuję także Russowi Galenowi, mojemu agentowi, za to, że uwierzył we mnie i zaufał mi na tyle, bym mógł ukończyć ten projekt, a także całej załodze z wydawnictwa Simon & Schuster, która pomogła mi przy całej reszcie.

Miłość i poświęcenie fanów Nocnych Łowców nigdy nie przestanie mnie zadziwiać i inspirować. Dziękuję. To nasza wspólna sprawa. Płońcie mocnym, żywym ogniem.

Wyjątkowe podziękowania dla Cassie, która pozwoliła mi wziąć udział w opowiadaniu historii Magnusa. Było to jedno z najcenniejszych doświadczeń w moim życiu; czuję się naprawdę zaszczycony i wyróżniony, mogąc być częścią czegoś tak wyjątkowego jak uniwersum Nocnych Łowców.

Na końcu zaś muszę podziękować Magnusowi i Alecowi. Wasza miłość stała się inspiracją i wskazówką dla wielu osób. Niech słońce świeci równie jasno podczas pierwszych, jak i ostatnich dni waszego związku.

W.C.

Spis treści

CZEŚĆ I: Miasto miłości

ROZDZIAŁ PIERWSZY: Zderzenie w Paryżu

ROZDZIAŁ DRUGI: Twoje imię wypisane w gwiazdach

ROZDZIAŁ TRZECI: Szkarłatna Ręka

ROZDZIAŁ CZWARTY: Wiele trwa

ROZDZIAŁ PIĄTY: Nocny Targ

ROZDZIAŁ SZÓSTY: Nocne starcie

ROZDZIAŁ SIÓDMY: Orient Express

ROZDZIAŁ ÓSMY: Szybki jak ogień

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: Shinyun

CZEŚĆ II: Miasto masek

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: Wodny labirynt

ROZDZIAŁ JEDENASTY: Maski

ROZDZIAŁ DWUNASTY: Stąpaj lekko

ROZDZIAŁ TRZYNASTY: Wtańcz mnie w swoje piękno

ROZDZIAŁ CZTERNASTY: Przyptyw

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY: Mori Shu

ROZDZIAŁ SZESNASTY: Czerwone Zwoje Magii

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY: Gorzkie tajemnice

CZEŚĆ III: Miasto wojny

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY: Skarby, które przetrwały

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY: Związane w niebie

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY: Aqua morte

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY: Ogień w Szkarłatnej
Ręce

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI: Wielki Bej

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI: Rodowód Helen
Blackthorn

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY: Przeklęta Córka

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY: Okowy magii

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY: Stare grzechy

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY: Wykute w ogniu

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY: Książę głupców

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY: Rycerz błazna

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY: Gdy przeminie chwała

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY: Miłosierdzie

EPILOG: Miasto, które nazywam domem

Podziękowania